

PISMO UNIwersYTETU OPolskiego

Nr 5-6 (89-90)
ISSN 1427-7506

maj – czerwiec 2008
Cena 3 zł



W numerze m.in.:

Badura
Bereszyński
Bieniek
Bohdziewicz
Górniak
Hamada
Krzyżosiak
Nicieja
Nycz
Pichurski
Pluta
Rowiński
Stuhr
Trela-Mazur
Wałęsa
Wierciński
Zuba

Na dziedzińcu Collegium Maius pojawiła się kolejna rzeźba – Muza łagodności i Nadziei autorstwa niemieckiego rzeźbiarza Hermana Wittiga (1819–1891), odrestaurowana staraniem Uniwersyteckiego Stowarzyszenia na Rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego

Spis treści:

Kronika uniwersytecka	3	Świat starych fotografii (Halina Nicieja)	61
Prorektorzy UO kolejnej kadencji.....	8	Felieton Bartłomieja Kozery	65
Nominacje profesorskie	10	Wasylewski w słowniku pisarzy (Adam Wierciński)	66
Prof. dr Ryszard Nycz doktorem h.c. UO.....	12	Problemy bezpieczeństwa współczesnego świata (relacja z konferencji – Elżbieta Treła-Mazur)	67
Gość UO: Jerzy Stuhr	14	Gen. Mieczysław Bieniek o wojnie w Afganistanie	71
Spotkanie z Lechem Wałęsą	16	Listy, polemiki (Tadeusz Kasprzewicz o tekstach Z. Bereszyńskiego).....	72
Oszukać wadliwe geny (wykład prof. Włodzimierza Krzyżosiaka)	18	Okiem mrówki, okiem ptaka (Piotr Badura o Marcu '68).....	75
Polski Churchill wg Jacka Kurskiego.....	20	Wszystko przez pannę Czott (Andrzej Hamada)	77
Gość UO: prof. Wojciech Rowiński	21	Listy, polemiki (Mariusz Pawelec o Georgu Brossoku)	79
Dokąd zmierza świat? (wykład prof. Grzegorza Kołodki)	23	Miniatury Nawojki	80
Odkurzone dzieła Wasylewskiego (promocja książki).....	25	Odeszli: dr Stanisław Michalak	81
Stypendium dla dra Piotra Stanisławiszyna.....	26	Odeszli prof. Leon Komincz	82
Opolski jubileusz miesięcznika „Śląsk”	27	Odeszli: mgr Kazimierz Pawliszyn	83
Wykład dra h.c. UO prof. Ryszarda Nycza (fragmenty)	28	Odeszli: ojciec gen. Adam F. Studziński	85
Indeks on-line: Czytanie na ekranie	30	Odeszli: dr Barbara Bidzińska-Jakubowska	87
Rozmowa z rzeźbiarzem Wittem Pichurskim.....	31	Wspomnienie: Rafał Urban (Feliks Pluta)	87
Europa: dama po przejściach (Krzysztof Zuba)	33	Trier–Opole, Trewir–Oppeln (Krzysztof Kowalski)	91
Kino „Muza” – cz. 5 (Stanisław S. Nicieja)	36	Międzynarodowa konferencja ekonomistów.....	93
Wyciąg z magistra (Zbigniew Górniak).....	41	XV Ogólnopolska Olimpiada Wiedzy o Prawach Człowieka.	94
„Maluchem” na Czarny Łąd (Cecylia Bohdziewicz).....	44	Felietony studentów (Łukasz Sawicki, Urszula Dawczyk)	95
Davies a przyszłość nauki polskiej (Adam Wierciński)	47	Studenci ruszyli na Krasiejów	96
Opowieści Andrzeja Hamady	50	IV Opolskie Colloquium Prawno-Historyczne	97
Instytut Śląski w dokumentach SB, cz. 3. (Zbigniew Bereszyński)	52	Z prac Senatu UO	99
UO w powieści radiowej Zbigniewa Górniaka	56	Biblioteka w Collegium Civitas UO	102
Stanisławów – Opole (Stanisław S. Nicieja)	58	Wielokulturowość w przestrzeni edukacyjnej (Jerzy Duda)	103
		Nowości wydawnicze	105

Zdjęcie na okładce: Jerzy Mokrzycki

Nagrody za naukę i kreatywność



Przyznano Nagrody Rektora UO studentom osiągającym dobre wyniki w nauce i wykazującym się aktywną pracą na rzecz środowiska w roku akademickim 2006/2007.

Laureatami zostali: Adam Banach, Aleksandra Konopko, Małgorzata Gołębiowska, Adam Paluch, Jacek Brzostowski, Grzegorz Haber, Katarzyna Lech, Piotr Zamelski, Karolina Chromczak, Piotr Wanke, Beata Nowak, Magdalena Bury, Tomasz Poluszyński, Marta Biegiesz, Bartłomiej Filek, Małgorzata Jastrzębska, Monika Pindur, Marek Mazurkiewicz, Błażej Kupski.

Na zdjęciu: nagrodzeni studenci z rektorem prof. dr hab. Stanisławem S. Nicieją i prorektorem dr hab. Markiem Masnykiem, prof. UO

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski, 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius, pok. 217, tel. 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl. **Zespół redakcyjny:** Barbara Stankiewicz-Buchowska (redaktor naczelna), Beata Zaremba-Lekki. Zdjęcia: Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej
Skład: Henryk Kobiela, Druk: Wydawnictwo i Drukarnia św. Krzyża

Kronika uniwersytecka

■ **11 kwietnia.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja, prodziekan Wydz. Mat. Fiz. Chem. dr hab. Zdzisław Daszkiewicz oraz dyrektorzy Instytutu Chemii dr hab. Piotr P. Wieczorek i dr hab. Hubert Wojtasek, profesorowie UO, wzięli udział w spotkaniu ze zwycięzcami i laureatami XIV Opolskiego Turnieju Chemicznego.

■ **12 kwietnia.** W Galerii Sztuki Współczesnej AKTYN w Warszawie otwarto wystawę Mariana Molendy, na której zaprezentowano jego obrazy i rzeźby. Dr hab. Marian Molenda, prof. UO jest pracownikiem Instytutu Sztuki UO.

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja uczestniczył w jubileuszu najstarszej w Polsce prywatnej firmy turystycznej „Sindbad”. Prof. Nicieja wręczył Ryszardowi Wójcikowi, właścicielowi firmy, specjalny adres gratulacyjny.

■ **14 kwietnia.** Instytut Politologii zorganizował spotkanie z prof. dr. hab. Erhardem Cziomerem, specjalistą w zakresie niemcoznawstwa i stosunków międzynarodowych, ekspertem w wielu zespołach naukowo-badawczych w Polsce i zagranicą. Prof. Erhard Cziomer wygłosił wykład na temat: „Niemcy i Polska wobec wyzwań międzynarodowego bezpieczeństwa energetycznego w Europie”.

■ **15 kwietnia.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja była gościem prof. dr hab. Grażyny Prawelskiej-Skrzypek – podsekretarza stanu w MNiSW, odpowiedzialnej za szkolnictwo wyższe.

• Instytut Historii UO zorganizował konferencję naukową pt. „Stosunki Polski z państwami Morza Bałtyckiego”, w której wzięli udział m.in. naukowcy z: Uniwersytetu Łotewskiego, Wyższej Szkoły Promocji w Warszawie, Muzeum Okupacji Łotwy, Muzeum Wojny Łotwy, uniwersytetu w Tartu (Estonia), IPN w Lublinie oraz Uniwersytetu Opolskiego. Konferencję otworzył

rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

■ **15–21 kwietnia.** „Mniejszości narodowo-etniczne – asymilacja czy integracja?” – pod takim tytułem odbyły się II Spotkania Opolskie, zorganizowane przez Wydział Teologiczny UO. W konferencji wzięli m.in. udział naukowcy z Bratysławy i Budapesztu.

■ **16 kwietnia.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja w Wyższej Szkole Zarządzania i Administracji w Tychach wygłosił wykład pt. „Legenda Kresów Wschodnich”.

• Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w spotkaniu prezesa Rady Ministrów Donalda Tuska z kierownictwem MNiSW oraz przedstawicielami środowiska naukowego. Podczas spotkania zostały przedstawione wyniki prac Zespołu do Spraw Opracowania Założeń Reformy Systemu Nauki oraz Reformy Systemu Szkolnictwa Wyższego.

■ **17 kwietnia.** W ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych” odbyło się spotkanie z prof. drem hab. Włodzimierzem Krzyżosiakiem, członkiem PAN, specjalistą w dziedzinie nauk przyrodniczych i medycznych, laureatem prestiżowych

nagród. Spotkanie otworzył rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja. Więcej na str. 18.

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja gościł Danutę Grechutową, żonę Marka Grechuty oraz Annę Treter, wokalistkę krakowskiej grupy „Pod Budą”. Spotkanie poświęcone było pomnikowi Marka Grechuty.

■ **18 kwietnia.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja była gościem Józefa Sebesty, marszałka województwa opolskiego.

• Gościem prorektor UO prof. dr hab. Krystyny Czaj był Adam Maciąg, dyrektor Opolskiego Centrum Rozwoju Gospodarki.

• W siedzibie opolskiego NOT rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wygłosił wykład poświęcony architekturze Kresów Wschodnich.

■ **19 kwietnia.** W sali konferencyjnej Cementowni „Górażdze” rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wygłosił wykład o rewitalizacji wzgórz uniwersyteckiego.

■ **20–22 kwietnia.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej zorganizowanym w Lublinie przez władze UMCS i KUL.



11 IV 08. Konferencja „Problemy bezpieczeństwa współczesnego świata”. Na zdjęciu od lewej: prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, dr Stanisław Jałowiecki, gen. bryg. Stanisław Woźniak, ppłk. Stanisław Hładki

■ **21 kwietnia.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja udzielił wywiadu Bogusławowi Nierenbergowi. Wywiad ten był emitowany w odcinkach na antenie Radia Opole. Rozmowa dotyczyła twórczości naukowej i wizji UO.

■ **22 kwietnia.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja uczestniczył w wojewódzkiej naradzie w sprawie ochrony zabytków, jaka odbyła się w siedzibie „Caritas” w Opolu.

■ **23 kwietnia.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w otwarciu wystawy zagranicznej literatury naukowej oferowanej przez firmę International Publishing Sernice, zorganizowanej przez Bibliotekę Główną UO z okazji Światowego Dnia Książki.

- Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja podpisał akt notarialny stanowiący o przejęciu przez UO działki na placu Piłsudskiego.

■ **24 kwietnia.** Odbyło się posiedzenie Stowarzyszenia Prawa Finansowego AUREUS przy Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego, w którym wzięł udział Krzysztof Kandut (kierownik Oddziału Podatku Dochodowego od Osób Fizycznych w Izbie Skarbowej w Opolu, wieloletni członek Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Opolu). Przedstawiony przez niego referat dotyczył „Przychodów z nieujawnionych źródeł oraz nie znajdujących pokrycia w źródłach ujawnionych”.

- W ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych” na UO gościł prof. dr hab. Wojciech Rowiński, prezes Polskiego Towarzystwa Transplantacyjnego, naukowiec z Instytutu Transplantologii oraz Kliniki Chirurgii Ogólnej i Transplantacyjnej I Wydziału Lekarskiego Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, członek PAN oraz Rady Nauki Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Prof. Rowiński wygłosił wykład pt.: „Etyczno-obyczajowe aspekty medycyny transplantacyjnej w Polsce”. Gościa powitał i przedstawił prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja. Więcej na str. 21.

■ **25 kwietnia.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja gościła delegację Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej „Blachownia” z zastępcą dyrektora ds. naukowych, absolwentem opolskiej chemii, drem Andrzejem Kruegerem. Rozmawiano o koncepcji wspólnego projektu dotyczącego rozwoju kształcenia i badań w zakresie chemii w regionie opolskim.

■ **28 kwietnia.** Z inicjatywy prorektor UO prof. dr hab. Krystyny Czaj odbyło się spotkanie, w którym uczestniczyli Antoni Jastrzębski, wicewojewoda opolski, Józef Sebesta, marszałek województwa opolskiego oraz poseł Danuta Jazłowiecka. Tematem obrad była konsolidacja działań umożliwiających realizację projektów inwestycyjnych Uniwersytetu Opolskiego.

■ **5 maja.** W związku z planem opracowania wspólnego z Instytutem Ciężkiej Syntezy Organicznej w Kędzierzynie-Koźlu (ICSO) projektu dotyczącego rozwoju chemicznego centrum edukacyjno-badawczego Opolszczyzny prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja z drem Markiem Sudołem z Instytutu Chemii oraz przedstawicielami ICSO wzięła udział w spotkaniu na Wydziale Chemicznym Politechniki Warszawskiej.

■ **5–11 maja.** W Bibliotece Głównej UO pod hasłem „Biblioteka miejscem spotkań” rozpoczął się tydzień bibliotek na Uniwersytecie Opolskim, w ramach którego zorganizowano m.in. kiermasz książek używanych. Odbyły się też wernisaże wystaw twórczości bibliotekarzy: Danuty Kasprzyk i Bartłomieja Wołkowicza. Wszyscy dłużnicy mogli także oddać wypożyczone książki bez opłat za ich przetrzymanie.

■ **6 maja.** Sekcja Koła Naukowego Historyków „Mężowie Stanu i Politycy” zorganizowała spotkanie z Jackiem Kurskim, posłem Prawa i Sprawiedliwości, który mówił na temat: „Jarosław Kaczyński – mąż stanu? Próba bilansu dwóch lat rządów PiS-u”. Spotkanie odbyło się w Instytucie Historii. Gościa powitał rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja. Więcej na str. 20.

- Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja mówił w Radiu Opole na temat nowej koncepcji matur.

- Instytut Politologii zorganizował wykład prof. dr hab. Elżbiety Stadtmueller pt. „Unia Europejska a współpraca regionalna w jej sąsiedztwie”.

■ **7 maja.** W Muzeum Ziemi Kłodzkiej rektor UO wygłosił wykład na temat legendy Kresów Wschodnich. Wyemitowany został również film



9–18 V 2008. Studenci z Trewiru w Instytucie Sztuki UO

dokumentalny o Kamieńcu Podolskim z udziałem prof. Nicieji.

■ **8 maja.** Instytut Sztuki UO oraz Galeria Sztuki Współczesnej w Opolu to organizatorzy spotkania z Michaëlem Dammem, amerykańskim artystą, mieszkającym w Kalifornii, który zaprezentował autorskie realizacje wideo i foto-instalacje oraz przybliżył nowe formy uczestnictwa w sztuce współczesnej.

• Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja w Ministerstwie Nauki Szkolnictwa Wyższego spotkała się z prof. dr hab. Barbarą Kudrycką, ministrem MNiSW oraz prof. dr hab. Grażyną Prawelską-Skrzypek – podsekretarzem stanu w MNiSW. Rozmowa dotyczyła dotacji celowych na planowane działania inwestycyjne uczelni.

■ **9 maja.** W ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych” na UO odbyło się spotkanie z prof. dr hab. Mariuszem Mielczarkiem, wykładowcą Instytutu Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, pracownikiem naukowym Muzeum Archeologicznego w Łodzi, członkiem Instytutu Archeologii i Etnologii PAN, prezesem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego, który wygłosił wykład na temat „Aleksander III Wielki i jego monety”. Gościa powitał i przedstawił rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

■ **9–18 maja.** „Regionalna tożsamość kulturowa podstawą różnorodności wspólnoty europejskiej” to tytuł projektu, w ramach którego na UO gościli studenci szkół wyższych z Trewiru skupieni wokół Studierendewerk Trier (SWT). Razem ze studentami z Uniwersytetu Opolskiego wzięli m.in. udział w warsztatach plastycznych na zamku w Mosznej i na zamku w Dobrej, w Muzeum Wsi Opolskiej w Bierkowicach. Program projektu opracowany został przez Instytut Sztuki, a koordynatorem był Krzysztof Kowalski, z-ca dyrektora Instytutu Sztuki. Za logistykę i stronę finansową projektu odpowiedzialny był Andrzej Kimla – kanclerz UO. Więcej na str. 91.

■ **10 maja.** Prorektor UO prof. dr

hab. Krystyna Czaja wzięła udział w uroczystości święceń kapłańskich absolwentów Wydziału Teologicznego UO i Wyższego Seminarium Duchownego w Opolu, która odbyła się w katedrze opolskiej.

■ **12–15 maja.** Studenckie Koło Naukowe Słowistów i Koło Naukowe Kulturoznawców Uniwersytetu Opolskiego, przy współpracy Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu, Młodzieżowego Domu Kultury w Opolu i „Kinoplexu” zorganizowało Dni Kultury Słowiańskiej. W ramach imprezy zorganizowano m.in. wystawę czeskich komiksów.

■ **13 maja.** W Auli Błękitnej odbył się wykład prof. dra hab. Jerzego Jarniewicza z Uniwersytetu Łódzkiego pt.: „Nieprzekładalność i intertekstualność na przykładzie polskiego tłumaczenia *Portretu artysty w wieku młodzieńczym* Jamesa Joyce’a”. Z prof. Jarniewiczem spotkał się rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

• W Szkole Podstawowej nr 11 (na opolskich Chabrach), która ma przyjąć imię „Orląt lwowskich” rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wygłosił wykład na temat legendy Orląt lwowskich.

■ **15 maja.** Na UO gościł prof. dr hab. Grzegorz Witold Kołodko, dyrektor Centrum Badawczego Transformacji, Integracji i Globalizacji TI-

GER, wykładowca Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania w Warszawie, który wygłosił wykład pt. „Wędrujący świat”.

• Pod przewodnictwem prof. dra hab. Piotra P. Wieczorka odbyło się posiedzenie senackiej Komisji ds. Rozwoju Uczelni.

• Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja prowadziła posiedzenie Rektorskiej Komisji Budżetowej poświęcone ocenie sprawozdania finansowego uczelni za rok 2007.

• Na zaproszenie koordynatora projektu prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja oraz dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO wzięli udział w spotkaniu podsumowującym projekt badawczy „Podmiotowość i tolerancja w społeczeństwach lokalnych pogranicza polsko-czeskiego” zrealizowanym w ramach programu INTERREG IIIA.

■ **16 maja.** W Rogowie Śląskim odbył się zjazd byłych pracowników Radia Wolna Europa, w którym wzięł także udział rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

■ **18–21 maja.** Tradycyjne święto studentów „Piastonia” w ramach którego zorganizowano imprezy sportowe (Streetball 69, mecz piłki nożnej – Radio-Sygnaly kontra Radio Emiler, II Akademickie Ot-



30 V 08. Redakcja „Śląska” gościła w UO. Na zdjęciu (od lewej): Janusz Wójcik, red. Tadeusz Kijonka, rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja



30 V 07. Na zdjęciu (od lewej): prof. Piotr Paweł Wieczorek, rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, prof. Krystian Wojaczek oraz prof. Krzysztof Rotter. Siedzą: prof. Anna Pobóg-Lenartowicz i prorektor UO prof. Krystyna Czaja

warte Mistrzostwa w Bowlingu, VIII Turniej Piłki Nożnej o Puchar Prorektora UO prof. Marka Masnyka, maraton aerobiku) oraz wiele imprez muzycznych.

■ **19 maja.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja podpisał akt notarialny o przejęciu od skarbu państwa na własność placu, na którym stoi budynek Biblioteki Głównej UO.

■ **21 maja.** W Instytucie Śląskim wręczono nagrody im. Jana i Wojciecha Wawrzynków, przyznawane za najlepsze prace magisterskie. W tym roku główną nagrodę zdobył Krzysztof Gil z Wydziału Historyczno-Pedagogicznego UO, który napisał pracę pt. „Śląski ruch autonomiczny–regionalizm czy separatyzm”. Praca ta powstała pod kierunkiem prof. dra hab. Michała Lisa. Wyróżnienie zdobyła Anna Grabowska z Wydziału Historyczno-Pedagogicznego za pracę pt. „Życie i działalność księcia opolskiego Mieszka II Otętego”. Wyróżniona została także Barbara Górecka (Wydział Filologiczny) za pracę poświęconą Amatorskiemu Zespołowi Teatralnemu „FASKA” z Piotrowki.

■ **21–25 maja.** Wystawę prac pracowników i studentów Instytutu Sztuki UO zorganizowano w Galerii Uniwersyteckiej Instytutu Sztuki UŚ

w Cieszynie. Oglądać można było realizacje pochodzące ze wszystkich pracowni artystycznych (malarstwo, rysunek, grafika, fotografia, projektowanie graficzne i rzeźba).

■ **24 maja.** W Muzeum w Nysie otwarto Salon 2008, w której wzięli udział artyści należący do nyskiej grupy artystycznej związani z Uniwersytetem Opolskim m.in.: Wit Pichurski, Marian Molenda, Andrzej Szejnweiss.

■ **26 maja.** W Muzeum Niepodległości w Warszawie odbyła się trzydniowa konferencja pt. „Muzea polskie i ich kolekcje kresowe”, w której

wzięło udział trzydziestu polskich muzealników. Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wygłosił referat na temat legendy Kresów Wschodnich.

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z przedstawicielem Tajpei w Polsce, Ming-Yin Linem, z którym omówił zasady wyjazdu na uniwersytety w Tajpei dwunastu studentów z UO.

■ **27 maja.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja, dr hab. Hubert Wojtasek, prof. UO, dr Marek Sudoł z Instytutu Chemii oraz Elwira Szopińska z Biura Funduszy Strukturalnych UO wzięli udział w spotkaniu w Kędzierzynie-Koźlu poświęconym koordynacji działań w zakresie przygotowania wspólnego projektu dotyczącego utworzenia chemicznego centrum edukacyjno-badawczego.

• Pod przewodnictwem prorektor UO prof. dr hab. Krystyny Czaj odbyło się posiedzenie Rektorskiej Komisji Budżetowej poświęcone ocenie planu finansowego Uniwersytetu Opolskiego na rok 2008.

■ **28 maja.** W Auli Błękitnej Collegium Maius odbyła się promocja książki pt. „Stanisław Wasylewski Życie polskie w XIX wieku”, którą opracował i wstępem opatrzył prof. dr hab. Janusz Tazbir, a posłowie do niej napisał prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, rektor Uniwersytetu Opolskiego. W spotkaniu uczestniczył m.in. prezes „Wydawnictwa Iskry”



31 V 2008. Małgorzata Niemen i Karol Cebula – fundator pomnika Czesława Niemena, w Strzelcach Opolskich



6 VI 08. Prof. Ryszard Nycz (pierwszy z prawej) doktorem hc UO. Na zdjęciu z prof. Ireną Jokiel i prof. Stanisławem Nicieją

Wiesław Uchański. Słowo wprowadzające wygłosił dr Adam Wierciński z UO. Więcej na str. 25.

■ **29 maja.** Instytut Filologii Angielskiej zorganizował wykład otwarty dr. Alejandro Alcaraz Sintes (Uniwersytet w Jaen, Hiszpania) pt. „Revealing Words”. Alejandro Alcaraz Sintes jest specjalistą w dziedzinie językoznawstwa historycznego i teoretycznego.

■ **30 maja.** W Auli Błękitnej Collegium Maius odbyło się spotkanie z Tadeuszem Kijonką, redaktorem naczelnym miesięcznika „Śląsk” z okazji ukazania się 150. numeru miesięcznika społeczno-kulturalnego „Śląsk”. Spotkanie zorgani-

zowali: prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja oraz marszałek województwa opolskiego Józef Sebesta. Więcej na stronie 27.

• Obradował Senat UO. Podczas posiedzenia profesorowie: Piotr Paweł Wieczorek, Krystian Wojaczek, Anna Pobóg-Lenartowicz oraz Krzysztof Rotter odebrali gratulacje w związku z przyznaniem im tytułu profesora. Tytuł profesora przyznano także ks. Zygfrydowi Glaeserowi, nieobecnemu podczas posiedzenia Senatu.

■ **31 maja.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wziął udział w odsłonięciu w Strzelcach Opolskich repliki pomnika Czesława Niemena, znajdującego się przed Collegium

Maius UO. Pomnik w Strzelcach Opolskich został ufundowany przez przedsiębiorcę Karola Cebulę.

■ **6 czerwca.** Na Uniwersytecie Opolskim odbyła się uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa prof. drowi hab. Ryszardowi Nyczowi. Prof. Ryszard Nycz urodził się 9 grudnia 1951 r. w Krakowie. W latach 1969–1974 studiował filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskując stopień magistra filologii polskiej pod opieką prof. Jana Błońskiego. W 1975 r. związał się z Instytutem Badań Literackich PAN. W 1992 r. uzyskał stopień doktora habilitowanego, a w 1997 r. został profesorem. Na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie pracuje od 1988 r., kieruje Katedrą Antropologii Literatury i Badań Kulturowych. Więcej na str. 12.

Laureaci Primus Inter Pares

Komisja Konkursowa powołana przez organizatorów konkursu Primus Inter Pares wyłoniła finalistów. Finalistą regionu został **Szymon Korzekwa** (Uniwersytet Opolski), wśród zwycięzców z UO znaleźli się: **Marta Biegiesz, Adam Banach, Jacek Brzostowski, Łukasz Kciuk, Szymon Korzekwa, Katarzyna Cyranka, Ewa Kielek, Małgorzata Jastrzębska.**

Nowe władze na wydziałach

Dziekanem Wydziału Ekonomicznego został wybrany **prof. dr hab. Janusz Ślodeczyk**, prodziekanami: **dr hab. Krystyna Hanusik, prof. UO** i **dr Maria Bucka.**

Dziekanem Wydz. Przyrodniczo-Technicznego został **prof. dr hab. inż. Andrzej Gawdzik**, prodziekanami: **dr hab. Maria Ząbkowska-Waławek, prof. UO** i **dr inż. Dariusz Suszanowicz.**

Dziekanem Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki został **dr hab. Jacek Nikiel, prof. UO**, prodziekanami: **dr hab. Ryszard Pietrzak, prof. UO** i **dr Jerzy Michael.**

Dziekanem Wydziału Filologicznego została **prof. dr hab. Irena Jokiel**, prodziekanami: **dr Dorota Brzozowska, dr hab. Iłona Dobosiewicz, prof. UO** i **dr hab. Ewa Malinowska, prof. UO.**

Dziekanem Wydziału Teologicznego został **ks. prof. dr hab. Stanisław Rabiej**, prodziekanami: **ks. dr hab. Andrzej Anderwald** i **ks. dr Dariusz Krok.**

Dziekanem Wydziału Historyczno-Pedagogicznego został **dr hab. Marek Masnyk, prof. UO**, prodziekanami: **dr Anna Bokszczanin, dr Piotr Sikora** i **dr hab. Janusz Dorobisz, prof. UO.**

Dziekanem Wydziału Prawa i Administracji został **dr hab. Tadeusz Cielecki, prof. UO**, prodziekanami: **dr Ewa Kozerska** i **dr Przemysław Malinowski.**

Dziekanem Wydziału Chemii został **dr hab. Hubert Wojtasek, prof. UO**, prodziekanami: **dr hab. Zdzisław Daszkiewicz** i **dr inż. Józef Hurek.**

(bas)

Prorektor ds. finansów i rozwoju uczelni

Prof. dr hab. Stanisława Sokołowska

Prof. dr hab. Stanisława Sokołowska ukończyła studia na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego. W 1980 r. obroniła pracę doktorską na tymże wydziale. W 1989 r. odbyła kolokwium habilitacyjne na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego na podstawie rozprawy: „Organizacyjne i społeczne uwarunkowania wzrostu produktywności indywidualnych gospodarstw rolnych”. W 1999 r. Rada Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego otworzyła przewód profesorski na podsta-

wie dorobku naukowego i książki pt: „Zarządzanie agrobiznesem”. W 1999 r. Stanisława Sokołowska uzyskała tytuł profesora, natomiast w 2002 r. stanowisko profesora zwyczajnego.

W 1992 r. prof. S. Sokołowska utworzyła na Wydziale Ekonomicznym UO Zakład Organizacji i Zarządzania (obecnie Katedra Organizacji i Zarządzania). Pod jej kierunkiem prowadzone są badania nad zarządzaniem w organizacjach, w szczególności badania nad zarządzaniem w agrobiznesie. Jest autorką 8 książek, opublikowała

około 160 artykułów naukowych. Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Pełniła szereg funkcji w Opolskim Oddziale PTE. Od 10 lat jest członkiem Rady Naukowej Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Od trzech kadencji prof. S. Sokołowska jest przewodniczącą Komisji Nauk Rolniczych PAN Oddział w Katowicach.

Od 2008 r. jest członkiem Państwowej Komisji Akredytacyjnej dla kierunków ekonomicznych. Zameężna, ma dwie córki. Interesuje się muzyką klasyczną, literaturą, podróżami i kuchniami świata.

Prorektor ds. współpracy z zagranicą i rozwoju kadr

Prof. dr hab. inż. Piotr Paweł Wieczorek

Prof. dr hab. inż. Piotr Paweł Wieczorek urodził się 21 sierpnia 1953 r. w Czarnowasach k. Opola.

Tytuł magistra inżyniera chemii zdobył na Wydziale Chemicznym Politechniki Wrocławskiej w 1978 r. Tytuł doktora nauk chemicznych uzyskał na Wydziale Chemicznym Politechniki Wrocławskiej w 1982 r.; w 2001 r. został doktorem habilitowanym nauk chemicznych na Wydziale Chemicznym Politechniki Wrocławskiej. 14 kwietnia 2008 r., po postępowaniu przeprowadzonym przez Wydział Chemiczny Politechniki Wrocławskiej, prezydent RP nadał mu tytuł naukowy profesora nauk chemicznych.

Brał udział w wielu zagranicznych stażach i stypendiach naukowych, m.in. w Czechosłowackiej Akademii Nauk w Pradze, na Uni-

wersytecie w Lund (grant Swedish Natural Science Research Council i stypendium Swedish Institute), na Uniwersytecie Technicznym w Monachium (stypendium DAAD). Przebywał na kilkudniowych pobytach (*visiting professor*) z wykładami na zaproszenie w Uniwersytecie w Gironie (Hiszpania), Uniwersytecie w Bath (Anglia), Uniwersytecie w Bayreuth (Niemcy). Współpracuje z kilkoma ośrodkami zagranicznymi, a z trzema prowadzi wymianę studentów w ramach programu *Socrates*. W programie tym uczestniczyło do tej pory 17 osób, w tym 15 studentów Uniwersytetu Opolskiego

W obszarze zainteresowań naukowych prof. dra hab. inż. Piotra Pawła Wieczorka znajdują się badania transportu aminokwasów i ich pochodnych przez memb-

rany ciekłe, badania aktywności biologicznej i biodegradacji substancji allelopacyjnie aktywnych, fosforoorganicznych pochodnych aminokwasów i innych związków organicznych. Prowadzi również prace z zakresu wyodrębniania i analizy ksenobiotyków, z próbek medycznych, środowiskowych i z żywności oraz rozdziału stereozomerów i oznaczania czystości optycznej związków organicznych. Jest współautorem lub autorem 86 publikacji naukowych, w tym 66 w czasopiśmie z listy filadelfijskiej o sumarycznym IF ponad 120, 2 monografii, 1 podręcznika, 1 rozdziału w podręczniku, 5 skryptów, 5 patentów i zgłoszeń patentowych oraz 12 raportów. Jego prace były cytowane ponad 600 razy. Wziął udział w ponad stu konferencjach w kraju i

zagranicą, a na 33 z nich wygłosił referaty lub komunikaty ustne.

Kierował (i kieruje) pięcioma grantami naukowymi finansowanymi przez KBN i fundacje zagraniczne, a w czterech był głównym wykonawcą.

Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Chemicznego, American Chemical Society, European Membrane Society oraz International Association of Environmental Analytical Chemistry. Od 2005 r. jest dyrektorem Instytutu Chemii

Uniwersytetu Opolskiego. Przewodniczący Komitetu Naukowego i Komitetu Organizacyjnego 51. Zjazdu Polskiego Towarzystwa Chemicznego i Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego, który odbędzie się w dniach 7–11 września 2008 r. Ponadto był pomysłodawcą zorganizowania Festiwalu Nauki w Opolu. Był promotorem 3 prac doktorskich i ponad 50 prac dyplomowych na Uniwersytecie Opolskim.

Jest również organizatorem i

koordynatorem akcji pomocy dla uzdolnionej młodzieży pochodzenia polskiego z krajów byłego Związku Radzieckiego. W ramach tej akcji do chwili obecnej przebywało w UO 12 osób z Białorusi, Rosji i Ukrainy. Wielokrotnie nagradzany, m.in. trzema Nagrodami Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Laureat I miejsca w konkursie PTCh „Na najlepszą pracę naukową im. prof. W. Kemuli”.

Żonaty, ma dwie córki i syna.

Prorektor ds. kształcenia i studentów

Dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO

Dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO urodził się w Brzegu, tam też ukończył Liceum Ogólnokształcące; politolog, prawnik (dr nauk prawnych, dr hab. nauk prawnych) w zakresie prawa międzynarodowego. Od ukończenia w 1978 roku Uniwersytetu Śląskiego, pracował w Wyższej Szkole Pedagogicznej, obecnym Uniwersytecie Opolskim. W latach 1981–1984 doktorant na Wydziale Prawa Uniwersytetu Moskiewskiego w Katedrze Prawa Międzynarodowego, tam też obronił pracę doktorską. W latach 1994–1998 adiunkt w Ka-

tedrze Stosunków Międzynarodowych i Prawa Międzynarodowego Instytutu Nauk Społecznych Uniwersytetu Opolskiego.

1999 r. – uzyskuje stopień doktora habilitowanego. Od października 2000 r. – profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Opolskiego. Od 2006 r. – kierownik Zakładu Prawa Międzynarodowego i Wspólnotowego, od 2006 r. – pełnomocnik rektora ds. nostryfikacji dyplomów. W latach 2002–2005 prodziekan ds. studentów i dydaktyki. W latach 2005–2008 r. dziekan IV kadencji Wydziału Historyczno-Pedago-

gicznego. Ponadto przewodniczący Senackiej Komisji Statutowej dwóch ostatnich kadencji, również przewodniczący Wydziałowej Komisji Wyborczej, członek Komisji Nauk Prawnych i Ekonomicznych, Oddział PAN w Katowicach. Wypromował 3 doktorów. Promotor ok. 80 prac magisterskich, recenzent grantów KBN. Rodzina: żona Wanda Poniatowska-Grochalska, prawnik – politolog, syn Krzysztof Stefan, prawnik, wnuczki – Paulina i Karolina.

Gratulacje po wyborach

Prof. dr hab. Krystyna Czaja z okazji wyboru na stanowisko rektora UO w zbliżającej się kadencji 2008–2012 otrzymała wiele listów gratulacyjnych. M.in. wyrazy uznania oraz życzenia sukcesów nadeszły od: **prof. dra hab. Tadeusza Lutego**, przewodniczącego KRASP, **prof. dra hab. Andrzeja Ceynowy**, rektora Uniwersytetu

Gdańskiego, **prof. dra hab. Bogusława Fiedora**, rektora Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, **Barbary Witkowskiej-Mocek**, redaktor naczelnej miesięcznika „Polimery” oraz **Józefa Menesa**, dyrektora Instytutu Chemii Przemysłowej w Warszawie, **prof. dra hab. Janusza Janeczka**, rektora Uniwersytetu Śląskiego, **prof. dra**

hab. Tadeusza Koszczyca, rektora Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, posłanki **Danuty Jazłowieckiej**, wojewody opolskiego **Ryszarda Wilczyńskiego**, senatora **Piotra Wacha**, **Andrzeja Balcerka**, prezesa zarządu Górażdże Cement SA.

BEZ

Nominacje profesorskie

Postanowieniem prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego z 14 kwietnia br. tytuły naukowe profesorów nadano: dr hab. Annie Pobóg-Lenartowicz, prof. UO, dyrektor Instytutu Historii, dr. hab. Piotrowi P. Wieczorkowi, prof. UO, dyrektorowi Instytutu Chemii UO (biogram prof. dra hab. Piotra P. Wieczorka – na str. 8), ks. dr. hab. Zygrydowi Glaeserowi z Wydziału Teologicznego UO (teologia dogmatyczna i ekumeniczna), dr. hab. Krystianowi Wojczkowi z Wydziału Teologicznego UO i dr. hab. Krzysztofowi Rotterowi, dyrektorowi Instytutu Filozofii UO

Prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz

Urodziła się w Czarnowasach, a wychowała w Opolu, na Wyspie. Po ukończeniu III Liceum Ogólnokształcącego im. M. Curie-Skłodowskiej, jako laureatka centralnej olimpiady historycznej, rozpoczęła studia na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, na kierunku historia, specjalność archiwistyka. Pracę magisterską poświęconą *Rozbiciu dzielnicowemu w polskich źródłach historiograficznych* napisała pod kierunkiem prof. Wacława Korty.

Po studiach przez kilka lat uczyła w opolskich szkołach średnich języka łacińskiego i historii. W 1990 r. podjęła pracę w Wyższej Szkole Pedagogicznej, w Katedrze Historii Śląska. W 1992 r. na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego obroniła pracę doktorską pt. *Uposażenie i*

działalność gospodarcza klasztoru kanoników regularnych NMP na Piasku we Wrocławiu do początku XVI w. (promotor: prof. W. Korta). W 1999 r. na Wydziale Historyczno-Pedagogicznym Uniwersytetu Opolskiego odbyła kolokwium habilitacyjne na podstawie pracy *Kanonicy regularni na Śląsku*.

14 kwietnia 2008 r. otrzymała tytuł profesora na podstawie książki *A czyny ich były liczne i godne pamięci. Konwent klasztoru kanoników regularnych NMP na Piasku we Wrocławiu do początku XVI w.* Jest autorem lub redaktorem 14 książek, przeszło 100 artykułów naukowych i popularno-naukowych. Wypromowała 6 doktorów i ponad 80 magistrów. Zorganizowała 27 konferencji naukowych i popularno-naukowych, wśród których na wyróżnienie zasługuje cykl międzynarodowych „sesji

klasztornych” oraz cykliczne konferencje poświęcone dziejom Opola i Księstwa Opolskiego. Była jednym z pomysłodawców Opolskiego Bractwa Rycerskiego i Opolskiego Bractwa Wojciechowego.

Od 2000 r. jest kierownikiem Zakładu Historii Średniowiecznej. W latach 2002–2005 pełniła funkcję zastępcy dyrektora Instytutu Historii do spraw naukowych, a od 2006 r. jest dyrektorem Instytutu Historii UO. Aktywnie działa w Polskim Towarzystwie Historycznym, jako prezes opolskiego oddziału PTH, członek Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej. Jest przewodniczącą okręgowego komitetu Olimpiady Historycznej. Wchodzi w skład Stałego Komitetu Mediewistów Polskich i Komisji Historii Kobiet przy Komitecie Nauk Historycznych PAN.

Ks. prof. dr hab. Zygfryd Glaeser

Urodził się w 1963 r. w Krapkowicach. Od 1970 r. do 1978 r. uczęszczał do Szkoły Podstawowej im. Mikołaja Kopernika w Malni. W latach 1978–1982 kontynuował edukację w Liceum Ogólnokształcącym w Gogolinie. Po złożeniu egzaminu dojrzałości w 1982 r. rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne w Wyż-

szym Seminarium Duchownym Śląska Opolskiego w Nysie. Ukończył je jako absolwent Wydziału Teologii KUL w 1988 r. Pracę magisterską pt. *Geneza zła w świecie w świetle polskiej współczesnej literatury filozoficzno-teologicznej* zrealizował pod kierunkiem bpa prof. dr. hab. Alfonsa Nossola, w ramach semina-

rium naukowego z teologii dogmatycznej. Świecenia kapłańskie przyjął 11 czerwca 1988 r. w opolskiej katedrze z rąk bpa Alfonsa Nossola. Po święceniach, przez trzy lata pełnił posługę kapłańską jako wikariusz w parafii św. Mikołaja w Kędzierzynie-Koźlu (1988–1991). W 1991 r. został skierowany na studia specjali-

styczne w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Ukończyłem je w 1995 r. uzyskaniem tytułu doktora nauk teologicznych w zakresie teologii ekumenicznej i dogmatycznej na podstawie rozprawy pt. *Pneumatologiczna eklezjologia Nikosa A. Nissiotisa* zrealizowanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Waclawa Hryniewicza. W roku akademickim 1995/96 odbył staż naukowy w Instytucie Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Ludwika Maxymiliana w Monachium. W roku akademickim 1999/2000 odbył kolejny staż naukowy w In-

stytucie Orientalnym w Rzymie. W tym czasie przygotował rozprawę habilitacyjną pt. *Ku eklezjologii «Kościołów siostrzanych». Studium ekumeniczne*. Na jej podstawie oraz po uwzględnieniu całego dorobku naukowego został dopuszczony do kolokwium habilitacyjnego, które odbyło się dnia 21 listopada 2000 r. w ramach posiedzenia Rady Wydziału Teologii KUL. Uchwała Rady Wydziału Teologii KUL z dnia 21 listopada 2000 r. o nadaniu stopnia naukowego doktora habilitowanego nauk teologicznych w zakresie

teologii ekumenicznej i dogmatycznej została zatwierdzona przez Centralną Komisję do Spraw Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych.

Od 1995 r. pracuje na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego, najpierw jako adiunkt (1995–2001), a obecnie na stanowisku profesora nadzwyczajnego (od 2001 r.). Jest kierownikiem Katedry Teologii Kościołów Wschodnich w Instytucie Ekumenizmu i Badań nad Integracją Wydziału Teologicznego UO.

Prof. dr hab. Krystian Wojaczek

Urodził się w 1950 r. w Rybniku. Wykładał w Krakowie na Papieskiej Akademii Teologicznej, w Instytucie Badań nad Rodziną w Warszawie, na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. W latach 1981–1994 pracował na Wydziale Teologicznym w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Prowadził badania na uniwersytecie katolickim w Waszyngtonie. Pracę doktorską pisał na temat: *Teologia*

pracy w świetle nauki Soboru Watykańskiego. Na Uniwersytecie Opolskim pracuje od 1994 r. Rozprawa habilitacyjna dotyczyła kształtowania katolickiej koncepcji małżeństwa w Diecezjalnym Studium Rodziny. W swojej pracy naukowej bada wpływ emigracji na kondycję rodzin mieszkających na Śląsku.

Prof. Wojaczek jest autorem wielu publikacji m. in.: *Koncepcja duszpasterstwa rodzin w familiaris*

Consordio, Teologiczne aspekty encykliki: „Laborem exercens”, Sakramentalność małżeństwa jako podstawa organizacji duszpasterstwa małżeństw, Grzegorz z Elwiry, Praca a odpoczynek.

Jest także autorem podręczników i skryptów: *Człowiek w planach Bożych. Katechezy dla dorosłych, Materiały pomocnicze dla doradców życia rodzinnego, Przeznaczeni dla siebie*.

Prof. dr hab. Krzysztof Rotter

Urodził się w 1962 r. w Przedborzu. Studia filozoficzne na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego ukończył w 1987 r. W 1993 r. uzyskał tytuł doktora nauk humanistycznych w zakresie filozofii na podstawie rozprawy doktorskiej *Idea nauk formalnych we wczesnej filozofii Ludwiga Wittgensteina*, a w 2000 r. odbyło się kolokwium habilitacyjne, na podstawie pracy *Kryzys i odrodzenie racjonalnej gramatyki*.

W latach 1985–1991 był zatrudniony, jako asystent, w Akademii Rolniczej we Wrocławiu, w

Katedrze Nauk Humanistycznych. W latach 1991–2001 pracował w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Wrocławskiego, od 1993 – jako adiunkt. Od 2001 r. do 2002 r. – na stanowisku profesora nadzwyczajnego, w Uniwersytecie Zielonogórskim (Instytut Politologii). Od 2005 r. jest dyrektorem Instytutu Filozofii UO.

Podstawowymi obszarami zainteresowań prof. Krzysztofa Rottera są gramatyka filozoficzna, filozofia języka i ogólna teoria znaczenia. Badania w tych obszarach zaowocowały publikacjami książkowymi

i artykułami. Za monografię *Kryzys i odrodzenie racjonalnej gramatyki* otrzymał Indywidualną Nagrodę Ministra Edukacji Narodowej (2002 r.). Inne publikacje książkowe: *Dwa paradygmaty gramatyki filozoficznej – Carl Prantl, Anton Marty; z wyborem tekstów Prantla i Marty`ego* (Opole 2003), *Gramatyka filozoficzna w dobie sporu o podstawy matematyki. Eseje o drugiej filozofii Wittgensteina* (książka profesorska, Opole 2006).

BEZ, (bas)

Prof. Ryszard Nycz doktorem h.c. Uniwersytetu Opolskiego

6 czerwca br. w auli Wydziału Teologicznego UO odbyła się uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego prof. Ryszardowi Nyczowi – wybitnemu uczonemu, twórcy nowoczesnej polskiej teorii literatury, którego prace zyskały trwale miejsce i szeroki zasięg we współczesnej humanistyce, członkowi korespondentowi Polskiej Akademii Umiejętności, inicjatorowi przedsięwzięć badawczych i edytorskich, organizatorowi życia naukowego.

Laudację wygłosiła **prof. dr hab. Irena Jokiel** (Uniwersytet Opolski), opiniodawcami byli: **prof. dr hab. Małgorzata Czermińska** (Uniwersytet Gdański) i **prof. dr hab. Michał Głowiński** (Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk). Wśród zaproszonych gości, których powitał **prof. dr hab. Stanisław S. Niciejka** znaleźli się parlamentarzyści, rektorzy polskich uczelni, przedstawiciele środowisk twórczych, dyrektorzy opolskich szkół. W laudacji prof. dr hab. Irena Jokiel powiedziała m.in., że prace prof. Ryszarda Nycza sprawiły, że stał się jednym z autorytatywnych prawodawców i przewodników zarówno w literaturoznawstwie, jak i w szeroko rozumianej humanistyce współczesnej. – *Jego prace zapisały się w świadomości odbiorców jako wydarzenia ważne, z rodzaju tych, które zmieniają perspektywę badawczą, koncentrują uwagę na zagadnieniach fundamentalnych w*

zakresie wiedzy o literaturze, ale i tych, które – dotąd pomijane lub mające w tle – wysunęły się na plan pierwszy, wyostrezone siłą argumentu i precyzji wywodu. Znamienny komparatysta uczy w nich patrzenia na literaturę polską jako na oryginalny element współtworzący procesy, które zachodzą w europejskiej przestrzeni kulturowej.

Zdaniem prof. Ireny Jokiel nowatorski okazał się *Tekstowy świat*, rzecz celnie odpowiadająca na zapotrzebowania sygnalizowane przez współczesną refleksję literaturoznawczą, nieustabilizowaną, poszukującą nowych rozwiązań w sytuacji kryzysu teorii spod znaku strukturalizmu. – *Również kolejna książka prof. Nycza skutecznie*

zmieniła nasze rozumienie tego, czym jest modernizm, niwelując swoistą asymetrię w pojmowaniu tego terminu u nas i na Zachodzie. W naszym ujęciu modernizm tożsamy był z wczesną fazą Młodej Polski i odnosił się do stosunkowo krótkiego okresu w historii literatury. Natomiast w praktyce badawczej europejskich i amerykańskich postmodernistów funkcjonował jako określenie rozległej formacji, która wzięła początek na przełomie wieków XIX i XX, a zmierzch przeżyła dopiero w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Miarą wielkiego sukcesu Profesora jest fakt, iż z jego nazwiskiem utożsamia się proces przemian zachodzących we współczesnej polskiej humanisty-



Prof. Ryszard Nycz (w środku) i recenzenci: prof. Małgorzata Czermińska i prof. Michał Głowiński

Ryszard Nycz urodził się 9 grudnia 1951 r. w Krakowie. W latach 1969–1974 studiował filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskując stopień magistra filologii polskiej pod opieką prof. Jana Błońskiego. W 1975 r. związał się z Instytutem Badań Literackich PAN i tu doktoryzował się w 1983 r. na podstawie rozprawy o sylwach współczesnych, przygotowanej pod kierunkiem prof. Janusza Sławińskiego. W 1992 r. uzyskał stopień doktora habilitowanego, a w 1997 r. został profesorem. Na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie pracuje od 1988 r., kieruje Katedrą Antropologii Literatury i Badań Kulturowych.



Dyplom doktora h.c. UO prof. Ryszardowi Nyczowi wręczył rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja. Na zdjęciu także prof. Irena Jokieli i prof. Michał Głowiński

ce, a jego książki i artykuły pełnią rolę przewodników w ruchliwym labiryncie koncepcji i pomysłów. Żartobliwe acz celne spostrzeżenie prof. Michała Głowińskiego, że autor „Tekstowego świata” należy do tego rodzaju uczonych, którzy nie ofiarują swoim uczniom ryby na talerzu, tylko podają wędkę.

W swoim wykładzie prof. Ryszard Nycz mówił m.in. na temat przydatności literaturoznawstwa. – W odróżnieniu od językoznawstwa i kulturoznawstwa, których społeczna przydatność w powszechnej opinii raczej nie budzi wątpliwości, zdobywanie profesjonalnych kompetencji w zakresie wiedzy o literaturze wydaje się dla wielu nazbyt wąską, oderwaną od życia i jego potrzeb fachową specjalnością o niejasnym przeznaczeniu oraz iluzorycznej przydatności dla życia jednostek czy zbiorowości. W myśl tych popularnych, acz stereotypowych i niepozabawionych żartobliwego lekceważenia, wobec „literatów” opinii to, czemu się z takim zaangażowaniem oddają, to nie tyle program atrakcyjnego wykształcenia (przyciągającego perspektywami wysokiego społecznego statusu, jak też możliwościami intratnych zastosowań zdobytych sprawności i kompetencji), co raczej rodzaj profesjonalnej dystrakcji: odciągającej od spraw „naprawdę ważnych” trochę dzi-

wacznej umysłowej rozrywki, która oddających się jej osobników znosi na marginesy społecznego życia, a bywa, że i nierzadko przemienia w komiczne figury roztargnionych dystraktów (jak dawniej mawiano), co to teksty z rzeczywistością a żonę z kapeluszem pomylić potrafią... O sile i długiej trwałości tego odium żartobliwego lekceważenia zaświadczał ongiś Czesław Miłosz, kiedy wyznawał, że w latach trzydziestych przed wyborem studiów literackich, które go skądinąd pasjonowały, powstrzymała go skutecznie panująca opinia, iż jest to kobiecy „kierunek matrymonialny” (a ten rodzaj po-

żytku ze studiowania najwyraźniej go nie interesował...).

Prof. Ryszard Nycz powiedział, że to, czego potrzebujemy, czego naturę usiłujemy zgłębić, są „przyzwoicie opracowane teksty”; literackie i nieliterackie. – W tym także być może teoretyczne czy naukowe (zwłaszcza jeśli zgodzić się z Latourem, że praca eksperymentalna nie jest grą o sumie zerowej, lecz wytwarzającym coś nowego nieustannym procesem „translacji” tego, co przyrodnicze, społeczne i dyskursywne). Ich specyficzną cechą jest zaś coś, co być może nazwać wolno starym pojęciem inwencji, bowiem łączy ono w sobie właśnie: odkrywanie i tworzenie, prawdę i sprawcze zmyślenie, nazywanie czegoś i bycie tym czymś (choć w pewnej mierze), konstatowanie i performatywne dokonywanie. Jak też wiadomo (Derrida dixit), inwencja jest zawsze odkrywaniem Innego, którym nie jest wszakże jakaś „obiektywna” realność (pojęta sama w sobie), lecz pozwalająca się uchwycić w szczęśliwym zdarzeniu tekstowym pewna prawda o niej, postać wiedzy czy przeżycia. Fragment wykładu na str. 28.

Uroczystości towarzyszyła orkiestra *Sinfonietta Opoliensis* pod dyrykcją **dra Mariana Bilińskiego**.

(bas), BEZ



Prof. Ryszard Nycz, doktor h.c. UO

Gość UO: Jerzy Stuhr

Wykład o przyjacielu

Krzysztof Kieślowski – ile człowieka, ile artysty? To tytuł wykładu, jaki 10 kwietnia br. w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych wygłosił Jerzy Stuhr, aktor, reżyser. Spotkanie z aktorem grającym m.in. w filmach Kieślowskiego odbyło się w Bibliotece Głównej UO. Prowadził je rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, który przypomniał dorobek Jerzego Stuhra. O zaproszonym gościu powiedział także: – *To nie tylko artysta, ale i menadżer, kierujący krakowską szkołą teatralną. Stuhr przybył do Opola w związku z VI Festiwałem Filmowym „Opolskie Lamy 2008”.*

Ucieczka od stereotypu

– Z Kieślowskim połączyły nas więzy przyjaźni, dlatego trudno jest mi w sposób merytoryczny ocenić



Jerzy Stuhr w Bibliotece Głównej UO

jego sylwetkę twórczą. Łączyły nas wręcz rodzinne kontakty. Mój wykład będzie więc wsparty uczuciową podbudową. Będę improwizować. Nie można oddzielić twórczości dokumentalnej Kieślowskiego od twórczości fabularnej. Cała jego twórczość to przyglądanie się człowiekowi; nie kręcił filmów o muzyce, o rozrywce. Gdy poznaliśmy się, Kieślowski nie miał wprawy w pracy z zawodowymi aktorami. Kręciliśmy „Bliznę”. Poza mną, debiutantem, w tym filmie występował Franciszek Pieczka, doświadczony już aktor. Nie wiem, ile miał wtedy lat, ale z pewnością na wiele stadionów wjechał czołgiem. Kieślowski wówczas już był znanym na całym świecie dokumentalistą. Nie mogłem wielu rzeczy zrozumieć w jego postępowaniu, np. oglądaliśmy godzinami jego filmy dokumentalne, a Kieślowski opowiadał, co go wzrusza. A wzruszało go na przykład, jak bohater międlil z nerwów papierosa w palcach. Kieślowski mówił, że w tym geście jest wszystko, co ten człowiek czuje. Kieślowski nigdy nie sięgał po stereotypy. Mam wrażenie, że szczególnie dzisiaj aktorzy sięgają po wyświechtane klisze, robią miny, a nie grają i różnicują te grymasy w zależności od tego, w jakim grają serialu. Kieślowski był filmowcem, który na ludzką łzę czekał miesiącami. W filmie fabularnym jest łatwiej – mówił, bo tam wystarczy zagrać emocje. Ale gdy zaczął kręcić filmy fabularne, to pokazał nam, że wydobywanie emocji jest sztuką. U Kieślowskiego nie wystarczyła mechaniczna gra. Stawiał na improwizację. Kieślowski nie stosował żadnej tradycyjnej pracy z aktorem. Wymyślił więc, że dialogi, sceny trzeba przed kręceniem gruntownie omówić. W czołówce filmu

byłem oficjalnie wymieniany jako współautor dialogów, ale te dialogi to był wynik improwizacji. Bardzo dokładnie omawialiśmy te dialogi. Kieślowski pytał, jak byś zareagował na taką kwestię, co byś odpowiedział. Zmuszał nas do szukania w sobie odpowiedzi, właściwych emocji. Taki styl był zabójczy dla aktorów starej daty. Pewnego dnia Pieczka nie wytrzymał i zrugał Kieślowskiego: – „Powiedz mi, co mam mówić. Ja chcę mieć napisany tekst”. Kieślowski na to, że trzeba improwizować. Pieczka: – „Dobrze, mogę improwizować, ale muszę mieć tekst”. Dla aktora posługującego się tradycyjnymi metodami improwizacja równoznaczna była z interpretacją konkretnego tekstu.

Intymność nie za wszelką cenę

– Z czasem jednak ta improwizacja zaczynała drażnić samego Kieślowskiego, przestał uważać ją za doskonały sposób na autentyczność. Zabierała wiele czasu, pochłaniała kilometry taśmy.

Kieślowski stawiał na improwizację po to, by wydobyć emocje, jednak brzydził się manipulacją, prowokacją. Kiedyś oglądaliśmy film, w którym pojawia się bardzo wystraszona dziewczynka. I my dobrze wiemy, że ktoś ją naprawdę nastraszył dla uzyskania dobrego efektu. Kieślowski zrezygnowałby z efektu, gdyby miał kogoś skrzywdzić. Są reżyserzy, których już nie rozumiem. Na przykład tacy, którzy nagrywają swoich rodziców w sytuacjach ich kompromitujących. Jest taki jeden film – podaję go zawsze jako przykład reżyserskiej postawy diametralnie różnej od tej, którą zachowywał Krzysztof Kieślowski. Kieślowski szanował



Jerzy Stuhr w trakcie spaceru po wzgórzu uniwersyteckim (na zdjęciu przed wejściem do kościoła Na Górce)

intymność drugiego człowieka, może dlatego, że miał w swoim dorobku filmy, których się wstydził. Podczas festiwalu filmów w Krakowie w 1979 roku w trakcie pokazu jego filmu pt. „Z punktu widzenia nocnego portiera” reakcja publiczności była bardzo żywiołowa, ten film wyraźnie bawił widzów, a Kieślowski siedział skupiony i nie chciał patrzeć na ekran. Po emisji Agnieszka Holland z właściwą sobie „delikatnością” powiedziała do Kieślowskiego: „Ale zrobiłeś tego faceta przez tymi ludźmi”. Kieślowski miał świadomość, że mógł swojego bohatera przedstawić inaczej, w lepszym świetle, nakręcił kilometry taśmy, ale do filmu użył tylko tych scen, które kompromitowały tego człowieka, zinterpretował jego życie. Zdał sobie z tego sprawę i postanowił skończyć z filmem dokumentalnym. Zajął się wymyślaniem fabuły, ludzkich życiorysów, o ludziach, którzy nie są realni. A jednak w swoich filmach fabularnych wykorzystywał to, co dał mu film dokumentalny, starał się tak budować sceny i dialogi, by pokazywały

one prawdę o człowieku. Udało mu się to i był oryginalny w tym, co robi, bo stały za nim lata podglądania ludzi. W jego filmach fabularnych pojawiały się czasem kawałki dialogów dokumentalnych.

Mistycyzm Kieślowskiego

– Moim zdaniem nie można dzieł twórczości Kieślowskiego na realistyczną i mistyczną. Kieślowski przez całe swoje życie poszukiwał Boga. Może w filmach fabularnych sięgał po inne środki. Pokazać mistycyzm w filmie, materii stricte realistycznej, jest niezwykle trudno. Inaczej jest w teatrze, teatr jest stworzony do mistycyzmu. W teatrze mógłby zagrać wszystko, nawet ptaszka, w filmie jest to niemożliwe. Niemniej jednak Kieślowski szukał sposobów na pokazanie magicznej rzeczywistości wkradającej się w tę realną. Jest taki film pt. „Spokój”. Rzeczywistość realna – dom robotniczy, kierownik tego domu przychodzi bohaterowi wyregulować odbiornik TV. Z rana

w telewizji emitowany był jedynie obraz kontrolny. I nagle w telewizorze pojawiają się biegnące konie. – „Patrz pan, patrz pan, konie!” – krzyczy kierownik, ale bohater widzi tylko obraz kontrolny. W filmie „Amator” bohaterce śni się jastrząb i ten sen w efekcie zwiastuje nieszczęście.

Kieślowski zawsze dziwił się, że są ludzie, którym dane jest wierzyć w Boga tak po prostu, ale są i tacy, którzy szukają tego Boga i nie znajdują.

Dzięki Kieślowskiemu robię filmy, ale też dzięki niemu mam wiele ograniczeń, jeśli chodzi o repertuar, w jakim gram. Nigdy np. nie gram w filmach kostiumowych. Kieślowski zawsze ze mnie kpił, gdy wracałem po przedstawieniu z teatru: „I co, w jakiej sukience dziś grałeś?” – pytał.

Odmówiłem dwa razy Wajdzie, który chciał mnie zaangażować do swoich filmów.

Beata Zaremba

Po wykładzie publiczność zgromadzona w bibliotece zadawała Jerzemu Stuhrowi pytania.

– **Czy zna Pan jakieś anegdoty na swój temat?**

– Po zagraniu roli osła w „Shreku” pewien pan profesor, chcąc mi pogratulować sukcesu, podbiegł do mnie i wykrzyknął: – *Gratuluję panu świetnej roli...* W tym miejscu się zająknął i przebiegło mu przez głowę, że może nie uchodzi powiedzieć: *roli osła*, więc zakończył – *roli zwierzątka*. Innym razem usłyszałem, jak mama dziewczynki zwróciła się do niej: *chodź, chodź, dziecko, poznasz pana osiolka*.

– **Co Pan myśli o reżyserach seriali?**

– Definicja takiego reżysera jest następująca: siedzi w domu i przyjmuje propozycje, nie wyraża siebie, wykonuje swój zawód i jest mu obojętne, czy nakręci dramat czy komedie.

– **Jaką Pan zajmuje postawę, współpracując z reżyserami: klóci się Pan z nimi czy jest ugodowy?**

– Mój zawód wykonawca się nazywa. Czasami reżyserzy są ludźmi, którzy lubią dużo i mądrze mówić. Jeden z nich, charakteryzując aktorowi relacje między nim a inną postacią, mówił o różnych mądrych rzeczach – koherencji zachowania, behawioryzmie. Ale aktor ów w końcu nie wytrzymał tych tyrad i wypalił: „Panie, panie, lubię go czy nie?”. Wojcieszek, u

którego grałem, kazał swoim bohaterom dużo mówić. Też tak można. Kieślowski preferował milczenie. Zdaniem Kieślowskiego doskonały dialog to taki, kiedy dwóch na ekranie milczy, a ten trzeci siedzący w kinie wie, dlaczego oni milczą.

– **Czy ceni Pan aktorów młodego pokolenia?**

– Eee, nie bardzo. To znaczy – to są bardzo zdolni ludzie. Cielecka,

Szyc – świetni aktorzy, ale oczekuje się od nich niekoniecznie wielkiego artyzmu. Muszą być gwiazdami, muszą bywać na przyjęciach, wyborach najlepszego aktora roku itp. Za moich czasów nie było takiej konieczności. Oni mają talent, ale włączeni zostali w machinę show-biznesu.

BEZ

Gość UO: Lech Wałęsa

Trzy światy Wałęsy

– *Chciałbym się czegoś od was nauczyć. Żebym – jak pójdę na kolejne spotkanie – mógł się chwalić, jaki to ja jestem mądry...* – tak zapraszał do dyskusji Lech Wałęsa, gość studentów Uniwersytetu Opolskiego, w przepelnionej do granic możliwości Auli Błękitnej Collegium Maius UO. – *Wolę dialog. Ale jeśli wybierzecie monolog, będę mówił bez przerwy. Ale stawiam dwa warunki: nikt nie wyj-*

dzie, bo nie lubię mówić do pustej sali. I drugi: niech od razu wyjdą ci, co chrapią, bo mnie to wybija z rytmu...

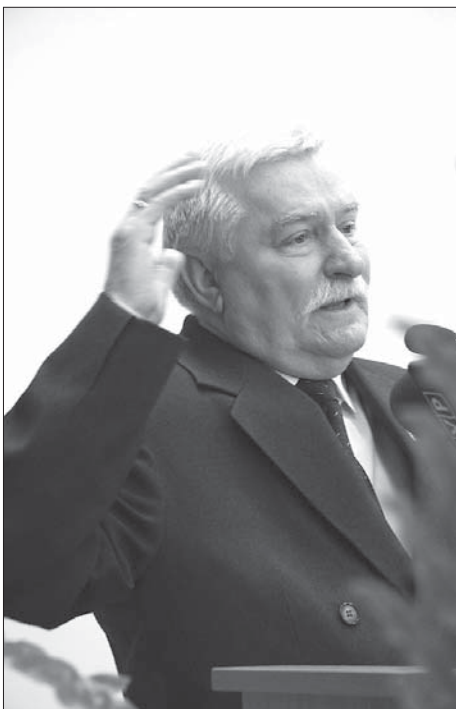
Lech Wałęsa, legendarny przywódca „Solidarności”, b. prezydent RP, przybył do Uniwersytetu Opolskiego 11 kwietnia br. na zaproszenie studentów Koła Historyków, sekcji Mężowie Stanu i Politycy. W spotkaniu, poza studentami i pracownikami uniwersytetu, uczestniczyli także mieszkańcy Opola i opolscy licealiści. Nie wszyscy zmieścili się w auli, w korytarzu ustawiono więc telebim. Gościa powitał rektor UO **prof. Stanisław S. Nicieja**, nie kryjąc radości z tej wizyty, radości tym większej, że – jak podkreślił – Lech Wałęsa, wówczas prezydent RP, swoim podpisem przyczynił się do powstania Uniwersytetu Opolskiego: – *Jest pan u siebie, na swoim uniwersytecie.*

Krótki wykład Lecha Wałęsy był próbą opisanego świata. Tego, który przeminął, który trwa i świata, w którym będą żyć przyszłe pokolenia – *pięknego świata, pod warunkiem, że pomożecie, włączycie się w tę pracę, bo inaczej głupcy go za was urządką.*

Przeszłość Lech Wałęsa nazwał *epoką ziemi* – bo o nią, o terytoria i granice ludzie walczyli, świat był

podzielony: – *Mojemu pokoleniu udało się te podziały wyeliminować, otworzyliśmy tym samym nową epokę: intelektualną. A ona wymaga innych rozwiązań, innych programów. My, obciążeni przeszłością, nie jesteśmy w stanie tych rozwiązań zaproponować – to zadanie waszego pokolenia, ludzi młodych, wykształconych, wolnych od obciążeń przeszłości. Jeśli wam uda się pójść dalej, zwycięstwo „Solidarności” będzie prawdziwe i pełne.*

Myśląc o przyszłości, kontynuował Lech Wałęsa, nie sposób uciec od kilku pytań. Na przykład pytania o rolę demokracji we współczesnym świecie. – *Kiedy w Unii Europejskiej trwała dyskusja nad traktatem lizbońskim, rządy prawie wszystkich krajów członkowskich wzbrajały się przed referendum, które jest przecież jednym z najważniejszych przejawów demokracji. Wygląda na to, że obawiały się głosów swoich społeczeństw. I że demokracja, polegająca na liczeniu głosów, nie zawsze się sprawdza. A co będzie, jak do wspólnoty państw dojdą Chiny czy Indie? Jakie referendum będziemy wtedy w stanie wygrać? Przecież oni będą mogli bez trudu przegłosować przyłączenie Europy do Chin! Więc potrzebne będzie inne rozwiązanie, bo demokracja oparta na matematyce już nie wystarczy.*



Lech Wałęsa

Jakie rozwiązanie? Zaraz po wykładzie idźcie do domów i zabierajcie się do roboty: minimum trzydzieścioro dzieci i wtedy wygramy każde referendum! – zakończył żartem ten wywód Wałęsa, wywołując na sali śmiech i burzę oklasków.

Pytanie kolejne: o zasady ekonomii, jakie powinny rządzić we współczesnym świecie. I o możliwość pogodzenia tych zasad z zasadą sprawiedliwości społecznej: – *90 procent światowego majątku jest w rękach 10 procent ludzi. To musi rodzić pytanie o sprawiedliwość. W tym stuleciu liczba właścicieli musi się przynajmniej potroić, bo inaczej grozi nam rewolucja. I coraz większe wzięcie będą mieli złotouści populiści i demagodzy. A przecież epoka rzucania kamieniami już się skończyła, przed nami epoka intelektu.*

Odpowiedzi, zdaniem Wałęsy, wymaga także pytanie o wartości, na jakich państwa będą wspólnie budować przyszłość w świecie bez granic: – *Dopóki nie uznamy wartości, które wszyscy będą honorować, nic trwałego nie zbudujemy. Musimy*



W Auli Błękitnej Collegium Maius UO

być w tej kwestii bardzo solidarni. To musi być coś ponadreligijnego, coś, przez co najpierw dopasujemy się między sobą, w Europie, a co w dalszej kolejności zbliży nas np. do Chin. Bo inaczej, prędzej czy później, Chiny nas rozrobią.

Kwestia kolejna: bezpieczeństwo militarne. W wojnie z Irakiem

Polska poparła USA, bo intuicja – dowodził Wałęsa – podpowiadała nam, narodowi tak mocno doświadczonemu przez historię, a przez to wyczulonemu na wszelkie sygnały zagrożenia, że tylko w ten sposób można uniknąć wybuchu III wojny światowej: – *Gdyby nie wojna z Irakiem, kolejnym celem terrorystów, po Nowym Jorku, byłaby Moskwa. Kto miał być trzeci? Nie wiemy. Wiem natomiast, że Stany Zjednoczone powstrzymały to szaleństwo. Bo ONZ, organizacja bardzo zasłużona, ale nieoperatywna, nie była w stanie tego zrobić.*

Pytania z sali, którym towarzyszyły żartobliwe ponaglenia Lecha Wałęsy: *tempo, tempo!* dotyczyły m.in. bojkotu igrzysk olimpijskich w Chinach (Lech Wałęsa: – *Są momenty, kiedy trzeba powiedzieć, ale głośno, a nie chowając się po piwnicach, że zachowanie Chin jest niewłaściwe, że się z tym nie zgadzamy*), roli związków zawodowych w dzisiejszym świecie (Związki zawodowe były, są i będą potrzebne – *ale już nie jako wojownik, obalający ustrój, ale jako mądry stróż praw pracowników. Dziś jeszcze wygrywa silniejszy, który blokuje ulice Warszawy z kłonicą w rękę. Jutro nie kłonica, ale komputer będzie się liczyć. Nie emocje, ale precyzyjne wyliczenia: ile komu się należy.*)

Czy dalej wspiera pan lewą nogę?



Po spotkaniu Lech Wałęsa chętnie pozował studentom do pamiątkowej fotografii

– to pytanie o rolę i miejsce lewicy w Polsce, odnoszące się do wypowiedzianych niegdyś przez Wałęsę słów nieco poirytowało b. prezydenta: – *Słyszał, że gdzieś dzwony dzwonią, ale nie wie gdzie... Ja mówiłem to w tym kontekście, że w wolnym kraju jest miejsce dla wszystkich opcji politycznych, dla wszystkich poglądów, że w wolnym kraju każdy może być sobą... I że podział ma być jasny: po jednej stronie lewica, czyli ci, co w Boga nie wierzą, a wierzą we własność państwową, po drugiej prawica, czyli ci, co wierzą w Boga i własność prywatną. A słyszę tylko, że chcą wzmacniać lewą nogę! Albo – jak Wałęsa, to „wojna na górze” i „sto milionów dla każdego”. Z tych stu milionów śmieją się do dziś – a przecież, gdyby mi pozwolili to zrealizować, każdy miałby równy start i nie wykupiliby Polski za bezcen!*

Na pytanie o spór wokół pomysłu zainstalowania tarczy antyrakietowej w Polsce, Lech Wałęsa odpowiedział: – *Z tym potencjałem militarnym, jaki jest na świecie, można kulę ziemską roztrzaskać dziesięć*

razy, a oni się kłócą o ten jedenasty raz! To bezsens. Ja patrzę na to z ekonomicznego punktu widzenia: to dobra inwestycja, bo to w Polsce Amerykanie zostawią swoje dolary. I tak właśnie, po kupiecku, powinniśmy na to spojrzeć.

Tak właśnie, po kupiecku, tłumaczył kiedyś Lech Wałęsa kancle rzowi Schroederowi, kiedy ten się żalił, że podatnik niemiecki ciągle na Polaków musi dawać pieniądze: – *„Jedną ręką pan mi daje sto euro, a ja panu w drugą daję pięćset, bo kupuję niemieckie towary. Nie dacie nam – mercedesa waszego nie kupimy, a jeszcze wam po drodze zrobimy rewolucję”. Bo tak już jest, że jednemu Pan Bóg dał w Europie pszenicę, ropę i pomarańcze, a drugiemu tylko pszenicę. I o tym, który ma tylko pszenicę, trzeba myśleć przede wszystkim. Bo biedny sąsiad oznacza zagrożenie: z tej biedy nas napadnie. Amerykanie tego nie rozumieją i izolują się od biednego Meksyku coraz większym murem. Ja im tłumaczyłem: wy nie mury, tylko fabryki u nich stawiajcie...*

O rządach Platformy Obywatelskiej: – *Ja popierałem PO, ale tylko dlatego, że uważałem Platformę za mniejsze zło. Co nie zmienia faktu, że Tusk staje się coraz lepszym premierem. Ale to dalej nie jest moje marzenie...*

– *Ja nie wiem, czy mam rację – podsumował swoje wystąpienie Lech Wałęsa. – Ja tylko czuję się odpowiedzialny za dzisiejszy balagan albo – jak kto woli – porządek. Nie będę przedstawiać gotowych recept, bo to zostawiam wam, waszemu pokoleniu ludzi wykształconych, ja chcę tylko prowokować dyskusję. Mamy szansę żyć w pięknym świecie, ale musicie się w to budowanie włączyć. Choćby przez aktywny udział w życiu społeczno-politycznym. Bo jak nie, to znowu pojawią się jacyś bliźniacy. A niedawno pięcioraczki się w Polsce urodziły...*

Spotkanie zakończyło się owacją na stojąco. A po spotkaniu Lech Wałęsa chętnie pozował studentom do pamiątkowej fotografii.

Barbara Stankiewicz

Gość UO: prof. Włodzimierz Krzyżosiak

Oszukać wadliwe geny

Od podziękowań dla obecnej na sali prof. Barbary Rzeszotarskiej, dzięki której, jak powiedział, jego zainteresowanie chemią zmieniło się w prawdziwą pasję, zaczął swój wykład, 17 kwietnia br., gość Złotej Serii Wykładów Otwartych UO – prof. dr hab. Włodzimierz Krzyżosiak z Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN (kierownik Pracowni Genetyki Nowotworów), laureat tzw. Polskiego Nobla za rok 2007 (prestżowa nagroda Fundacji na rzecz Nauki Polskiej) w dziedzinie nauk przyrodniczych i medycznych; absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu.

Gościa powitali rektor UO prof.

Stanisław S. Nicieja oraz rektor elekt prof. Krystyna Czaja.

Prof. Włodzimierz Krzyżosiak od lat zajmuje się badaniami jednych z najważniejszych cząsteczek żywych organizmów – DNA i RNA. W połowie lat 90. wraz z prof. Andrzejem Mackiewiczem z poznańskiej Akademii Medycznej przeprowadził pierwsze w Polsce badania potencjalnych nosicieli wadliwego genu BRCA1 predysponującego do raka piersi i jajnika.

W Auli Błękitnej Collegium Maius UO prof. Włodzimierz Krzyżosiak wygłosił wykład pt. *Interferencja RNA – jeden temat z wariacjami*. Nad zjawiskiem interferencji RNA

zespół profesora Krzyżosiaka pracuje od lat i właśnie za osiągnięcia w tej dziedzinie Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej nagrodziła profesora swoim wyróżnieniem.

Zespół profesora Krzyżosiaka zajmuje się badaniem zjawiska tzw. jakąjących się genów zawierających nadmiarowe, powtarzające się trójki nukleotydów – ten nieprawidłowy proces jest odpowiedzialny za występowanie ok. 20 chorób neurologicznych, m.in. ataksji rdzeniowo-mózdkowych i płasawicy, czyli nieuleczalnej choroby Huntingtona (objawy pojawiają się najczęściej u osób dorosłych między 30. a 40. rokiem życia; choroba ma związek z



Prof. Włodzimierz Krzyżosiak

zaburzeniami emocjonalnymi, uniemożliwia normalne poruszanie się, gdyż chory nie potrafi koordynować swoich ruchów).

W 2006 r. amerykańscy uczeni – Draig C. Mello i Andrew Z. Fire – otrzymali Nagrodę Nobla w dziedzinie fizjologii lub medycyny za odkrycie nowego sposobu regulacji aktywności genów. Osiągnięcie poznawczych genetyków, pracujących pod kierunkiem prof. Włodzimierza Krzyżosiaka, pozwala wykorzystać tę wiedzę do unieszkodliwienia wadliwego genu bez ryzyka uszkodzenia innych, prawidłowych genów, pozwala więc na opracowanie metod terapii wielu genetycznych chorób neurologicznych, w tym i choroby Huntingtona.

Zespół prof. Krzyżosiaka wykazał, że chore komórki nie poddają się całkowicie, lecz usiłują wykorzystać naturalny mechanizm obrony (zwany interferencją RNA) do walki z uszkodzonymi genami. Okazało się, że broniącym się komórkom można pomóc w wyciszaniu ekspresji nieprawidłowych genów, podsuwając im specjalnie przygotowane fragmenty RNA (siRNA), a więc niejako oszukując chorobę, poprzez usunięcie transkryptu zawierającego mutację.

Mimo że badania nad zjawiskiem interferencji RNA trwają od lat, nikt wcześniej takiej metody nie odkrył. A pozwala ona mieć nadzieję, że już wkrótce będzie można nie tylko leczyć skutki, ale i usuwać przyczyny chorób, wywołanych przez uszkodzone geny.

Pracownia profesora Krzyżosiaka jest jedyną placówką z Europy Środkowo-Wschodniej, która wraz z dziesięcioma innymi weszła w skład europejskiego konsorcjum badającego możliwości zastosowania zjawiska interferencji RNA do leczenia różnych chorób człowieka.

W swoim wykładzie prof. Włodzimierz Krzyżosiak tłumaczył zgromadzonym w Auli Błękitnej Collegium Maius UO słuchaczom, głównie studentom i pracownikom Instytutu Chemii oraz Wydziału Przyrodniczo-Technicznego tajniki metody wyciszania ekspresji nieprawidłowych genów, zaznaczając, że trwają prace nad znalezieniem najbardziej efektywnych cząsteczek siRNA, a także najbardziej bezpiecznych dla organizmu człowieka metod transportu tych cząsteczek do komórki nerwowej w mózgu. Pod-

kreślił także wielką rolę, jaką w badaniach nad zjawiskiem interferencji RNA odegrał urodzony w RPA, a związany z angielskimi uczelniami (Oxford i Cambridge) naukowiec Sydney Brenner, laureat Nagrody Nobla (2002) w dziedzinie fizjologii lub medycyny: – *Brenner chciał zrozumieć, w jaki sposób organizm zwierzęcy jest kodowany przez DNA. Do swoich badań wybrał nicienia, długość ciała którego wynosi ledwie 1 milimetr, a cały organizm zbudowany jest z zaledwie tysiąca komórek. Do poszczególnych genów nicienia Brenner wprowadzał mutacje i obserwował, co się dzieje z jego organizmem... Wkrótce jego laboratorium badawcze stało się mekką badaczy. W tym laboratorium odkryto pierwszą cząsteczkę mRNA i mechanizm interferencji RNA. Bez tego nie byłoby dalszych odkryć: ani mechanizmu regulacji aktywności genów, ani prób kontrolowania tej aktywności. Pomyślmy tylko, ile jeden człowiek zrobił dla całej ludzkości!*

Barbara Stankiewicz



Prof. Barbara Rzeszotarska i prof. Włodzimierz Krzyżosiak

6 maja br. sekcja Koła Naukowego Historyków „Mężowie Stanu i Politycy” zorganizowała spotkanie z Jackiem Kurskim, posłem Prawa i Sprawiedliwości, który mówił na temat: *Jarosław Kaczyński – mąż stanu? Próba bilansu po dwóch latach rządów PiS-u*. Spotkanie odbyło się w Instytucie Historii. Gościa powitał rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Niciejca.

Polski Churchill według Jacka Kurskiego

Spotkanie miało się rozpocząć o godzinie 12.15. Od 12.00 w sali im. Leszka Kuberskiego gromadziły się tłumy, głównie studentów. Mija pół godziny, nadal czekamy. Sala jest coraz bardziej zniecierpliwiona. W atmosferze wyczekiwania studenci żywo dyskutują. Niektórzy jeszcze wchodzą, inni już wychodzą. Nawet mina kamerzysty wyraża średni optymizm. Fotograf z braku laku zajął się tłumem. Słysząc różne komentarze... *On robi to samo, co jego szef* – dobiega głos pana siedzącego z tyłu, najwyraźniej zbulwersowanej sytuacją.

Godzina 12.45. Duża grupa studentów wychodzi. Skapitulowali?

Wielkie i wyczekiwane wejście posła nastąpiło po godzinie 12.55. Sala powstaje, tłum patrzy, podziwia?

Wykład rozpoczął się krótką, acz konkretną notą biograficzną. Następnie mównicę zajął nasz gość. Pierwsze słowa, które usłyszeliśmy, były próbą usprawiedliwienia spóźnienia, a brzmiały: *z góry mówię, że jestem niewinny*.

Tematem spotkania było pytanie: *Czy Jarosław Kaczyński jest mężem stanu?* Biorąc pod uwagę przynależność partyjną naszego gościa, odpowiedź zdawała się być oczywista, ale uzasadnienie...? Poseł Kurski zaczął od ułożenia pewnej hierarchii mężów stanu: za Jarosławem Kaczyńskim pojawiły się tam takie postaci jak Aleksander Kwaśniewski, Tadeusz Mazowiecki, Lech Wałęsa. Jak zaznaczył nasz gość, nie wszystkich darzy sympatią... Dlaczego pierwsze miejsce zajmuje akurat szef pana posła? Pytanie brzmi dość retorycznie, myślę jednak, że warto przytoczyć choć kilka argumentów.

Zanim poseł przeszedł do uzasadnienia swojej opinii, wspomniął o pewnym bardzo ważnym dla niego wydarzeniu. Otóż 3 maja 2008 r. minęło dwadzieścia lat od chwili, gdy młody Jacek Kurski poznał swą dzisiejszą ikonę, swojego mistrza. Jarosława Kaczyńskiego oczywiście.

W oczach naszego gościa *Jarosław Kaczyński zawsze był po właściwej stronie, w jego życiorysie nie ma ani jednego fałszywego tonu*. Jak podkreślił – *były premier zawsze był zaangażowany w walkę ze złem*. Czego przykładem ma być np. kontrowersyjna sprawa amnestii z 1989 r., kiedy to bracia Kaczyńscy byli zdecydowanie przeciw *wypuszczeniu z więzień przestępców, bandytów, których trzeba mocno izolować*. Za największą zaletę swojego szefa Kurski uznaje to, że *zawsze umiał cierpliwie czekać*.

W pewnym momencie poseł, zamiast skupić się na bohaterze swojego wykładu, zaczął opowiadać o prezydencie. Na zwróconą mu w trakcie dyskusji uwagę stwierdził:

to przecież i tak bliźniacy.

Ciekawe i dość kontrowersyjne były wypowiedzi pana posła na temat dwuletnich rządów PiS-u. Otóż, według pana posła, PiS nie ma sobie nic do zarzucenia. Jak to? A tak to, że *wszystkie niepowodzenia są winą PO*. Zdaniem polityków PiS-u Platforma Obywatelska odczuła tak wielką traumę po przegranej, klęska była dla nich tak bolesna, że *odmówili udziału w rządzie i objęcia urzędu marszałka Sejmu*. Do tego zamiast pogodzić się z przegraną Platforma przeszła do twardej opozycji. – *My zachowaliśmy się po męsku; dwukrotnie składaliśmy wnioski o wcześniejsze wybory*.

Jak wszyscy wiemy, PO dwukrotnie wnioski odrzuciła. W tym momencie PiS-owi zostały dwa wyjścia: rząd mniejszościowy, który według posła Kurskiego byłby tylko stratą czasu albo *kosztowna i egzotyczna koalicja, która była wtedy mniejszym złem*.

Inny, według Jacka Kurskiego, dowód na fenomen Jarosława Ka-



Spotkanie z Jackiem Kurskim poprzedziła wizyta w rektoracie

czyńskiego: *jest to człowiek bardzo praworządny*. Za kolejny atut byłego premiera Kurski uznał fakt, iż jako pierwszy kazał śledzić i aresztować swojego ministra. Apoteozując dalej postać swojego szefa, Kurski określił go – ku zdziwieniu wszystkich – *poliskim Winstonem Churchillem, polskim Napoleonem...*

Jarosław Kaczyński, zdaniem Kurskiego, idealnie wygląda na tle tych kultowych postaci: – *Oni również byli źle odbierani przez swoją epokę, nierozumiani, ale wybitni...*

Media. Według Kurskiego – nastawione do PiS-u bardzo negatywnie, wyraźnie promują PO. Dowód: wiele spraw, które PiS-owi zostały w mediach wytknięte, Platformie uszły na sucho.

Swoje wystąpienie poseł Kurski zakończył komentarzem dotyczącym rzetelności sondaży, skrytykował też internetowe informacje na swój temat: – *Gdyby 10 procent z tego, co jest o mnie napisane w*

Internecie było prawdą, palnąłbym sobie w łeb na rynku w Opolu.

Po tej dość kontrowersyjnej prelekcji nadszedł czas na dyskusję. Bardzo ożywiona, w której padały także pytania z gatunku kłopotliwych, dotyczące np. *zastraszania Leppera, seksafery*. Odpowiedzi były dość wymijające i delikatnie mówiąc – mało przekonujące. Według posła Kurskiego Jarosław Kaczyński przez cały czas monitorował tę sprawę, a kiedy nabierała złego obrotu – koalicja rozpadła się.

Kolejne pytanie było w pewnym stopniu komentarzem do wypowiedzi pana posła: *Skoro Churchillowi udało się do władzy wrócić, czy PiS-owi też się to kiedyś uda? Jacek Kurski: – PiS wróci do władzy, kiedy społeczeństwo przekona się, że obietnice Platformy są nie do zrealizowania. Trzeba tylko uzyskać poparcie mediów.*

Na zakończenie student III roku historii spytał, czy skoro Jarosław

Kaczyński – polityk nierozumiany i wybitny – porównywany jest z takimi postaciami, jak Churchill czy Napoleon, to czy nie powinien być postawiony również obok samego Chrystusa?

Swoje wystąpienie pan poseł zakończył grą na gitarze i śpiewem.

Marta Palacz
studentka II roku historii UO

Spotkanie z posłem Jackiem Kurskim było ostatnią inicjatywą **Błażeja Kupskiego**, który, będąc na piątym roku studiów, żegna się z naszym Instytutem Historii, w roli przewodniczącego Koła Naukowego – Polityków i Mężów Stanu. Dziękujemy Błażejowi za długą, wytrwałą i nad wyraz owocną pracę dla naszej sekcji. Jego miejsce zajął student drugiego roku historii – **Jakub Kardel**, któremu życzymy pomyślnej kadencji.

MP

Gość UO: Wojciech Rowiński

Do nieba można iść bez nerki

24 kwietnia br. na Uniwersytecie Opolskim gościł prof. dr hab. Wojciech Rowiński, prezes Polskiego Towarzystwa Transplantacyjnego, pracownik naukowy Instytutu Transplantologii oraz Kliniki Chirurgii Ogólnej i Transplantacyjnej I Wydziału Lekarskiego Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, członek PAN oraz Rady Nauki Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, który wygłosił wykład pt. *Etyczno-obyczajowe aspekty medycyny transplantacyjnej w Polsce*. Spotkanie, którego organizatorami byli członkowie Opolskiego Bractwa Wojciechowego (profesor Rowiński należy do Bractwa), prowadził rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja.

Wykład profesora Rowińskiego zawierał rys historyczny o początkach transplantologii, dotyczył także przyszłości transplantologii oraz inżynierii genetycznej.

– *Znane jest na przykład podanie o odcięciu piersi świętej Agacie i przeszczepieniu ich komuś innemu, istnieje też malowidło przedstawiające białego człowieka z czarną nogą. Gdy idzie o fakty, to pierwsze operacje plastyczne wykonał hinduski chirurg 800 lat przed naszą erą. Sięgając czasów współczesnych, trzeba wymienić nazwisko Alexisa Carrrela, żyjącego w latach 1873–1944, noblisty, który opracował m.in. metodę krążenia pozaustrojowego. W 1944 r. przeprowadzono pierwsze hemodializy, w 1977 r. po raz pierwszy przeszczepiono trzust-*

kę. W 1966 roku profesorowie Jan Nielubowicz i Tadeusz Orłowski dokonali pierwszego w Polsce przeszczepienia nerki pobranej od osoby zmarłej. Pacjentka zmarła z powodu powikłań, z całkowicie jednak zdrową nerką. Od tego czasu dzięki medycynie transplantacyjnej dokonano ogromnego postępu – uratowano życie tysięcy ludzi. W roku 1975 Zbigniew Religa przeszczepił serce. Obecnie w Polsce mamy 28 ośrodków przeszczepiania narządów.

Jednak wiadomo – co podkreślił prof. Rowiński – że dostępność nowych metod leczenia jest ograniczona, głównie z powodów finansowych, chociaż wiadomo także, że na ilość przeszczepów wpływ ma postawa społeczeństwa



Prof. Wojciech Rowiński

wobec transplantacji. – *Potrzebny jest żywy narząd od zmarłego człowieka. Trzeba sprawić, żeby społeczeństwo wiedziało, że jeżeli ktoś umiera, to szereg innych osób może żyć. Przeszczepianie narządów jest szczególną metodą leczenia, ponieważ tragedia śmierci człowieka, który był dawcą, łączy się z radością życia człowieka, który dzięki przeszczepieniu narządów żyje. Dlatego metoda ta wiąże się z szeregiem kontrowersji.*

W Polsce obowiązuje ustawa z 2006 r. regulująca postępowanie związane z przeszczepami, która mówi m.in., że człowiek umiera wtedy, gdy umiera jego mózg. W Polsce rozmawia się z rodziną zmarłego na temat pobrania narządów. Ale są kraje, w których zgoda rodziny nie jest wymagana, tak jest np. w Czechach i na Węgrzech. – *U nas ciągle jest wielu ludzi, którzy twierdzą, że do nieba muszą iść z kompletem narządów. Lista oczekujących na przeszczep na świecie jest długa, codziennie piętnaście osób spośród znajdujących się na liście umiera. Istnieje niedobór narządów, konieczne jest zwiększanie liczby dawców poprzez uświadamianie społeczeństwu, jak ważne jest leczenie poprzez transplantację. Notabene opolski WCM znajduje się w pierwszej dziesiątce polskich szpitali, gdzie pobierane są narządy do przeszczepów. W zeszłym roku było o 45 procent*

mniej przeszczepień narządów niż w latach poprzednich. A spadek ten wziął się stąd, że w prasie pojawiły się głupie artykuły, że lekarze usypiają ludzi dla przeszczepów. Pacjenci stracili zaufanie do lekarzy, lekarze powiedzieli: a po kiego diabła mamy cokolwiek robić, skoro oskarżają nas o to, że mordujemy ludzi. I weszliśmy w błędne koło. Niestety ten rok nie zaczął się lepiej – podsumował prof. Rowiński.

Z ostatniego sondażu społecznego przeprowadzonego w Polsce wynika, że po publikacjach prasowych 50 procent społeczeństwa nie zmieniło swojego pozytywnego zdania na temat przeszczepów, jednak 20 procent zdystansowało się do koncepcji leczenia człowieka za pomocą przeszczepów.

– *Wiem, że są lekarze, którzy postępują nagannie, żyją już wystarczająco długo i widziałem wystarczająco dużo, żeby nie mieć złudzeń, że handel narządami się odbywa i będzie odbywał. Z drugiej strony potrafię sobie wyobrazić sytuację, że bieda może człowieka zmusić do oddania własnej nerki – powiedział profesor Rowiński.*

Niedobór narządów jest zjawiskiem ogólnoswiatowym. Wszędzie na świecie brakuje dawców, dlatego rozwija się program przeszczepów od dawców żywych. W Europie i na świecie przoduje Hi-

szpania, gdzie przeszczepia się prawie wyłącznie organy od dawców zmarłych. Tam lista oczekujących jest stosunkowo niewielka, a liczba przeszczepów jest znacznie większa. W Stanach Zjednoczonych w ostatnich latach gwałtownie wzrasta liczba przeszczepów od dawców żywych, która stanowi tam już 50 procent wszystkich przeszczepów. Rząd USA rozpoczął akcję mającą na celu zwiększenie poparcia dla transplantacji narządów od dawców zmarłych polegającą na współpracy społeczeństwa, szpitali i środowiska lekarskiego. Dzięki temu udało im się zwiększyć o 20 procent liczbę pobranych narządów. Niestety nie ma kraju, w którym liczba narządów do przeszczepienia byłaby wystarczająca.

Profesor Rowiński mówił także o zasadach postępowania w przypadku dokonywania poszczególnych przeszczepów. – *Istnieją określone algorytmy postępowania, np. przy przeszczepie nerek, właściwości narządu bada komputer, musi być ta sama grupa krwi, badane są antygeny zgodności tkankowej. W Polsce dializowanych jest 17 tysięcy osób, ponad połowa z nich, z różnych powodów medycznych i tak nie kwalifikuje się do zabiegu transplantacyjnego. Przeszczepienie jest metodą leczenia zalecaną jedynie dla pewnej grupy chorych.*



Gośćmi Uniwersytetu Opolskiego byli także członkowie Opolskiego Bractwa Wojciechowego

Przyszłością medycyny jest medycyna regeneracyjna. Na razie jednak, pomimo rozwoju nauki, nie można wytworzyć serca z komórek macierzystych. Niektórzy naukowcy szacują jednak, że za 20 lat będzie można wyleczyć niemal wszystkie choroby,

z rakiem i paraliżem łącznie. Wykorzystanie komórek macierzystych nie w celu tworzenia narządów czy ludzi, ale przeszczepienia linii komórkowych o określonych celach budzi dodatkowo wiele wątpliwości natury etycznej. Szansą ich ominię-

cia jest wytworzenie komórek macierzystych z komórki osobnika dorosłego. Jest to metoda nazywana reprodukowaniem jądra komórkowego. Dzięki temu komórki te nie będą musiały pochodzić z płodu.

Beata Zaremba

Gość UO: prof. Grzegorz Kołodko

Dokąd zmierza świat?

Kto powiedział, że ekonomia musi być nudna? Z pewnością nie jest nudna w wydaniu prof. Grzegorza W. Kołodki, który goszcząc na Uniwersytecie Opolskim z wykładem (15 maja br.), porwał publiczność. Wykład odbył się w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych. Gościa powitał rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja oraz prof. dr hab. Janusz Słodczyk, dziekan Wydziału Ekonomicznego UO.

Sam Kołodko o sobie powiedział: – *Jestem ekonomistą – humanistą, uprawiam ekonomię humanistyczną. Odwiedzam różne części świata, patrzę, porównuję. Bowiem aby móc powiedzieć, dokąd zmierza świat, co nim rządzi, co wpływa na jego kondycję ekonomiczną, trzeba wkroczyć na pola, które badają inne nauki.*

Prof. Kołodko przede wszystkim odpowiedział na pytanie, jaka jest istota rozwoju społeczno-gospodarczego. – *Wpływają na nią trzy czynniki: wartości – czyli dążenia i ambicje; instytucje, które rozumiem jako zasady gry, nawyki; polityka – ale polityka przez duże „P”.*

Wykład Grzegorza Kołodki był szeroką prezentacją jego najnowszej książki pt. *Wędrujący świat*. Z podanych informacji można było wysnuć wniosek, że *Wędrujący świat* to dzieło wielowątkowe i niezwykle barwne, zaskakujące rozmachem, dzieło nie tylko stricte naukowe, ale i literackie. Książkę uzupełnia portal internetowy, na którym moż-

na zapoznać się ze szczegółowymi danymi m.in. z dziedziny ekonomii, ekologii, demografii.

W swoim wykładzie prof. Kołodko sporo miejsca poświęcił obecnym potęgom finansowym. – *Są takie miejsca na świecie, gdzie nie się nie zmieniło od 3000 lat, ale są i takie, które zdołały odbudować swoją potęgę w bardzo krótkim czasie. Do nich należą Chiny. Chiny to nie tylko współczesny ewenement. Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że już kiedyś ich miejsce w gospodarce światowej było znacznie silniejsze niż obecnie. Gdy Europa powoli dźwigała się ze swoich stagnacyjnych wieków średnich i ożywiła podczas renesansu nie tylko kulturę, ale i gospodarkę, wkład Chin do światowej produkcji był relatywnie dużo większy niż współcześnie. W 1600 roku sięgał on 29 procent, po stu latach – wskutek hamującej ekspansję centralizacji i zachowawczości cesarskiej władzy – obniżył się do około 22 procent, by potem (tym razem wskutek otwarcia i reformatorskości pekińskiego dworu i jego administracji) skoczyć aż o dziesięć punktów i sięgnąć blisko jednej trzeciej światowej produkcji w 1820 roku.*

Wtedy to ostro wystartowała Europa i Ameryka Północna, Chiny zaś zwolniły. Po dwu pokoleniach, w 1870 roku, ich udział w światowym PKB spadł do jakichś 18 procent, w przeddzień I wojny światowej wynosił tylko 9 procent, a w chwili-

li powstania Chińskiej Republiki Ludowej w 1949 roku był znowu dwa razy mniejszy. Dzisiaj PKB chiński to znowu ponad 16 procent światowej produkcji, podobnie jak 140 lat temu. Wtedy jednak Europa Zachodnia, Ameryka Północna, a zwłaszcza Japonia się rozpędały, a Chiny drastycznie spowalniały.

Zdaniem Kołodki Chiny wykonały ostatni skok na ziemski bank z jego ograniczonymi zasobami. Na taką skalę nikt nigdy go już nie powtórzy – ani w Afryce, ani w Ameryce Łacińskiej, ani w posocjalistycznych krajach Europy Środkowo-Wschodniej i Azji. – *Może to udać się co najwyżej w jednej czy w kilku małych lub średnich gospodarkach, ale nie na szerszą skalę. Chyba że nadejdzie zupełnie nowa epoka w jego dziejach polegająca na tym, iż wpierv nastąpi jakieś pandemonium, kryzys i wielkie cofnięcie, a potem znowu wielkie przyspieszenie. Tak jak po antyku wpierv nastąpiły stagnacyjne wieki średnie i potem bujny renesans. Wykluczyć tego zupełnie nie można.*

Jak mantrę prof. Kołodko powtarzał zdanie: – *Wiemy już, że rzeczy dzieją się tak, jak się dzieją, ponieważ wiele rzeczy dzieje się naraz będące – zdaniem prof. Kołodki – wytłumaczeniem wszystkich zjawisk w ekonomii.*

W wykładzie nie brakowało zatrważających wizji dotyczących przyszłości świata.



Prof. Grzegorz Kołodko w trakcie wykładu w Auli Błękitnej UO

– Trzeba zdać sobie sprawę, że gospodarka nie może rozwijać się w nieskończoność, ponieważ kończą się zasoby naturalne. Są już takie miejsca na ziemi, które są całkowicie jałowe, zdewastowane. I np. Chiny okupiły swój rozwój gospodarczy olbrzymimi stratami w środowisku naturalnym. Ginią poszczególne gatunki zwierząt. Społeczeństwa na szczęście zaczynają sobie zdawać sprawę z zagrożeń. Tak jak dzisiaj są kraje, w których ludzie nie wyobrażają sobie, że mogliby rzucić śmieć pod płótnem sąsiada (niestety, są i takie, gdzie sobie to nie tylko wyobrażają), tak z biegiem czasu coraz więcej będzie takich ludzi, którym przez myśl nie przejdzie, że można zanieczyszczać środowisko gdziekolwiek, u siebie czy u sąsiadów. Będą to wiekopomne zmiany kulturowe o daleko idących implikacjach ekologicznych i gospodarczych. Regulowany w pewnym zakresie będzie klimat, co zmniejszy zagrożenie klęskami żywiołowymi, choć w najbiedniejszych regionach, zwłaszcza w Afryce, niedostatki wody powodowane anomaliami pogodowymi będą prawdopodobnie dokuczają mocniej niż obecnie. Dający się za naszych czasów coraz bardziej we znaki efekt cieplarniany poddawany już będzie częściowej kontroli – dowodził prof. Kołodko.

– Ku zadowoleniu co poniektórych spowoduje to także zmiany umożliwiające eksplorację złóż dotychczas całkowicie niedostępnych, np. pod czapą lodu na Oceanie Arktycznym, wokół bieguna północnego. Amerykańscy geolodzy szacują, że aż czwarta część nieodkrytych jeszcze złóż surowców energetycznych tam właśnie leży.

Prof. Kołodko przedstawił także dane dotyczące starzenia się społeczeństw. Podczas gdy niektóre społeczeństwa będą się liczebnie zwiększać, inne będą się zmniejszać. W Sudanie liczba mieszkańców ma skoczyć z obecnych 39,4 do 73 milionów w 2050 roku, a w Polsce ma spaść z 38,5 do 30,3 miliona (tyle wynosiła w 1962 roku). Prognozuje się wzrost liczby obywateli Pakistanu z 164,7 do 292,2 miliona.

– Wszędzie społeczeństwa będą się starzeć. Najszybciej starzeć się będą społeczeństwa najzamożniejsze. Przykładowo, już w 2030 roku w Niemczech będzie około 30 procent ludności w wieku ponad 65 lat. Ten proces już widać nie tylko w statystykach, ale wszędzie, chociażby na plażach południowej Florydy. Opalający się tam ludzie są coraz starsi, na plażach Florydy dziewczyny mają średnio po jakieś 70 lat...

Wykład był skuteczną zachętą do sięgnięcia po książkę Grzegorza Kołodki. W niej można m.in. znaleźć futurystyczne wizje dotyczące komunikacji między poszczególnymi częściami świata: *Z Moskwy do San Francisco będzie się leciało półtorej godziny. Zarówno dojazd na lotnisko, jak i odprawa na lotnisku trwać będzie dłużej niż podróż przez dwa kontynenty i dzielący je ocean. Pięć–sześć godzin w drodze, półtorej w powietrzu i stratosferze. Miast kart kredytowych czy paszportów (te dalej będą, nie mniej ważne niż teraz) starczy dotknięcie palcem albo spojrzenie swoim okiem w spozierające na nas zewsząd oko elektroniczne. Umundurowani ludzie nadal też będą nam się przyglądać, a specjalnie tresowane psy nas obwąchiwać. Będą też elektroniczne psy, które może wachać będą lepiej, ale już nic ponadto. Nie trzeba będzie pisać SMS-ów ani e-maili, bo wystarczy wypowiedzieć myśl, by ją przekazać do adresata. Ten natychmiast ją usłyszy albo zobaczy. W domu będzie można obejrzeć każdy kiedykolwiek zrealizowany film czy też posłuchać nagrań koncertowych w najrozmaitszych wykonaniach poprzez wybór pożądanej pozycji na cyfrowej konsoli. Niekoniecznie trzeba będzie dotykać i naciskać, wystarczy powiedzieć, czego się chce.*

Prawie dwugodzinnego wykładu słuchało się z zapartym tchem i miało się wrażenie, że jego bohater mógłby mówić bez końca, nie narażając się na zarzut nużenia publiczności. Prof. Grzegorz Kołodko jest dyrektorem Centrum Badawczego Transformacji, Integracji i Globalizacji TIGER, wykładowcą Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego w Warszawie oraz czołowych amerykańskich uniwersytetów: Yale, UCLA i Rochester, New York, ekspertem organizacji międzynarodowych, m. in. ONZ, Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

Gość UO: prof. Janusz Tazbir

Odkurzone dzieła Wasylewskiego

8 maja br. w Auli Błękitnej Collegium Maius UO odbyła się promocja książki pt. *Stanisław Wasylewski „Życie polskie w XIX wieku”*, którą opracował i wstępem opatrzył prof. dr hab. Janusz Tazbir, a posłowie do niej napisał prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja. W spotkaniu uczestniczył m.in. prezes Wydawnictwa „Iskry” Wiesław Uchański. Słowo wprowadzające wygłosił dr Adam Wierciński z UO.

Rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja przypomniał, że prof. Janusz Tazbir dwanaście lat temu wygłosił na naszej uczelni pierwszy wykład w ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych”, otrzymał także tytuł doktora honoris causa UO. Prof. Stanisław Nicieja podkreślił także, że prof. Janusz Tazbir jest jednym z ciekawiej piszących historyków.

Dr Adam Wierciński mówiąc o zasługach profesora Tazbira dowcipnie podkreślił jego wyjątkowość:



Na zdjęciu (od lewej): prof. Janusz Tazbir, prof. Stanisław Nicieja, Wiesław Uchański, dr Adam Wierciński

– *W Polsce istnieje podobno tysiąc profesorów-historyków, ale ja ich nie znam.*

Dr Adam Wierciński przypomniał życiorys Wasylewskiego – autora tekstów składających się na książkę wydaną przez Wydawnictwo „Iskry”. Przywołał m.in. czasy lwowskie, studia polonistyczne na

Uniwersytecie Lwowskim (Wasylewski został stypendystą uniwersytetu).

– *Wasylewski mógł spełniać się jako bardzo dobry naukowiec, jednak zdradził naukę i zajął się dziennikarstwem, napisał 6 tys. tekstów prasowych* – przypomniał dr Wierciński. – *Okazał się też bar-*

Stanisław Wasylewski (ur. 18 grudnia 1885 r. w Stanisławowie, zm. 26 lipca 1953 w Opolu) – polski dziennikarz, eseista, krytyk literacki, tłumacz, autor opracowań pamiętników. Uczył się w gimnazjach w Stryju i Lwowie wraz z Kornelem Makuszyńskim, Juliuszem Kleinerem i Rudolfem Weiglem. W 1904 roku podjął studia historyczne i polonistyczne na Uniwersytecie Lwowskim. W latach 1905–1910 był kolejno: wolontariuszem, stypendystą i asystentem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. We Lwowie mieszkał do 1927, redagując *Gazetę Poranną*, *Szczutka* i *Słowo Polskie*. W 1927 przeniósł się do Poznania, gdzie w Wydawnictwie Polskim R. Wegenera redagował serię *Biblioteka Laureatów Nobla*. Współpracował także z czasopismami poznańskimi a także redakcjami rozgłośni radiowych Poznania i Warszawy. W 1932 obronił pracę doktorską z filozofii na Uniwersytecie Poznańskim. W latach 1933–1935 przebywał na Śląsku Opolskim. Wtedy powstało jego dzieło „Na Śląsku Opolskim”, które ukazało się w 1937 r. w Katowicach.

Okupację przeżył we Lwowie. Współpracował z *Gazetą Lwowską*. W 1944 opuścił Lwów, przez trzy lata mieszkał w Krakowie, potem przeniósł się do Opolu. W 1947 roku ukazały się „Legendy i baśnie śląskie”. W tym samym czasie podjął się powtórnego opracowania książki „Na Śląsku Opolskim”, ponieważ maszynopis złożony w katowickim wydawnictwie „Ognisko” zaginął, a autor nie posiadał rękopisu. Zaginęły również pamiętniki, co było powodem podjęcia się rekonstrukcji pracy i napisania zbioru wspomnień pt. „Czterdzieści lat powodzenia”. Uzupełnieniem tego tomu jest „Niezapisany stan służby” oraz „Pod kopułą lwowskiego Ossolineum. Pamiętnik stypendysty i asystenta Zakładu Narodowego im. Ossolińskich w latach 1905–1910”. Prowadził wieczory literackie, zajęcia z historii i literatury, podjął się współpracy z teatrem. Swoje prace podpisywał pseudonimami: Little Boy, Sigma, St. W., (stw), Tel, Tenus. Jako Tadeusz Szafraniec posiadał etat felietonisty we wrocławskim „Słowie Polskim”.



Prof. Janusz Tazbir i jeden z jego czytelników

dzo dobrym autorem tekstów historycznych.

Prof. Janusz Tazbir przede wszystkim odniósł się do pochwał na swój temat.

– Usłyszałem wiele komplementów. Byłbym kłamcą, gdybym nie przyznał, że sprawiły mi one przyjemność, ale jeszcze większym kłamcą byłbym wtedy, gdybym we wszystkie komplementy uwierzył.

Profesor Tazbir przyznał także, że spodziewa się szpileczek krytyki ze strony bardzo skrupulatnego czytelnika, jakim jest dr Adam Wierciński, który w uczelnianym piśmie „Indeks” tropi pomyłki autorów, w tym i jego.

– Nie oszczędza nawet Normana Daviesa – dodał profesor Nicieja.

Prof. Janusz Tazbir dodał, że sam zmagają się z pomyłkami historycznymi innych, których zresztą na ogół nie prostuje: – *Na sprostowania nie starczyłoby życia. W 1996 roku w Warszawie obchodzono rocznicę przeniesienia stolicy z Krakowa do Warszawy. Protestowaliśmy, że takiego faktu historycznego nie*

było. Na to władze miasta odpowiedzieli: „Od tego jesteście, by tę rocznicę uzasadnić”.

O promowanej książce profesor Tazbir powiedział: – *Dzieła Wasylewskiego przez długi czas były pokryte kurzem umyślnego zapomnienia. I bardzo dobrze się stało, że wydawnictwo kierowane przez Wiesława Uchańskiego zdecydowało się na wydanie książki „Stanisław Wasylewski. Życie polskie w XIX wieku”. Teoretycy kultury dochodzą do przekonania, że w dziejach Polski były tylko dwa złote wieki – wiek szesnasty i wiek dziewiętnasty – kiedy to kultura, obok powstań narodowych, pozwalała narodowi przetrwać. Pamięć tego okresu wspierała także potem tych, którzy w roku 1914 poszli walczyć o Polskę niepodległą. Sporo mówiono tutaj o słabości Wasylewskiego do romantyzmu, ale też nic w tym dziwnego, bo romantycy to przecież nie byli ludzie pozbawieni poczucia rzeczywistości. Słowacki, a raczej jego makler z powodzeniem grał na giełdzie. Sytuacja ze*

Słowackim przypomina mi inną historię. Kiedy umarła Konopnicka, u Sienkiewicza zamówiono artykuł na temat zmarłej pisarki. Sienkiewicz odelegrał: „Ogromna strata. Stop. Zgoda. Stop. Dziesięć kopiejek od wiersza”. Jedno drugiego nie wyklucza. Natomiast w przypadku Wasylewskiego trzeba jeszcze jedno podkreślić. Posłowie do książki, autorstwa profesora Nicieji jest bardzo istotne. Recenzenci zwracają na nie większą uwagę niż na wstęp.

Sam profesor Nicieja przyznał: – *Opole jest miejscem, gdzie Wasylewski dożył swoich dni ostatnich i dlatego promocja książki jemu poświęconej odbywa się właśnie w Opolu.*

Profesor Nicieja przypomniał moment, kiedy świadomość na temat zasług Wasylewskiego była niewielka. – *Pamiętam, gdy po raz pierwszy zetknąłem się z nazwiskiem Wasylewskiego, było ono dla mnie, człowieka, który dopiero co ukończył studia z ocenami bardzo dobrymi, anonimowe. Żaden z historyków na uczelni nie powiedział nam kim jest Wasylewski.*

Do dziś nie wszystkie fakty z życia Wasylewskiego są znane. Roman Madziar, lekarz z Opoła, opowiedział o znajomości Wasylewskiego z Marianem Walackim, niegdyś pomagającym rodzinie Wasylewskich.

Profesor Tazbir na zakończenie stwierdził, że Stanisław Wasylewski z pewnością dobrotliwie patrzy z nieba na wszystkich zgromadzonych i cieszy się, że takie spotkanie zostało zorganizowane.

Beata Zaremba

Stypendium dla młodego naukowca

Dr Piotr Stanisławiszyn z Wydziału Prawa i Administracji UO został laureatem tegorocznego konkursu o stypendia dla młodych uczonych „Start”, organizowanego przez Fundację na Rzecz Nauki Polskiej.

Uroczystość wręczenia stypendystom okolicznościowych dyplomów odbyła się 26 kwietnia br. w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego w Warszawie.

(bas)

Opolski jubileusz katowickiego „Śląska”

Nikomui nie podlegamy, honoraria płacimy

Wydanie 150. numeru „Śląska” stało się pretekstem do spotkania z zespołem tego miesięcznika, które odbyło się 30 maja br. w Auli Błękitnej UO. Wcześniej w Sali Plafonowej UO obradował Zarząd Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego (wydawca „Śląska”), z udziałem, między innymi, rektora UO prof. Stanisława S. Nicieji, w trakcie którego opolskim poetom Zygmuntovi Dmochowskiemu i Tadeuszowi Soroczyńskiemu wręczono Odznaki Zasłużony dla Kultury Polskiej. Goście z Katowic zwiedzili także Collegium Maius, wzgórze uniwersyteckie i Muzeum Śląska Opolskiego, złożyli też kwiaty na grobie senatora Edmunda Osmańczyka.

Uczestnicy spotkania w Auli Błękitnej mieli okazję poznać zespół redagujący miesięcznik „Śląsk”. Do Opola przyjechali: red. naczelny Tadeusz Kijonka, zastępca red. nacz. Feliks Netz, sekretarz redakcji Wiesława Konopelska, szef działu społeczno-historycznego red. Bogdan Widera oraz grafik Wojciech Łuka.

Jak przypomniał red. Tadeusz Kijonka, narodziny „Śląska” (przeszło dwanaście lat temu) przypadły na czas gwałtownych reform zachodzących w naszym kraju. I niejako były tych reform pokłosiem: – *Rozpadła się RSW, a biznesmeni natychmiast zainteresowali się wielkimi, potencjalnie dochodowymi tytułami, do których pisma społeczno-kulturalne nigdy nie należały, a o które RSW miała obowiązek dbać, i dbała. Dzięki czemu w Opolu wychodził przecież miesięcznik „Opole”. Utonęło wszystko. Z trudem udało się uratować wrocławską „Odrę”, a nowe pisma społeczno-kulturalne*

pojawiwały się i pojawiają na krótko, po czym znikają z rynku...

Tym większym fenomenem jest miesięcznik „Śląsk”, pismo – jak wielokrotnie podkreślali członkowie redakcji – całego Śląska, a więc i Opolszczyzny, mocno zakorzenione w regionie, a jednocześnie o ponadregionalnym charakterze i ogólnopolskim zasięgu. – *Na początku – mówił Tadeusz Kijonka – mieliśmy środki wystarczające na opłacenie druku i papieru raptem trzech numerów. A pierwszy numer ukazał się 1 listopada, co pięć lat później, na uroczystości jubileuszowej, przypomniał nam Jerzy Duda-Gracz, komentując, że bardzo ryzykowna była ta data...*

Towarzyskich gestów nie wolno wykonywać, czasem trzeba być bezwzględny – tak krótko scharakteryzował swoją pracę red. Feliks Netz, kierujący działem literackim: – *Jest pułap, poniżej którego nie możemy zejść, i staramy*

się tego nie robić, nawet kosztem pogorszenia pewnych stosunków towarzyskich.

– *Nikomui nie podlegamy – uzupełniał red. Tadeusz Kijonka – sami decydujemy, co drukujemy, a – co najważniejsze – płacimy honoraria. Miłosz też od nas kiedyś dostał. Dwieście złotych.*

(Obecna na sali prof. Dorota Simonides potwierdziła: płacą. A na dowód pomachała świeżo dostarczoną z poczty przekazem na sumę – co zebrani skwitowali śmiechem – wyższą od tej, wypłaconej przed laty nobliście Miłoszowi).

Bogdan Widera, kierujący działem społeczno-historycznym, o swojej pracy opowiedział w dwóch punktach: – *Po pierwsze, zajmuję się głównie zazdrośczeniem Felkowi Netzowi jego działu. Bo poeci i prozaicy sami, bardzo chętnie w dodatku, przychodzą do niego z tekstami i są szczęśliwi, że ich teksty się w ogóle ukazują, tym samym nie*



Redakcja „Śląska” i opolscy sympatycy miesięcznika

dostrzegają wysokości honorarium. Po drugie, Felek nie musi skracać tekstów, a ja muszę.

Nie zabrakło także informacji o Górnośląskim Towarzystwie Literackim (w tym roku mija setna rocznica jego istnienia), które oprócz tego, że jest wydawcą miesięcznika „Śląsk”, jest także organizatorem wielu sympozjów, konkursów i innych imprez literackich. W trakcie spotkania obecna na sali **Róża Bednorz** odebrała – w zastępstwie męża **Zbyszko Bednorza** – z rąk Tadeu-

sza Kijonki Medal Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego, przyznany opolskiemu poecie (który w tym roku kończy 95 lat), w uznaniu jego zasług dla Śląska. O tych zasługach, a przede wszystkim – *trwaniu przy tym, co polskie, domowe i śląskie*, o jego ciepłych wierszach, zwłaszcza tych adresowanych do żony, książkach, a także o jego życiu (był m.in. uczestnikiem Powstania Warszawskiego, a później więźniem zakładu we Wronkach i na Montelupich) opowiadała **prof. Krystyna Heska-**

Kwaśniewicz z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

Przy okazji pobytu w Opolu zespół redakcji „Śląska” przekazał Bibliotece Głównej UO komplet wydanych dotąd numerów miesięcznika.

W holu Auli Błękitnej można było obejrzeć wystawę poświęconą „Śląskowi”, którą przygotowali pracownicy biblioteki uniwersyteckiej.

Barbara Stankiewicz

O dzisiejszej sytuacji studiów literackich i niejakich z nich pożytkach

(fragmenty wykładu dra honoris causa UO prof. dr. hab. Ryszarda Nycza)

(...) W odróżnieniu od językoznawstwa i kulturoznawstwa, których społeczna przydatność w powszechnej opinii raczej nie budzi wątpliwości, zdobywanie profesjonalnych kompetencji w zakresie wiedzy o literaturze wydaje się dla wielu nazbyt wąską, oderwaną od życia i jego potrzeb fachową specjalnością o niejasnym przeznaczeniu oraz iluzorycznej przydatności dla życia jednostek czy zbiorowości. W myśl tych popularnych, acz stereotypowych i niepozabawionych żartobliwego lekceważenia, wobec „literatów” opinii to, czemu się z takim zaangażowaniem oddają, to nie tyle program atrakcyjnego wykształcenia (przyciągającego perspektywami wysokiego społecznego statusu, jak też możliwościami intratnych zastosowań zdobytych sprawności i kompetencji), co raczej rodzaj profesjonalnej dystrakcji: odciągającej od spraw „naprawdę ważnych” trochę dziwacznej umysłowej rozrywki, która oddających się jej osobników znosi na marginesy społecznego życia, a bywa, że i nierzadko przemienia w komiczne figury roztargnionych dystraktów (jak dawniej mawiano), co to teks-

ty z rzeczywistością a żonę z kapeluszem pomylić potrafią... O sile i długiej trwałości tego odium żartobliwego lekceważenia zaświadczał ongiś Czesław Miłosz, kiedy wyznawał, że w latach trzydziestych przed wyborem studiów literackich, które go skądinąd pasjonowały, powstrzymała go skutecznie panująca opinia, iż jest to kobiecey „kierunek matrymonialny” (a ten rodzaj pożytku ze studiowania najwyraźniej go nie interesował...). (...)

Oczywiste jest, że tekst – zwłaszcza w postaci językowego dzieła sztuki – stanowi kluczowy przedmiot w obrębie literackiego modelu kultury. Zrozumiałe wydaje się też, że tekst i tekstowość określają obszar badań w ramach modelu audiowizualnego: kulturowa rzeczywistość będąca ich przedmiotem jest bowiem w istotnym wymiarze światem tekstowym; nie tylko dlatego, że wypełniona jest m.in. werbalnymi tekstami, ale też dlatego, że usiana jest tekstami w ogólniejszym znaczeniu semiotycznie zorganizowanych obiektów kulturowych – tekstami obiektów i instytucji kulturowych, zdarzeń i obrazów, jak również działań i zachowań, które

zapewniają ludzkim projektom i praktykom porządek i sens.

Nie jest natomiast intuicyjnie oczywiste ani zrozumiałe, by ten status zachowała kategoria tekstu w przestrzeni zdominowanej przez cyberkulturę, inwazję studiów kultury wizualnej i praktyk performatywnych, z których te ostatnie rozwijane są jawnie pod hasłami wykroczenia poza zasięg władzy tekstu oraz lingwistycznego zwrotu w humanistyce i kulturze – ku temu, co przed- i poza-językowe w ludzkim doświadczaniu rzeczywistości. Jednak w tym względzie z pomocą przychodzą nam specjaliści od języka nowych mediów, wizualności i performatywności (L. Manovich, R. Krauss, M. Carlson), dowodząc, że także w tym modelu tekst pozostaje kluczową kategorią; jako jedno z mediów, jako metajęzyk opisu innych mediów i komunikacji, jako narzędzie krytycznej interpretacji (potraktowanie obrazu czy performatywnego zdarzenia jako tekstu pozwala bowiem odsłonić ich konstrukcję oraz mechanizmy ich oddziaływania). Nie ma powodu nie wierzyć specjalistom: tekst i tu pozostaje kluczową kategorią,

choć punkt ciężkości się zmienia czy przesuwa: z językowych reguł na niepowtarzalną teksturę; z autonomicznego obiektu artystycznego na doświadczenie sztuki jako zdarzenia; z pasywnej na współuczestniczącą postawę odbiorcy. (...)

Jest też inne trudne zadanie wyrażające się w pytaniu o swoistość literatury; pytaniu, na które padły już niezliczone próby odpowiedzi, a kłopot polega już na jego sformułowaniu, nie tylko na trudności znalezienia rozwiązania. Można by je nieudolnie wyrazić tak. Z jednej strony na ogół w większości dziś się zgadzamy, że literatura jest nie tyle określeniem ekskluzywnej klasy językowych dzieł sztuki, ustanawiających autorefleksyjnie własną fikcyjną rzeczywistość, odizolowaną od społecznych praktyk dyskursywnych odrębnymi regułami i instytucjonalnymi zachowaniami, ale raczej nazwą na określenie tekstów o szczególnie złożonej dyskursywnie i semantycznie budowie, których od tekstów o mniej skomplikowanej organizacji nie oddzielają żadne istotne granice. Z drugiej zaś obcuując z tekstami o bezdyskursywnie (niekoniecznie wielkiej) wartości literackiej, choć być może nie tylko z nimi, mamy silne poczucie (i często wyrażane przekonanie), że odznaczają się one cechą – może raczej: wartością czy jakością – o charakterze dysjunktywnym, a nie stopniowalnym.

Krótko mówiąc: z jednej strony uznajemy, że wszystko może być literaturą; z drugiej – że albo coś jest literaturą, albo nią nie jest. Wygląda, że tertium non datur, bez możliwości jakiegokolwiek syntezy. Tymczasem zainteresowani literaturą nic sobie z tej aporii nie robiąc, nie ustają w wysiłkach odnalezienia tego „trzeciego” czy jakiegoś „innego”, który pozwoliłby nam rozszyfrować tajemniczą osobliwość literackiego tekstu. Nie mam zamiaru streszczać dziejów tych wysiłków ani szkicować typologii proponowanych rozwiązań. Pozwolę sobie natomiast przywołać tylko jedną, parozdaniową, przygodnie

zrzuconą obserwację, autorstwa jednego z największych ostrowidzów czy może raczej wielkich sztukmistrzów od rozwiązywania tego rodzaju zagadek myśli i języka, Theodora Adorno:

„Przyzwoicie opracowane teksty są jak pajęczyna: gęste, koncentryczne, przejrzyste, spójne, mocne. Wciągają wszystko, co krąży w okolicy. Metafory, które muszą je w przelocie, stają się pożywnym łupem. Materiały same się zlatują. Zasadność danej koncepcji można oceniać według tego, czy przywołuje cytaty. Gdy myśl otworzyła już jakąś komórkę rzeczywistości, powinna bez użycia siły ze strony podmiotu przeniknąć do następnej. Podmiot dowodzi swego odniesienia do przedmiotu, gdy wykrystalizowują się inne przedmioty. W świetle, jakie kieruje na określony przedmiot, zaczynają się iskrzyć inne” (Minima moralia, II, 51, przeł. M. Łukasiewicz).

Chciałbym zwrócić tu uwagę jedynie na kilka punktów tej rewelatorskiej dla mnie uwagi. Po pierwsze, mowa tu o tekście bezprzymiotnikowo, z pewnością nie tylko literackim, specjalnego jednak rodzaju – prawdopodobnie dlatego, że w odróżnieniu od większości tego typu prób, polegających na szukaniu specyfiki danej odmiany dyskursu w tym, co go odróżnia od dyskursów innych dziedzin, Adorno proklamuje tu istnienie zagadkowej, transdyscyplinowej klasy tekstów o wspólnych właściwościach, które skądinąd bywają atrybutami tekstu literackiego, filozoficznego, naukowego czy teoretycznego... Po drugie, metaforyczny język literacki nie jest w tym przypadku dodatkowym ornamentem, lecz ceną zdobyczą („pożywnym łupem”) o istotnych operacyjnych walorach. Po trzecie to, co ten rodzaj tekstu wyróżnia – „przyzwoite opracowanie” – to jego „pajęczynowa” organizacja; nie chodzi więc o zamkniętą strukturę wytwarzającą i przechowującą immanentne znaczenie w izolacji od środowiska zewnętrznego, lecz o sieć utkaną ze znaków, wchodzącą

w aktywne relacje z otoczeniem.

Po czwarte, to kwestia owych relacji ze światem; nie sprowadza się tu ona najwyraźniej do jednostronnego „odnoszenia się” – w sensie orzekania, nazywania, czy też podążania za umykającą rzeczywistością. W przypadku „przyzwoicie opracowanego tekstu” uaktywnia się jego tropiczna natura, która doświadczaną przez podmiot rzeczywistość (przyrodniczą, kulturową, w tym także pojęciowo i dyskursywnie opracowaną – w postaci „materiałów” i „cytatów”) przyciąga do siebie, chwyta w formę („wykrystalizowuje”) i pozwala się ujawnić czy objawić. I wreszcie po piąte, warte uwagi jest wskazanie na inne, niż powszechnie przyjmowane, cechy rzeczywistości, która nie jawi się tu ani w postaci uprzedniego i niezależnego od poznawczej aktywności podmiotu niezmiennego bytu, ani w negatywnym doświadczeniu oporu, jakim „tamta strona” zaświadcza o swoim istnieniu, ale jako rodzaj zdarzeniowej aktywności realnego, wystawiającej na próbę ludzkie doświadczenie i odciskającej w nim swój ślad (czasem jako uchwyconej w języku i pojęciach formy rzeczy, czasem zaś – traumatycznego przeżycia).

Idąc trochę dalej tropem myśli Adorna, można by więc powiedzieć tak: tym, o c♦o nam chodzi, czego potrzebujemy, czego naturę usiłujemy zgłębić, są „przyzwoicie opracowane teksty”; literackie i nie-literackie, w tym także być może teoretyczne czy naukowe (zwłaszcza jeśli zgodzić się z Latourem, że praca eksperymentalna nie jest grą o sumie zerowej, lecz wytwarzającym coś nowego nieustannym procesem „translacji” tego, co przyrodnicze, społeczne i dyskursywne). Ich specyficzną cechą jest zaś coś, co być może nazwać wolno starym pojęciem inwencji, bowiem łączy ono w sobie właśnie: odkrywanie i tworzenie, prawdę i sprawcze zmyslenie, nazywanie czegoś i bycie tym czymś (choć w pewnej mierze), konstatowanie i performatywne dokonywanie. Jak też wiadomo (Der-

rida dixit), inwencja jest zawsze odkrywaniem Innego, którym nie jest wszakże jakaś „obiektywna” realność (pojęta sama w sobie), lecz pozwalająca się uchwycić w szczęśliwym zdarzeniu tekstowym pewna prawda o niej, postać wiedzy czy przeżycia.

Podsumowując: uwaga Adorno pozwala paradoks swoistości literatury (i jej przygodno-esencjalną naturę) próbować rozwiązać w inny sposób, niż dotąd najczęściej usiłowano: poprzez wyodrębnienie specjalnej klasy tekstów, w której literatura znalazłaby się wraz z innymi „przyzwoicie opracowanymi tekstami”, odznaczającymi się podobnego rodzaju tropiczną, inwencyjną mocą. Jeśliby zaś w ramach tej klasy szukać jakiegoś odrębnego jej rysu, to byłyby nim zapewne zdolność

do tematyzowania mechanizmów owej władzy wynajdywania form, w których udostępnia się doświadczana przez nas rzeczywistość.

Hipoteza to, jak myślę, intrygująca, a przynajmniej warta rozważenia. W każdym razie jej walorem jest to, że na pytanie o pożytek ze studiów literackich odpowiedzieć w tej perspektywie nie jest już wcale trudno. Studia literackie umożliwiają nam właśnie profesjonalne zajmowanie się „przyzwoicie opracowanymi tekstami”, i to w ich prototypowej odmianie. Dzięki temu m.in. zyskujemy szansę czynnego rozumienia – czyli rozumienia się na tym, a więc zdolności do wykonania – takiej tekstowej „pajęczyny”, która kiedyś może schwyta choć kawałek rzeczywistości w sieć znaków.

Na koniec możemy się też chyba trochę pocieszyć. Użytek, jaki „przyzwoicie opracowane teksty” robią z życia i tego, co rzeczywistość, „wyciągając” z niego porządek i sens, jest z pewnością nie do pogardzenia. A jeśli jeszcze zechcemy (do czego zachęca nas etymologiczny słownik) zdać sobie sprawę z tego, że to drażliwe słowo – „pożytek” – odsyła nas do samego „życia”, jako rodzaj korzyści z jego zużywania czy spożytkowania jego przepędzania, a więc z jego „pożycia” czy „przeżycia” (w znaczeniu: „pobycia jakiś czas przy życiu”) – to czyż można powiedzieć, że nie robimy najlepszego użytku ze swego życia, oddając się takiemu zajęciu?

Ryszard Nycz

„Indeks” on-line: czytanie na ekranie

Jesienią 2005 r. po raz pierwszy „Indeks” ukazał się w wersji *online*, na stronie www.uni.opole.pl – od tego momentu pismo stało się więc dostępne w Internecie. I – jak się okazuje – czytelników internetowych wydań „Indeksu” stale przybywa. Świadczy o tym rosnąca liczba pobrań tekstów zamieszczanych w naszym piśmie.

Liczba pobrań z ostatnich kilku

numerów (dane z 6 czerwca br.):

wrześniowo-październikowy numer „Indeksu” – 3797 pobrań

listopadowo-grudniowy numer „Indeksu” – 2727 pobrań

styczniowo-lutowy numer „Indeksu” – 2597 pobrań.

Rekordową – do tej pory – liczbę pobrań (ponad 4 tysiące) miał ubiegłoroczny numer styczniowo-lutowy, w którym zamieściliśmy

m.in. wykład prof. Tadeusza Sławka, rozmowy z prof. Joanną Tokarską-Bakir, dr. Wacławem Pankiem, dr. Grzegorzem Hebda, zapiski z internowania autorstwa Mirosława Olszewskiego, a także teksty prof. Marcelego Kosmana, Zbigniewa Bereszyńskiego, wiersze Jana Goczoła, Jacka Gutorowa, Krystiana Szafarczyka.

(bas)

Zjazd absolwentów matematyki we wrześniu

Czterdzieści lat minęło

W dniach 11 i 12 września br. odbędzie się kolejny Zjazd Absolwentów Matematyki WSP 1963–1968 (kurs pięcioletni). Zapraszamy także koleżanki i kolegów z kursu czteroletniego z lat 1964–1968.

Wszelkimi informacjami na temat zjazdu dysponuje kolega **Krzysztof Borkowski** (borkowski2@neostrada.pl; tel. 0603 193 229). W Komitecie Organizacyjnym Zjazdu są także: **Zyta Dziechcińska-Halamada**, **Teresa Kuna-Hryniewiecka**, **Jerzy Nowik**, **Elżbieta Socha-SucHECKA**.

Zatem do zobaczenia!

Józef Skotnicki
absolwent matematyki (1963–1968)

Pomnik zostaje na lata

Z Witem Pichurskim, rzeźbiarzem z Instytutu Sztuki UO, rozmawia Beata Zaremba

– Twój pierwszy pomnik Karola Musioła już stoi niedaleko „Musiolówki”. Jak doszło do tego, że to właśnie Tobie powierzono realizację pomnika?

– W 2002 roku odbył się konkurs na projekt pomnika Papy Musioła, startowało sześciu rzeźbiarzy, udało mi się wygrać. Wymyślenie koncepcji nie było łatwe, no bo abstrahując od legendy towarzyszącej Musiolowi, abstrahując od jego wizjonerstwa, energii, którą зараżał ludzi, fizjonomia Musioła nie przedstawiała się zbyt ciekawie – pan w średnim wieku, z brzuszkiem, w okularach, łysiejący – jak tu pokazać żywiołowość tej osoby? Gdy się nad tym zastanawiałem, przyszedł mi do głowy Rodin, który miał rzeźbić Balzaka – również korpulentnego pana, którego fizjonomia w żaden sposób nie świadczyła o ciekawej osobowości i niezwykłym intelekcie pisarza. Rodin miał świadomość, że aby rzeczywiście pokazać osobowość Balzaka, musiałby wyjąć mu mózg i przykleić na czole. Tak nawet gdzieś to napisał. Ja miałem podobny problem – musiałem wymyślić coś, co świadczyłoby o charakterze Musioła.

– Dlatego też pojawił się powiewający na wietrze krawat?

– Taki niesforny krawat zobaczyłem dużo, dużo wcześniej, jeszcze podczas studiów, na krakowskiej ulicy, którą szło dwóch maklerów giełdowych w czerwonych szelkach. Były pierwsze dni wiosny, słońce grzało i właśnie jednemu z tych maklerów wiatr podniósł do góry krawat. Zapamiętałem tę scenę jako kadr filmowy i po latach go użyłem. A ponieważ Musioł był bardzo energiczny, pokazałem jego postać w ruchu. Trzecim takim ważnym elementem dookreślającym Papę Musioła jest teczka na dobre pomysły.

– Oby nie na donosy...

– No cóż, za skojarzenia mieszkańców Opola nie odpowiadam. Osobiście mam nadzieję, że to będzie teczka na dobre pomysły, bo często opolanie mają jakiś ciekawy pomysł, ale nie wiedzą, gdzie się z nim zgłosić. Faktem jest, że Musioł miał taką teczkę. Ja i osoby z Towarzystwa Przyjaciół Opola wiedzące o Musiole niemal wszystko, znaleźliśmy ją i służyła mi ona jako wzór.

– Byłeś przekonany, że Twój pomysł na pomnik



Wit Pichurski (fot. Jerzy Stemplewski)

jest dobry? Czy myślałeś czasem, co ludzie powiedzą?

– Raczej byłem niezachwiany – dokładnie rzecz biorąc wiedziałem, że mam dobry pomysł, mimo że docierały do mnie uszczypliwe komentarze. Niemniej jednak kontrowersje spowolniły tempo mojej pracy; mam świadomość, że gdybym zrezygnował z krawatu, to pewnie szybciej skończyłbym pomnik. Wielu ludzi z Towarzystwa Przyjaciół Opola, którzy znali Papę Musioła, którzy należeli do jego pokolenia i mieli raczej konserwatywne poglądy po prostu przekonywałem do swojego poglądu, pokazywałem im szkice, tłumaczyłem, że poza realistycznymi elementami należącymi do rzeczywistości Papy Musioła – teczką, okularami, ma-

Wit Pichurski, ur. w 1975 r. w Opolu. Ukończył Liceum Sztuk Plastycznych w Opolu, Akademię Sztuk Plastycznych w Krakowie (dyplom z wyróżnieniem pod kierunkiem prof. Mariana Koniecznego). Od 2002 r. jest pracownikiem Instytutu Sztuki UO.



Jeszcze w dniu odsłonięcia pomnika Papy Musiół trzeba było ułożyć kostkę brukową. Fot. autor

rynarką, potrzebny jest element nawiązujący z jednej strony do współczesności, z drugiej do rzeczywistości duchowej Musiół. Udało mi się to przekonywanie i to też uważam za swój sukces. Tych rozmów było sporo, bo gdy ludzie dowiadawali się, że rzeźbię Musiół, to opowiadali mi o nim różne historie. Nie zawsze były to głosy pochwalające decyzje Musiół, niektórzy nie zgadzali się np. z tym, że rzekomo kazał wyburzyć kamienice przy ulicy Ozimskiej.

– **Ile lat ma Papa Musiół na Twoim pomniku?**

– Trudno powiedzieć. Ludzie pamiętają go z lat osiemdziesiątych, kiedy już miał duży brzusek. Na

pewno energię, jaka – mam nadzieję – emanuje z pomnikowej postaci Musiół, odnalazłem w działaniach Musiół z lat sześćdziesiątych. Wtedy podjął on ważne dla miasta decyzje: o budowie amfiteatru, o zainicjowaniu festiwalu polskiej piosenki, o podpisaniu partnerstwa z Krakowem. Powstało szereg inicjatyw, od których dzisiejsze władze mogą odcinać kupony.

– **Wzorcem do Twojego kolejnego pomnika, który niebawem stanie na tle Collegium Minus był człowiek o zupełnie innej osobowości. Marek Grechuta – artysta, poeta, pieśniarz, przez lata kształtujący naszą wrażliwość. Jak wyrzeźbić kogoś tak bogatego wewnętrznie?**

– Marek Grechuta był zupełnie innym wyzwaniem. Grechuta to introwertyk. Pokazałem go w pozie siedzącej na ławeczce, gestem dłoni zaprasza, by się przysiąść do niego, w rękę trzyma zwiniętą kartkę papieru z zapisanym tekstem. Podczas pracy nad pomnikiem wsłuchiwałem się w teksty Grechuty – niemal bez przerwy słuchałem jego muzyki, w pracowni, w samochodzie, czytałem książki na jego temat, spotkałem się z żoną Grechuty, która początkowo szukała podobieństwa w twarzy Grechuty i zasugerowała mi nawet kilka zmian, na przykład powiedziała, że jej mąż miał bardziej wydatne usta. Natomiast gdy usiadła na ławce obok Grechuty, poczuła się bardzo swobodnie i dobrze – spodobała jej się naturalność pozy Grechuty.

– **Wiem, że początkowo miałeś taki pomysł, by Grechuta stał.**

– Tak było rzeczywiście, wokół stojącego artysty miały leżeć rozsypane płyty. Jednak po rozmowie z rektorem Nicieją doszliśmy do wniosku, że Grechuta



W pracowni Wita Pichurskiego gości żona Marka Grechuty. Fot. Jerzy Mokrzycki

siedzący na ławce lepiej będzie komponował się z pozostałymi pomnikami znajdującymi się już na wzgórzu uniwersyteckim. Poza tym płaszczyna wzgórza wznosi się, więc w tym układzie siedzący Grechuta będzie się lepiej prezentował. Z czasem otoczenie pomnika obrośnie dzikim winem, więc będzie tak, jak w piosence Grechuty o dzikim winie.

– **Wiem, że rektor Nicieja był częstym gościem w Twojej pracowni, przyjmowałeś wszystkie jego sugestie?**

– Rozmawialiśmy, dyskutowaliśmy, rektor Nicieja ma wizję wzgórza, ładował mnie energią. To były potrzebne rozmowy.

– **Masz tremę przed odsłonięciem pomnika?**

– Trema zawsze jest i powinna być. Ale trzeba mieć też dystans do ludzkich ocen, przynajmniej niektórych. No bo nie ma sensu przejmować się tym, że ludzie wytkną człowiekowi, że pod swym dziełem, nad którym długo i mozolnie pracował, podpisał się zbyt błyszczącymi literami, tak jak to zarzucono mi w przypadku pomnika Musioła. Te litery z czasem zbledną, pokry-

ją się patyną czasu. Ale zawsze trzeba się na krytykę przygotować.

– **Wit, czy masz świadomość, że tak, jak w krajobraz Opola na stałe wpisany jest pomnik bojowników o polskość Śląska Opolskiego stojący na placu Wolności, tak i Twoje pomniki na stałe zaistnieją w przestrzeni Opola? Jak się z tym czujesz?**

– Wydaje mi się, że taka świadomość jest trudna. Jak o tym myślę, to widzę taką scenę – Kraków, czas studiów, z okien pracowni na placu Matejki prof. Marian Konieczny patrzy na swój pomnik Grunwaldu. Notabene bardzo dobry pomnik. Natomiast ja widziałem profesora Mariana Koniecznego, jak 25 lat po odsłonięciu patrzy na swoje dzieło z niepokojem i snuje rozważania – *a tu by trzeba było przyciąć, a tam dodać*. Ciągłe w myślach pracował nad tym pomnikiem – rozważał różne warianty ujęcia formy. To zrozumiałe dla mnie. Jak aktor na scenie nie poradzi sobie z rolą, to grupa aktorów uratuje przedstawienie, jak oni nie podołają, to przedstawienie ściągnie się z afisza. Natomiast z pomnikiem jest inaczej. Pomnik zostaje na lata.

Krzysztof Zuba

Europa: dama po przejściach

P o perturbacjach z ratyfikacją Traktatu z Maastricht w 1992 r., a jeszcze wyraźniej po odrzuceniu w 2005 r. w referendum narodowych przez Francuzów i Holendrów europejskiego traktatu konstytucyjnego, istnieją wszelkie podstawy, aby stwierdzić, że zjednoczona Europa ma poważne problemy, których w takim zakresie nie doświadczyła nigdy wcześniej. Wydaje się, że ich istoty nie sposób zrozumieć i wyjaśnić bez przyjrzenia się środowiskom przeciwników i kontestatorów integracji europejskiej, ich argumentom, formom i celom działania. Piszę o tym szerzej w książce pt. *Polski eurosceptycyzm i eurorealizm*, która stawia sobie za cel przybliżenie, na przykładzie Polski, problemu opozycji wobec integracji europejskiej oraz odniesienie się do problemów, które możemy sprowadzić do prostych pytań: Kto krytykuje integrację?; Dlaczego to czyni?; Czym i jak motywuje swój sprzeciw?; Jakie są formy tego sprzeciwu?; Jaki jest jego zakres?; Na ile unikatowy, a na ile uniwersalny charakter przyjmują w polskich warunkach środowiska przeciwników integracji europejskiej?

Jeśli spojrzymy z należytym dystansem na pięćdziesiąt (z górą) lat integracji europejskiej, to trudno nie zauważyć, że największy kryzys, a wraz z nim wzrost znaczenia ugrupowań eurosceptycznych i eurorealistycznych nastąpił wówczas, gdy Europa uwolniona

została z zimnowojennego, bipolarnego układu. Do upadku muru berlińskiego, Wspólnoty wydawały się tworem, który lewitował pomiędzy oboma wielkimi biegunami, nie do końca świadom swej tożsamości. Nikt na dobrą sprawę nie zadawał w tym czasie głośno pytania „dlaczego Zjednoczona Europa?”. Wejście Polski i innych państw postkomunistycznych Europy Środkowo-Wschodniej na drogę integracji, nastąpiło – jak zauważa Ferdinand Kinsky – w momencie, gdy same Wspólnoty z początkiem lat 90. stanęły w obliczu poważnych kryzysów: motywacyjnego, instytucjonalnego i decyzyjnego. Większość historycznych powodów powstania Wspólnot – zapewnienie pokoju pomiędzy niedawnymi wrogami, pokojowa pacyfikacja Niemiec, strach przed Rosją Radziecką czy nawet stworzenie lepszych warunków rozwoju ekonomicznego – w zasadniczym stopniu albo utraciła rację bytu, albo zmieniła swój kontekst. Zatem pytanie „dlaczego Zjednoczona Europa?” przestało być retoryczne.

Nigdy wcześniej debata nad istotą i sensem dalszej integracji nie była w Europie Zachodniej tak gorąca, co właśnie w okresie ubiegania się o członkostwo w UE państw Europy Środkowo-Wschodniej. Warunkowało to bezsprzecznie również wzrost wątpliwości mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej. Inną sprawą jest, że oczywistość co do celów i sensu integracji euro-

pejskiej wykazywana w Europie Zachodniej w okresie zimnej wojny w dużej mierze była fałszywa. Opierała się bowiem w podstawowym wymiarze na milczącej zgodzie, a ta zwykle oznacza również przemilczenia i autocenzurę. Dlatego też warto spojrzeć na kryzys integracji europejskiej lat 90. XX w. i pierwszej dekady XXI w. również z innej – mniej pesymistycznej perspektywy. Eksplozja społecznych postaw eurosceptycznych wymusiła rozpoczęcie debaty nad istotą i celami integracji europejskiej – debaty, która wcześniej prowadzona była w stopniu dalece niedostatecznym.

Ruchy i partie eurosceptyczne, w mniejszym stopniu eurorealistyczne, są bez wątpienia zarówno przejawem kryzysu jak i jego źródłem. Stanowią jednocześnie potencjalny element rewitalizujący zjednoczoną Europę, i to z kilku powodów. Po pierwsze, inspirują, a często wymuszają debatę nad kluczowymi, jednocześnie najbardziej zapalnymi kwestiami jedności europejskiej. Po drugie, ich ujawnienie się jest przejawem nowego zjawiska – pluralizmu europejskiego. Deficyt demokratyczny jednoczącej się Europy stanowi bowiem bez wątpienia jedną z głównych jej słabości, zarazem potencjalne zagrożenie, znacznie bardziej niebezpieczne niż istnienie radykalnych nieraz form sprzeciwu wobec dalszej integracji Starego Kontynentu. Jeśli Europa jako twór polityczny nie odpowie sobie na pytanie, czy może być demokratyczna, to odpowiadanie na pytanie, czy może być zjednoczona, nie ma sensu. Jürgen Habermas zauważa, że demokracja jak dotąd ujawniła swoją skuteczność jedynie na poziomie państwa. Daje to mocny argument krytykom integracji europejskiej, opowiadającym się za utrzymaniem suwerenności państwowej. Nie przesądza jednocześnie, że istnienie demokracji na poziomie UE nie jest możliwe.

Zagrożenie czy szansa dla Europy?

Zasadniczą sprawą dla określenia tej kwestii, a zatem i ewolucji postaw partii politycznych, społeczeństwa i inicjatyw obywatelskich wobec integracji europejskiej, jest kierunek, w jakim ta integracja się potoczy. W sposób oczywisty będzie to również determinowało zarówno skalę jak i charakter postaw eurosceptycznych i eurorealistycznych. Stąd też niewiele współczesnych kwestii doczekało się tak bogatej literatury jak właśnie koncepcje integracji europejskiej. Rzeczywistość nie lubi jednak scenariuszy. Zwykle też dowolnie je interpretuje, zapożyczając często najmniej spodziewane elementy, łącząc sprzeczności i tworząc sploty wydarzeń, których nikt nie zakładał. Można relatywnie łatwo przewidzieć, w którym kierunku potoczą się statyczne,

instytucjonalne układy. Ale rzeczywistość XXI wieku nie tylko nie jest statyczna, ale sprawia wręcz wrażenie zaprzeczenia wszelkiej statyczności. Polityka z kolei nie składa się tylko z tworów instytucjonalnych. Co więcej, składa się z nich w coraz mniejszym stopniu. Bunt społeczeństw, jakie obserwowaliśmy w przypadku batalii o Traktat z Maastricht 1992 r. i Europejski Traktat Konstytucyjny, ukazały, że w procesie integracji europejskiej to społeczeństwo i relatywnie słabo zinstytucjonalizowane twory obywatelskie wyrastają do poziomu głównych sił eurosceptycznych. Intuicyjnie zakładamy, że te inicjatywy, jeśli chcą utrzymać swoją pozycję w polityce, muszą podlegać instytucjonalizacji, najpewniej w kierunku partii politycznych. Jednakże kryzys instytucjonalnego uprawiania polityki (w tym najbardziej widoczny kryzys partii politycznych) może prowadzić do nowych ekspresji, nowych form i nowych mechanizmów uprawiania polityki, w ramach których bój o integrację europejską ma wszelkie podstawy, aby stać się nową płaszczyzną ich ujawniania.

Czy prawda jest tylko jedna?

Wejście Polski do Unii Europejskiej w 2004 r. było wydarzeniem historycznym. Można to powiedzieć z całą odpowiedzialnością za słowa, i to pomimo, że określenie „historyczne wydarzenie” w naszych czasach jest ewidentnie nadużywane. Historyczny wymiar tego aktu (a ściślej mówiąc procesu) w zasadniczej mierze polega na tym, że żegnamy się z tradycyjnym modelem państwowości i tożsamości narodowej (opartej głównie na kryteriach etnicznych), do której przyzwyczajaliśmy się przez ostatnie kilkaset lat. Cały zatem paradoks polega na tym, że argumenty eurosceptyków, jakkolwiek najczęściej formułowane z pozycji populistycznych... nie są pozbawione racji.

I tu dochodzimy do zasadniczego dylematu dyskusji nad integracją europejską, wynikającego z faktu, iż odzwierciedla ona złożoność szerszej debaty nad współczesnym państwem, społeczeństwem i pozycją jednostki. Wymusza to przyjęcie swoistego relatywizmu, uznania, że prawda nie jest absolutna i jedyna, ale że zależy od punktu widzenia. Jak bowiem inaczej podejść do spraw tak bardzo związanych z wartościami, które podzielamy, i którym jesteśmy skłonni dawać pierwszeństwo przed innymi. A tak właśnie dzieje się w sporze o istotę, kierunek i cenę integracji europejskiej.

W argumentacji przeciwników wejścia Polski do Unii Europejskiej, a obecnie pogłębiania integracji europejskiej, na plan pierwszy wysuwają się dwie kwe-

Dr Krzysztof Zuba jest pracownikiem Zakładu Teorii Polityki Instytutu Politologii UO, autorem książki pt. *Polski eurosceptycyzm i eurorealizm* (Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2006).

stie: zagrożonej suwerenności państwowej oraz tożsamości narodowej. Problem w istocie rzeczy nie jest tak ostry, jak go próbowali przedstawiać przeciwnicy integracji europejskiej. Suwerenność i tożsamość nie są kategoriami zero-jedynkowymi. Zatem Polska w procesie integracji europejskiej niewątpliwie ogranicza swoją suwerenność, jednakże jej nie traci. Zwolennicy integracji najczęściej stwierdzają, że w procesie integracji dochodzi do redefinicji suwerenności państwowej, zaś zarzuty o zagrożonej integracją tożsamości narodowej na ogół zbywano jako nonsensowne. Problem polega na tym, że w sporze tym nie chodzi o racje, ale raczej o wartości.

Spór o suwerenność i tożsamość narodową w aspekcie integracji europejskiej – jak już powiedzieliśmy – jest odzwierciedleniem zasadniczo innych pryncypiów w pojmowaniu roli państwa, narodu i jednostki. Przeciwnicy integracji europejskiej istnienie nieograniczonego w swej suwerenności państwa uznają za wartość nadrzędną. Zwolennicy integracji większą wagę są skłonni przywiązywać do indywidualnej wolności człowieka. Jest to zatem do pewnego stopnia przejaw szerszego sporu o konserwatywny *versus* liberalny model stosunków społecznych. Charakterystyczne jednakże, że krytycy integracji najczęściej podnosili kwestię suwerenności narodowej, broniąc przy tym przede wszystkim onnipotentnej pozycji państwa, a nie narodu, zwłaszcza że ten (jak pokazał wynik referendum akcesyjnego) w przeważającej części opowiada się za integracją europejską. Nie sposób rozstrzygnąć, kto ma rację w tym sporze, gdyż racje te wypływają bezpośrednio z systemu wartości, a te są różne. I tak właśnie dzieje się również z integracją europejską. Z jednej strony, można słusznie uznać, że Trybunał Europejski, wymagając od rządu polskiego podporządkowania się jego werdyktom, ogranicza suwerenność państwa polskiego. Z drugiej strony Trybunał najczęściej orzeka w kwestiach naruszenia praw obywateli polskich, zatem stanowi instytucjonalne zabezpieczenie tych praw, których (co za ironia!) państwo polskie nierzadko nie honoruje.

Bardziej złożoną kwestią jest rozpatrywanie zagrożeń płynących dla tożsamości narodowej Polaków. Otóż tożsamość każdej wspólnoty jest tym silniejsza, im sama wspólnota jest bardziej hermetyczna. W istocie też trudno nie zakładać, że wolności podróżowania, przemieszczania się, podejmowania pracy, a nawet miejsca stałego zamieszkania, jakie stwarza obecność w Unii Europejskiej, nie sprzyjają rozszczelnianiu polskiej tożsamości, polskiej kultury, polskich obyczajów. Polacy, wyjeżdżając i wracając, będą podlegali większym wpływom innych kultur narodowych, będą nimi nasiąkali, co więcej – ich elementy będą przywozili do Polski. Zatem można powiedzieć przewrotnie, że nasz ziomek, który po dłuższym pobycie w Londynie wyzbędzie się charakterystycznego dla Polaków lekceważenia dla przepisów ruchu drogowego, wyzbędzie

się tym samym również odrobiny polskiej tożsamości narodowej.

Polscy eurosceptycy: skąd się wzięli i czy już sobie poszli?

Gdy w wyborach 2001 r. spektakularny sukces odniosły w Polsce dwie siły eurosceptyczne: Samoobrona i Liga Polskich Rodzin, zaczęto postrzegać nasz kraj jako fenomen na skalę europejską. W żadnym bowiem innym państwie ugrupowania jaskrawo antyeuropejskie nie uzyskały tak dobrego wyniku wyborczego. I tu ujawnił się kolejny paradoks związany z eurosceptycyzmem: sukces ugrupowań przeciwnych wejściu Polski do Unii Europejskiej nie był – jak ukazały szczegółowe badania – wynikiem ich antyeuropejskiego programu. Podobnie nagłe zniknięcie z parlamentu tych ugrupowań nie jest wynikiem – odnotowywanego przez sondaże – hurra optymizmu Polaków w odniesieniu do Unii Europejskiej. Kwestia europejska nie była (przed wejściem do UE), nie jest obecnie, i długo jeszcze nie będzie płaszczyzną identyfikacji wyborczej Polaków.

Czy zatem pojawienie się dokładnie na dwa lata przed rozstrzygającą bitwą o losach polskiego wejścia-albo-nie-wejść (referendum 2003 r.) i zniknięcie dokładnie dwa lata później ugrupowań eurosceptycznych to czysty przypadek? Niezupełnie. Kwestia europejska niczym soczewka uwypukliła i powiększyła zasadnicze dylematy Polaków dotyczące pozycji państwa, narodu, tożsamości. Dylematy te są udziałem – co ważne – nie tylko Polaków, i nie tylko Europejczyków. W epoce globalizacji na trudną próbę wystawione zostały wszystkie demokratyczne państwa i narody. Wskazanie winnych takiego stanu rzeczy nie jest proste. Wejście Polski do UE pozwoliło eurosceptykom w prosty sposób odpowiedzieć na trudne pytania, wskazać źródło owych wyzwań czy zagrożeń. Kolejny paradoks polega na tym, że dla zwolenników integracja europejska jest właśnie odpowiedzią na owe wyzwania współczesnego świata.

To, że partii jednoznacznie eurosceptycznych już w polskim parlamencie nie ma, nie oznacza, że ich istnienie było jedynie epizodem burzliwego okresu wchodzenia Polski do Unii Europejskiej. Faktem jest, że postawy przeciwne integracji europejskiej: począwszy od umiarkowane krytycznych, a skończywszy na ksenofobicznych, towarzyszą integracji europejskiej od samego jej początku. Nic nie wskazuje, aby miało się to zmienić. Co więcej, o czym wspominałem na wstępie, można mówić o zasadzie: im głębiej w las, tym więcej drzew – im sama integracja się pogłębia, tym postawy eurosceptyczne mają tendencję do rozszerzania się oraz radykalizacji form protestu. Polska zapewne nie będzie wyjątkiem.

W związku z nieprzypadkowym atakiem na publikowane tu moje wspomnienia jednej z miejscowych gazet, a właściwie jednej z dziennikarek tej gazety, niestroniącej od metod pałkarskich, oświadczam: Publikowane tu informacje, spowite historycznym kontekstem, pochodzą tylko i wyłącznie z mego świata wspomnień i fascynacji. Są tylko i wyłącznie wytworem mej pamięci i wyobraźni. Nikt poza mną nie ma do nich praw autorskich. I nikt nie jest w stanie mi ich zabrać. Wspomnienia te wyszły spod mego pióra, pisane najczęściej nocą i z ich kształtem nie ma związku żaden pomocnik. Czasem człowiek na swej drodze spotyka ludzi niegodziwych. Na szczęście zdarza mi się to rzadko i szybko o nich zapominam.

Stanisław Sławomir Nicieja

KINO „MUZA”

Świat moich wspomnień i fascynacji

część V – opolscy profesorowie i koledzy uniwersyteccy

Na egzamin wstępny w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej przyjechaliśmy wspólnie z Halą jako niedawni maturzyści 30 czerwca 1968 roku. Tego dnia właśnie kończył się VI Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki. W amfiteatrze opolskim emocje sięgały zenitu. W mieście pełno było kolorowych lampionów, chorągiewek, proporczyków, plakatów i wielka eksplozja młodości, przejawiająca się głównie w barwnych strojach dziewcząt. W karnawale polskiej piosenki ten festiwal był jednym z najbardziej widowiskowych, a jego zwycięzcy należeli niewątpliwie do I ligi polskiej estrady i byli chyba w najlepszym twórczym okresie.

To na tym festiwalu w czerwcu 1968 roku po główne nagrody sięgnęli Seweryn Krajewski i „Czerwone Gitary” za utwory „Takie ładne oczy” i „Anna Maria”, Maryla Rodowicz za „Jak cię miły zatrzymać”, Marek Grechuta za „Serce”, Piotr Janczerski i grupa skiflowa „No To Co” za „Po ten kwiat czerwony” i „Te opolskie dziolchy”, Jan Pietrzak za „Spokojnie, chłopie”, Kazimierz Grześkowiak za „Odmieńca”, „Trubadurzy” za „Przyjedź mamó na przysięgę”. I aż się nie chce wierzyć, że w grupie nienagrodzonych na tym festiwalu znalazły się piosenki Czesława Niemena, Stana Borysa, Skaldów, Haliny Frąckowiak, „Breakoutów”, Jonasza Kofty i Wojciecha Młynarskiego. To pokazuje ówczesny poziom polskiej piosenki estradowej. A przyjdą jeszcze lepsze lata festiwalu opolskiego.

Przyjechaliśmy na opolski dworzec wieczornym pociągiem z Wrocławia. Nigdy nie zapomnę scenerii tej gorącej, czerwcowej nocy, gdy idąc do domów studentek na ulicę Katowicką z torbami przerzuconymi przez ramię, weszliśmy od ulic Krakowskiej i Sempo-

łowskiej na plac Armii Czerwonej (dziś plac Kopernika przy Collegium Maius). Roziskrzony lampami i neonami plac, setki otwartych okien i „szyby niebieskie od telewizorów”. Bo całe Opole, podobnie jak cała Polska, oglądało festiwal piosenki. Nie rozróżniałem, czy głos dociera do mnie z samego amfiteatru, który był stąd kilkaset metrów, czy też z głośników setek telewizorów i radioodbiorników.

Utkała mi głęboko w pamięci piosenka, którą śpiewał wówczas z „Trubadurami” młody Krzysztof Krawczyk i jego charakterystyczne z tamtych lat belcanto. Ta piosenka dopadła mnie na placu przed dzisiejszym Collegium Maius.

*Byłaś tu – widziałem przecież twoje oczy
Byłaś tu – jak gdyby smutkiem uśmiechnięta
I jak ja, trochę niespokojna.
Byłaś tu – nim cienie nocy świt rozproszył
Zanim dzień wpadł otwartym oknem.
Jakże więc mogę cię zapomnieć?*

Jest to piosenka autorstwa Ryszarda Poznakowskiego, którego uważałem za fenomen aranżacji tamtych lat. Ponadto Poznakowski, podobnie jak Piotr Janczerski z „No To Co”, czuł polski folklor i potrafił go twórczo rozwijać. W tym stylu pisał piosenki do tekstów poety Janusza Kondratowicza, które stawały się przebojami, w rodzaju:

*Hej Sobótka, Sobótka
Dzień jest długi, noc krótka.
Idzie czerwiec borem, lasem
Drogą i bezdrożem.*



Wśród laureatów VI. Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki znaleźli się także „Trubadurzy” (na zdjęciu – Krzysztof Krawczyk i Ryszard Poznakowski)

*Jedną nogą jeszcze tutaj
Drugą już za morzem.*

*Pochylają się topole
zapatrzone w wodę.
Czyje dziś życzenie spełni
Sobótkowy płomień.*

Czy też głośne „Krajobrazy”, z niemal Schulzowską metaforyką:

*Wola mnie, wola mnie jesienią
Wiatr od polonin, od Wetliny
Dęby jak koral się czerwienią
W zgubionych listach od dziewczyny.*

*Stromo ścieżkami pnie się Otryt
Świerki w obłoków patrzą lustro
Wrzesień od rannej rosy mokry
Okrywa pola białą chustą.*

*Rwącym strumieniem niebo płynie
Przyszłość przeszłości nie pamięta
Ponad drogami i w dolinie
Echa kołacze się kołoda.*

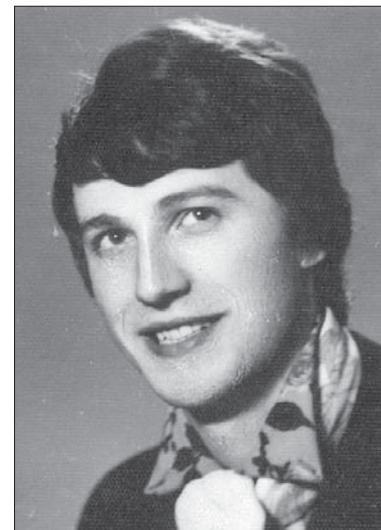
Egzamin pisemny z historii odbywał się w sali 154, obecnie audytorium Jana Dobrego, w starym kampu-

sie WSP przy ulicy Oleskiej 48. Była to wówczas poauli największa sala uczelniana. Mieściło się w niej około 200 osób. Pod salą kłębił się tłum, bo historia na studiach stacjonarnych była oblegana i traktowana wówczas jako kierunek elitarny. Do 10 osób na jedno miejsce.

Przed samym egzaminem zdarzył się incydent, który charakteryzuje obyczajowość tamtych lat. Nosilem, jak wielu wówczas moich rówieśników, długie włosy, bo próbowałem upodobnić się do Georga Harrisona z zespołu The Beatles. Oczekując w tłumie na wpuszczenie mnie do sali egzaminacyjnej, w pewnym momencie przechodzący obok starszy mężczyzna o potężnej, łysej głowie, podszedł do mnie i powiedział: – A pan, co?! Na egzamin może? Tak. – odpowiedziałem przestraszony i zdziwiony. – Z takimi włosami? – spytał z naciskiem na ostatnie sylaby. – Z takimi włosami to można na targ do Kołomyi, a nie na egzamin! Będę stał przy drzwiach i nie wpuszczę żadnego hippisa na salę.

Te słowa uderzyły we mnie jak grom z jasnego nieba. Z rozpazą w oczach wybiegłem z gmachu uczelni, pytając przechodniów, gdzie tu zakład fryzjerski. Na szczęście był bardzo blisko, na ulicy Matejki, naprzeciwko kościoła Jezuitów, na parterze Domu Profesora. Wpadłem tam, nie patrząc na kolejkę. Wskoczyłem od razu na fotel i błagalnym głosem zwróciłem się do fryzjera: „niech pan szybko tnie moją czuprynę, bo to dla mnie sprawa życia i śmierci. Za pięć minut muszę wejść na salę egzaminacyjną, a ostrzeżono mnie, że z takimi długimi włosami nie mam szans tam się dostać”. Na szczęście fryzjer i oczekujący tam klienci wykazali zrozumienie sytuacji, w jakiej się znalazłem. I w ciągu kilku minut zostałem ostrzyżony na makówkę.

Jak się później okazało, mogłem na salę wejść i z długimi włosami, bo wpuszczający – wówczas młodzi asystenci mgr Marta Hatałska i mgr Adam Suchoński – nie zwracali uwagi na długość włosów, a człowiekiem, który mnie przestraszył był ówczesny dr Walenty Dobrzyński z polonistyki, słynący z tego rodzaju ekstrawagancji pedagogicznych i koszarowego poczucia humoru. Gdy dziś czytam, że w tamtych latach długowłosych prześladowano ze względów politycznych, bo np. na festiwalu opolskim kazano się strzyć bądź podwiązywać długie włosy nawet znanym rockmanom, to przyjmuję to z uśmiechem. Nie była to bowiem spr-



Maturzysta Stanisław Nicieja



Studentka I roku matematyki WSP w Opolu Halina Romuzga

wa polityczna, ale obyczajowa. Nasi rodzice często nie mogli się pogodzić, że my, w odróżnieniu od nich, w młodości nosiliśmy długie włosy – i reagowali w zależności od temperamentu. Niektórzy tak, jak wspomniany doktor z opolskiej polonistyki.

Jakie to musiało być dla mnie wówczas ważne przeżycie, że pamiętam ten incydent tak dokładnie po czterdziestu latach. Do późniejszego profesora Walentego Dobrzyńskiego nie miałem pretensji. Był czas, że uważałem go za dobrego kolegę z uczelni o swoistym poczuciu humoru. Wiedziałem, że stosuje niekonwencjonalne praktyki wychowawcze i dla wielu studentów bywał postrachem. Słyszałem o tym od swoich kolegów z polonistyki Jurka Dolaty, Andrzeja Wziątka, Jurka Kawalera czy Zbyszka Adamiszyna. Tacy ludzie jak Dobrzyński tworzyli koloryt tamtych czasów, ale – przez swą nadgorliwość i brak wyczucia sytuacji – mogli czasem wyrządzić krzywdę.

Pamiętam, że wyszedłem z tego egzaminu tak straszliwie zmasakrowany wizualnie, że na dziedzińcu kampusu, w tłumie innych, nie poznała mnie moja dziewczyna, pytając z przerażeniem: „coś ty z sobą zrobił i kiedy!” Opowiedziałem, że pięć minut przed egzaminem pisemnym, który na szczęście poszedł mi bardzo dobrze.

Następnego dnia zdawałem egzamin ustny. Miałem wyjątkowych egzaminatorów, bo prof. Andrzeja Brożka i dr Urszulę Szumską z historii, późniejszego profesora Adama Suchońskiego z wiadomości o Polsce i świecie współczesnym, prof. Jana Kwaka z geografii i późniejszą panią prof. Adelę Pyszczyńską-Kozołąb z języka polskiego i literatury.

Te trzy dni egzaminacyjne przemieszkałem w Opolu w akademiku „Mrowisko” razem z moimi późniejszymi kolegami, dziś również profesorami naszego uniwersytetu – Włodzimierzem Kaczorowskim i Aleksandrem Kwiatkiem oraz z Jurkiem Gmińskim, który wyróżniał się tym, że znał język angielski i potrafił tłumaczyć teksty Beatlesów.

Na pierwszym roku studiów najważniejsze wykłady i egzaminy miałem z prof. Eugeniuszem Konikiem z historii starożytnej i doc. Adolfem Naszem z archeologii.

Prof. Eugeniusz Konik (1914–2002), lwowianin z pochodzenia, studiował na Uniwersytecie Jana Kazimierza, ale utrata Lwowa spowodowała, że magisterium uzyskał w Lublinie na KUL-u. Był filologiem klasycznym, znakomitym znawcą historii starożytnej Grecji i Rzymu. Po wojnie związał się z Uniwersytetem Wrocławskim i tam przeszedł wszystkie szczeble kariery naukowej. Był autorem ponad 300 artykułów i kilku



Zespół „Radio-Sygnalów” przed „Mrowiskiem” (1969 r.). Na zdjęciu od lewej: Jerzy Wójcik, Włodzimierz Kaczorowski, Stanisław Niciejka i Halina Romuzga



Promocja doktorska Jana Kwaka (1969 r.). Z lewej – dziekan Eugeniusz Konik, w środku – Stanisław Szuba, student historii)

książek o związkach świata antycznego ze Słowiańszczyzną. Napisał też popularną książkę o Rzymie. W latach 1960–1969 związał się mocno z Opolem, gdzie pełnił m.in. rolę prodziekana i dziekana Wydziału Filologiczno-Historycznego WSP. Był kierownikiem Katedry Starożytnej, pełnił też przez pewien czas funkcję prezesa Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Prof. Eugeniusz Konik był znakomitym wykładownicą, o wysokiej kulturze słowa, mówiącym ze swadą i humorem. Dzięki niemu nauczyłem się cenić dygresje historyczne, które świadczyły też o jego dużej erudycji. Potrafił np. zacząć wykład o królowej Egiptu Hatszepsut, żyjącej półtora tysiąca lat przed naszą erą, koncentrując się na grobowej świątyni, którą wzniosła w Deir el-Bahari (rekonstruowali ją wówczas właśnie polscy specjaliści), później przenosił się dywagacjami do nowojorskiego Metropolitan Museum of Art, gdzie znajdował się słynny posąg Hatszepsut z kalcytu i, opiewając urodę królowej zapisaną w tej rzeźbie, wchodził w temat jej rozwiązłości erotycznej, licznych faworytów i kochanków. Następnie informował, że Hatszepsut była w Egipcie twórczynią pierwszego znanego w historii domu publicznego i przedstawiał historię tych przybytków ludzkiej uciechy w czasach greckich, rzymskich, celtyckich, słowiańskich i frankońskich, kończąc opowieść na współczesnym paryskim placu Pigalle, wykazując, jak to się stało, że właśnie ten plac w Paryżu stał się synonimem miłości sprzedanej.

Prof. Eugeniusz Konik, zawsze nienagannie ubrany, był gentelmanem w każdym calu. Nawet o najbardziej frywolnych i brutalnych faktach historycznych mówił z wielką dystynkcją. Tepił wszelkie przejawy prostactwa. Nie znosił palenia papierosów. A był to czas, gdy na uczelni można było palić na korytarzach, a nawet w salach wykładowych. Wiedzieliśmy, że gdyby po-

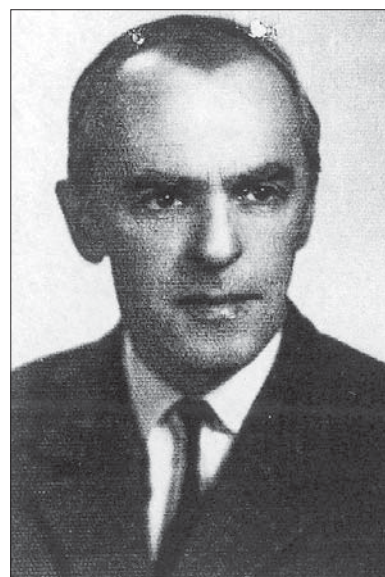
czuł od któregoś z nas zapach papierosa, to marny nasz los, a na egzaminie byłaby – jak wówczas mówiliśmy – pewna lufa.

Dla mnie dygresyjna forma wykładu prof. Konika była fascynująca, ale dla wielu moich kolegów, a zwłaszcza koleżanek z roku była nie do przyjęcia. Bano się egzaminu u niego, bo niespodziewanie domagał się różnych skojarzeń, o których nie było nic napisane w obowiązującym podręczniku akademickim.

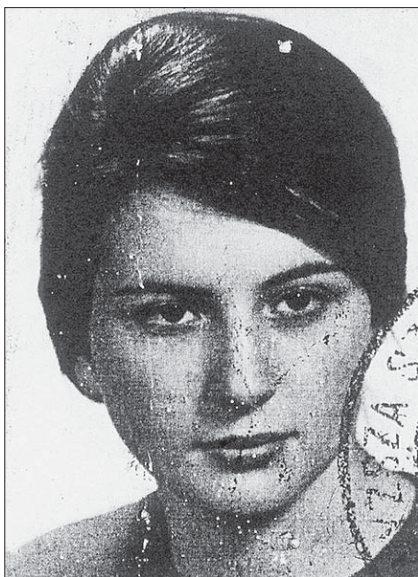
Z tymi podręcznikami też było utrapienie. Prof. Eugeniusz Konik na egzaminie wymagał dokładnej znajomości treści zawartych w trzech opasłych podręcznikach: „Historia starożytnego Wschodu” (Babilonia, Assyria, Egipt) radzieckiego historyka Awdijewa – to na pierwszym semestrze oraz „Historia starożytnej Grecji” Siergiejewa i „Historia starożytnego Rzymu” Maszkina na drugim semestrze. Podręcznik Awdijewa był tylko w jednym egzemplarzu w czytelni głównej biblioteki uczelnianej. A trzeba pamiętać, że nie było wówczas kserokopiarek. Wielką pracowitością i wręcz heroizmem wykazał się kolega z roku Marek Kuc, który nie tylko miał szczegółowe notatki z wszystkich wykładów profesora Konika, ale przepisał też ręcznie przez kalkę ponad 500 stron książki Awdijewa. Pierwszy semestr studiów traktowany był jako selekcyjny. Stąd też strasznie baliśmy się tego pierwszego egzaminu u prof. Konika.

Ja byłem w tym czasie wyjątkowym kujonem. Wbijałem Awdijewa w głowę regularnie i na zimno, i angażowałem do tego jeszcze Halinę, aby robiła mi odpowiednie notatki. Ale na roku było też trochę leserów i niebieskich ptaków. I gdy milowymi krokami zbliżał się termin egzaminu z osławionego Awdijewa, aby wyrównać szansę z tymi, co się uczyli, ktoś z leserów wykradł z pokoi akademickich wszystkie notatki z wykładów prof. Konika, w tym bruliony Marka Kuca. Boże, co się wówczas działo. Zapanowała totalna panika. Błdy strach padł na wszystkich. Byliśmy w tej sprawie z delegacją u dziekana Konika, który nam bardzo współczuł, ale poinformował, że taryfy ulgowej nie będzie. Nigdy nie wykryliśmy, kto na dwa tygodnie przed egzaminem wykradł nam notatki, chociaż były poważne podejrzenia. Może dziś jakiś historyk z IPN to ustali.

Do wykładów profesora Konika



Doc. Adolf Nasz



Mgr Kamila Witkowska

ćwiczenia prowadził jego uczeń dr Leonard Owczarek, o którym wiedzieliśmy, że dotknęły go jakieś polityczne represje i po pewnym czasie przeniesiono go do uczelni kieleckiej, gdzie pracuje do dziś. Dr Leonard Owczarek miał klasyczną nordycką urodę, jasne włosy i zadziwiająco intensywnie niebieskie oczy.

Przypominał gen. Tanza z głośnego wówczas filmu amerykańskiego „Noc generałów”, którego akcja działa się w Warszawie z Peterem O’Toole’em w roli głównej.

Drugim wykładowcą, który w pierwszych latach moich studiów wywierał największy wpływ na naszą wyobraźnię historyczną, był doc. Adolf Nasz (1916-1973) – archeolog, etnolog. Wiedzieliśmy o nim, że razem ze sławnym prof. Rudolfem Jamką prowadził wykopaliska na opolskim Ostrówku, odkrywając tam prasłowiańską osadę. Znał wybitnego pisarza i eseistę Stanisława Wasylewskiego, który na przełomie lat 40. i 50. mieszkał na opolskiej Pasiece w willi przy ulicy Konsularnej.

Adolf Nasz, w przeciwieństwie do prof. E. Konika, był namiętym palaczem papierosów. Myślę, że to nawet skróciło mu życie. Nie dożył sześćdziesiątki. Nie wyjmował papierosa z ust. Palił nawet na wykładach. Miał ruchy szybkie jak ryś i jakąś niewysłowioną radość życia. Tryskał pogodą ducha. Aranżował sytuacje humorystyczne, bawił się słowem. Lubił dowcip sytuacyjny. Pamiętam, jak do koleżanek z roku noszących nazwiska Kleszcz i Oliwa, mówił: „Pani Kleszcz, niech pani ten problem zakleszczy”, albo „Pani Oliwa, proszę dolać oliwy do tego zagadnienia”.

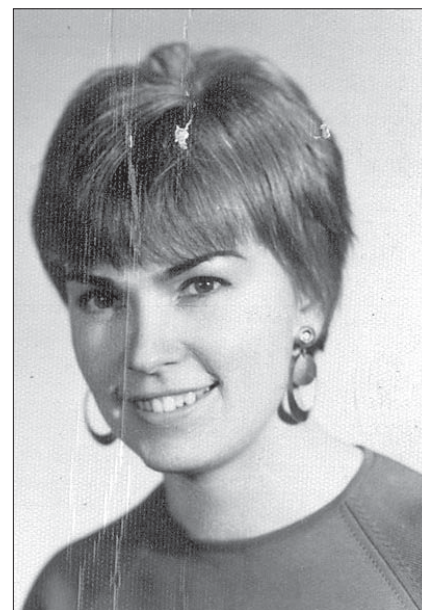
Dnie spędzał na wykopaliskach, więc wykłady prowadził zwykle późnym wieczorem w salach o zasłoniętych storami oknach, bo z reguły wyświetlał przezroczą, czy, jak się wtedy mówiło, slajdy. Rzucił na ekran jakieś zdjęcia spróchniałych bierwion, jakiejś pokruszonej skorupy, poźółkłej amfory, pucharu lejkowatego z epoki lużyckiej.

Pewnego dnia w czasie wyświetlania slajdów docent Nasz poprosił do ekranu jedną z naszych koleżanek, aby komentowała kształt pucharów lejkowatych. On sam stał blisko niej i poprawiał jej wypowiedź. Nagle wyłączono prąd. W sali zapanował mrok jak w rodzin-

nym grobowcu. Zapadła absolutna cisza i wyczekiwanie. Nagle w tym mroku rozległ się kuszący, nasycony namiętnością głos docenta Adolfa Nasza, który do stojącej obok niego naszej koleżanki wyszeptał tak, abyśmy wszyscy słyszeli: „Mów mi Adolf”. Po tym stwierdzeniu na sali wybuchła tak potężna salwa śmiechu, że nie mogliśmy się opanować przez kilka minut. Gdy nareszcie światło zabłysło w sali, ujrzelśmy za biurkiem uśmiechniętego docenta Nasza, patrzącego na nas z satysfakcją, że udał mu się kolejny dowcip sytuacyjny.

Miał też doc. Adolf Nasz kompleks niskiego wzrostu. A na swoje nieszczęście starostą naszego roku był obecny prof. Włodzimierz Kaczorowski, mężczyzna niezwykle przystojny, mający wzrost koszykarza – ponad 190 cm wysokości. Zdarzyła się więc pewnego razu sytuacja niezwykle komiczna, kiedy w celach jakichś proceduralnych do dziekanatu został poproszony starosta roku Kaczorowski i wykładowca docent Nasz. Szli razem po długim korytarzu. Docent, czując dyskomfort, bo sięgał Kaczorowskiemu zaledwie do piersi, chciał się od niego szybko oddalić, oderwać jak kolarz od peletonu. Kaczorowski albo nie wyczuwał sytuacji, albo robił to świadomie – wydłużał krok i nie pozwalał się wyprzedzić. Jeden chciał się oddalić, drugi nie pozwalał na to. W efekcie tak mocno przyśpieszyli, że chwytając klamki dziekanatu obaj prawie już biegli. Nasz zemścił się później na Kaczorowskim, bo na egzaminie, które zawsze zdawaliśmy razem, pytał go tak tendencyjnie, że ten bardzo dobry, sumienny student dostał do indeksu lichą trójczynę. Gdy chodziło o wzrost, docentowi Naszowi humor nie dopisywał.

Jeszcze jednej barwnej postaci z pierwszych lat moich opolskich studiów nie mogę w tych wspomnieniach pominąć. Ciepło myślę o Tadeuszu Rillem, powstańcu warszawskim, który w latach 60. mieszkał w Domu Profesora przy ulicy Matejki. Był bardzo popularny wśród studentów, z którymi się autentycznie przyjaźnił i odwiedzał ich w pokojach akademickich. Postrzegany był jako dziwak i oryginał. Wykładał na historii logikę i niczym Sokrates godzinami rozprawiał o filozofii w klubach studenckich oraz na różnego rodzaju biesia-



Mgr Joanna Rostropowicz

dach akademickich. Jego postać owiana była legendą. Mówiono, iż jest spokrewniony z wybitnym austriackim lirykiem Reinerem Marią Rilke. Jego stryjem był Aleksander Rilke – autor monumentalnej książki o twórcach przemysłu stocznioowego.

Pamiętam, że pewnego dnia Tadeusz Rilke przyszedł na wykład do dusznej sali na drugim piętrze przy ulicy Oleskiej 48. Bez słowa podszedł do okna i otworzył je na oścież. Stał w nim zastygły w ruchach w absolutnym milczeniu co najmniej pięć minut. Studenci skonsternowani sytuacją również zamarli w bezruchu. Wszystkich obezwładniła kompletna cisza. Po pięciu minutach Rilke zamknął okno i powiedział: – Proszę państwa, zaczyna się piękna wiosna. Zaczniemy więc i my wykład.

Spośród asystentek lat 60., ze względu na wyjątkową urodę, zapamiętałem szczególnie mgr Kamilę Witkowską, pracującą w Katedrze Psychologii. Była ona absolwentką Uniwersytetu w Genewie i uczennicą słynnego profesora Jeana Piageta, szwajcarskiego filozofa i psychologa. Mieszkała w Opolu kilka lat, była asystentką jednego ze współtwórców opolskiej WSP dr. Witolda Kruka-Ołpińskiego. Po wyjeździe z Polski w latach siedemdziesiątych trafiła na paryską Sorbonę.

Wtedy też urodą epatowała młoda łacinniczka, uczennica prof. Konika, mgr Joanna Rostropowicz. Mieliśmy z nią lektorat języka łacińskiego.

Stanisław S. Nicieja

Zbigniew Górniak

Wyciąg z magistra

Redakcja „Indeksu” zaprosiła mnie w specyficznej podróży w przeszłość. Sam sobie miałem być maszynistą, konduktorem i pasażerem. I jeszcze tym facetem, który w Warszawie leje wódkę spod lady. Dziękuję serdecznie za patronat medialny nad moją podróżą. Oto relacja z niej.

Na WSP dostałem się w 1983 roku z trzyletnim opóźnieniem i za drugim razem. Pierwszy raz startowałem na anglistykę, ale odpadłem. Trzy lata później spróbowałem na polonistykę, bo w końcu polski był tym językiem, który trochę lepiej znałem.

Na egzaminie z historii trafiłem pytanie o którąś z tych okropnych postępowych rewolucji z datą w nazwie. Tę co to, wiecie, nazywa się nią ulice i potem człowiek pół życia spędza przy 8 Listopada albo 12 Stycznia, ale zapytaj go o te daty, a on ni w ząb. Oczywiście, nic nie wiedziałem o jakimś tam 8 Listopada czy innym 12 Stycznia. Powiedziałem egzaminatorom, że tego akurat dnia byłem na wagarach, czym ich rozbawiłem do rozpuku i mi to pytanie odpuszczono. Ale członkowie komisji nie roześmiali się od razu, poczekali, aż zacznie śmiać się jej szef Nicieja. I potem oni za nim. Już wtedy miał koleś mir na uczelni, już wtedy się z nim liczone.

O Nicieji mówiono jeszcze wtedy, że jest najmłodszym docentem w Polsce. Że to, że śmo, że wielka kariera na horyzoncie. Wydawało mi się to absurdalne. Po co robić karierę w tak podeszłym wieku? Dla mnie, ledwo dwudziestolatka, każdy po trzydziestce był wtedy staruchem. Dziś mam o dychę więcej niż profesor wtedy, gdy mnie odpytywał.

Za moich czasów o WSP mawiało się, że jest to uczelnia, gdzie ucieka się przed wojskiem lub w poszukiwaniu małżeństwa. W moim przypadku obie okoliczności nie sprawdziły się, bo do woja wzięli mnie i tak po studiach, a ożeniłem się z osobą spoza studenckiej bajki. Wychodzi więc na to, że poszedłem tam po nauki.

Owszem, nauczyłem się sporo, ale na niektóre sprawy byłem impregnowany. Nigdy na przykład nie potrafiłem odróżnić dydaktyki od metodyki, a tych obydwóch od pedagogiki. Miałem też kłopoty z językiem staro-cerkiewno-słowiańskim i za Chiny nie mogłem pojąć, po co studentowi filologii polskiej znajomość martwego języka, którym władali starożytni Bułgarzy. Widocznie był w tym ukryty jakiś cel metodyczny. Albo dydaktyczny, kto wie...

Męczyłem się też na literaturze staropolskiej, gdzie musieliśmy czytać wiersze, jakie jacyś faceci napisali jeszcze w XVI-wieku. Makabra. Myślę, że mi to zostanie policzone w Niebie na plus. Z innymi przedmiotami było z górki.

Lubiłem poetykę, gdzie liczyliśmy sylaby, badaliśmy akcenty i ustalaliśmy te wszystkie jamby, daktyle, amfibrachy, anapesty... Lubiłem literaturę współczesną, na której mityczny dr Wierciński, ta wileńska sowa, wpędzał nas w kompleksy swoim czytaniem. Wtedy musieliśmy dyskutować o Konwickim, Strykowskiem i Buczkowskim, bo nie napisane zostały książki Stasiuka, a wśród nich ta najdonioślejsza, moim zdaniem, powieść o tytule „Jak zostałem pisarzem”. Nikt tak rewelacyjnie nie opisał klimatu lat 80. jak on. Wszyscy

wtedy żyliśmy tak jak Stasiuk w tej powieści, tylko on 10 razy bardziej. Jeśli uważny współczesny student polonistyki dopatrzy się w niniejszym mym tekście nieudolnego naśladownictwa stylu tej książki, to niech nie woła: plagiat, plagiat! Jak zrzucać, to od mistrzów, prawda?

Znosiłem dzielnie nawet ekonomię polityczną socjalizmu, którą miałem z legendarnym profesorem Jagasem. Nosił on protezę zamiast ręki i powiadano, że lubi ją czasem odkręcić i cisnąć w gadającego studenta. Zawsze chciałem to zobaczyć, więc na wykładach gadałem jak najęty, ale pewnie za cicho, bo nigdy nie rzucił. Za to oblałem egzamin. Na pytaniu o ceny. Wiadomo, panował wtedy socjalizm i cen w sklepach było wiele: regulowane, umowne, sztywne, komercyjne, centralne... kto by się w tym połapał?

Lubiłem romantyzm, bo pasował do ponurego spleenu lat 80. równie dobrze jak muzyka SBB. Romantyzmu uczył nas przystojny Raczyński, który miał tak seksowny głos, że studentki na egzaminach gubiły się, kto tak naprawdę wielkim poetą był: Mickiewicz czy Słowacki. Imponował mi docent Obrączka, który opowiadał niesamowite rzeczy o młodopolskich artystach, a w tym samym czasie czyścił sobie nos chusteczką przy małym lusterku. Czułem respekt przed doktorem Hendzlem. W kompleksy wpędzał mnie doktor Wańczowski ze swymi odjechanymi interpretacjami dzieł literackich. Bałem się docenta Gajdy, o którym opowiadano, że wymagający, że ho, ho, ho... Modliłem się, żeby nie mieć z nim egzaminów, dobry Bóg wysłuchał mych modłów. Zaimponował mi doktor Adamiszyn od gramatyki, ale dopiero po 20 latach, gdy spotkałem go na balu w Warszawie i dowiedziałem się, że jest rzutkim biznesmenem z sukcesami. Jeszcze bardziej zaimponował mi pewien wykładowca, który wdał się w jawny romans z cudowną rudowłosą studentką. Ależ o tym romansie było wtedy na wiespowie głośno.

Pewnego dnia dr Wierciński ubolewał na zajęciach, że w czytelni studenci, zamiast robić notatki, wyrzucają kartki z czasopism i książek. Przysiągłem sobie wówczas w duchu, że już nigdy więcej. Wtedy na całej uczelni stało tylko jedno ksero i trzeba było mieć zgodę dziekana na odbijanie. Nie było przy tym szans,

żeby kserować mogli studenci. Chodziło zdaje się o to, żeby nie powielać antyustrojowych treści. Tak więc musieliśmy przepisywać i było nawet w tym coś benedyktyńskiego, coś szlachtetnego, coś treściwego, gdy tak w ciszy, pochyleni w świetle biurowych lampek, wodziliśmy tanimi długopisami po notatnikach. Ale nie zawsze mieliśmy do tego cierpliwość, bo życie za drzwiami buzowało i wabiło.

To były piękne czasy, a ja myślałem, że tak będzie



Andrzej Sznejweis, *Krótki kurs pilotażu, czyli osiem kroków do wolności: Piloci – krok szósty*, gwasz 2000

zawsze. Kac odpuszczał już koło dziesiątej, na ławce w leżeniu wyciskałem 120 kilo, prawie robiłem szpagat, a trzy kilometry biegałem na „bdb”. A jak skakałem na skakance bez koszulki, to od biedy dało się zobaczyć kaloryfer na brzuchu. Ale tylko na trzecim roku. Na czwartym zacząłem pracować w gazecie i się zapaściłem. Dobrze mi płacili, a alkohol w knajpach sprzedawano wtedy z obowiązkową zakąską, więc człowiek przyjmował podwójną dawkę kalorii. Wtedy zresztą nikt ich nie liczył.

Cała uczelnia była zakopcona i nikomu to nie przeszkadzało. Paliło się wszędzie, na parapetach, w korytarzach, w pokojach kadry, nikt się nie czepiał. Na kierunkach intelektualnych w dobrym guście były robotnicze popularne bez filtra. Prawdziwy artysta, wiadomo, nie oszczędza zdrowia. Dla przyjemności palono marlboro, ale były drogie i ciężko je było dostać. Aromatycznym carmenom ukręcaliśmy filtry, żeby nabrały mocy. Nie było zmiłuj...

Wszyscy nosiliśmy obciachowe wąsy i one się podobały kobietom. Nawet doktor Raczyński je miał. Fryzury były wtedy różne, ale najczęściej albo na cze-

skiego piłkarza, albo na podgolonego szlachetkę, albo na krótkiego jeża. Ja przeciwiczyłem wszystkie trzy warianty, a każdy z tym nieszczęsnym wąsem pod nosem. Dziewczyny wyglądały na ogół jak Madonna z filmu „Who’s that girl”. Oczywiście te co odważniejsze, bo reszta wyglądała jak klony Agnieszki Holland.

Najmocniej kumplowałem się z Darkiem H., „Jalem” i Ziutkiem. Ci dwaj ostatni są teraz oficerami więziennictwa. Z tym pierwszym pakowaliśmy w prowizorycznej sali treningowej.

Z innych kierunków najbardziej lubiłem chłopaków z wychowania technicznego, czyli „karmników”. To byli konkretni kolesie: wódka krążyła u nich na wzór góralski, a na praktykach w NRD dokonywali najbardziej brawurowych erotycznych podbojów.

Nigdy nie udało mi się poznać żadnego chemika. W ogóle budynek chemii to była jakaś jakby tajna warownia, połączona z matczynym gmachem pępowiną szklanego łącznika. Coś jak jakieś strzeżone pilnie si-aj-ej, w którym wymyślano tajne bronie masowej zagłady. Przypuszczalnie jak wszędzie indziej nic szczególnego tam się nie działo: palili na potęgę, pili herbatę plujkę, czekali na Bóg wie co.

Na studium wojskowym najbardziej intrygował nas major o pseudonimie Pinoczet. Miał w sobie jakiś wojenny tragizm, a na twarzy blizny. W jednym oczodole – szklaną kulę. Legenda głosiła, że był czołgistą, siedział na wieżyczce, gdy trafiła go lufa drugiego czołgu. Szczerze współczuliśmy temu facetowi z pierwszej frontowej linii, że musi się męczyć z takim jak my szmondactwem.

Podśmiewaliśmy się z niego, bo to było w dobrym tonie, ale wielu z nas marzyło pewnie po cichu o twardej poligonowym życiu, gdzie człowiek ma życie poukładane od gwizdka do gwizdka i żadnych wątpliwości, które prowadzą na manowce.

W „Mrowisku” był jeden otłuczony automat na monety i ciągle ktoś na nim wisiał. Przypominam delikatnie, że wtedy jeszcze nie było komórek. Gdyby nam ktoś powiedział, że za 10-12 lat będziemy nosić w kieszeniach błyszczące pudełeczka, z których będzie można dzwonić na koniec świata, to byśmy go wynieśli na kopach. Książki i zeszyty nosiło się w spranych i spłowiałych reklamówkach z zachodnich hipermarketów. Wtedy zachodnie hipermarkety stały tylko na Zachodzie.

Ludzie z naszego roku balowali najczęściej w „Spójniku”, choć zaliczali też gościnne występy w „Mrowisku”. Ponieważ byłem już żonaty, nigdy nie udało mi się zostać w akademiku na noc. Omijały mnie przez to najlepsze rzeczy. Kiedyś „Zalka” wypadł z drugiego piętra i połamał sobie 10 palców obu rąk. Trzeba mu było potem trzymać papierosa przy ustach. Jak podczas balangi ktoś był głodny, to sobie szedł do wspólnej kuchni. Zawsze ktoś tam coś gotował na gazie i bywało, wychodził na chwilę. Wtedy należało szybko jeść. Czasem do „Mrowiska” przyjeżdżał jakiś nieodmiennie

kultowy zespół i wtedy siadaliśmy w kucki na podłodze, tuż przy piecach i klepiąc dłońmi w zryćkany parkiet, wyobrażaliśmy sobie, że jesteśmy Johnami Morrisonami.

Gdy nastąpiły kłopoty z piwem butelkowym (puszki były wtedy tylko w Peweksach), zaczęliśmy chodzić z okrągłymi kłozami od lamp sufitowych do piwiarni „Jacek” przy Duboisa. Do takiego kłozka wchodziło 10 piw. Wyobrażacie sobie dziś gościa, który niesie 10 piw w szklanej kuli, z której co chwila upija? Tak, to były czasy, które wymagały i fantazji, i hartu ducha. Forsy nie trzeba było mieć wcale.

Jeśli chodzi o politykę, to nie było jej na uczelni za dużo. Wiadomo, Opole – *dwa studenty i hanys przygięty*, jak żartowali ze swej roboty esbecy. Najbardziej na ruskich jechała pani od rosyjskiego. Miała jakieś niemieckie nazwisko, może dlatego? Wszyscy wiedzieli, że wykładowcy mają w dupie komunę, ale ani oni się z tym nie afiszowali, ani my za bardzo tego od nich nie wymagaliśmy. Może dlatego nieugięci nazywają dziś nasz uniwersytet „czerwoną sorboną”?

Pod koniec lat 80. ukazał się na murze wielki napis „Jaruzelski musi odejść. Razem z K.” Oczywiście nazwisko było w pełnym brzmieniu i należało do działacza organizacji młodzieżowej. Nie podaję nazwiska, bo kłaniamy się sobie i to ma być w końcu tekst refleksyjny, a nie plotkarski. Ponadto on miał socjalizm głęboko pod hemoroidami, całe zetemesy trzepały już wtedy ostro kasiorkę. Mnie się nigdy nie udało załapać. No nie, raz się załapałem. Mnie i Darka H. wzięli prosto z siłowni na bramkę hali w Otmęcie, gdzie trwał koncert Shakina Dudiego. Mój Boże, ilu ja ludzi wpuściłem na lewo! Dudi śpiewał „Au sza la la la, mam dwie lewe ręce”, a ja garściami kasę dzieliłem w ubikacji. A jak mi się zdziwiło brać w łapę, to wyszukiwałem w czekającym pod halą tłumie pocziwców albo ubogie parki zakochanych, szedłem po nich i pod ramię wprowadzałem na koncert.

Na WSP były dwie stołówki: jedna tam, gdzie potem był słynny SCK, druga w podziemiach „Mrowiska”. Żeby zejść, trzeba było mieć bloczek. Bloczek wrywało się z karnetu. Schludni nacinali bloczki nożyczkami, cała reszta rwała na żywca paznokciami. System sprzedaży tych bloczków był strasznie skomplikowany, na jeden obiad potrafiły być trzy różne ceny. Nikt się temu nie dziwił, bo tak miało być zawsze. W obu stołówkach kucharki znały mnie i wiedziały, że potrzebuję większych porcji białka, więc chowały mi pod ziemniakami dodatkowe mięso.

Gdy skończyliśmy studia, „Jalu” rzucił pomysł, aby dla uczczenia uczelni spełnić toast pod każdą salą, w której mieliśmy wykłady. Propozycja, jako zbyt uczuciowa, groteskowa i kłopotliwa, została jednak wyśmiana. Studia pożegnaliśmy banią w „Spójniku”. A może to był jednak „Kmicic”, kto to dziś pamięta?

Nasi absolwenci: Andrzej Bohdziewicz

„Maluchem” na Czarny Ląd

Andrzej Bohdziewicz z dyplomem technika mechanika ze szkoły średniej rozpoczął studia na wydziale matematyczno-fizycznym WSP w Opolu w roku 1958. Zawsze miał ciągotki do mechaniki, ale również do matematyki i fizyki. Czasy studenckie wspomina jako niezwykle ciekawe: *mieszkaaliśmy, jak sądziliśmy wówczas, bardzo wygodnie, po czterech w pokoju, a zaścienione kocami łóżka dodawały uroku i tak już przyjaznej atmosferze. Na środku stół i cztery krzesła. Akurat do gry w brydża, ale nie tylko, bo trzeba było też się uczyć. Akademik stanowił samowystarczalną oazę z wiktem i opierunkiem na miejscu...* Czas wolny studenci fizyki lubili spędzać w Turawie, gdzie mogli wiosną i latem żeglować po jeziorze, zdobywając pierwsze żeglarskie szlify; zimą zaś, gdy był lód, uprawiali sporty bojerowe. Z kadry naukowej Andrzej najmilej wspomina pana Wojciecha Dindorfa z pracowni fizycznej, który wymagał umiejętności i dokładności, ale przede wszystkim poprawności myślenia i rozumowania. To on zaszczerpił w nich ideę biegłego opanowania języka angielskiego lub francuskiego i wyjazdu gdzieś daleko w świat. Ta wizja działała na wyobraźnię, szczególnie w kraju odizolowanym od świata, jakim była PRL. Pięć lat studiów minęło jak piękny sen. Ostatnie egzaminy, obrona pracy magisterskiej u profesora Zbigniewa Sidorskiego i pożegnanie z uczelnią, i kolegami.

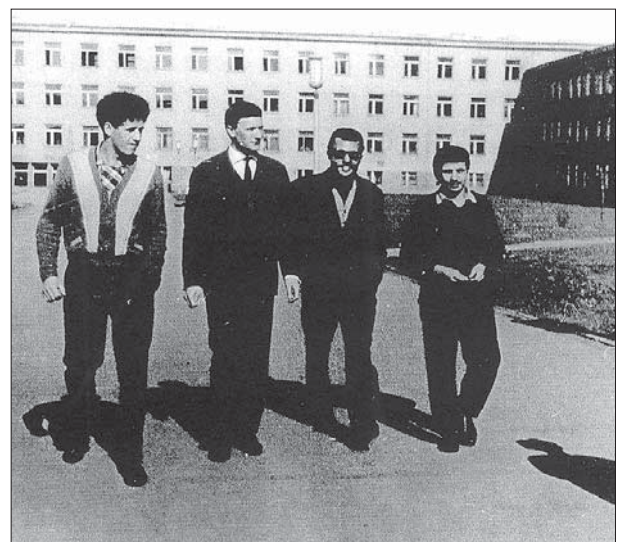
Rozpoczął pracę w technikum we Wrocławiu. Szybko został dyrektorem, ale doszedł do wniosku, że to nie jest to, co chciałby robić do końca życia. Zdecydował się na studia doktoranckie we wrocławskim Instytucie Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych PAN. Bardzo ciekawa praca: badanie zjawisk nadprzewodnictwa. Obronił pracę doktorską i kontynuował badania naukowe. Marzył o rejsie dookoła świata, ale musiał się zadowolić żeglowaniem po Morzu Bałtyckim i Morzu Północnym. Musiał też myśleć o zapewnieniu egzystencji rodzinie, jako że żona – także fizyczka z wykształcenia i nauczycielka z zamiłowania – nie zarabiała wiele. Więc wakacje spędzał na saksach. Maluch kosztował w tym czasie 50 jego pensji. Udało się! Kupił! *To był wóz! Pomarańczowy! Wszyscy podziwiali – wzmocnione hamulce, ogrzewaną szybę. Tym można było zacząć podbijać świat.* Od kolegi lekarza z klubu żeglarskiego dowiaduje się o wyjeździe na misję do Nigerii. Wtedy przypomniał sobie słowa pana Wojtka Dindorfa. Postanowił wyjechać.

Po kilku miesiącach otrzymał informację, że nowo

powstały University of Maiduguri zatrudni fizyka w charakterze wykładowcy. Zaczął ubiegać się o pracę w Nigerii. Przystano mu kontrakt do podpisania na dwa lata, i to w trybie pilnym. Trzeba więc było szybko załatwić paszport, wizy, pieniądze i szlifować język angielski. Do swego kochanego fiacika postanowił załadować wszystko, co mu się przyda w Afryce, a więc garnki, pościel, ubrania, literaturę naukową i beletrystyczną, magnetofon i taśmy.

Jest rok 1980. Strajki. Statek spóźnia się. Minęły dwa tygodnie, nim wypłynął. Towarzyszem podróży był Piotr, syn owego znajomego lekarza, lekarka okulista jadąca do tej samej miejscowości i czworo innych pasażerów. W czasie rejsu szukali na pokładzie ryb latających, które trafiały na patelnię kucharza. Andrzej wykorzystywał czas, organizując ciemnię fotograficzną, salkę kinową czy prowadząc zamiast oficerów wykłady. Długie rozmowy z marynarzami o życiu na morzu i tęsknocie za domem i rodzinami.

Po drodze Wyspy Kanaryjskie, z krótkim postojem, celem uzupełnienia zapasów i za kilka tygodni są w Nigerii. Pada pytanie: kiedy wchodzi do portu? Odpowiedź była prosta: jutro lub pojutrze. Tymczasem stali pełne dwa miesiące. Na redzie ponad 40 statków czekało na wejście i rozładunek w porcie. Pierwszeństwo miały te wiozące żywność. Taka bezczynność podczas postoju, w ostrych promieniach słońca rozgrzewają-



Fotografia z czasów studiów. Koledzy z akademika (od lewej): Stanisław Pytko, Andrzej Bohdziewicz, Józef Puczyński, Józef Dyrlica



Limuzyna rektora WSP prof. Stanisława Kolbuszewskiego

cych stalowy pokład niemal do czerwoności, rozgrzewała również umysły marynarzy. Często dochodziło do kłótni, a nawet bójek. Wspaniale gotujący kucharz (przedtem pracował na „Batorym”) omal nie został zlinczowany tylko za to, że kiełbasa w żurku była pokrojona w kostkę, a nie skośnie. Wtedy przydałby się psycholog.

Kiedy statek stał na redzie, Andrzej wypływał szalupą do miasta, odwiedzał polskie statki, zawierając nowe znajomości. Już wtedy przekonał się, że uciążliwe załatwianie formalności celnych, straszne łapówkarstwo, konieczność mozolnego wydeptywania ścieżek urzędowych, sprzedaż biletów na nieistniejący samolot – to obraz Afryki, do którego będzie musiał przywyknąć. W końcu statek wpłynął do portu. Z Port Harcourt do Maiduguri jest prawie 2 tysiące kilometrów. Jedzie swoim fiacikiem, a dacią podąża za nim okulistka. Po drodze odwiedzają w Enungu lekarza – Nigeryjczyka ożenionego z Niemką, Marianną. Okazały dom z ogrodem, dwie ładne córki, nastolatki. Korzystając z ich gościnności, zostają na noc (a noc pod równikiem zapada bardzo szybko). Na kolację gospodarze podają afrykańskie potrawy: smażone plantainy, niesłodkie banany i inne nieznanne im wiktuały. Zdumienie Polaków było ogromne, gdy córki gospodarzy wbiegły do salonu, błyskawicznie rozebrały się do naga i nagie zasiadły do stołu. Przy śniadaniu sytuacja się powtórzyła. Było to dla nich zjawisko kuriozalne. Okulistka nie wytrzymała i zaczęła wypytywać Mariannę o lokalne zwyczaje, nawiązując do neglizżu pańienek. Odpowiedź gospodyni była zaskakująca: *Przecież one się upaprzą podczas jedzenia, będą musiały prać ich sukienki, a tak to wykpią się i już!...*

Podróż trwa dalej. Drogi w Nigerii miejscami są bardzo dobre, a miejscami tak wyboiste i dziurawe, że cały maluch by się w nich zmieścił. Trafiają na zarwany most. Stojący obok ludzie zaniemówili ze zdziwienia, gdy zobaczyli samochodzik Polaków. Są uczynni, chwycili fiacika razem z kierowcą i przenieśli na drugi

brzeg. Do Maiduguri Andrzej dotarł 23 grudnia. Trzy miesiące spóźnienia.

Na miejscu okazało się, że campus uniwersytecki to wycięty w buszu prostokąt o bokach 3 x 4 kilometry, położony za miastem, ogrodzony wysokim płotem z kilkoma bramami wjazdowymi, ze szlabanami i policją uniwersytecką. Wewnątrz szereg budynków, amfiteatralnych sal wykładowych, laboratoriów, gabinetów dydaktycznych, domów studenckich i mieszkalnych dla pracowników uczelni. Reprezentowane są wszystkie podstawowe wydziały uniwersyteckie z medycyną włącznie. Od profesora w Departamencie Fizyki dowiedział się, że semestr jesienno-zimowy dobiega końca, a letni zaczyna

się w marcu. Ucieszył się, bo miał więcej czasu na przygotowanie wykładów, a mieszkanie w hotelu z jedzeniem zapewnione. Nadeszła Wigilia. Tak ją opisał: *Pojechałem na pasterkę maluchem i zaparkowałem pod kościołem. To był szok dla lokalnej Polonii, która w tym czasie liczyła kilkadziesiąt osób. Zdziwienie ogromne, jak można było tym samochodem tutaj dotrzeć. Pasterka długa, odprawiana w dwóch językach angielskim i Hausa tak zmęczyła niektórych, że modlili się głośno chrapiąc. Menedżer hotelu – Anglik przygotował nam bardzo uroczystą wigilijną kolację, którą z konieczności kończyliśmy o świcie. Były wyjątkowe frykasy i zero alkoholu. Hotel muzulmański. Dobrze, że miałem schowaną butelkę wyborowej.*

Rozpoczął pracę na uniwersytecie. Wykładowcami byli ludzie o różnych kolorach skóry z bardzo odległych stron świata. Poznawali się wzajemnie, byli ciekawi, jak odbiorą ich studenci. W zasadzie nie było problemów, ale zdarzały się sytuacje zabawne, gdy angielska wymowa Andrzeja odbiegała od lokalnej angielszczyzny. Dobrze, że były to wykłady z fizyki, a nie filologii angielskiej. Poziom wiedzy studentów był porażająco niski – student np. skończył szkołę średnią, a nie widział termometru, nie potrafił zmontować najprostszego obwodu elektrycznego, lecz wyniki 30 ćwiczeń znał na pamięć. Po przepracowaniu jednego semestru Andrzej postanowił sprowadzić do Nigerii żonę Elżbietę i córkę Izabelę. Czekal na nie dom z trzema sypialniami i dwoma łazienkami, wygodny pokój dzienny, jadalny i kuchnia. Pisał o nim tak: *Dom był otoczony ogrodem, w którym rosły egzotyczne krzewy i kwiaty. Pora deszczowa trwała krótko, dwa do trzech miesięcy z niewielką ilością opadów. Było prawie zawsze sucho i utrzymywanie roślin wymagało ciągłego podlewania dość deficytową wodą. W utrzymaniu domu i ogrodu pomagali nam boys. Houseboys zajmowali się utrzymywaniem czystości w domu – o czym można by dużo opowiadać, bo rotacja była duża. Antonio był naszym gardenboy przez 5 lat. Był to niezwykle sympatyczny*



Departament Fizyki w Maiduguri. W drugim rzędzie, drugi z prawej – dr Andrzej Bohdziewicz

młody człowiek, który jednocześnie pracował w barze na kampusie uniwersyteckim. Utrzymywał porządek wokół domu, podlewał krzewy zgodnie z zaleceniami – po dwie minuty każdy krzaczek. Miał zegarek i dokładnie przeprowadzał gumowym węzłem podlewanie. Pewnego razu zauważyliśmy, że mimo braku wody w kranach Antonio skrupulatnie podlewa krzaczki, mierzył dokładnie czas i przynosił pod następny krzaczek wąż, z którego nie wyciekła najmniejsza strużka wody. „Podlal” je wszystkie... Najlepszym środkiem do mycia samochodu okazał się proszek Omo. Antonio był w swoim żywiole, gdyż woda i proszek powodowały obfitą pianę, a to że lakier stał się matowy i drzwi skorodowały od nadmiaru czystości, nie miało znaczenia.

Ela z Izą szybko przystosowały się do nowych warunków życia. Zaopatrzenie było dobre jak na ówczesne wymagania. Wszystko importowane z Chin, Wielkiej Brytanii czy Indii za petrodolary. Targowanie się było podstawą zawarcia transakcji. Często uciążliwe, ale konieczne. Market odwiedzali raz w tygodniu, żeby uzupełnić zakupy żywnościowe. *Sprzedawana tam była również wołowina, wielbłądzina, kozina i baranina... Również sprzedawane były małe gryzonie przypominające szczury – dodawały kolorytu tej części marketu... Nielatwo było kupić kawałek mięsa. Najpierw trzeba było spędzić muchy, obejrzeć, a następnie przystąpić do targu. Mięso było smaczne, bo przecież chowane w sposób naturalny, ale suche i twarde.*

Gotowali je w szybkowarach i to dość długo. Ze względu na różne zagrożenia, w tropiku żywność musiała być poddawana obróbce termicznej. Musieli radzić sobie z tym nieźle, skoro przez pięć lat nie złapali żadnej poważnej choroby tropikalnej. Po świeże warzywa jeździli nad pobliskie jezioro, które wypełniało się wodą tylko w porze deszczowej. Uprawiano tam praktycznie wszystkie znane nam warzywa, a wodę pompowano z jeziora wszelkimi sposobami, by nawodnić obszary ziemi uprawnej. Zakupy były atrakcją

dla żony i córki Andrzeja, które ze strachu przed wężami wkładały buty z cholewkami. Białe kobiety wzbudzały ogólną ciekawość wśród miejscowych – Murzynki podchodziły i delikatnie szczypiąc je w ramiona, sprawdzały, czy rzeczywiście pokryte są skórą.

Na targowiskach było też wiele wyrobów lokalnych, m.in. pięknie, ręcznie barwionych materiałów bawełnianych, którymi Europejki były oczarowane i stroiły się w nie bardzo chętnie. Z konieczności cała rodzina nauczyła się trochę języka hausa, co ułatwiało kontakty i zjednywało sympatię tubylców. Izabelka przyjechała do Afryki po skończeniu 4. klasy szkoły podstawowej we Wrocławiu. W Nigerii musiała się więc najpierw nauczyć angielskiego, a potem zdawać egzaminy w polskiej szkole

przy Ambasadzie PRL w Zarii (z Maiduguri do Zarii było około 850 kilometrów).

Przygotowanie się do zajęć, załatwianie spraw urzędowych, dbanie o zaopatrzenie, reperacja samochodu (zamienił fiacika na ładę) pochłaniało Andrzejowi niemało czasu, ale nie rezygnował z wycieczek po okolicy – nad wodospad Jaffi Waterfall, na safari w rejon jeziora Czad, gdzie podróżowali lokalną dłubanką wyposażoną w silnik o mocy 25 KM, co pozwalało na pokonywanie sporych odcinków zanikającego jeziora. Wszędzie rozciągały się płycizny porośnięte hiacyntami i papirusami. Kilkaset kilometrów od Maiduguri znajdował się duży rezerwat Jankari. Przepiękne miejsce pełne dzikiej zwierzyny, przyzwyczajonej do obecności turystów.

Jest rok 1984. Nigeryjscy studenci zaprotestowali przeciwko marnym warunkom bytowania w do-



Dr Andrzej Bohdziewicz

mach studenckich. Władze uniwersyteckie poczuły się urażone i wyrzuciły kilku z nich z uczelni. Wtedy zawrzało. Wybuchwały pożary. Podpalono samochody należące do władz uczelni, rektor salwował się ucieczką, spalono jego dom, a nawet klub, w którym – nawiasem mówiąc – wspomniany wyżej Antonio był barmanem. Po kilku miesiącach podliczono straty, rozpoczęły się nowe zapisy studentów na uczelni, zajęcia przedłużyły się o wakacje.

Tymczasem Elżbieta, żona Andrzeja, ciężko zachorowała i trzeba było pilnie wracać do Polski – czekała ją operacja. Andrzej musiał rozwiązać kontrakt, na co uczelnia nie chciała się zgodzić. Nie mogli zrozumieć: dlaczego chce wracać do Polski? Z powodu kobiety? Radzili mu wziąć nową i zostać. W końcu musiał oficjalnie przerwać kontrakt i likwidować całe pięcioletnie gospodarstwo. Pół roku wcześniej postanowił kupić nowego mercedesa w fabryce w Stuttgarcie. Załatwił na ten czas wizę do RFN. Cekał na wyjazd, odpoczywając na basenie, robiąc ostatnie porządki. Niespodziewanie dowiaduje się od spotkanego Polaka, że za kilka

dni wzrastają kilkakrotnie cła na samochody przywożone do Polski. Natychmiast chwycił bagaż podręczny i znalazł się na lotnisku. Tysiące ludzi oczekiwało na samoloty, które ze względu na pustynny wiatr od trzech dni nie startowały. Kilka setek łapówki, nieustanne pilnowanie swojej kolejki, w końcu udało mu się znaleźć wśród sześciu pasażerów lecących z Lagos do Londynu, skąd leci do Stuttgartu, załatwia formalności i odbiera upragniony samochód. Zdążył na czas, nie oddał fiskusowi ciężko zapracowanych pieniędzy.

Po powrocie do Polski wrócił do pracy w instytucie, a następnie w przemyśle. Córka Iza ukończyła szkołę średnią we Wrocławiu i wyjechała na studia do Kanady. Tam już pozostała na stałe. Teraz spotykają się z wnukami w Polsce lub Kanadzie.

Cecylia Ławniczak-Bohdziewicz

Tekst opracowany na podstawie wspomnień, listów i opowiadań. Andrzej jest bratem mego męża. Obaj byli studentami WSP w Opolu.

Adam Wierciński

Davies a przyszłość nauki polskiej

Tak wspominał Stefan Meller swoje studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku: *Idziesz na wydział, a tam wykłady Aleksandra Gieysztor, Stanisława Herbsta, Stefana Kieniewicza, Mariana Małowista, Andrzeja Zahorskiego. Z młodych – fenomenalnego, młodo zmarłego Benedykta Zientary, Henryka Samsonowicza, Antoniego Mączaka... Takiego wydziału ze świecą szukać na świecie, to były studia na najwyższym europejskim poziomie. Wtedy, po Październiku, w polskiej historiografii dokonał się cud [...]. Nikt nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, dlaczego w jednym czasie Węgrzy wydają wspaniałych kompozytorów, Rumuni – szachistów, Rosjanie – genialnych pisarzy, a tu zdarzył się taki wysyp talentów historycznych. Polska szkoła historyczna dominowała wtedy w Europie. Gdy jechało się na Zachód i powoływało się na Witolda Kulę (choć akurat on pracował wtedy, z różnych względów, na ekonomii), to otwierały się zazwyczaj wszystkie drzwi (Świat według Mellera. Życie i historia: ku wolności. Ze Stefanem Mellerem rozmawia Michał Komar, Warszawa 2008, s. 62).*

Trudno byłoby dziś znaleźć w polskich uczelniach taki wydział. Z uczonymi takiej miary. Z takimi nazwiskami. Naukowców z tytułami coraz więcej (ok. tysiąc profesorów i doktorów habilitowanych wśród historyków), uczeni pojawiają się rzadziej. Najślawniejszym historykiem w Polsce stał się w ostatnich latach Norman Davies; jego książki o historii Polski (*Boże igrzysko*), o Europie (*Europa. Rozprawa historyka z historią*), o wojnie 1920 roku, o Wrocławiu, o powstaniu warszawskim, cieszą się od lat ogromną popularnością. Znają je miłośnicy historii, uczniowie i studenci. Wspominają o nich w wystąpieniach publicznych politycy. Mówił niedawno Bronisław Komorowski: *Wszyscy jesteśmy dumni z książek pana Normana Daviesa* („Gazeta Wyborcza” 2007, nr 210, s. 18).

Książki zajmujące, napisane z talentem, literackim językiem (czasem język ponosi Autora, ale to już inna sprawa), dalekim od napuszonego, ale często i drętawego języka niektórych współczesnych dziejopisów; książki kontrowersyjne, tyle tam wrętów polemicz-

nych i dopowiedzeń, tyle oryginalnych sądów, tyle prób rewizji. I humoru (czasem, niestety, mimowolnego). Sztuka ożywiania przeszłości, dar odczuwania historii i dar opowiadania. Tyle odkrywanych na nowo źródeł, materiałów, na które nikt dotąd nie zwrócił uwagi. I tyle pomyłek rozpowszechnianych po całym świecie w kolejnych, dużych nakładach. Pisał dawno temu życzliwy Daviesowi Stefan Kieniewicz: *Rezultat byłby znacznie jeszcze więcej wart, gdyby go nie osłabiały faktograficzne pomyłki* („Boże igrzysko” Normana Daviesa..., „Przegląd Historyczny” 1984, z. 2, s. 303). Davies wielostronicowe omówienie Kieniewicza uznał za *eleganckie*, ale większości wytkniętych błędów nie poprawił w polskich wydaniach swojej historii Polski. Kto by się tam dzisiaj ścisłością przejmował. Com napisał, tom napisał... O *Europie*, jeszcze wtedy nie przetłumaczonej na język polski, pisał Jerzy Serczyk: *Gdyby się chciało wskazać na wszystkie błędy i nadto jeszcze je skorygować, trzeba by chyba napisać nową książkę...* (*Europe. A History*, „Przegląd Humanistyczny” 1998, nr 2, s. 146). O polskim przekładzie *Europy* pisał krytycznie Henryk Markiewicz w swojej sławnej rubryce: *Camera obscura* („Dekada Literacka” 1999, nr 7–8). Dziwił się Janusz Tazbir: *Choć zaś tenże sam autor w swych zarysach dziejów Polski, nie poskąpił, delikatnie mówiąc, wielu nieścisłości, ocierających się o śmieszność, to jednak są one regularnie wznawiane z dumną opaską „Lektura zalecana do szkół średnich”* (*Długi romans z muzą Klio*, Warszawa 2007, s. 84).

Nie tylko naiwni uczniowie traktują te opaski z powagą. Nawet wytrawni redaktorzy dają się nabierać; polski dziennikarz zechciał się ostatnio wypowiedzieć tak: *Prof. Davies! Fenomenalny Walijczyk, uhonorowany za zasługi dla Polski Orderem Orła Białego, na którego książkach uczy się młodzież historii Polski! (Nie jesteśmy szczególnie zaczepni. Z Leszkiem Frelichem, redaktorem naczelnym „Gazety Wyborczej” w Opolu..., rozmawia Beata Zaremba, „Indeks” 2008, nr 34, s. 67).*

A czego się młodzież szkolna z tych książek nauczyła? Kto by się tym zajmował w czasach szybkiego druku i szkolnictwa permanentnie reformowanego. Nie ma już przecież Kieniewicza i nie ma Gieysztor. A prof. Janusz Tazbir o wszystkich gafach „autorsko-redaktorskich” nie zdąży napisać. Za dużo tego na jednego, wnikliwego i kompetentnego, czytelnika.

Davies pisze dużo. I ciekawie. Inaczej niż historycy gabinetowi. I szybko. Może czasem za szybko. Niekiedy myli czasy i przestrzenie. Czasem – mimo woli – śmieszny. W *Bożym igrzysku*, w rozdziale poświęconym szlachcie (*Rozdział 7: SZLACHTA. Raj*), można znaleźć tyle żenujących i śmieszających jako tako zorientowanego czytelnika wzmówień. Ileż tam niezamierzonego humoru. W dworach panowie szlachta siedzieli ponoć przy wierzbowych (sic!) stołach, mężczyźni mieli chodzić po domu z kordelasami (sic!) u pasa. Dzielni zagończycy mieli uprawiać zagony!

zawilo folwarki i ziemię od swych zamożniejszych współbraci. Kolejna grupa – szlachta zagrodowa – posiadała wprawdzie ziemię, lecz nie miała chłopów pańszczyźnianych i sama musiała uprawiać swoje „zagrody”. Pod względem gospodarczym ich pozycja była taka sama jak pozycja chłopów. Niektórzy z nich – szlachta zaściankowa – mieszkali we własnych wsiach, otoczonych murem („ściana”), odgradzającym ich od plebejskiego świata zewnętrznego. Natomiast grupa, która z upływem czasu stała się zdecydowanie najliczniejsza – tzw. gołota – skupiała szlachtę, która nie miała ani ziemi, ani chłopów. Ludzie ci znajdowali zatrudnienie jako dzierżawcy, wyrobnicy najemni, służba domowa lub żołnierze, lub też – zdegradowani do statusu szlachty brukowej – z trudem wiązali koniec z końcem, prowadząc nędzne życie w mieście.

VII. SZLACHTA. RAJ

Ponieważ drobna szlachta była uboga i pozbawiona wszelkiego zabezpieczenia, jej pozycja była pod wieloma względami gorsza od pozycji chłopów pańszczyźnianych. Na przestrzeni XVIII w. można znaleźć liczne przykłady dobrowolnego przechodzenia szlachty do stanu chłopskiego. Ale nawet jako pańszczyźniancy czy biedota miejska nie tracili oni swego statusu szlachty ani też swoich przywilejów prawnych. Nad gankami ich chat wisiły tarcze herbowe. Jeśli nie mieli szablów ze stali, nosili drewniane, nadal uczestniczyli w sejmikach i domagali się prawa głosu podczas elekcji królewskich. Nadawano im mnóstwo pejoratywnych przezwisk – nazywano ich pankami, szarakami (ponieważ nie było ich stać na karmazynowe kontusze, będące tradycyjnym strojem szlachty), zagończykami (ponieważ musieli sami obrabiać własne zagony), chudopacholkami (którzy tak często pojawiają się w literaturze tego okresu) czy też szlachtą chodacką (*milites in caligulo*). Znani byli już Kadłubkowi w XIII w. i wszędzie mieli swoje

F
i Humor nie zamierzony? Szlachta zaściankowa nie mieszkała „we własnych wsiach, otoczonych murem /«ściana»/”, ta „ściana” to zwyczajna granica między polami, a nie jakiś tam mur! Drobna szlachta nosiła proste, „czarne” szable, nie stać było szaraków na rapcie i kosztowne oprawy, dlatego noszono szable na rzemykach, „oprawne w gołą trzaskę” /Władysław Łoziński/. Ze stali, jakżeby inaczej? Drewniane miecze nosili z wiadomych względów niektórzy arianie-pacyfiści. Panek to nie było pejoratywne określenie. Nie karmazynowe kontusze ale żupany były ważnym elementem tradycyjnego stroju szlachty. Kontusze mogły być w różnych kolorach. Nawiasem: prawo do noszenia karmazynowego żupanu było kiedyś przywilejem. Stąd określenie – karmazynowa szlachta /tzn. starożytna/. Zagończycy nie uprawiali własnych zagonów, obrabiali je z powodzeniem zagonowcy, zagończycy uganiłi się za czambułami na Dzikich Polach.

Zmyślenia o szlachcie (Norman Davies, *Boże igrzysko. Historia Polski*, wydanie poszerzone, przekład autoryzowany Elżbieta Tabakowska, Kraków 2006, Wydawnictwo Znak, SS 219, 225).

Autor pomylił zagon (rajd kawaleryjski, wypad na tyły nieprzyjaciela) z zagonem (wąskim pasem ziemi uprawnej). I utożsamiał zagończyków z zagonowcami. Polskim wydawcom wcale to nie przeszkadzało. Szlachcie zaściankowej kazał mieszkać za ogrodzeniami, jak za murem chińskim czy berlińskim (*W niektórych okręgach – tam, gdzie wsie były ogrodzone dla ochrony przed chłopami – szlachta zaściankowa – czyli „siedząca-za-ścianą” – tworzyła całą ludność*).

Ta *ściana* nie była wcale ogrodzeniem, „ściana” to granica między polami należącymi do dworu, a tymi, które należały do zagonowców. Żadnych murów ani ścian tam nie było. Gdyby Davies przeczytał uważnie pracę Władysława Smoleńskiego o drobnej szlachcie,

to by się domyślił, że trudno byłoby wieś drobnoszlacheckie otoczyć zmyślonym murem. Niech Klio wybaczy za szybko piszącemu historykowi polonofilowi. Smoleński tłumaczył: *Całość wsi szlacheckiej od chłopskiej wybitnie się różni. Gdy ostatnia bez sadów i topól, z domów, szczupłych stodół i chlewów dwa długie tworzy szeregi, w których łatwo każdy ogarniesz szczegół, szlachecka, z powodu luźnego rozrzucenia budowli i obfitości drzew różnych, wygląda jak ogród rozległy...* (*Drobna szlachta w Królestwie Polskim*, Warszawa 1885).

Prawie nikogo te wzmówienia nie dziwią. Ani recenzentów, ani tłumaczy, którzy powtarzają za autorem niestworzone rzeczy, ani wydawców. A co najdziwniejsze: ani nauczyciele, ani zdolniejsi uczniowie nie pospieszyli z poprawkami. Postępujący analfabetyzm historyczny? Zanik zainteresowania przeszłością?

Czasem zawodzi znakomitego skądinąd autora zmysł odczuwania historii. Przykład pierwszy z brzegu. Miało być tak, że po unii w Krewie: *Vilnius* [sic!] *przemianowano na Wilno* (*Vilnius became „Wilno”*). Autor nie wiedział, że w XIV wieku nie było jeszcze miasta nazywanego się *Vilnius*. Po litewsku nazywało się ono inaczej: *Wilniuja*. A *Vilnius* wymyślono dopiero pod koniec XIX wieku. O dziwnym odczytaniu *Stepów akermanських* można by było długo pisać, zdaje się, że *Stepy...* pomyłono z *Dziadami* (*Dziadów części III Ustęp*).

A jeszcze żenujące pomyłki tłumaczki *Bożego igrzyska*; myli ona filistrów z Filistynami, husarzy z huzarami, chorągwie z pułkami, eskadry ze szwadronami. Uczniom dzisiejszym wcale to nie przeszkadza. O tych i innych wzmówieniach pisarza i tłumaczki pisałem już wcześniej (zob. *Zagończyk historiografii polskiej...*, „Indeks” 2007, nr 7–8, s. 47–53).

Pisarstwo Daviesa stało się ostatnio argumentem w sporach o przyszłość nauki polskiej, również w sporze o habilitację. Kiedy ogłoszono list czterdziestu czterech profesorów nauk humanistycznych do pani minister (*Bez habilitacji nauce grozi zapaść*, „Gazeta Wyborcza” 2008, nr 90, s. 9), pani minister wyjaśniała: *W dziedzinie nauk humanistycznych lub historii problem jest bardziej złożony, ale pragnę zwrócić uwagę,*



Prof. Norman Davies z żoną i synem w Oksfordzie (1990 r., fot. Stanisław S. Niciejca)

że włączenie tak wybitnych uczonych jak np. Norman Davies do procesu recenzowania prac naukowych z historii Polski chyba niespecjalnie szkodłoby jakości rozwoju nauki w tej dziedzinie (Barbara Kudrycka, *Bez habilitacji nowocześniejszej*, ibidem, s. 9).

Znana publicystka ironizowała przy okazji: *no, chyba że się uzna, że Norman Davies albo amerykańscy nobliści nie są wybitnymi specjalistami w swoich dziedzinach* (Katarzyna Kolenda-Zaleska, *Rząd zapadł się w fotelach*, „Gazeta Wyborcza” 2008, nr 95, s. 23).

Niechby ktoś uznał, że Davies to nie wybitny specjalista! Zapomniała autorka felietonu, że nobliści amerykańscy i sławny pisarz historyczny należą do różnych formacji. Znakomity pisarz i historyk wcale nie musi być wybitnym specjalistą.

Najpierw należałoby książki Daviesa porządnie zrecenzować, spytać dyskretnie, dlaczego w ciągu ćwierćwiecza nie chciało mu się poprawić błędów, o których wspomniał Stefan Kieniewicz, a potem dopiero się zastanawiać, czy można by było go włączyć do procesu recenzowania prac naukowych z historii Polski. Wybitny pisarz historyczny, jakiego nie było od czasów Pawła Jasienicy, z talentem ożywiający przeszłość, obdarzony zmysłem odczuwania przeszłości (a jeszcze dar opowiadania, humor, ironia, skłonność do paradoksów), a wybitny uczony, który tyle wie i tyle rozumie, to czasem dwie różne postacie. Nie każdy historyk może być Tukidydesem. Do polskich sporów o przyszłość nauki trafił Norman Davies mimo woli. Jak Piłat w Credo.

Adam Wierciński

Andrzej Hamada, nestor opolskich architektów, założyciel (przed pięćdziesięciu laty) i długoletni prezes opolskiego oddziału SARP (dziś honorowy prezes oddziału) od lat – także na łamach „Indeksu” – popularyzuje wiedzę o architekturze i dziejach Opola. To również znany gawędziarz, kolekcjoner anegdot o swoich kolegach-architektach. Oto kolejne z nich, spisane na naszą prośbę.

Architektoniczna szkoła Papy Musioła

W tamtych trudnych powojennych latach, zwłaszcza na tzw. ziemiach odzyskanych, nie było wielu architektów, najwięcej projektowali więc technicy i różnej maści szarlatani. W Opolu w 1952 roku zastałem, prawdę mówiąc, tylko dwóch architektów przedwojennej daty: Władysława Górala ze Lwowa i Michała Ruchałę z Katowic, oraz dwóch młodych, dopiero co po studiach – Bohdana Jezierskiego i Karola Różę.

Przyjeżdżając w 1955 roku do Opola, Teofil Kwiatkowski objął ważne i liczące się wtedy nie tylko wśród architektów stanowisko architekta wojewódzkiego – kierownika wojewódzkiego zarządu architektoniczno-budowlanego. Wtedy to właśnie ustanowiono i organizowała się w całym kraju nowa służba architektoniczno-budowlana w postaci powiatowych i wojewódzkich zarządów, z powiatowymi i wojewódzkimi architektami na czele.



Karol Musioł z małżonką

Bardzo ambitny i twórczy, a przy tym odważny, młody architekt Teofil Kwiatkowski rozwinął z miejsca akcję preferowania i propagowania architektury, tej dobrej architektury. A taką mogli tworzyć, jego zdaniem, tylko dyplomowani magiście architekci. I tylko im należało powierzać sporządzanie projektów i obsadę m.in. stanowisk architektów powiatowych.

W takiej sytuacji nowy architekt wojewódzki miał pełne ręce roboty i duże pole do popisu. Wpadał na budowy i a vista, na kolanie korygował projekty; i chyba to lubił, bo wcześniej był asystentem na Politechnice Gdańskiej.

Pech chciał, że w stolicy regionu, pod bokiem prężnego architekta wojewódzkiego, architektem miejskim w Opolu był od lat niemłody już facet, ale nie architekt z wykształcenia. To Kwiatkowskiego najbardziej bolało. Więc kiedy w 1956 roku organizowało się w Opolu środowisko architektoniczne i powstawał oddział SARP, sprawa obsady architekta miejskiego dojrzała do załatwienia.

Teofil Kwiatkowski jako wojewódzki architekt wraz ze mną – wówczas prezesem SARP-u, udaliśmy się do Karola Musioła – przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Opolu, na poważną, rozstrzygającą rozmowę. W trosce o dobro architektury i w trosce o prestiż wojewódzkiego miasta. Musioł, jak to Papa Musioł, wysłuchał, pokiwał głową, a na koniec naszych wywodów oświadczył:

– No, wicie, inżynierze, z tymi waszymi magistróma to może i molcie racja, jo was rozumia. Ale tu, wicie, to jo jest tyn burmistrz, jo musza pilnować porzundku. A lun, wicie, tyn mój architekt, to lun mi pomaga. I powiem wóm tak: lun jest porzundny człowiek, jo mu krzywda nie zrobia. I póki jo tu tyn burmistrz bynde, to ruszyć go nie dom!

Pan Tadeusz

Tadeusz Rudnicki przybył nagle do Opola nie wiadomo skąd, człowiek znikąd. Elegancki, dość nawet wytworny starszy pan, podobno przyjechał z Rosji. I przywiózł sobie stamtąd żonę Rosjankę. Człowiek tajemniczy, nie opowiadał o sobie, dyplom miał podobno z Wiednia, i podobno pracował jako inżynier na wielkich budowach socjalizmu w dalekiej Rosji. Człowiek radziecki.

To wszystko budziło respekt i od razu stawało

go w roli potencjalnego kandydata do stanowisk. I rzeczywiście, po krótkim okresie pracy w Zjednoczeniu Budownictwa nominują go, ku ogólnemu zaskoczeniu architektów, głównym architektem województwa. I był moim szefem. Z nikim nadal się nie bratał, zwłaszcza z młodzieżą architektoniczną, którą traktował jak nieopierzonych inżynierków, pozostawał tajemniczy. A kiedy już jako kierownik wydziału wszedł dobrze w swoją rolę, dyrektorował znakomicie, wszystko dyscyplinował, porządkował, zarządzał i wymagał.

Decydował i organizował, czuł się dobrze w swojej roli. I zawsze zachowywał się kulturalnie, był szarmancki wobec pań, nawet niejako lubił ich towarzystwo. Miał już na skroniach sporą siwiznę, chwalił się nam nieraz, w męskim gronie, swoimi dawnymi podbojami i sukcesami. Lubił też mawiać, że prawdziwego męż-

czynę poznaje się po tym, że ma srebro, złoto i stal: srebro na głowie, złoto w kieszeni i stal w spodniach. Stary satyr.

Choć może i mówił prawdę, bo miał dorosłego syna w Moskwie. Pokazywał nam jego fotografię przed ślubem. Żołnierz radziecki w galowym mundurze, w czapce z ogromnym otokiem, jak to Rosjanie. Prezentował się znakomicie, było się czym chwalić.

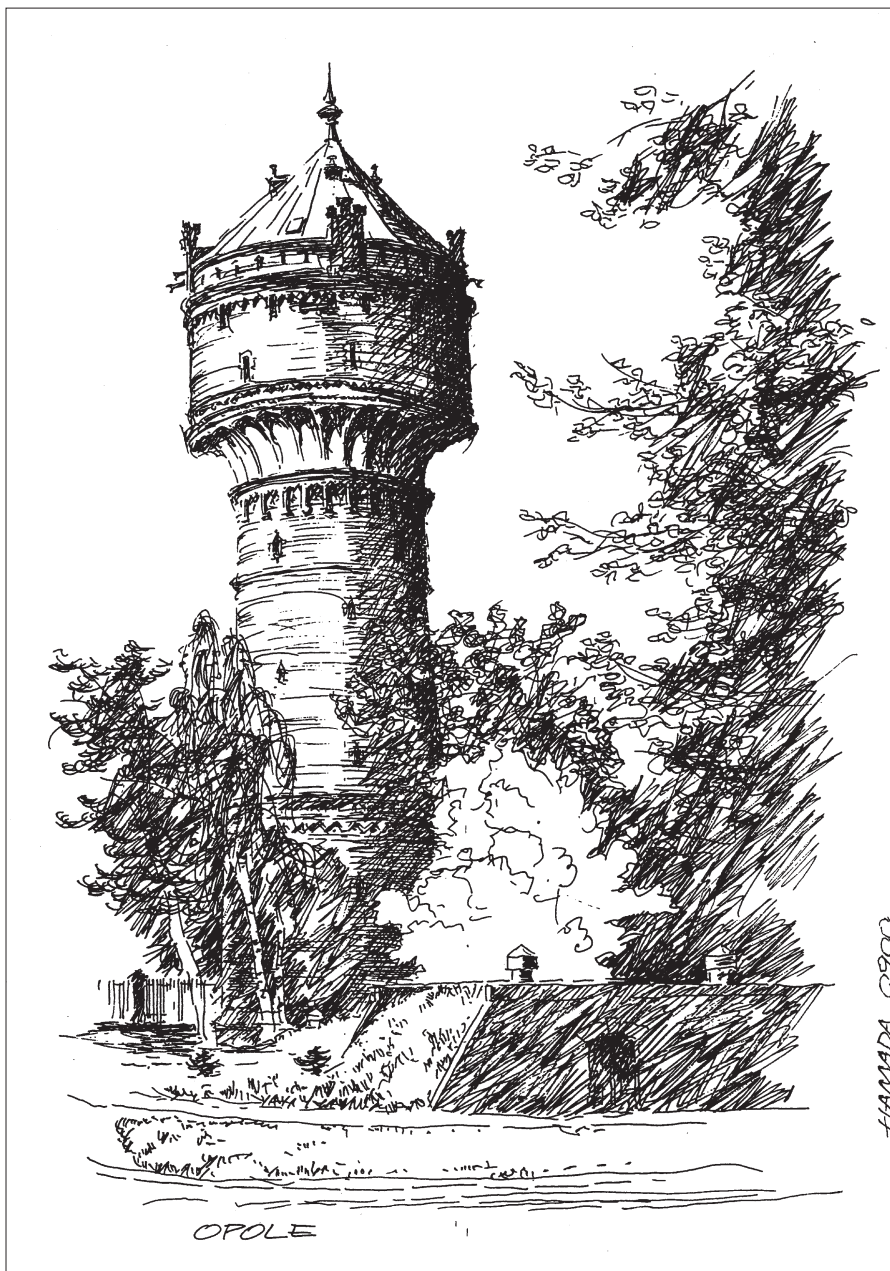
Postanowił pan Rudnicki sprawić synowi prezent ślubny. Zakupił polską przyczepę campingową, był wtedy w Polsce run na te przyczepy, i swoim fiatem, i z tą przyczepą wybrał się sam na rejs do Moskwy. Iście sportowy wyczyn musiał to być: on, niemłody już pan po siedemdziesiątce, trasa zabójcza – półtora tysiąca kilometrów, nie po autostradzie, szybkość ograniczona do 70 kilometrów na godzinę, sam z tą przyczepą, to naprawdę trzeba mieć parę, żeby coś tak diabelskiego wymyślić. I pojechał. I dojechał.

Radość młodej pary była niezmierna, ale trwała krótko. Już nazajutrz się okazało, że przepisy w Rosji nie pozwalają na takie prezenty: darczyńca *inostraniec* ma prawo do darowizny nieprzekraczającej wartości 100 rubli.

Rudnicki, też człowiek radziecki, chodził po wszystkich możliwych urzędach. Tłumaczył, że on taki i taki, że to jego własny syn, że radziecki żołnierz, że przejechał taki szmat drogi, to można by zrobić wyjątek. Ale władze były nieugięte, *U nas żadnych wyjątków nie ma, czy to brat czy swat, czy tato i syn. Nelzia! Niet! I nie budiet!*

Zapakował Rudnicki przyczepę do fiata, pożegnał się, i wyruszył w daleką podróż powrotną. Przez Mińsk i Brześć. Namęczył się co niemiara, ale miał czas w drodze i kombinował, jak by tu ruskich przechytrzyć. I wykombinował: przepisze przyczepę na własność żonie Swietłanie, ona ma ciągle obywatelstwo radzieckie i może sprezentować przyczepę synowi. I tak zrobił. Z nowymi dokumentami wyruszył znowu w daleką podróż, przez Brześć i Mińsk. I dojechał, i sprezentował. Szczęściu nie było końca (zapili).

To opowiadał mi sam pan kolega Rudnicki.



Wieża ciśnień w Opolu (rys. Andrzej Hamada)

Andrzej Hamada

Zbigniew Bereszyński

Instytut Śląski w Opolu w czasach rewolucji solidarnościowej

(w świetle dokumentów sprawy obiektowej krypt. „Silesia”)
Część III

Po wprowadzeniu stanu wojennego wśród pracowników Instytutu Śląskiego została przeprowadzona akcja weryfikacyjna, o której tak informował SB tw. ps. „Jan” (J.K. Tkocz) w cytowanym już tutaj parokrotnie doniesieniu z lutego 1982 r.:

W Instytucie Śl. w Opolu prowadzone są rozmowy weryfikacyjne. W skład Komisji [weryfikacyjnej] wchodzi: dr Janusz Sawczuk – I sekretarz POP [PZPR], dr [Damian] Tomczyk – II sekretarz POP (Zakład Historii), dr [Jan] Majewski – z Zakładu Oświaty, T. Nietyksza – pracownik wydawnictwa¹, mgr Jan Meissner – pracownik wydawnictwa. Rozmowy miał nadzorować dr [Michał] Lis – sekretarz naukowy w Instytucie Śl.[...][pełniący] jednocześnie rolę p.o. dyrektora Instytutu² [...]

Rozmowy są bardzo różnie komentowane. Niektórych pracowników bulwersuje to, że nie jest rozliczony dr J. Sawczuk, tylko sam rozlicza innych. Przecież był on od czasu powrotu z RFN ideowo bliski Jałowieckiemu i po cichu go popierał³.

Akcja weryfikacyjna w IŚ była także tematem doniesień tw. ps. „Szczęśny”. 8 lutego 1982 r. por. Urszula Orzeł, inspektor Sekcji III Wydziału V KW MO w Opolu, otrzymała z tego źródła następujące informacje:

Tematem ostatnich dyskusji w Instytucie Śląskim jest sprawa przeprowadzanych weryfikacji. Powołano w Instytucie komisję złożoną z członków Instytutu, która przeprowadza ze wszystkimi pracownikami merytorycznymi rozmowy dotyczące ich aktualnego dorobku naukowego oraz planów pracy na przyszłość.

Jak do tej pory przeprowadzono weryfikację w Instytucie w Zakładzie Kultury Współczesnej; terminy przyszłych weryfikacji są ogłaszane sukcesywnie.

Weryfikacje są szczegółowe i odbywają się w obecności wszystkich pracowników Zakładu. Jak do tej pory nikt nie uzyskał negatywnej opinii, z tym, że podkreśla się zawsze, że być może opinie Ministerstwa będą inne⁴.

25 maja 1982 r. tw. ps. „Szczęśny” informowała: *Weryfikacje właściwe już zostały zakończone; nie było specjalnych zmian. Tylko bardziej rygorystycznie będzie się egzekwować terminy ukończenia prac naukowych⁵.*

Gdy w styczniu 1982 r. zaczęły powstawać Obywatelskie Komitety Ocalenia Narodowego (OKON), których podstawowym zadaniem było stworzenie pozorów szerokiego poparcia społecznego dla Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON), wśród czołowych działaczy tego ruchu pojawił się również ówczesny sekretarz naukowy Instytutu Śląskiego, dr Michał Lis z Zakładu Historii. Gdy w późniejszym czasie na bazie OKON-ów utworzony został Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego (PRON), w szeregach tej formacji pojawili się również niektórzy inni pracownicy Instytutu, w tym także ludzie sympatyzujący wcześniej z „Solidarnością”, jak np. Janusz Sawczuk, ówczesny I sekretarz POP PZPR w Instytucie Śląskim. Trzymający stale rękę na pulsie tw. ps. „Jan” (J. K. Tkocz) przestrzegał SB przed niebezpieczeństwem wypaczenia właściwego oblicza politycznego PRON przez ludzi w rodzaju dra Sawczuka, donosząc m.in.:

W Instytucie Śląskim zawiązał się PRON. Zebranie Komitetu Organizacyjnego odbyło się 5 bm⁶. Było obecnych 7 osób. Prym wiedli dr J. SAWCZUK, doc. [Stanisława] SOCHACKA z Zakładu Kultury Współczesnej i Barbara ŁUSZCZEWSKA z Wydawnictwa. Inicjatorem założenia PRON-u był dr SAWCZUK. Bardzo się uaktywnił. Działa tak jak za »Solidarności«, kiedy to był doradcą JAŁOWIECKIEGO. Cała w/wym. trójka to identyczna »szpica« jak za »Solidarności«. Należy zwrócić baczną uwagę na ten ruch (PRON), gdyż SAWCZUK i jego kompania mogą się wypaczyć (sic!)⁷.

Według tego samego źródła informacji, jednym z

lutego 1982, IPN Wr 0010/298, k. 8.

⁵ INFORMACJA spisana ze słów tw. ps. „Szczęśny”, Opole, 25 maja 1982, IPN Wr 0010/298, k. 18.

⁶ Prawdopodobnie chodzi o czerwiec 1982 r.

⁷ ODPIS Z INFORMACJI TW ps. „JAN”, IPN Wr 08/576, s. 345; ODPIS Z INFORMACJI TW ps. „JAN” spisanej ze słów, IPN Wr 08/576, k. 371.

¹ W oryginale: B. Nietyksza (Z.B.).

² W związku z chorobą dyrektora, dra Bolesława Reintera, który niebawem zmarł.

³ Wyciąg z informacji tw. ps. „Jan” z dnia 16 II 1982 r.

⁴ INFORMACJA spisana ze słów tw. ps. „Szczęśny”, Opole, 8

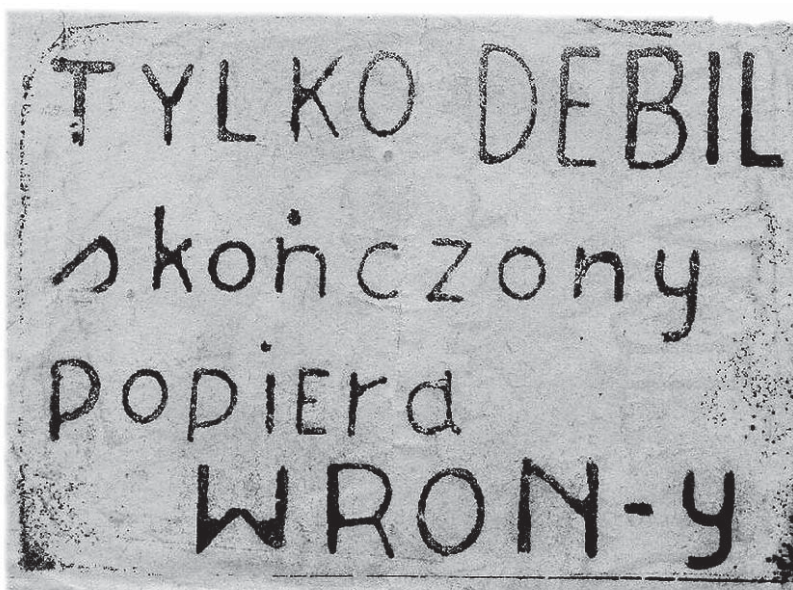
głównych zadań instytutowej grupy PRON miało być zabieganie o przejęcie przez IŚ całego budynku przy ul. Piastowskiej⁸.

W okresie stanu wojennego władze PRL stopniowo przygotowywały się do wprowadzenia nowego modelu związków zawodowych w miejsce zdelegalizowanej „Solidarności” i innych związków funkcjonujących przed 13 grudnia 1981 r. Większość pracowników Instytutu Śląskiego, którzy należeli wcześniej do „Solidarności”, miała zdecydowanie negatywny stosunek do podejmowanych w tym kierunku inicjatyw. Nastawienie to zaznaczyło się wyraźnie już w lutym 1982 r., gdy rząd gen. Jaruzelskiego przedstawił wstępne założenia projektowanej nowej ustawy o związkach zawodowych. 25 lutego 1982 r. tw. ps. „Szczęśny” tak opisywała odbiór rządowych projektów w środowisku pracowników IŚ:

W związku z ogłoszeniem przez premiera Jaruzelskiego propozycji Rady Ministrów dotyczącej ustawy o związkach zawodowych środowisko naukowe Instytutu Śląskiego, szczególnie pracownicy merytoryczni, są zdania, że nie ma mowy o powrocie do struktury związków podobnych do »Solidarności«; nigdy już takie związki nie powstaną. Uważają, że będą takie związki, jeżeli już będą, jakie będzie chciał rząd. W tym środowisku nikt nie liczy, że przy tworzeniu nowych związków będą faktycznie brane pod uwagę opinie ludzi pracy; wszyscy są pewni, że struktura związku zostanie narzucona z góry przez rząd.

Jeżeli chodzi o ewentualne reaktywowanie związku, w tym komisji zakładowej na terenie Instytutu, to nie będzie ona miała już takiego charakteru, jak miała do tej pory, to znaczy tak dynamicznie i aktywnie nie będzie podejmować działalności.

Byli członkowie związku »Solidarność«, jak i aktywiści komisji zakładowej, nie chcą już należeć do żadnego związku zawodowego, motywując to tym, że ich praca nie będzie już tak niezależna. Nie będą już mieli wpływu w podejmowaniu decyzji kadrowych⁹, ani nawet nie będą mogli przynajmniej wyrażać oficjalnie swoich opinii w stosunku do ludzi, którzy do Instytutu będą przychodzili z zewnątrz. Głównie chodzi o ludzi, których nominacje były narzucane z góry, a nie zawsze ich kwalifikacje zawodowe (chodzi o dorobek naukowy i perspektywy na przyszłość) spotykały się z aprobatą zespołu pracowników naukowych¹⁰.



Jedna z ulotek – przechowana przez Tadeusza Sumiśławskiego – kolportowanych w stanie wojennym przez grupę Stanisława Jałowickiego

Niechętny stosunek pracowników IŚ do odgórnego kreowania nowych związków zawodowych przejawiał się wyraźnie również latem 1982 r., gdy wśród pracowników Instytutu prowadzono rozmowy sondażowe na ten temat. 12 sierpnia 1982 r. por. Urszula Orzeł, starszy inspektor Sekcji III Wydziału V KW MO, otrzymała od tw. ps. „Szczęśny” następujące informacje:

Niedawno, po zebraniu z pracownikami Instytutu, podjęto problem tworzenia nowych związków zawodowych. Do tej pory nikt nie wyrażał chęci ani zapisu, ani żadnego innego zaangażowania w działania w nowych związkach.

Mimo, że doktor [Michał] Lis przeprowadził kilka rozmów z pracownikami naukowymi na temat nowych związków, zachęcając ich do działania, to jednak dalej nic się nie dzieje.

Marazm ten spowodowany jest nie tylko tym, że ogólnie nikt nie chce zapisywać się do związków, ale również tym, że poprzednio działająca »Solidarność« miała duże poparcie w Instytucie oraz osoba Jałowickiego cieszyła się dużym autorytetem.

Obecne aresztowanie Jałowickiego oraz poprzednio prowadzone rozmowy weryfikacyjne stworzyły klimat braku zaufania do inicjatyw odgórnych¹¹.

Jesienią 1982 r., po uchwaleniu nowej ustawy o związkach zawodowych, podjęte zostały działania na rzecz utworzenia w Instytucie zakładowej organizacji nowego Związku Nauczycielstwa Polskiego – Nauka. Działania te przez długi czas nie przynosiły jednak poważniejszych efektów. Od wstępowania do nowego związku

⁸ Tamże.

⁹ Składnia jak w oryginale (Z.B.).

¹⁰ Informacja spisana ze słów tw. ps. „Szczęśny”, Opole, 25 lutego

1982, IPN Wr 0010/298, k. 12.

¹¹ Informacja spisana ze słów tw., Opole, 13 sierpnia 1982, IPN Wr 0010/298, k. 23.

dość powszechnie uchylali się nawet członkowie PZPR. Wymownym tego świadectwem jest datowana 13 października 1982 r. notatka służbowa, jaką sporządził por. Kazimierz Uryga, kierownik Sekcji III Wydziału III KW MO w Opolu. W dokumencie tym czytamy:

W dniu 11. 10. 1982 r. odbyło się w Instytucie Śląskim zebranie partyjne poświęcone sprawom utworzenia związku zawodowego. Na 39 członków PZPR udział wzięło 18 osób. Zebranie nie podjęło żadnych uchwał z uwagi na brak quorum.

W toku dyskusji A. Pasierbiński ostro potępił tych członków partii, którzy nieobecni byli na zebraniu. Podkreślił brak zdyscyplinowania i lekceważący stosunek do obowiązków członka partii. Jego zdaniem nieobecność większości związana była z charakterem i tematyką zebrania.

Egzekutywa POP podjęła decyzję o przeprowadzeniu rozmów z tymi osobami, którzy mimo obecności w pracy nie wzięli udziału w zebraniu.

Zaskakująca jest również niezdecydowana postawa dyrektora Instytutu, prof. [Janusza] Krosz[e]la, który również nie przybył na zebranie, bez wcześniejszego powiadomienia, mimo, iż informacja o terminie zebrania podana była z wyprzedzeniem kilkudniowym.

Dotychczas egzekutywa PZPR przeprowadziła rozmowy z 40 osobami w sprawie przystąpienia do nowych związków. Efekt tego jest negatywny. Żadna z wym. osób nie deklarowała akcesu wstąpienia do nowych związków, dając odpowiedź zdecydowaną bądź wymijającą (jeśli chodzi o członków partii). Ze względu na specyfikę środowiska Instytutu proces wdrażania nowej ustawy związkowej, zdaniem Sekretarza POP, nie może odbywać się w zbyt szybkim tempie, ponieważ nie osiągnie się oczekiwanego rezultatu.

Kolejne zebranie POP odbędzie się w przyszłym tygodniu (termin do uzgodnienia), na którym powoła się grupę inicjatywną¹².

Świadectwem niepowodzenia pierwszych prób organizowania nowego związku zawodowego w Instytucie Śląskim są również informacje i oceny przekazane SB przez tw. ps. „Marek” w dniu 14 października 1982 r. Według relacji tego informatora, przebieg i wyniki zwołanego w tej sprawie zebrania POP PZPR przedstawiały się następująco:

Zebranie POP w IŚl – frekwencja słaba, nie wiadomo, czy to było celowe. Prowadził zebranie [Damian] Tomczyk [II sekretarz POP] nt. związków zawodowych. Odczytał projekt uchwały, zredagowanej przez egzekutywę przy dokooptowanych członkach. Projekt stanowił o zorganizowaniu grupy inicjatywnej ds. związków zawod. przez POP. Uchwałę tę miało podjąć zebranie POP. Członkowie zebrania nie dyskutowali.

Uzupełnieniem atmosfery było wystąpienie [Stanisła-

wa] Senfta, który powiadomił zebranych o liście skierowanym do niego imiennie z W-wy, wystawionym przez »reaktywowany ZNP-N«, z datą 8 X 1982 r. Komisarz majątkowy ww związku zapraszał Senfta, jako byłego przewodn. ZNP-Nauka, na jakieś tam zebranie do W-wy na 19 X br. Po tym padł z sali wnioski ([Ryszard] Dermin), aby poczekać z zebraniem POP w sprawie związków do przyjazdu Senfta z W-wy i zrelacjonowaniu tego, czego się tam dowiedział. Wniosek ten przegłosowano i na tym zebranie się skończyło.

Chyba w odczuciu większości zebranie było nieudane, a sprawa związ.[ków] zawod.[owych] prawie że runęła. Było to wysoce niedyplomatyczne, aby tę inicjatywę podjęła POP, bądź co bądź nie ciesząca się żadnym autorytetem w IŚl. Było to zbyt nachalne i trącające powrotem do starych, sztamkowych metod typu »góra kazala, więc trzeba organizować, chociaż na siłę i byle jak – ale związek musi być«. Raczej ośmieszono się z tym wszystkim i wątpić należy, czy szybko się coś w tej sprawie wskóra. Zresztą w pewnym momencie prowadzący zebranie wyraził obawę, jak się wytłumaczy władzy zwierzchniej, gdy ta zapyta o tok organizowania związku i gdy np. »każe zrobić« związek np. na jutro? Wystarczy, aby się zupełnie skompromitować w oczach ludzi, którzy aczkolwiek może z wolna ale zaczęli po trochu wierzyć w tę demokratyzację kraju na każdym szczeblu. Można być pewnym, że po tym zebraniu u wielu pozostał niesmak i powrotna ucieczka w bierność.¹³

Następne tygodnie nie przyniosły istotniejszego postępu w sprawie organizowania nowego związku, jak o tym świadczą następujące informacje, przekazane w dniu 2 listopada 1982 r. przez tw. ps. „Małwa”:

W dniu 26. X. 1982 r. odbyło się w Instytucie Śląskim w Opolu zebranie sprawozdawcze POP [PZPR], na którym m. in. zaprezentowany został program działania na rok następny. Uwzględniono w nim m.in. zebranie (drugie) na temat związków zawodowych. Obecnie nic się nie mówi na temat powstania nowych związków. Czas najbliższy może przynieść coś innego, nowego. Nie ma chętnych, którzy stworzyli[by] grupę inicjatywną i podjęliby się dalszych działań.

Ludzie, a zwłaszcza ci z byłych związków »Solidarność«, odnoszą się najbardziej sceptycznie, z rezerwą do nowych związków.¹⁴

Również na przełomie 1982 i 1983 r. starania na rzecz wciągnięcia pracowników IŚ do nowego związku zawodowego nie przynosiły poważniejszych efektów. Od związku tego dystansowali się nawet członkowie instytutowej organizacji partyjnej PZPR. Świadczą o tym doniesienia tw. ps. „Jan”(J.K. Tkocz), który z po-

¹² NOTATKA SŁUŻBOWA, Opole, 13 października 1982, IPN Wr 08/576, k. 315.

¹³ Wyciąg [z] informacji tw. „Marek” z dnia 14.10.82 (Instytut Śląski Opole), IPN Wr 08/576, k. 415.

¹⁴ Wyciąg z informacji tw. ps. „MAŁWA” z dnia 2.XI.1982 r., Opole, 3 listopada 1982, IPN Wr 08/576, k. 416.



Transparenty i flagi „Solidarności” podczas spotkania z papieżem Janem Pawłem II na Górze Świętej Anny w czerwcu 1983 r. Fot. NN

czątkiem stycznia 1983 r. przekazał m.in. następujące informacje i uwagi:

W Instytucie Śl. nie odbyło się już 2 z kolei zebranie POP [PZPR], gdyż nie było quorum. Tematem zebrania miały być m.in. nowe Związki Zawodowe. Moim zdaniem brak frekwencji na zebraniach partyjnych to może być cichy bojkot związków zawodowych. Niezbyt dobrze się stało, że w sprawie Zw. Zawodowych inicjatywa wyszła od POP, kiedy to większość członków partii uważała, że przed dyrekcją i administracją będzie ich bronić organizacja partyjna.

Po nie odbytym zebraniu POP, były szef ZNP przy Instytucie, dr [Stanisław] SENFT, wspólnie z dyr. prof. KROSZELEM, wpadli na pomysł, aby inicjatywę przejęli działacze związkowi. Dr SENFT zwrócił się więc do byłego działacza Komisji Zakładowej »Solidarności«, dr [Krystiana] HEFFNERA o zorganizowanie grupy inicjatywnej. Ten jednak wykręcał się jak tylko mógł i w końcu odmówił, tłumacząc się przeciążeniem pracą naukową, kłopotami domowymi i innymi zajęciami społecznymi. Natomiast po rozmowie z SENFTEM, w gronie kolegów, wygłupiał się i szydził z propozycji SENFTA¹⁵.

Przed połową kwietnia 1983 r. tw. ps. „Jan” (J.K.T.) informował: *Na odcinku związków zawodowych aktualnie panuje stagnacja. Można przyjąć, że tylko około 10% spośród wszystkich pracowników należy do utworzonej w Instytucie Śląskim Grupy Inicjatywnej. Grupa Inicjatywna utworzona z inicjatywy dr [Michała] LISA oraz Egzekutywy POP przy Instytucie. Skupia ludzi, którzy twierdzą, że ich obecność w związkach jest moralnym poparciem dla władz politycznych.*¹⁶

¹⁵ WYCIĄG z informacji tw. ps. „JAN”, Opole, 4 stycznia 1983, IPN Wr 08/576, k. 373.

¹⁶ INFORMACJA spisana ze słów TW ps. „JAN”, Opole, 13

Dopiero z końcem kwietnia 1983 r. tw. ps. „Jan” (J.K.T.) informował o pewnych pozytywnych, z punktu widzenia władz PRL, zmianach w postawie pracowników Instytutu, zwłaszcza w kwestii organizowania nowego związku zawodowego:

Oceniając aktualną sytuację należy powiedzieć, że jest [ona] dobra. W Instytucie panuje spokój i atmosfera pracy. W dyskusjach i komentarzach panuje wstrzemięźliwość.

*Panuje sprzyjająca atmosfera na polu związków zawodowych, w tworzeniu których najbardziej zaangażowani są dr Michał LIS, dr [Damian] TOMCZYK, dr [Wiesław] LESIUK i dr [Czesław] WAWRZYŃIAK¹⁷. Ci dwaj ostatni aktywnie działając w tworzeniu nowych związków chcą oczyścić siebie z podejrzeń o prosolidarnościowe sympatie. Chodzi tutaj o poparcie w/wym. sprawy dot. przyjęcia do pracy w Instytucie dr St. JAŁOWIECKIEGO.*¹⁸

Bojkot oficjalnych obchodów święta 1 Maja

Mimo wszystko wielu pracowników Instytutu Śląskiego w dalszym ciągu mniej lub bardziej otwarcie dystansowało się od panujących w kraju porządków politycznych, jak o tym świadczy np. dość powszechne bojkotowanie reżimowych obchodów święta 1 maja 1983 r.

Aby zapewnić możliwie największy udział pracowników w oficjalnym pochodzie pierwszomajowym, kierownictwo Instytutu uciekało się w tym czasie do takich środków jak wstrzymanie urlopów i wyjazdów służbowych. W cytowanym powyżej wyciągu z informacji tw. ps. „Jana” czytamy na ten temat co następuje:

*Dr [Damian] TOMCZYK – II sekretarz POP w Instytucie – robił cichy wywiad wśród pracowników naukowych i technicznych na temat uczestnictwa w pochodzie 1-szo majowym. Niektórzy, jak dr [Robert] RAUZIŃSKI, [Adolf] KÜHNEMANN, [Krystian] HEFFNER, mgr GAGLIK, odpowiedzieli wprost, że jest niedziela, a oni są wierzący i wybierają się do kościoła. Dr TOMCZYK ocenił, że ok. 35 % pracowników będzie uczestniczyć w pochodzie. Są to ludzie, którzy popierają politykę partii i rządu i z dezaprobatą wyrazili się na temat nawoływania ekstremistów z podziemia na temat kontrapochodów. Wstrzymane są urlopy i wyjazdy służbowe.*¹⁹

Zbigniew Bereszyński

kwietnia 1983, IPN Wr 0010/1328, k. 175.

¹⁷ W oryginale: WAWRZYNEK (Z.B.).

¹⁸ Wyciąg z informacji TW ps. „JAN” z dn. 28.04.1983 r. Opole, 29 kwietnia 1983, IPN Wr 08/576, k. 418.

¹⁹ Tamże.

Uniwersytet w powieści radiowej

Detektyw Kocot w Collegium Maius

Spadek, miłość i kradzione samochody – to tytuł powieści radiowej Zbigniewa Górniaka, którą na antenie Radia Opole od 17 marca br. czyta Michał Żebrowski. 101 odcinków powieści emitowanych jest od poniedziałku do piątku, o godz. 16.45.

W powieści Górniaka Opolanie mogą odnaleźć znane w naszym regionie postacie i miejsca. Akcja toczy się także w Dębskiej Kuźni, Turawie i Dobrzemiu Wielkim.

Fabula powieści w skrócie. Hans Dietrich Kocot, świeżo upieczony absolwent monachijskiej szkoły detektywistycznej, dostaje swoje pierwsze w życiu zadanie:

odcinek 9.

Gmach uniwersytetu okazał się nad wyraz udanym mariażem starego z nowym. Pośród architektonicznego zgiełku i szpetoty, jaka uderzyła Hansa zaraz po przekroczeniu granicy z Polską, każdy rozsądnie zaprojektowany i schludnie wykończony budynek rzucał mu się w oczy jak kwiat pośród chwastów. Ten stał na niewielkim wzgórzu, w sąsiedztwie kościoła i starych drzew. Zwieńczony blankami, niczym jakiś zamek, i połyskujący niebieskawym szkłem, z jakiego buduje się fasady banków, sprawiał wrażenie instytucji godnej zaufania. I tylko powiewająca na dachu żółto-niebieska flaga miasta była – jak na bawarskie higieniczne standardy Hansa – nieco zbyt słowiała i nieświeża.

W drzwiach uniwersytetu Hans Dietrich natknął się na ochroniarza i to było jego kolejne polskie zdziwienie. Ochroniarz na uniwersytecie? W samym jądrze wolności i niezależnej myśli? Umundurowany mężczyzna obsyty paramilitarnymi emblematami wyglądał jak ci, którzy w kraju Hansa ochraniają supermarkety przed arabskimi złodziejami, ten jednak miał wąsy, był stary i sprawiał wrażenie schorowanego. Dopiero za jakiś czas miał się Hans dowiedzieć o tym, że w Polsce z powodu odpisów podatkowych firmom ochroniarskim opłaca się zatrudniać nie dorodnych młodych pakerów, lecz inwalidów na rencie. Wąsacz łypnął na Hansa groźnym okiem, bo wziął go za studenta, który zawraca głowę, ale wskazał w końcu stosowny numer pokoju.

W pokoju tym, za przepierzeniem w kształcie lady, siedziała kobieta w wieku tużprzedemerytalnym i zjadała łyżeczką jogurt z kubka. „W godzinach pracy” – westchnął w myślach Hans Dietrich, ale zauważył też, na usprawiedliwienie kobiety, że był to jogurt light – nietuczający.

Wyjął z etui czarno-białe zdjęcie Barbary i młodego

ma pojechać do Polski i odnaleźć mieszkającą na Śląsku Opolskim spadkobierczynię majątku zmarłego potentata przemysłowego. O kobiecie wie tylko, że ma 23 lata i jest nieślubną córką nieżyjącego biznesmena. Detektyw nie zna ani imienia, ani nazwiska spadkobierczyni. Jedy- nym tropem jest czarno-białe zdjęcie, wykonane podczas praktyk w NRD.

Akcja zamieszczonych niżej, trzech 5-minutowych odcinków tej radiowej powieści toczy się na Uniwersytecie Opolskim, a jedną z osób, które spotyka detektyw z Monachium, jest rektor naszej uczelni.

Johanna Kroppa, i starannie dobierając z pamięci polskie słowa, wyłuszczył, z czym przybywa.

Kobieta sprawiała wrażenie zirytowanej, ale nie było wiadomo, czy z powodu wyjątkowości sprawy, z jaką przyszedł Hans Dietrich, czy dlatego, że nie pozwolono jej skończyć jogurtu.

– *Pan jest detektywem?! Z Niemiec?! A ja myślałam, że studentem* – omiotła go krytycznym spojrzeniem, które zaraz potem powędrowało w stronę kubka z niedokończonym jogurtem. Na zdjęcie, które detektyw położył na kontuarze, nawet nie raczyła zerknąć.

– *Dlaczego pan nie zadzwonił, nie umówił się? Każdemu się wydaje, że może sobie, ot tak* – łyżeczka w jej dłoni zatoczyła esa-floresa – *wejść do tego pokoju i zawracać mi głowę w trakcie pracy. A przecież to nie takie sobie pierwsze lepsze biuro... Ma pan zegarek?* – zapytała nieoczekiwanie i niepotrzebnie, bo militarny chronometr Hansa Dietricha, który wyglądał jak minikomputer przytroczony do przegubu, z daleka przyciągał wzrok.

– *Mam* – odpowiedział Hans.

– *No to która jest godzina?*

– *Dwadzieścia minut na jedenastą.*

– *U nas się tak nie mówi, proszę pana* – poprawiła go, a jej spojrzenie znów powędrowało w stronę jogurtu; malinowy, zauważył Hans. – *U nas się mówi: za dwadzieścia jedenasta. No sam pan widzi, która jest. No i co?*

– *Co „no i co”?* – Hans przelknął ślinę.

– *No i to, że u nas o tej porze się pracuje. Wy tam u siebie, w Niemczech, nie pracujecie o tej godzinie?*

– *Pracujemy* – przyznał detektyw.

– *No widzi pan!* – łyżeczka, niczym ostrze szabli, była teraz wycelowana w prawe oko Hansa. – *Pracujecie. To i nam dajcie. Zrozumiano?*

Hans machinalnie złączył stopy i skinał głową.

odcinek 10.

– *No i jaką ja mam pewność, że pan mnie nie oszukuje?* – atakowała wciąż kobieta – *Że pan naprawdę jest detektywem?*

Gdyby anioł stróż Hans Dietricha znał polskie realia, szepnąłby mu do ucha, że oto właśnie detektyw napotkał na swej drodze ten jedyny w swoim rodzaju, unikatowy i występujący tylko w Polsce typ urzędnika określanego mianem „pani z dziekanatu”. W państwowych uczelniach pomiędzy Bugiem a Odrą „pani z dziekanatu” rządzi i dzieli, sieje postrach i obdarza łaską, spowiada i rozgrzesza, karze i nagradza niezależnie od systemu nagród i kar obowiązujących na danej uczelni. „Pani z dziekanatu” to osoba prawie tak ważna jak dziekan, znająca życie i mogąca wiele oraz – niestety – miewająca humory. Czasem przyłóż ją do rany, innym razem bez kija nie podchodzi.

Na dodatek Hans Dietrich trafił na wyjątkowo złośliwą odmianę „pani z dziekanatu”, bo na „panią z dziekanatu, której przerwano śniadanie”. Od „pani z dziekanatu, której przerwano śniadanie” gorsza jest tylko „pani z dziekanatu, której przerwano rozmowę telefoniczną” i „pani z dziekanatu, której niezaspokojono w łóżku”. Gdyby anioł stróż detektywa znał się na tych sprawach, szybko rozpoznałby, że i ta ostatnia okoliczność ma akurat miejsce, a wtedy bezzwłocznie wyprowadziłby swego podopiecznego w jakieś bezpieczniejsze miejsce. Ale anioł, jak to anioł, zna się tylko na rzeczach pocziwych.

– *No, odpowie pan? Jaką ja mam pewność, że jest pan detektywem? A może pan jest z prasy albo z programu „ukryta kamera”?* – kobieta mimowolnie poprawiała fryzurę.

Gdy Hans pokazał jej legitymację, prychnęła.

– *Dziś każdy może sobie wydrukować, jaki chce dokument. Nawet dyplom uniwersytetu, niedawno mieliśmy tu taką aferę* – popatrzyła na detektywa z wyrzutem, jakby to on był tej afery sprawcą. – *Narobili, proszę pana, tych drukarek, tych laserów, tych komputerów i każdy może sobie wydrukować, co chce...* – kobieta oblizła łyżeczkę, ale nie ośmieliła się nabrać nią z kubka. – *Nie to, co kiedyś. Pamiętam, jak na każdy instytut przypadało jedno ksero. Klucze do pokoju miał pan dziekan i trzeba było mieć własny papier. No i odbijało się pod nadzorem pana ze służb. Pan rozumie...* – spojrzała na niego.

Ale on nie za bardzo rozumiał, pojął tylko tyle, że kobieta pracuje tu od dawna. To była ważna informacja.

– *Od kiedy pani tu pracuje?* – spytał.

– *Od osiemdziesiątego pierwszego* – odpowiedziała z dumą, w której czaił się cały ogrom jej nieformalnej wiedzy i władzy.

– *To może pamięta pani tę studentkę?* – detektyw podsunął kobiecie pod nos zdjęcie Barbary w towarzystwie Johanna Kroppa, a ta prześlizgnęła się po nim

tyleż szybkim, co niechętnym spojrzeniem i spytała:

– *A dlaczego pan jej szuka?*

– *Nie mogę powiedzieć.*

– *To ja nie pamiętam. Nie znam. Nie widziałam* – ucieła, a gdy Hans opuszczał po chwili jej pokój, dostrzegł kątem oka, że kobieta sięga po niedokończony kubek z jogurtem. Na wizytówkę, którą zostawił na kontuarze, nawet nie spojrzała, jakby to była upuszczona przez zbłąkanego ptaka kupa.

odcinek 43.

Człowiek nazwany profesorem odłkonił się Katarzynie, ale tak, jakby jej w ogóle nie zauważył, jakby to „dzień dobry” powiedziało do niego jedno z tych grubych, starych drzew stojących na warcie przy chodniku, niczym stójkowi w mundurach z kory. Zatopiony był we własnych myślach jak wiśnia w czekoladzie. Miał na głowie kapelusz z szerokim rondem, na który Hans tym bardziej zwrócił uwagę, że wcześniej nie zauważył, aby Polacy gustowali w tym nakryciu głowy. Czarny obszerny prochowiec profesora sięgał nieomal bruku, wyglądał bardziej jak dziewiętnastowieczna peleryna niż współczesny płaszcz. Szyję mężczyzny otulał gruby biały szal, którego długie końce spływały po połach płaszcza niczym jęzory nienagannie białej lawiny. Zaś spod zwojów szala wynurzał się szeroki jak miecz centuriona krawat ozdobiony krzykliwym wizerunkiem kobiety w stroju bikini. A na krawacie dyndała na rzemiennym pasku sfatygowana wojskowa lornetka.

– *To rektor naszego uniwersytetu* – powiedziała półgłosem Katarzyna. – *Codziennie wspina się na Wieżę Piastowską, bo stamtąd najlepiej można podziwiać budynki uniwersytetu. Ich odbudowa to była jego życiowa pasja. Teraz z góry napawa się swoim dziełem i przez lornetkę sprawdza, co tu jeszcze upiększyć.*

„Ciekawy człowiek” – przyznał Hans w duchu. Krawat z gołą babą na piersi profesora przywołał mu klimat filmów Kusturicy. Pomyślał, że za profesorem powinni biec teraz spoceni grubi grajkowie z trąbkami. „Jak za mną jeszcze kilka dni temu” – wzdrynął się na wspomnienie pijaństwa i wszystkich jego konsekwencji.

– *Widziałem te budynki uniwersytetu* – odezwał się. – *Robią wrażenie. Tego człowieka pewnie w Opolu noszą na rękach.*

– *Ależ skąd!* – uniosła się Katarzyna. – *Strzepią na nim jęzory.*

– *Takie miasto* – westchnął jej skinowaty chłopak – *Zazdrość, małostkowość, złośliwość. Jak się ktoś wybiję, to zaraz źle się tu czuje i wyjeżdża.*

– *U nas jest to samo* – Hans pokiwał głową w zadumie. – *Jak ktoś ma energię, to wyrывa z Monachium, gdzie się da* – dokończył i zdumiał się, jak bardzo rozbaił Katarzynę i jej chłopca.

I tak sobie rozmawiając, dotarli do kamienicy, w któ-

rej na poddaszu, za drzwiami obitymi blachą i upstrzonymi zamkami, przyjmowała wróżka o imieniu Lorelei. Skąd takie imię u polskiej wróżki? – zdumiał się Hans. Pamiętał ze szkoły, że według legend Lorelei była syreną pojawiającą się na skale nad Renem, a jej śpiew gubił marynarzy. Miała też coś wspólnego ze skarbem Nibelungów, ale Hans nie pamiętał – co, bo jako rasywy młody Bawarczyk, wolał na lekcjach zabawić się typowaniem wyników Bayernu niż zatechłymi bajdami z podręcznika. Zapewne jego skrupulatna natura, przyzwyczajona do tego, że każdy skutek musi mieć swą logiczną przyczynę, doznałaby lekkiego dyskomfortu, gdyby powiedzieć mu, że imię wróżki było sprawą zupełnego przypadku: wypadło po prostu ze słów jakiejś piosenki i spodobało się, bo było dźwięczne i tajemnicze.

– *Ty zostajesz na schodach* – rzuciła Katarzyna do swojego chłopaka – *To nie wycieczka do muzeum, tylko*

wizyta u specjalistki. Nie wolno jej rozpraszać. A ty zostaw mu broń – zwróciła się do Hansa. – *Słyszałam, że broń źle wpływa na aurę podczas takich seansów, zakłóca siły kosmiczne. I wyłączamy komory.*

Hans z oporami sięgnął po swego Smith-Wessona i wręczył go skinowatemu, a on pochwyił rewolwer i zaczął się nim bawić jak dziecko z sierocińcą długo oczekiwana zabawka. Detektywowi przyszło do głowy, że oddając broń obcemu, być może popełnia właśnie kolejny ze swych licznych zawodowych błędów na polskiej ziemi, ale i tak było już za późno, bo Katarzyna pukała właśnie w blachę drzwi. Gdy zza pancerza dobiegły ich słowa „proszę wejść”, wypowiedziane niewątpliwie przez samą Lorelei, o czym świadczyła uwodzicielska melodyjność zaproszenia, Hans nacisnął klamkę rzeźbioną na kształt głowy lwa.

Zbigniew Górniak

Stanisław Sławomir Nicieja

Stanisławów – Opole

Opole i Stanisławów to miasta bliźniacze. Jak to? – może ktoś zapytać. 600 kilometrów, które dzielą te stolice ważnych historycznie europejskich regionów – Śląska i Pokucia – nie wykluczają takiego pokrewieństwa? Nie! Każdemu, kto zna dobrze historię pojałtańskiej Europy, łatwo przyjąć takie twierdzenie.

Na konferencji w Jalcie, a później w Poczdamie w 1945 roku zapadła decyzja, że Polska na wschodzie ma kończyć się nie tak jak w 1939 roku na linii rzeki Zbrucz, ale na linii Bugu, czyli 200 kilometrów bardziej na zachód. Ludność polska, która przeżyła wojnę, eksterminację, deportację, depolonizację musiała opuścić miasta wschodnie dawnej Rzeczypospolitej i udać się na zachód, na ziemię zdobyte na Niemcach. Najbardziej ostrożne, udokumentowane wyliczenia wykazują, że przynajmniej 3 tysiące Polaków, mieszkańców przedwojennego Stanisławowa i jego okolic, osiadło po wojnie w Opolu. Hipotetycznie można mówić o ponad 5 tysiącach.

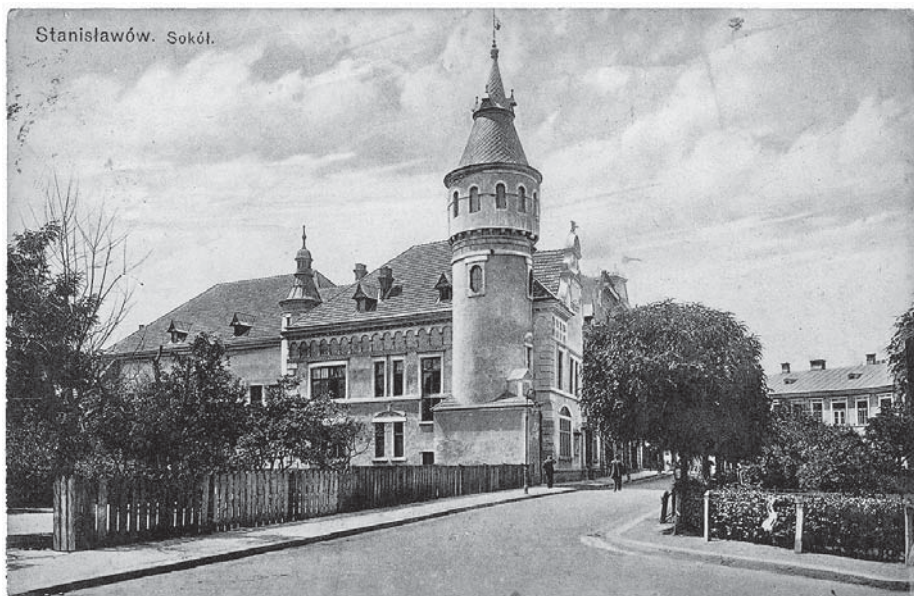
Wybitny polski poeta Bogusław Żurkowski, absolwent naszej uczelni, był jednym z nich. Przyjechał do opuszczonego przez Niemców Opola u schyłku 1945 roku pociągiem pełnym przesiedleńców. Po raz pierwszy stanął na ziemi opolskiej wspólnie z matką, z setkami podobnych doń wygnańców, na słynnym dworcu Opole Wschód. Tam było wówczas przedmieście. Na dworcu dymiły parowozy, na otwartych platformach

ryczały krowy, rżały konie, piału koguty, opatuleni, siedzący na walizkach ludzie mieli zalęknione oczy.

Przez Opole Wschód przechodziły transporty, które później, po przeprawie przez niepewny most na Odrze, kierowano jeszcze dalej na zachód: do Brzegu, Oławy, Wrocławia, Legnicy, Bolesławca i Żagania. Transport stanisławowian, z którymi przyjechał Bogusław Żurkowski, wszedł do legendy dzięki wierszowi o mocnych akcentach biograficznych, który Żurkowski napisał po dwudziestu latach i opublikował w tomie „Grudy ziemi” w Wydawnictwie Literackim w Krakowie w 1966 roku. Wiersz nosi tytuł „Dworzec Wschodni”.

*Z waliz, kufrów i skrzyń patrzyliśmy na pociąg ruszający dalej
a był to film krótki choć pełen ludzi prawdziwych stojących
w drzwiach rozsuniętych na oścież skończył się szybko zaraz
gdy minął ostatni wagon z traskiem walącego się domu*

*Spojrzałem w przyszłość Opole miasto jeszcze śmiertelnie ciepłe
dymiło jak serwis więc ulicą Plebiscytową wjechaliśmy w tę zastawę
bochny czołgów pod deszczem już czerstwiały drzewa mokły skurzone
była jesień listopad spokój który zniszczył wojnę.*



Stanisławów, Sokół

Dr Alfred Wolny w głębokim, analitycznym artykule pt. „W poszukiwaniu utraconego miejsca. Trzy wiersze Bogusława Żurakowskiego”, opublikowanym w Zeszytach Naukowych WSP Opole, Filologia Polska XXXIII (1993) wykazał, jak ważny jest to wiersz w powojennej literaturze polskiej, podejmującej rzadko problem wysiedlenia ludności polskiej z Kresów. Mimo że exodus ten dotknął milionów ludzi, nie ma do dziś na ten temat wielkiej powieści epickiej na miarę „Nocy i dni” Marii Dąbrowskiej, „Ziemi obiecanej” Władysława Reymonta, czy „Sławy i chwały” Jarosława Iwaszkiewicza. Gdy myślimy o przesiedleńcach, to raczej nasuwają nam się obrazy ze świata wyobraźni Andrzeja Mularczyka i Sylwestra Chęcińskiego, i ich zadziwiającej lekkością i bezpretensjonalnym humorem komedii „Sami swoi”, z genialnym aktorstwem Waława Kowalskiego i Władysława Hańcy.

Bogusław Żurakowski swą poezją dotknął tułaczego losu przesiedleńców kilkakrotnie, co wykazał Alfred Wolny, przywołując wiersze: „Hamowanie” (rok 1965) i „Podróż” (rok 1984). W tym ostatnim, dedykowanym Adamowi Wiercińskiemu, również wygnanemu z ojczyzny, tylko że nie ze Stanisławowa, ale z Wileńszczyzny, znajdujemy wersy:

*Nie potrafię zapomnieć gór Tabula Rasa, skąd wyruszyłem
Przed wieloma laty. Zagłębiam się w czas, a mój dawny świat*

*Wciąż pędzi w przeciwną stronę: krowy w zrudziałe łąki,
Śnieżne kozy, przeczyste strumienie i ludzie oparci na kijach.*

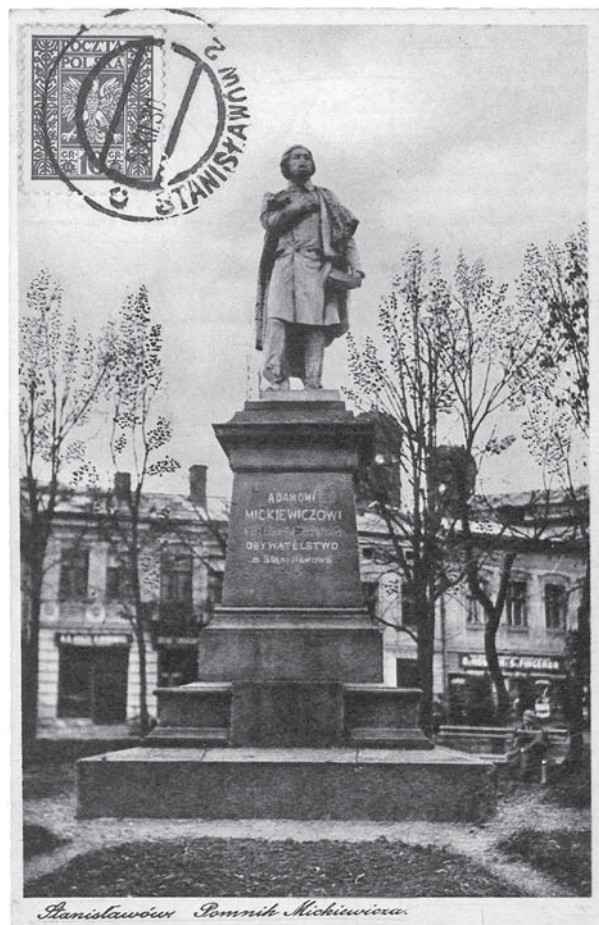
Gdybym umiał zapomnieć, ale nie. Walizka waruje na podłodze

Pierwsze transporty stanisławowian osiedlały się głównie w rejonie dawnego kina „Kraków”, bezmyślnie

w ostatnich latach zniszczonego, przebudowanego w banalny sklep. Kwaterowali się przy ulicach: Róży Luksemburg – dziś Orłąt Lwowskich, Katowickiej, Ozimskiej, Plebiscytowej, ale też na Ostrówku, jak moi sąsiedzi z Niedziałkowskiego – Jadwiga i Waldemar Jędrzkowie oraz ich przyjaciel, znakomity fotografik – Stanisław Bober, urodzony w podstanisławowskim Tłumaczu. Tam też, na ulicy Konsularnej, zamieszkał najślynniejszy ze stanisławowian Stanisław Wasylewski – świetny pisarz i eseista. W Stanisławowie urodził się również ks. Edward Kucharz, historyk sztuki, długoletni proboszcz w kościele „Na Górcę”.

Jego siostry, stanisławowianki, do dziś mieszkają na Ostrówku.

Prof. Barbara Kubis, również stanisławowianka, dziś mieszkająca w dzielnicy Kwiatów, w swej książce „Historia w pamiętnikach zapisana” (Opole 2003) cytuje



Pomnik Adama Mickiewicza w Stanisławowie

opis transportu stanisławowian, który zatrzymał się w drodze do Opoła na krótko na stacji w Kędzierzynie, noszącym wówczas jeszcze nazwę Heydebreck:

Na placu przy wagonach mrowisko ludzi, rwetes, harmider i bieranina. No, już wszystko! Rozłokowaliśmy się, ale musimy się ścieśniać, bo wciska się do nas rodzina z małymi dziećmi, która sąsiadowała z nami w wagonie. Ci, co mają konie i krowy, budują prowizoryczne pomosty. Od razu jakichś ksiądz w zielonym kapeluszu i kamizeli, podobnej do kufajki, tworzy spółdzielnię wyladowczą. Moje grube deski z dachu też „pożyczycyli” i chodzą od wagonu do wagonu, robią pomosty i wyladowują żywy inwentarz i wozy. Teraz dopiero widać, ile to narodu przyjechało naszym pociągiem.

Ja swoją rodzinę ulokowałem pod dachem, ale ten dach jest jeden, a ludzi do tysiąca. Zaczyna się więc gorączkowe kleczenie szalasów (...).

Dziesiątego dnia pobytu naszego w Kędzierzynie, koło godziny 10 podstawiono dla nas wagony. Tym razem są to stare wagony osobowe, pozbawione wewnątrz ławek i przedziałów. Do naszego wagonu przydzielono trzy rodziny. Cały nasz transport składał się z 40 wagonów. Ładujemy się po południu, ale stoimy do wieczora. Na nasze miejsce zajeżdża taki sam pociąg węglarkowy z repatriantami. Wszystko odbywa się tak samo jak z nami przed dziesięcioma dniami (...).

Mówią, że jedziemy do Polski, że mijane miasta to



Katedra grecko-katolicka w Stanisławowie

Polska, choć na zabudowaniach stacyjnych wisiały tablice z niemieckimi nazwami: Hindenburg, Gleiwitz, Oppeln, Brieg. Niewielu w całym transporcie było takich, z którymi można by rozmawiać na te tematy. Większość nie umiała czytać i pisać, a choćby nawet i skończyli szkoły podstawowe, między którymi i ja się znalazłem, to w historii jako takiej nigdy nie było wzmianki o jakichś Piastowskich Ziemiach.

Stanisławów to niezwykle piękne miasto założone w XVII wieku przez Potockich, dziś noszące nazwę Iwanofrankiwnsk. Wydało wielu wielkich Polaków, by wymienić tylko Wiktora Budzyńskiego – pisarza, poetę, twórcę „Wesołej Lwowskiej Fali” i śpiewogry „Preclarka z Pohulanki”, uczonych – Mieczysława Klimaszewskiego, geografa, rektora UJ; Jerzego Kuryłowicza – językoznawcę; Barbarę Ludwizankę – wybitną aktorkę, Jana Lama – pisarza, autora „Parafianščyzny” i „Wielkiego świata Capowic”; generałów – Ludwika Bitnera, Bernarda Monda, Bolesława Popowicza, Stanisława Sosabowskiego; wybitnego ekonomistę i polityka w Austrii, ministra skarbu w cesarstwie austro-węgierskim – Juliana Dunajewskiego.

Tam kształcili się Ignacy Daszyński – przywódca PPS, marszałek Sejmu w II RP; Franciszek Karpiński – poeta, autor sielanek „Laura i Filon” oraz znanych pieśni patriotyczno-religijnych „Kiedy ranne wstają zorze”, „Wszystkie nasze dzienne sprawy”, Bóg się



Ratusz w Stanisławowie

rodzi”; Sadok Barącz – wybitny historyk; Stanisław Jachowicz – bajkopisarz; Mieczysław Romanowski – poeta; Tadeusz Ritter – dramaturg. Tam długo pracował i zmarł Agaton Giller – wybitny polityk, członek Rządu Narodowego w 1863 roku. W Stanisławowie zmarł również i tam ma swój nagrobek Maurycy Gosławski – wybitny poeta, autor m.in. poematów „Podole” i „Duma o Neczaju”.

Ze współczesnych w Stanisławowie urodzili się: wybitna aktorka Anna Seniuk, publicyści – Daniel Passent i Ryszard Marek Groński.

W ogólnym przekonaniu dziś tradycje przedwojennego Lwowa pielęgnuje Wrocław, a Wilna – Toruń. Czy tradycje przesiedlonego Stanisławowa nie powinno pielęgnować i kontynuować Opole? Przypominać rocznice i czyny wielkich stanisławowian, tym bardziej że coraz mocniej zacieśnia się w ostatnich latach współpraca polityczna między Stanisławowem a Opolem i między uniwersytetami: Karpackim w Iwanofrankiwsku i naszym Opolskim.

Stanisław Sławomir Nicieja

Halina Nicieja

Świat starych fotografii: Stanisławowiaczy

Ikografia dotycząca dawnych mieszkańców Stanisławowa jest skromna. Wojna, deportacje, lata tułaczki, niemal kompletne zniszczenie Żydów stanisławowskich, spowodowały, że bezpowrotnie zaginęło dziesiątki tysięcy zdjęć, które mieszkańcy Stanisławowa robili sobie u miejscowych fotografów.

W znakomitej, dokumentacyjnej książce nieżyjącego już Kamila Barańskiego – niezwyklego historyka amatora, którego miałam satysfakcję poznać przed laty w Londynie – zatytułowanej „Przemienili zagońcycy, chłiborobi, chasydzi. Rzecz o ziemi stanisławowsko-kołomyjsko-stryjskiej”, wydanej w Londynie w 1988 roku, znalazłam informację, że w Stanisławowie było kilka zakładów artystyczno-fotograficznych, takich jak: „Emilia” prowadzony przez rodzinę Ederów (znane są tylko trzy inicjały imion właścicieli: H. W. T.) przy ulicy Trzeciego Maja 3, zakład J. Sandhausa przy ulicy



Ferdynand Błażek sfotografowany w zakładzie J. Sandhausa ok. 1914 roku Rewers kolejnej, legitymacyjnej fotografii Ferdynanda Błażka (dokument identyfikacyjny chłopca wydany przez dyrekcję miejskiej kolei w Stanisławowie)



Portret kobiety (fotografia z pracowni J. Sandhaus)



Fotografia Bronisławy Fetter z legitymacji uczniowskiej (zdjęcie z atelier F. Weihraucha)



XIX-wieczny portret kobiety (fotografia z atelier Józefa Edera)



Fotografia mężczyzny wykonana w atelier „Emilia”



Bolka Krokowskiego sfotografowano w pracowni Leo Rosenbach



Portret mężczyzny (fotografia wykonana w zakładzie „Rembrandt”)

Sapieżyńskiej 10, Józefa Edera (założony już w 1861 roku) przy ulicy Sapieżyńskiej 5 oraz F. Weihraucha, M. Jędryka, M. Czołenki, B. Schächtera, I. Wadela i Munzera.

W mojej kolekcji znalazłam czternaście starych zdjęć wykonanych w pracowniach stanisławowskich fotografów. Wszystkie pokazują ludzi związanych z tym miastem, ich urodę, stroje, a niekiedy i zamożność.

Pierwsze dwie fotografie, wykonane w zakładzie J. Sandhaus około 1914 roku, przedstawiają tę samą osobę – ucznia Ferdynanda Błażka, syna Józefa. Na pierwszej jest on w odświętnym ubranku, nawiązującym w kroju do stroju marynarskiego. Krótkie spodenki świadczą, iż nie jest to jeszcze uczeń

gimnazjum, który miałby przywilej noszenia spodni z długimi nogawkami. Chłopiec ma na nogach ładne skórzane buty, dobrze wyczyszczone. Warto zwrócić uwagę na dekorację: widać fragment ciekawego krzesła, barierkę i kwietnik, na którym stoi doniczka, w swym kształcie i wzornictwie nawiązująca do secesji. Drugie zdjęcie to jednocześnie dokument identyfikacyjny chłopca wydany mu 4 września 1914 roku przez dyrekcję miejskiej kolei w Stanisławowie do korzystania ze zniżkowych przejazdów, być może tramwajami lub pociągami. Jest to zdjęcie typu legitymacyjnego, na którym uczeń jest oczywiście w mundurku szkolnym (prezentujemy rewers tej fotografii).

W tej samej pracowni, ale przynajmniej 10 lat wcześniej, sfotografowała się piękna, młoda stanisławowianka. Dwa szczegóły ze zdjęcia – krój sukni oraz uczesanie – pozwalają z dużym prawdopodobieństwem określić czas powstania fotografii, gdyż mieszkanki miast szybko reagowały na zmiany zachodzące w modzie.

W moich zbiorach mam jeszcze jedną fotografię-legitymację uczniowską ze Stanisławowa, wykonaną tym razem w atelier F. Weihraucha, przedstawiającą Bronisławę Fetter, córkę Josefa. Na obu zdjęciach legitymacyjnych odcisnięta jest pieczęć z dwugłowym orłem cesarstwa Austro-Węgier, a na rewersie naklejony jest druk z danymi osobowymi właściciela oraz jego podpisem.

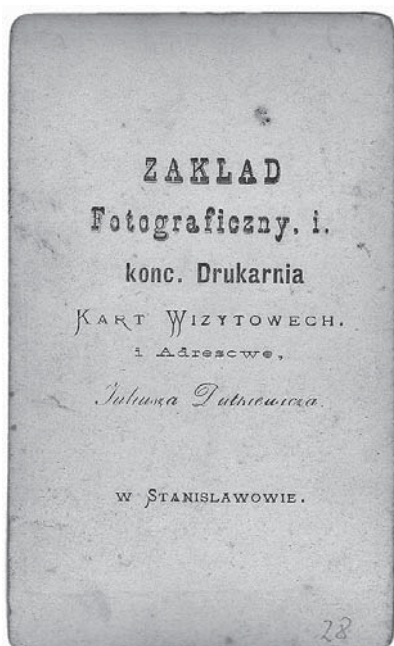
W kolekcji mam również zdjęcie wykonane najprawdopodobniej na początku XX wieku w atelier „Emilia”, przedstawiające postawnego, szczupłego, wysokiego mężczyznę, dobrze ubranego, być może jeszcze kawalera, gdyż na jego palcu nie widać obrączki. Uwagę zwracają przede wszystkim sumiaste wąsy,

bujne, wysoko zaczesane włosy i dosyć ostre, władcze spojrzenie. Moją uwagę przykuł również stoliczek o pięknych, secesyjnych kształtach, na którym swą dłoń położył fotografowany mężczyzna.

Następna fotografia, XIX-wieczna, młodej jeszcze kobiety została wykonana w atelier Józefa Edera. Zgodnie z ówczesną modą rękawy sukni są mocno bufiaste, podkreślone jeszcze falbanami, a pod szyją jest stójka. Suknia uszyta jest z jakiegoś połyskliwego materiału, może z tafty, co widać nawet na tej czarno-białej fotografii. Dużą ozdobą sukni są błyszczące koraliki i cekiny naszyte zapewne na tiul. Ze zdjęcia nie da się jednak ustalić, czy ta ozdoba jest trwałym elementem sukni, czy też jest to odrębne bolerko, czy szaliczek nałożony na ramiona. Kobieta miała prawdopodobnie wycucie estetyczne, gdyż dobrała do ubioru raczej delikatną biżuterię – malutką broszkę i kolczyki.

Pragnę zwrócić również uwagę na fragment widocznej na zdjęciu kokardy przypiętej przez kobietę do włosów z tyłu głowy. Polki w czasach zaborów manifestowały często swój patriotyzm różnymi detalami: zakładały biżuterię – broszki, pierścionki, kolczyki – z orłem w koronie, chodziły w czarnych żałobnych sukniach, ale też we włosy wpinały czarne kokardy. Może to zdjęcie jest takim dowodem patriotycznego gestu Polki ze Stanisławowa?

Kamil Barański w swej książce nie wymienia jednak wszystkich zakładów fotograficznych działających w Stanisławowie. Dzięki mojej kolekcji mogę uzupełnić tę listę. Swoje zakłady prowadzili jeszcze Leo Rosenbach, Juliusz Dutkiewicz – być może przodek obecnego prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza (obok – rewers fotografii z jego pracowni), T. Artychowski.



Rewers fotografii – reklama zakładu fotograficznego Juliusza Dutkiewicza



Fotografia z zakładu T. Artychowskiego



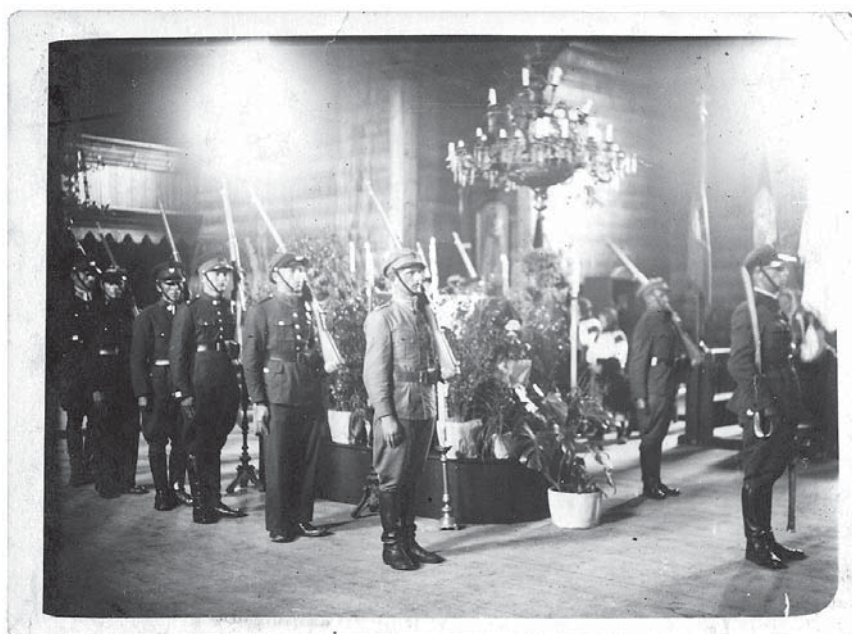
Genowefa Kruże (portret wykonany 4 stycznia 1921 r.)



Patriotyczny pochód na ulicach Stanisławowa z okazji święta 3 Maja (lata 30. XX wieku)

Na niektórych zdjęciach nie podawano jednak nazwiska właściciela, ale nazwę zakładu fotograficznego. Stąd wiemy, że w Stanisławowie działały m.in. studia „Rembrandt” i „Sztuka”.

Bardzo ciekawa fotografia małego chłopczyka, Bolka Krokowskiego, została wykonana w 1897 roku w atelier Leo Rosenbacha. Strój dziecka świadczy o zamożności jego rodziców. W studio „Rembrandt”, działającym przy ulicy Sobieskiego 20, z filią w Czerniowcach, wykonano kolejną fotografię, która oddaje historię ludzi z Kresów. Zdjęcie przyjechało ze Stanisławowa na Śląsk razem z wypędzonymi jako najdroższa pamiątka rodzinna. Być może dla wnuków tego



Symboliczny pogrzeb marszałka Józefa Piłsudskiego w kościele w Stanisławowie (maj 1935 r.)

pana nie miała już żadnej wartości – leżała więc w złych warunkach, aż kupił ją ktoś handlujący starymi rzeczami i zawiózł na jarmark staroci.

Na ulicy Sapieżyńskiej 18, we własnym domu, atelier otworzył T. Artychowski i tam właśnie sfotografował się pan z ładnym przedziałkiem na środku głowy, wielkimi wąsami i malutką bródką.

Trzy fotografie, bardziej nam współczesne, zamykają kolekcję zdjęć stanisławowskich. Pierwsza przedstawia Genowefę Krużę, która uwieczniła się na zdjęciu 4 stycznia 1921 roku – niestety, nie wiemy, w której pracowni fotograficznej. Ostatnie zdjęcie jest o tyle ważne, że być może obok nas żyją osoby tam sfilmowane, a może chodzą ulicami Opola ich potomkowie. Fotografia

została wykonana 3 maja (lata 30. XX wieku) przez pracownika atelier „Sztuka”, działającego na ulicy Sapieżyńskiej 10. Charakterystyczne w latach 30. XX wieku były kobiece nakrycia głowy – różnego rodzaju berety, czapki i kapelusze, założone najczęściej na głowie na ukos. Prawie wszystkie panie ubrane są jak z żurnala ówczesnej mody. Bardzo sympatyczne są też dzieci – starsi chłopcy w mundurkach szkolnych, których istotnym elementem była czapka (niestety nie mogę odczytać znaczka na czapce, a wtedy można byłoby ustalić, do której szkoły uczęszczali). Młodsze dzieci mają berety na główkach, a na nogach tylko skarpetki. Ich mamy są zdecydowanie cieplej ubrane. Nie potrafię ustalić, na jakiej ulicy zostało wykonane to zdjęcie. Widać jednak, że ludzie ustawieni w szpalerze znają się, rozmawiają ze sobą i wyczekują na rozpoczęcie patriotycznego pochodu z okazji święta 3 Maja.

Ostatnia fotografia zarejestrowała niezwykle uroczystość, jaka miała miejsce w maju 1935 roku w kościele w Stanisławowie. Otóż przedstawia symboliczny pogrzeb marszałka Józefa Piłsudskiego. Przy pustej trumnie wartę trzymają żołnierze, strażacy i policjanci. W głębi widać odświętnie ubranych uczniów. Tak stanisławowianie, którzy nie mogli uczestniczyć w uroczystościach w Krakowie, zegnali swego Marszałka i oddawali mu cześć.

Czy któraś z tych osób przeżyła wojnę, czy ktoś mieszkał w Opolu?

Bartłomiej Kozera

Czemu dobrzy studenci są źli?

Każdy student rozpoczynający edukację na Uniwersytecie Opolskim wybrał tę uczelnię. Nikt bowiem nie może zmusić mnie, abym chciał, ale też nikt nie może pomóc mi chcieć. Wolna wola studentów legła tedy u podstaw ich wyboru. Mieli wolność – to nie ulega wątpliwości. Ale pytanie jest takie: czy są wolni? To są dwie różne sytuacje – mieć wolność i być wolnym. W pierwszym przypadku wolność otrzymaliśmy jakby w darze. Otrzymujemy ją od władzy – od państwowej po rodzicielską. Jest to wolność od przymusu. To jednak tylko możliwość wolności, a nie sama wolność. To możliwość pójścia w lewo lub prawo, ukończenia studiów, zostania kim się chce.

Druga wolność to realizacja celów, czyli przekształcenie możliwości w rzeczywistość. Tego nikt nam nie da, to już my sami musimy spełnić. A środki ku temu (poza finansowymi) nosimy w sobie, to jest nasza wolna wola.

Prawdziwością woli jest wytrwałość. To, na co się zdecydowaliśmy, nie było określone, nie było zdeterminowane, jednak z chwilą podjęcia decyzji sytuacja ulega zmianie: musimy ustawicznie podążać do celu, jaki sobie założyliśmy. Realizacja celu nie odbywa się poza czasem, ale w czasie. Im większy cel, tym dłuższy czas. Po wtóre, wolna wola w jakiś sposób izoluje nas od środowiska. Musimy iść własną ścieżką, wszak założyliśmy sobie cel.

I tutaj pojawia się sprzeczność – nasz wybór jest aspołeczny, a my jesteśmy istotami społecznymi. Zależy nam na sympatii innych, na przyjaźni, a więc na zależności od innych, na jakimś zniewoleniu. Wola jest samotna, pragnienia natomiast grupowe. Wola doprowadza nas do niezależności od innych, to jest do wolności, ale trzeba zapłacić za to sporą cenę – jest nią osamotnienie, inność.

Od chwili podjęcia decyzji o celu swoich dążeń, jesteśmy tym celem zdeterminowani. Nie powinno więc dziać się nic takiego, co byłoby nieprzewidywalne. Nadto za wszystko, co

robimy, jesteśmy odpowiedzialni, a to znaczy, że jesteśmy tak samo wolni w sukcesie, jak i w porażce. Ta druga możliwość praktycznie nie wchodzi w rachubę, jeżeli mamy wolność wykonania, to skazani jesteśmy na sukces. Im więcej czasu włożyliśmy w dzieło, im bardziej oddzieleni byliśmy od innych, tym bardziej w dziele rozpoznamy siebie.

Wolna wola oddziela mnie od innych. Jeden jest pracowitszy, drugi zdolniejszy, trzeci ma jakiś spryt. Jeden pochodzi z rodziny inteligenckiej, drugi nie. Mając podobne cele, mieliśmy różne punkty wyjścia. Niby idziemy w tym samym kierunku, ale nasze drogi są różne. Duch jest więc zawsze mniej lub bardziej samotny. Duch jest więc zawsze mało demokratyczny.

Jak demokrację zrealizował Zachód? Zdegradował ducha. Postawił na potrzeby nie duszy, ale ciała. Ciało dostosowuje mnie do innych. Moje ciało chce dokładnie tego samego, co setki innych ciał. Świat pozauniwersytecki zatem deformuje świadomość studentów. A tymczasem coraz dłużej student w tym świecie przebywa. Toteż każdego tygodnia do środy trwa u niego mobilizacja ducha, a w piątek, pakując manatki, znów do świata ciał powraca. Dobry student jest złym nie-studentem. Zły nie-student jest dobrym studentem.



Grupa studentów na widokówce z początku XX wieku, której adresatem był J. Rządowski, Dombrowa-Koszulew., via Sosnowiec, Russ-Polen (pocztówka ze zbiorów prof. Stanisława S. Niciejki)

Adam Wierciński

Wasylewski w słowniku pisarzy

W dziesiątym tomie znakomitego słownika biobibliograficznego *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury* znalazłem był nieco wzmianek i nieścisłości w haśle poświęconym Stanisławowi Wasylewskiemu i jego twórczości (zob. *Wasylewski w encyklopediach i słownikach*, „Indeks” 2005, nr 7–8, s. XIV–XV).

W dziesiątym tomie słownika pisarzy, już ostatnim (Warszawa 2007), ale bez jakże potrzebnych, wręcz nieodzownych w takim wydawnictwie, indeksów nazwisk i tytułów (co by na to powiedział Mieczysław Grydzewski?), znalazły się uzupełnienia do poprzednich

tomów; w haśle dotyczącym Wasylewskiego poprawki i uzupełnienia stosowne też się pojawiły. Została jednak do wyjaśnienia jeszcze data wydania wspomnień Czetwertyńskiego w opracowaniu pisarza. Pisałem kilka lat temu w „Indeksie”: *Wspomnienia Włodzimierza Czetwertyńskiego „Na wozie i pod wozem (1837–1917)...”, ze wstępem i w opracowaniu Wasylewskiego, nie mogły się ukazać, jak utrzymuje autorka hasła [w 9. tomie „Współczesnych polskich pisarzy...”], w 1940 roku! Poznań należał przecież wtedy do Warthegau (Kraj Warty). A w Warthegau polskie książki niszczone wtedy, kto by je tam wydawał. Wspominał Wasylewski: „Tuż przed wrześniem [1939 r.], po roku pracy, wspaniały tom, ostatnie opus Wydawnictwa Polskiego w Poznaniu, sfinansowane przez Czetwertyńskich, ukazuje się na półkach. Z doskonałą, pełną głębokich myśli politycznych przedmową («Syn o ojcu») Seweryna Czetwertyńskiego i moim szczegółowym omówieniem znamiennej postaci księcia katorżnika” (Czterdzieści lat powodzenia..., s. 259).*

W uzupełnieniu do wcześniej ogłoszonego hasła znalazło się dopowiedzenie: *Wg wspomnień S. W. [...] książka została wydrukowana przed IX 1939; wg adnotacji w J. Czachowska, M. K. Maciejewska, T. Tyszkiewicz: Literatura polska i teatr w latach II wojny światowej. T. I. Wwa 1983 – druk ukończono nielegalnie w I 1940 (Współcześni pisarze polscy..., t. 10, s. 818).*

Wydawałoby się, że sprawa roku wydania wspomnień Włodzimierza Czetwertyńskiego została wyjaśniona do końca. Pisarz mógł się przecież pomylić we wspomnieniach. Ale druk polskiej książki w Kraju Warty na początku 1940 roku naprawdę nie był możliwy (co innego kolportaż, czy nawet oprawa resztek nakładu).

Książka wspomnieniowa w opracowaniu Wasylewskiego ukazała się jednak w wolnym Poznaniu. Jeszcze jedno świadectwo godne przytoczenia. Wspominał Juliusz W. Gomulicki kilkadziesiąt lat temu, jak to Józef Chudek, warszawianista, bibliofil i pracownik Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, starał się w czasie okupacji gromadzić również książki, broszury i odbitki wydane w Polsce latem i wczesną jesienią 1939 r., nieposiadane zaś przeważnie przez biblioteki, które nie zdążyły się w nie zaopatrzyć (tu znalazły się i takie pozycje, których kolportaż rozpoczął się dopiero w październiku 1939 r., jak np. wydany w Poznaniu pamiętnik Włodzimierza Czetwertyńskiego „Na wozie i pod wozem”)... (Juliusz W. Gomulicki, „Diabeł i zboże”. Ze wspomnień o warszawskich miłośnikach

WŁODZIMIERZ CZETWERTYŃSKI

NA WOZIE I POD WOZEM

(1837—1917)

WSPOMNIENIA Z LAT UBIEGŁYCH
WNUKOM I WNUCZKOM OPOWIEDZIANE

Z 12 ILUSTRACJAMI



POZNAŃ

WYDAWNICTWO POLSKIE R. WEGNERA

Tuż przed wrześniem [1939 r.], po roku pracy, wspaniały tom, ostatnie opus Wydawnictwa Polskiego w Poznaniu, sfinansowane przez Czetwertyńskich, ukazuje się na półkach (Stanisław Wasylewski, Czterdzieści lat powodzenia..., Wrocław 1959, s. 259).

i ratownikach książki w dobie okupacji hitlerowskiej, [w:] *Walka o dobra kultury*. Księga zbiorowa pod red. Stanisława Lorentza, Warszawa 1970, t. 2, s. 53–99; przedruk: Juliusz W. Gomulicki, *Warszawa wieloraka 1749–1944. Studia. Szkice. Sylwety*, Warszawa 2005, s. 638).

Jeśli książka była dostępna jesienią 1939 roku w księgarniach warszawskich, to nie mogła być drukowana w Poznaniu kilka miesięcy później. Bibliografia też nie jest nauką łatwą ani małą.

Adam Wierciński

Konferencja *Problemy bezpieczeństwa współczesnego świata*

W świecie bez wojen

Problemy bezpieczeństwa współczesnego świata to temat konferencji, która odbyła się w Instytucie Politologii Uniwersytetu Opolskiego w dniach 10–11 kwietnia 2008 r. Rozpoczęła ona centralne obchody 60. rocznicy powołania przez Organizację Narodów Zjednoczonych pierwszej misji pokojowej oraz 55. rocznicy udziału Polski w misjach pokojowych ONZ. Warto wspomnieć, że Wojsko Polskie było w 1953 r. jedyną formacją wojskową zza żelaznej kurtyny biorącą udział w operacjach pokojowych ONZ. Było i jest to powodem do dumy, a misje pokazały, że młodzi ludzie z Polski, Austrii, Kanady czy Finlandii, tak jak to było m.in. na Wzgórzach Golan, niezależnie od poglądów politycznych, mogli wzorowo ze sobą współpracować. Celem operacji pokojowych jest zapobieganie eskalacji działań wojennych, budowanie środków zaufania, a tym samym przeciwdziałanie rozprzestrzenianiu się wszystkich tragicznych skutków konfliktu.

Na świecie po drugiej wojnie światowej pojawiło się niemal sto groźnych miejscowych konfliktów – stąd też tak wielka liczba misji, które wysłano w niestabilne regiony świata. Nie ma wątpliwości, że dzięki pośrednictwu ONZ, a później także OBWE oraz NATO konflikty te rozwiązano albo stłumiono, zapobiegając krwawej konfrontacji na szeroką skalę. Inicjatywom pokojowym i humanitarnym patronują najznamienitsze autorytety ze świata nauki, polityki i kultury. Działania na rzecz zachowania pokoju i bezpieczeństwa są przedmiotem badań naukowych i dyskusji politycznych.

Obrady podzielono na trzy panele dyskusyjne zatytułowane: *Świat bez wojen – utopia czy rzeczywistość; 55 lat polskich misji pokojowych; Przyszłość zreformowanej Unii Europejskiej a bezpieczeństwo*.

Po powitaniu licznych gości i uczestników przez dyrektora Instytutu Politologii **prof. Wiesławę Piątkowską-Stepaniak**, na której barkach spoczął obowiązek organizacji, koordynacji i prowadzenia tego wielkiego przedsięwzięcia oraz po wystąpieniu rektora Uniwersytetu Opolskiego **prof. Stanisława Sławomira Nicieji**,

rolę moderatora przejął **prof. Janusz Sawczuk** z Instytutu Politologii UO.

Obrady konferencji naukowej w Opolu rozpoczęły się zaledwie trzy dni po zakończeniu szczytu NATO w Bukareszcie, w którym uczestniczyła największa jak dotąd liczba polityków i to zarówno reprezentujących kraje członkowskie NATO, jak i wysokich urzędników organizacji międzynarodowych. Był ten szczyt rekordowy także pod względem liczby akredytowanych dziennikarzy (ok. 1000) i zadań, które omawiano. Konferencję w Opolu rozpoczęto więc od relacji obecnego na szczycie rzecznika prasowego Kwatery Głównej NATO w Brukseli **Roberta Pszczela**, który omówił każdy z trzech głównych problemów dyskutowanych podczas szczytu w Bukareszcie. Pierwszym z nich było rozszerzenie NATO, drugim – operacje pokojowe, które – według opinii Roberta Pszczela – będą jeszcze przez wiele lat potrzebne Europie i światu. Zwiększenie zaangażowania w ich funkcjonowanie zapowiedziało wiele krajów, w tym najbardziej spektakularna okazała się deklaracja Francji. Proces transformacji NATO był trzecim tematem dyskutowanym w Bukareszcie, wzbudzającym także w słuchaczach opolskiej konferencji najwięcej zaciekawienia. Dyskutowano bowiem o obronie raketowej, cybernetycznej i energetycznej. W konkluzji Robert Pszczel wskazał na potrzebę zacieśnienia międzynarodowej współpracy dla umocnienia poczucia bezpieczeństwa w świecie.

Tematem dyskusji panelowej była m.in. specyfika regionu Kaukazu. Ten zróżnicowany językowo, religijnie i etnicznie obszar przybliżyli słuchaczom w wykładzie pt. *Kaukaz na mapie konfliktów zbrojnych* **gen. dyw. Bolesław Izydorezyk** – dyplomata i doświadczony uczestnik licznych najpoważniejszych przedsięwzięć ONZ i NATO oraz **Anna Cieślewska** – doktorantka Uniwersytetu Warszawskiego. Ogromne dysproporcje gospodarcze oraz aspiracje Rosji w tym regionie, poza jego wyjątkowym zróżnicowaniem (6 grup językowych, 40 grup etnicznych) – to przyczyny niestabilności w tym regionie. Prelegentka przybliżyła

problemy poszczególnych narodów: Czeczenów, Inguszy, Osetyńczyków, a także Gruzinów, Ormian i Azerów. Kaukaz zaliczyć należy do regionów najbardziej zapalnych we współczesnym świecie, stąd wszelkie działania mogące budować tam ośrodki zaufania są niezwykle potrzebne, podkreślił gen. Bolesław Izydorczyk.

Gen. broni dr Mieczysław Bieniek, obecnie radca ministra obrony narodowej, który przez siedem miesięcy w 2007 roku sprawował funkcję radcy ministra obrony Afganistanu, mówił na temat konfliktu afgańskiego oraz możliwości jego zakończenia. Afgańskie władze oraz międzynarodowa społeczność, współpracująca w misji NATO, budują w tym kraju stabilne siły bezpieczeństwa narodowego. Tocząca się w Afganistanie od kilkudziesięciu lat wojna dokonała wielkiego spustoszenia. Społeczeństwo jest nią umęczone, stąd – zdaniem generała – powodzenie akcji stabilizacyjnych ma spore szanse. Tym bardziej, że ten zróżnicowany kraj łączy wspólna religia – 95 proc. jego mieszkańców to muzułmanie wyznania sunnickiego. Zaangażowanie polskich żołnierzy oraz innych kontyngentów NATO przyniosło już dobre rezultaty. Utworzono do tej pory niemal 45-tysięczne siły bezpieczeństwa narodowego (ISAF). Międzynarodowe sztaby pracują nad stabilizacją w tym kraju i choć jest to wciąż trudna, długa i kosztowna droga, jej efekty powinny być ostatecznie osiągnięte w latach 2010–2012 r. Polska poprzez swój udział w tej misji stała się bardzo widocznym kreatorem światowego bezpieczeństwa, nie tylko jego konsumentem (skrót wystąpienia gen. M. Bieńka na str. 71).

Prof. Tomasz Goban-Klas z Uniwersytetu Jagiellońskiego rozwinął temat *Dziennikarze i terroryści: rozgłos czy riposta?*, akcentując szczególnie rolę, jaką mają do spełnienia dziennikarze. Są oni dziś istotnym składnikiem, inspiratorem i reżyserem bezpieczeństwa.

Naiwni i niekompetentni dziennikarze mogą, jak stwierdził profesor, dokonać zabójstwa moralnego w imię taniej sensacji. Terroryści natomiast szukają rozgłosu, który zapewnią im właśnie dziennikarze i media. Terroryzm to uzbrojona propaganda, a ludzie mediów są jego najważniejszą bronią. Stąd na słowo rozgłos jest też riposta, czyli rozważa, kompetencja, odpowiedzialność, szczerłość, rzetelność przekazu dziennikarskiego. Profesor podkreślił, że odważne społeczeństwo, nieobojętne i współpracujące, może skutecznie przeciwdziałać zarówno społecznej hysterii, jak i pojedynczym aktom terroru.

W podobnym duchu wypowiedział się **prof. Sławomir Mazur** z Akademii Pedagogicznej w Krakowie w wystąpieniu: *Media a terroryzm*, akcentując jeszcze mocniej wagę czynnika społecznego w walce z terroryzmem. Społeczeństwo powinno być bardziej przygotowane i uwrażliwione na zjawiska kryzysowe. W dyskusji po tej części konferencji wzięło udział wielu obecnych w szczerlnie wypełnionej Auli Błękitnej Collegium Maius.

Tego samego dnia w Collegium Civitas prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Misji Pokojowych ONZ **gen. bryg. dr Stanisław Woźniak** otworzył wystawę *Polacy w misjach pokojowych ONZ*. Na 47 planszach zilustrowano zadania ONZ, zamieszczono też fotografie z każdej misji, w której udział brali Polacy. Szczególnie wzruszający i podniosły okazał się moment uczczenia poległych w misjach. Przy Tablicy Poległych wartę honorową zaciągnęło dwóch weteranów misji, ojciec i syn: **st. chor. szt. Paweł Łyga** i **mł. chor. Grzegorz Łyga** z Opolą. Moment patriotycznej zadumy wywołała melodia „Ciszy”, wygrana na trąbce przez Grzegorza Łygę.

Biblioteka Instytutu Politologii zaprezentowała wystawę książek o tematyce bezpieczeństwa i pokoju. Znalazły się na niej prawdziwe białe kruki, także wydane za granicą. Wielu uczestników konferencji z satysfakcją odnalazło tam swoje publikacje.

Sesja panelu II – *55 lat polskich misji pokojowych* – która rozpoczęła drugi dzień obrad poprowadzona została przez gen. bryg. dra Stanisława Woźniaka, który w swojej długiej karierze wojskowej i dyplomatycznej przez dwa i pół roku dowodził Tymczasowymi Siłami Narodów Zjednoczonych w Libanie (UNIFIL) w randze zastępcy sekretarza generalnego ONZ. Pięciu generałów polskich pełniło tak wysokie funkcje w strukturach ONZ lub NATO – trzech z nich było obecnych na sali obrad w Collegium Civitas. Byli to – poza generałem bryg. Stanisławem



Na zdjęciu od lewej: Robert Pszczel, gen. dyw. Bolesław Izydorczyk, mgr Anna Cieślowska, gen. Mieczysław Bieniek, prof. Janusz Sawczuk, prof. Tomasz Goban-Klas, prof. Sławomir Mazur



Otwarcie wystawy *Polacy w misjach pokojowych*. Stoją od lewej: st. chor. sztab. Paweł Łyga, prezes Koła Kombatantów Misji Pokojowych ONZ nr 25 w Opolu płk rez. Stanisław Hładki, prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, gen. bryg. w st. spocz. Stanisław Woźniak, mł. chor. Grzegorz Łyga

Woźniakiem – gen. dyw. Bolesław Izydorzycy i gen. broni dr Mieczysław Bieniek.

Gen. Stanisław Woźniak przypomniał o rocznicach: 60 lat istnienia misji ONZ, 55 lat polskiego w nich uczestnictwa oraz 35. rocznica wyruszenia polskich zwartych jednostek na misje. To właśnie z Opolą w 1973 r. wyjechała pierwsza polska zwarta jednostka na misję do Egiptu. Przez 55 lat, w niemal 60 misjach, które objęły 38 krajów świata przewinęło się 70 tys. Polek i Polaków. Był to ogromny wysiłek logistyczny i szkoleniowy, którego w Układzie Warszawskim podjęli się tylko Polacy.

Jako pierwszy głos w dyskusji zabrał gen. broni dr Mieczysław Bieniek, który w wykładzie *Kategorie operacji pokojowych. Czynniki wpływające na zakres zaangażowania Polski w operacje pokojowe* rozwinął i zilustrował wiele podstawowych zagadnień, takich jak: kategorie operacji pokojowych, definicje, podstawowe zasady, które muszą być spełnione, aby misje można było powołać. Nader interesujące okazały się być dane geograficzne oraz liczbowe. Generał podkreślił, że misje ONZ opłacane były i są przez tę organizację, zaś koszty misji NATO i OBWE pokrywają kraje członkowskie. Choć jest to wielki wysiłek finansowy, to

jednak operacje przynoszą ogromne korzyści krajowi i wojsku. Przede wszystkim podnoszą prestiż Polski na arenie międzynarodowej.

Płk rez. dr Krzysztof Paszkowski, także doświadczony uczestnik misji w Syrii, Namibii i Angoli, uczestnik wielu inspekcji procesu rozbrojenia, dyplomata – m.in. attaché obrony w Królestwie Norwegii oraz autor licznych publikacji z dziedziny międzynarodowych operacji pokojowych rozwinął temat *Operacje pokojowe jako czynnik stabilizacji międzynarodowej*. W 1988 r. opinia międzynarodowa przyjęła z uznaniem decyzję Komitetu i Akademii Nagrody Nobla, które to najwyż-



Na zdjęciu od lewej: płk rez. dr Krzysztof Paszkowski, ppłk dr Włodzimierz Wątor, gen. bryg. w st. spocz. Stanisław Woźniak, prezydent Lech Wałęsa, gen. broni Mieczysław Bieniek, prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak

sze wyróżnienie przyznały właśnie Siłom Zbrojnym ONZ. W opinii Krzysztofa Paszkowskiego operacje pokojowe z lat 1948–1988 miały inny charakter niż te w latach 1989–2008. Po 1989 r. konflikty stały się w większości wewnętrznymi, a ich liczba gwałtownie wzrosła, w tym też w Europie, gdzie ustanowiono aż 9 misji! Rozważania o skuteczności i efektywności misji przyćmiła ostateczna konkluzja autora: *Nie ma wystarczająco dobrej armii, która naprawiłaby błędy polityków...*

Gen. Stanisław Woźniak w wypowiedzi *Czym są misje pokojowe? Zadania i trudności (z doświadczeń własnych)* skupił uwagę głównie na misjach ONZ, w których sam brał udział, wskazując dodatkowo na takie ich aspekty jak pomoc humanitarna, pomoc w odbudowie dróg, szkół czy szpitali. Wypełniający misję żołnierze są w pewnym sensie zakładnikami sytuacji, którą, jak uważa generał, umiejętnie trzeba kreować. Od doświadczenia, obiektywizmu, sposobu prowadzenia misji, a także od osobowości i rozważności głównodowodzącego w wielkim stopniu zależy bezpieczeństwo żołnierzy.

Płk dr Włodzimierz Wątor z Dowództwa Operacyjnych Sił Zbrojnych RP, wykładowca i autor wielu publikacji, dokonał podsumowania danych na temat misji (*Współczesne operacje pokojowe jako wyznacznik przemian w Siłach Zbrojnych RP*). Polacy w ciągu 55 lat współpracy z ONZ oraz z innymi organizacjami międzynarodowymi uczestniczyli w 35 operacjach pokojowych ONZ, w 11 operacjach NATO, w 5 przygotowanych przez Unię Europejską i w 15 innych zorganizowanych przez różne międzynarodowe podmioty. Z udziału w misji wynikały dla wojska różnorodne korzyści, wśród których na szczególną uwagę zasługują: rozwój myśli wojskowej, doskonalenie systemów dowodzenia, postęp w wyposażeniu, nowe standardy w procedurach, wzrost liczby oficerów przygotowanych do pracy w środowisku międzynarodowym itd. Wnioski wynikające z doświadczeń służą postępowi i są wdrażane, umacniając pozycję Polski na arenie międzynarodowej.

W tej części sesji wziął także udział gość nadzwyczajny – prezydent RP **Lech Wałęsa**, który skierował do uczestników apel o budowanie lepszej przyszłości. We współczesnym świecie dokonują się szybkie przemiany, stąd nasza epoka wymaga nowych rozwiązań – podkreślił Lech Wałęsa. Zwrócił też uwagę na konieczność pogłębiania wiedzy społecznej, apelował o nowe podejście do demokracji, ekonomii i systemu wartości, który powinien być uniwersalny, zbudowany ponad religiami. *Możemy zbudować lepszy i piękniejszy świat* – zakończył.

Po krótkiej przerwie jeszcze raz głos zabrał rzecznik Biura Prasowego Kwatery Głównej NATO Robert Pszczel, który obszernie zanalizował aspekty prawne i praktyczne operacji pokojowych oraz misji NATO, przybliżył zebrany geografii współczesnych misji NATO w świecie.

Dr Janusz Zajdzik, dyrektor Wojskowego Biura Badań Społecznych w Warszawie, autor wielu publikacji z zakresu socjologii wojska, w wystąpieniu *Społeczne skutki misji z punktu widzenia obronności kraju* posłużył się wynikami swoich wieloletnich badań. Wynika z nich m.in., że większość żołnierzy wyraziło swój pesymizm, jeśli chodzi o perspektywy awansu i dalszej kariery po powrocie z misji. Okazuje się, że Wojsko Polskie takich doświadczonych żołnierzy nie potrafi w pełni wykorzystać.

Spore wrażenia zrobił na słuchaczach bardzo spokojny i klarowny wykład „*Apostolat polskości*”? *Misje pokojowe w społecznej percepcji* przygotowany przez **prof. Marka Szczepańskiego** z Uniwersytetu Śląskiego i **dr Annę Śliz** z Uniwersytetu Opolskiego. Profesor przypomniał m.in. o tym, że od trzech wieków Polska należy do najbardziej zacofanych regionów Europy, że wojsko nie urządzi nam świata, ale może spowodować coś bardzo istotnego – spopularyzować, upowszechnić i podnieść znaczenie misji. Obecnie znakomita większość naszego społeczeństwa nie dostrzega ich wartości i nie popiera już uczestnictwa Polski w takich misjach, jak Afganistan czy Irak.

Ostatni z paneli dyskusyjnych *Przyszłość zreformowanej Unii Europejskiej a bezpieczeństwo* moderowany przez **dra Stanisława Jałowickiego** – posła do Parlamentu Europejskiego, a jednocześnie pracownika naukowego Uniwersytetu Opolskiego, rozpoczęła ciekawa ze wszech miar informacja **prof. Ryszarda Piaseckiego** z Uniwersytetu Łódzkiego, której tematem była *Kondycja ekonomiczna Unii Europejskiej na tle sytuacji światowej*. Zarówno EWG jak i Unia Europejska oraz inne instytucje przyczyniły się do odbudowy gospodarczej Europy, ale mają też kluczowe znaczenie dla jej bezpieczeństwa. Polsce udział w strukturach europejskich jest nadzwyczaj potrzebny, gdyż potrzebujemy szybkiego tempa wzrostu, aby Europę dogonić. Ten dystans ekonomiczny jest wciąż duży, traktat lizboński zatem jest jedyną alternatywą zarówno dla Polski, jak i zróżnicowanych ekonomicznie krajów Europy. Istnienie Unii Europejskiej prof. Piasecki nazwał genialnym pomysłem XX wieku, który zapewnił nam 60 lat pokoju i rozwoju.

Dr Andrzej Graś z Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej przybliżył temat uczestnictwa Polski w strefie Schengen, a więc w procesie, którego celem jest podniesienie poziomu bezpieczeństwa w zjednoczonej Europie. Aby zastąpić np. dotychczasowe struktury kontroli granicznej, trzeba postawić na stworzenie nowych, ponadnarodowych czy może międzynarodowych komórek wielozadaniowego systemu informacyjnego i bezpieczeństwa. Migracje, globalizacja, przestępczość zorganizowana – tym i innym wyzwaniom muszą sprostać tworzone w ramach systemu Schengen nowoczesne systemy i instytucje.

Elżbieta Trela-Mazur
Fot. autorka

Wojna i pokój w Afganistanie

(fragment wykładu gen. broni Mieczysława Bienka, wygłoszonego w trakcie konferencji pt. *Problemy bezpieczeństwa współczesnego świata* w Instytucie Politologii UO w dniach 10–11 kwietnia br.)

Na Kaukazie Pan Bóg otworzył worek z językami i zostawił ludzi z tym problemem, a Mahomet z kolei, kiedy tworzył świat islamu zapomniał o swoim ludzie. W swym krótkim wystąpieniu chciałbym opowiedzieć trochę o Afganistanie oraz pokazać sposób, w jaki stratedzy NATO i planiści bezpieczeństwa narodowego chcą ten kraj ustabilizować. Pytanie, czy to się w ogóle da zrobić? Osobiście myślę, że tak, choć Afganistan to trudny do opanowania kraj, chociażby ze względu na skomplikowaną linię graniczną i ogromną powierzchnię, dwa i pół razy większą niż Polska. Średnia życia w Afganistanie wynosi 42 lata, jednak kobiety żyją krócej niż mężczyźni – średnio 35 lat, ponieważ często umierają przy porodzie. W Afganistanie są góry, których wysokość sięga siedmiu tysięcy metrów. Bardzo niewielka część powierzchni tego kraju nadaje się do uprawiania rolnictwa, ale jeśli już się nadaje, to uprawiany jest na niej mak. Z duży-

mi sukcesami rozwija się tam więc przemysł narkotykowy. Jeśli chodzi o infrastrukturę drogową, to drogi typu high way, najwyższej jakości, wyglądają mniej więcej tak jak droga z Opola do Kluczborka. Od kilkudziesięciu lat toczy się w Afganistanie wojna. Kraj jest podzielony etnicznie na co najmniej kilka ważnych grup społecznych. Ale mieszkańców Afganistanu łączy religia i dla sił pokojowych jest to bardzo ważny czynnik do wykorzystania przy tworzeniu narodowych sił bezpieczeństwa... W Iraku nie byłoby to możliwe, bo z powodu różnic religijnych członkowie takich sił już w ramach jednego oddziału wyrznięliby się podczas nocnych porachunków.

Afganistan to nie jest kraj, gdzie bez przerwy dochodzi do mordów, porwań, ataków terrorystycznych. Są tam rejony bardzo spokojne, gdzie można poruszać się bez kamizelek kuloodpornych. Przez siedem miesięcy jeździliśmy po Kabulu samochodami nieopancerzonymi i żyjemy. Zdarzały się ataki, ale to były incydenty. Można w Afganistanie żyć – tam się rozwija handel, drobny przemysł, powstają rozmaite samorządowe inicjatywy, budowane są drogi i lotniska. Sieć lotnisk cywilno-wojskowych jest tam zresztą lepiej rozwinięta niż sieć dróg. Te lotniska służą właśnie rozwojowi kraju. W Polsce nie ma tylu lotnisk.

Przedstawię teraz misję koordynowania pomocy płynącej z NATO, Unii Europejskiej i grupy G8 w zakresie wyszkolenia, wyposażenia, treningu oraz dostarczania dotacji dla afgańskich sił bezpieczeństwa. Te siły to: wojsko, policja, straż graniczna. Wierzmy w to, że stworzenie wiarygodnych sił bezpieczeństwa stworzy warunki do rozwoju kraju. To jest oczywiście wizja, ale jeśli nie ma się wizji i marzeń, to nie robi się nic. W naszych działaniach wspierających afgańskie siły bezpieczeństwa współpracowaliśmy i współpracujemy nadal przede wszystkim z afgańskim rządem, przedstawicielami organizacji europejskich. Faktem jest, że pieniądze, jakie zainwestowane zostały w Afganistan, są ogromne. Nasz cel, jeśli chodzi o budowę armii: afgańskie siły bezpieczeństwa mają liczyć 70 tysięcy żołnierzy, dzisiaj liczą 45 tysięcy żołnierzy. Mamy pewne problemy z tymi żołnierzami, ponieważ dwadzieścia procent z nich, gdy otrzymuje wypłatę, samowolnie oddała się z jednostki. I nie chodzi o to, że nie chcą służyć, tylko że muszą pieniądze zawieźć do domu. To im czasem zabiera tydzień. Problemem jest też inna mentalność Afgańczyków. Ale mimo to armia ta jest ciągle



Gen. Mieczysław Bieniek



Konferencja rozpoczęła się w Auli Błękitnej Collegium Maius UO

tworzona z wielkim zaangażowaniem NATO. Armia afgańska generalnie wyposażona jest w sprzęt amerykański, Afgańczycy nie mają oczywiście marynarki wojennej, bo nie mają morza, ale jest wojsko powietrzne. Jeśli chodzi o warunki, w jakich stacjonują jednostki, to życzyłbym takich baz żołnierzom w Polsce.

Głównym naszym celem jest szkolenie, tworzenie stref ekonomicznych, tworzenie takich warunków, by

mieszkańcy Afganistanu mogli sami sobie radzić, bez pomocy z zewnątrz. Czasami siłom NATO zarzuca się, że zamiast walczyć z talibami, prowadzą z nimi rozmowy. Ale właśnie o to chodzi, by działać pokojowo. Sami musimy być wiarygodni, by Afgańczycy nie przeszli na stronę fundamentalistów. 70-80 proc. społeczeństwa w naszej strefie – Karbali, Al Nadzafu, Al Hilli, Al Kut – jest pozytywnie nastawiona do sił pokojowych z zewnątrz, gdyż to my w olbrzymim stopniu odbudowujemy infrastrukturę, dostarczamy paliwo, żywność i wspieramy lokalną administrację. Jednocześnie szkolimy nową policję iracką i nową armię, aby w przyszłości te siły mogły przejąć odpowiedzialność za swoją strefę. Zdajemy sobie sprawę, że istnieją ludzie, dla których nasza obecność jest tam niepotrzebna i niepożądana. Są to zarówno poplecznicy starego reżimu, którzy stracili wszystko po obaleniu Saddama, bądź ugrupowania z zagranicy, chcące kreować państwo wyznaniowe.

Notowała: **Beata Zaremba**

Listy, polemiki

Manipulacje Zbigniewa Bereszyńskiego

Zamiast krótkiego i rzeczowego sprostowania, Zbigniew Bereszyński wdaje się w jakieś pokrętne dywagacje, przypisując mi myśli, słowa i czyny, które nie są moje (patrz: „Indeks”, nr 3–4, marzec–kwiecień 2008, str. 85–86). Bronisław Komorowski nazywa takie postępowanie „wciskaniem komuś dziecka w brzuch”.

Moje z kolei słowa publicysta przekręca, nadając im inny od posiadanego sens. Czyni tak z rzeczownikiem odsłownym „przekłamanie”, który – wbrew niemu – nie oznacza świadomego przeinaczania i fałszowania, lecz akurat na odwrót – nieświadome. A dlaczego „charakterystyczne”? Bo powstaje wówczas, gdy ktoś nie przestrzega reguł, tak jak w tym przypadku Z. Bereszyński, który nie zadał sobie trudu, choć powinien,

by treść esbeckiego dokumentu skonfrontować z innym źródłem informacji (...).

Z. Bereszyński konsekwentnie i świadomie buduje inny szkodliwy mit – mit o politycznym podziemiu na Opolszczyźnie w latach 1982–1989. Miesza przy tym dwa porządki – moralny i polityczny – a właściwie zastępuje ten pierwszy drugim. Z epistemologicznego punktu widzenia nazywa się to fałszowaniem obrazu rzeczywistości.

Owszem, byli wówczas na Opolszczyźnie ludzie, którzy mieli poglądy polityczne opozycyjne wobec reżimu, a nawet spotykali się w tajemnicy przed policją polityczną. Tak jak Z. Bereszyński i ja, już po wyjściu z więzienia, spotkaliśmy się kilka razy z paroma uczniami, również w moim mieszkaniu. Ale tego rodzaju

spotkania, msze za Ojczyznę trzynastego dnia każdego miesiąca czy nawet jakieś sporadyczne demonstracje, czego nie tylko nie lekceważę, lecz wprost przeciwnie – uważam za wartość, to jeszcze nie podziemie polityczne.

Nie były nim również grupki ludzi, które się tak samookreśliły. By mówić sensownie o podziemiu politycznym, należałoby zapytać o sprawną organizację, o projekt polityczny na miarę regionu, o zaplecze intelektualne, które z jednej strony służyłoby sprawności organizacyjnej, z drugiej – realizacji domniemanego projektu.

Na każde z takich pytań odpowiedź byłaby negatywna. Na Opolszczyźnie nie było ani sprawnej organizacji, ani projektu politycznego, ani zaplecza intelektualnego. Gdyby sądzić po późniejszych skutkach, można by założyć, że tworzyły się wówczas zręby innego podziemia – esbecko-partyjnego. Rzecz jasna w jego przypadku nie szło o rozwój regionu czy o interesy regionalnej społeczności, a jedynie o zabezpieczenie własnych interesów członków tej grupy. Na to jednak Z. Bereszyński nie znajdzie żadnych esbeckich papierów.

Zadziwiająco wygląda bezradność publicysty wobec tych papierów. Z jednej bowiem strony widzi ich braki, ma zastrzeżenia, nie chce brać odpowiedzialności za treść. Z drugiej – uprawia swoisty ich kult. Ale to tylko pozór bezradności, wynikający stąd, że zamiast tę treść weryfikować – mitologizuje ją. Czyni to, posługując się metodami rodem z propagandy i ideologii. Rodowód propagandowy mają tu – że użyję obrazowych określeń z języka kolokwialnego – „bicie piany”, „odwracanie kota ogonem” i wspomniane już „wciskanie komuś dziecka w brzuch”. Ideologiczny – metoda racjonalizacji, czyli dopasowywania argumentów do z góry przyjętej tezy.

Wszystkie te wady publicystyki Z. Bereszyńskiego znaleźć można w jego odpowiedzi na mój list. Wmawia mi uczestnictwo w jakiejś działalności podziemnej, choć sam chyba najlepiej wiem, co w tamtym czasie robiłem. Nie można przecież nazwać taką działalnością tego, że kilka razy przed świętami Bożego Narodzenia w 1981 r. na przemian z Janem Całką i innym działaczem „Solidarności”, którego nie wymieniam tu z imienia i nazwiska, ponieważ nie wiem, czy by tego chciał, roznosiłem rodzinom internowanych kielbasę. Nie było też nią kilka spotkań, których zaprzestałem, bo nic sensownego z nich nie wynikało.

Rzewna opowieść o J. Całce, którą w oparciu o esbeckie papiery snuje publicysta w jednym ze swych artykułów, kreując go na przywódcę świata podziemnego, ma niewiele wspólnego z rzeczywistością. Z. Bereszyński zdaje się nie dostrzegać podwójnego obrazu postaci późniejszego przewodniczącego ZR „Solidarności” w Opolu, jaki się z tych papierów wyłania. Prawdziwego obrazu demagoga i wiecowego mówcy, który nie miał żadnej, nie tylko spójnej, koncepcji politycznej. I nieprawdziwego, trochę śmieszne-

go obrazu groźnego dla reżimu opozycjonisty.

Scenariusz ugody „Solidarności” z władzami reżimu, lub na odwrót, o czym J. Całka tak chętnie rozprawa przed porucznikiem Zdzisławem Jarominem, nie był jego pomysłem, ani nawet nie powstał w Opolu. On go tylko potem tu, na miejscu, opacznie zrealizował. Opacznie – bo w wykonaniu J. Całki ugoda polegała na odcięciu czołowych opolskich działaczy solidarnościowych z lat 1980-1981 od wpływu na dalszy bieg wydarzeń i na wprowadzeniu w ich miejsce byłych towarzyszy partyjnych. Zresztą ułatwili mu ten przekręt ówczesni przewodniczący ZR „Solidarności” w Opolu i jego zastępca, czyli Stanisław Jałowiecki i Jarosław Chołodecki, wybierając emigrację i tym samym pozbywając się przywództwa w regionie. Pytanie, czy obaj się na przywódców nadawali. Ponadto inni czołowi działacze dali się J. Całce zbyt łatwo wyeliminować z gry. Z kim zatem tworzył owo mityczne opolskie podziemie? Ze Zbigniewem Bereszyńskim, drugim obok niego demiurgiem?

Nieco śmiesznie i sztucznie wygląda scenka, gdy J. Całka odgraża się funkcjonariuszom reżimu, że jeszcze zapłacą za to, co robili i robią, a przesłuchujący go por. Z. Jaromin – w domyśle – kładzie ze strachu uszy po sobie. Czy J. Całka był tak odważny, czy tak głupi? Sądzę, że ani jedno, ani drugie. Scenka została wyreżyserowana, a dwaj aktorzy grają tu tylko swoje role. Jak bowiem oficer SB mógłby przedstawiać solidarnościowego demagoga jako nieprzejednanego wroga ustroju, a domniemany wróg stwarzać wrażenie wroga, gdyby nie tego rodzaju scenki? Temu drugiemu potrzebna była legenda przywódcy – cóż z tego, że przywódcy malowanego. Por. Z. Jarominowi – „dowody”, że J. Całka to niebezpieczny przeciwnik, umiejący ponadto integrować ludzi wokół sprawy. Wprawdzie przedstawione wyżej fakty wskazują na coś przeciwnego, ale tym gorzej dla faktów.

Przywołany przez Z. Bereszyńskiego esbecki papier, zgodnie z którym podejrzewano mnie o udział w redagowaniu „Sygnałów Wojennych” oraz o nawiązanie poprzez J. Całkę kontaktu z grupą Stanisława Jałowieckiego, jest w odniesieniu do faktów zupełnie bezwartościowy. Z „Sygnałami Wojennymi” nie miałem do czynienia nawet jako czytelnik, a z wymienioną grupą świadomie nie szukałem kontaktu ze względu na osobę S. Jałowieckiego. Dystansowałem się od niego wiele miesięcy wcześniej. Było ku temu kilka powodów, wśród których za najważniejszy uważałem różnicę zdań na rolę prasy związkowej. Wedle mnie powinna ona być pozostać niezależna również od władz Związku (wyjątek stanowiłby strajk, kiedy to należało powstrzymać się od krytyki tych władz, by nie dawać argumentów stronie przeciwnej i łamistrajkom). S. Jałowiecki uważał natomiast, że prasa ta miała być całkowicie podporządkowana władzom „Solidarności”, tak jak prasa reżimowa – partii. SB nic o tych rozbieżnościach nie wiedziała. I dobrze.

Rzecz jasna, nie wypieram się swej politycznej działalności. Chcę jedynie sprowadzić ją do realiów. Dla mnie najistotniejsze było to, co robiłem jawnie w 1981 r. – od stycznia do lipca jako redaktor naczelny „Solidarności Opolszczyzny” i rzecznik prasowy opolskiego MKZ, a od sierpnia – jako członek Komisji Pism Związkowych, organizacji na szczeblu krajowym, która miała pełnić rolę podobną do roli Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, tyle że w odniesieniu do prasy poza cenzurą. Dodam, by nazwa tej Komisji nie była wyłącznie abstrakcją, iż jej członkami byli m.in. znakomity dziś pisarz-reportażysta Mariusz Wilk, autor głośnej w stanie wojennym „Konspiracy” i współpracownik paryskiej „Kultury”, oraz działacz KOR-u Seweryn Blumsztajn.

Wcześniej, bo w styczniu 1981 r., I zjazd prasy związkowej w Hucie „Katowice”, w którym uczestniczyłem, podjął uchwałę o powołaniu w Regionie „Mazowsze” Agencji Prasowej „Solidarności” – AS. Biuletyny tej agencji – w niczym nie ustępujące pod względem profesjonalnym biuletynom reżimowej Polskiej Agencji Prasowej, a pod względem wiarygodności zdecydowanie je przewyższające, redagowała Helena Łucywo – wtedy związana z nielegalnym „Robotnikiem”, dziś zastępczyni redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”.

„Solidarność Opolszczyzny” była pismem związkowym tylko z nazwy, w rzeczywistości było to pismo na wskroś polityczne. Redagowałem je wraz z zespołem w składzie: Jarosław Chołodecki, Stanisław Jałowiecki, Krzysztof Oleszko, Krzysztof Stachowski, Zbigniew Szatyński (Kajetan A. Tao Szatański), Stanisław Zdźuj (redaktor graficzny i techniczny). Jednym z ważnych kryteriów merytorycznej wartości pisma było miejsce w rankingu przedruków z niego w innych pismach na terenie kraju. Do najcenniejszych należały przedruki w „Wolnym Związkowcu”, wydawanym w Hucie „Katowice” (...).

Niewiele brakowało, a na wniosek S. Blumsztajna publikowany przez nas anonimowy artykuł „Opolscy mafioso” (tytuł pochodził ode mnie) stałby się oficjalnym dokumentem Związku. Zanim jednak ukazał się w „Solidarności Opolszczyzny”, na moją prośbę nieżyjący już dziś opolski dziennikarz, Ryszard Hładko, oczyścił obszerną wersję tekstu z niecenzuralnych epitetów, wygładził stylistycznie i wydatnie skrócił. Artykuł dotyczył wykorzystywania przez sekretarzy KW PZPR w Opolu swych partyjnych stanowisk dla prywatnych korzyści (mieszkania, meble, samochody, żywność, prezenty, wyjazdy zagraniczne). Po wyjaśnieniach okoliczności, w jakich ta obszerna wersja anonimowa, wytworzonego prawdopodobnie przez SB, trafiła do redakcji i jakim naciskom zostałem poddany, by go opublikować, S. Blumsztajn wycofał swój wniosek.

Zdecydowałem się na tak obszerne, może zbyt obszerne, podanie nieznanymi bliżej szczegółów, nie tylko po to, by zadać kłam niemądrym uwagom Z. Bereszyń-

skiego pod moim adresem, lecz także po to, by stało się możliwie jasne, iż esbeckie papiery, których apoteozę wygłosił na początku swego artykułu o J. Całce, nie są jedynym i wiarygodnym źródłem informacji. Ale nie dla publicysty. Po wielu meandrach wątpliwości i zastrzeżeń, wraca w końcu do swej podstawowej idei – esbeckich papierów jako źródła wiedzy niewątpliwej i niepodważalnej. Widać to najwyraźniej, gdy ironizując, stwierdza, że mogę się wypierać swego udziału w podziemiu, co on gotów jest dla świętego spokoju przyjąć, lecz i tak papiery te mówią co innego.

Jest to fragment kluczowy nie tylko dla zrozumienia wymowy całego elaboratu, ale i całej najnowszej publicystyki Z. Bereszyńskiego. Dlaczego? Moim zdaniem dlatego, że grzebanie w papierach, dotyczących innych osób, bez narzucenia sobie dyscypliny metodologicznej, zatruło jego umysł w stopniu wystarczającym, by zaczął myśleć jak funkcjonariusz SB. Powyższą hipotezę potwierdza ukryta dramaturgia omawianego fragmentu, gdzie publicysta obsadza mnie w roli podejrzanego, zaś siebie – w roli śledczego, który może drwić z moich zaprzeczeń, ponieważ ma do dyspozycji dane operacyjne, rzekomo zaprzeczające tym zaprzeczeniom.

Być może jednak istnieje jeszcze inna, głębsza, fundamentalna przyczyna. Warto w tym celu rzucić trochę światła na okoliczności, w jakich – nie będąc ani historykiem, ani publicystą – Z. Bereszyński uzyskał dostęp do esbeckich papierów, zgromadzonych w IPN. Pomogli mu w tym jego ówcześni koledzy i przyjaciele, których teraz na każdym kroku opluwa. Dzięki ich zabiegom starania te poparł ZR „Solidarności” w Opolu. Innymi słowy, pomocny okazał się pewien rodzaj podstęp. Czyżby miało to rekompensować mu wcześniejszą próbę zatrudnienia się w Urzędzie Ochrony Państwa? Również tajnej policji politycznej, choć innej w założeniach niż peerelowska. Tak czy inaczej, to nie dlatego Z. Bereszyński uzyskał dostęp do akt IPN, że był publicystą, ale stał się publicystą, niezależnym – jak lubi się nazywać, dlatego, że uzyskał dostęp do tych akt.

Wracając do kwestii sprostowania: Z. Bereszyński znał osobiście moją żonę, wiedział, gdzie pracuje, był kilkakrotnie u nas w domu. Mógł więc sam stać się owym innym źródłem informacji, weryfikującym źródło esbeckie. Mógł, ale tego nie uczynił. Zapomniał czy nie chciał? Mniejsza o to. Nie zawahał się za to przed napisaniem takiego oto pokrętnego zdania: „Skądinąd, wbrew temu, co pisze pan Kasproicz, przypominam sobie, że osoba jego śp. żony nie była absolutnie nieznaną Janowi Całce i innym działaczom opolskiego podziemia solidarnościowego”. Typowe dla niego odwracanie kota ogonem. Nie wie – albo tylko tak udaje – że „nie być komuś absolutnie nieznanym” i „znać tego kogoś” to nie to samo? Przecież mój list dotyczył tego drugiego przypadku, który publicysta skrzętnie pomija, a nie pierwszego. O kimś, kto tak kręci jak Z. Bereszyński, nieoceniony Janusz Korwin-Mikke po-

wiedziałby zapewne, że rżnie głupa.

Publicysta Zbigniew Bereszyński to niezwykle utalentowany autor. Potrafi w małym fragmencie tekstu zawrzeć nie jedną czy dwie nieprawdziwe informacje, lecz całą ich strukturę. W ostatnich zdaniach swej odpowiedzi na mój list twierdzi, jakobym sugerował fałszowanie przez niego historii. Otóż w moim liście nie sposób tego zobaczyć, nawet posługując się teleskopem Hubble'a. Napisałem tam bowiem, że nie jest on historykiem, co jest obiektywną prawdą, i że nie jest wiarygodnym publicystą historycznym, co jest subiektywną oceną, ale opartą na poprzedzającej ją prawdziwej przesłance. Niczego więc nie sugerowałem, wszystko

powiedziałem wprost (...).

Wybitnie dialektyczny umysł Z. Bereszyńskiego potrafi niejedno. Wielki mistrz nowożytnej dialektyki, Georg W. Hegel, nie wpadłby chyba na pomysł, by wciskając innym tzw. kit, a więc traktując ich jak półgłówków, twierdzić jednocześnie, że czyni się tak przez szacunek dla nich. I jeszcze to wszystko ochrzcić mianem „meritum sprawy”. Na takie dictum nasi rodacy ze wschodnich rubieży Rzeczypospolitej powiedzieliby z pewną dozą zdumienia, niedowierzania i dezaprobaty: „Patrzaj pan, jaki chitry”.

Tadeusz Kasprówcz

Marzec '68 – inny punkt widzenia

Okiem mrówki, okiem ptaka

Czy w sprawie Marca '68 mamy do czynienia z jakąś ogromną manipulacją? Dla mnie jest to wyjątkowo niejasny etap naszych dziejów, tymczasem wciąż spotykam się z nadzwyczaj łatwym formułowaniem kategoriycznych wypowiedzi, których nie popiera się mocnymi dowodami.

Bardzo uproszczona, ale też bardzo popularna interpretacja Marca '68 jest taka, że młodzież i intelektualiści zaprotestowali przeciwko zdjęciu z afisza „Dziadów”, a władze w odwecie rozpętały kampanię antysemitką, wypędzając z kraju kilkanaście tysięcy Żydów. Zawsze dziwiłem się, że ludzie, słysząc taką interpretację, nie pytają, dlaczego wypędzono właśnie Żydów, a nie np. Niemców. Czy Żydzi pełnią rolę chłopca do bicia?

Dziwiło mnie też co innego. Być może moja młodość upłynęła w jakimś nietypowym środowisku, ale pamiętam, że przed 1968 wielu ludzi, których znałem, marzyło o tym, by móc wyemigrować z Polski. Nieliczni, którym pozwalano wyjechać, jechali pod zastaw rodziny. Gdyby nie wrócili, to nikt z rodziny nigdy by już nie wyjechał.

Zdarzało się, że ktoś wybierał wolność za cenę rozłąki z rodziną. Miałem w klasie kolegę, którego ojciec nie wrócił, chyba jeszcze wtedy, gdy ten kolega był przedszkolakiem. Jego matka przez długie lata starała się o wyjazd wraz z synem do męża i ojca. Gotowa była zostawić tu wszystko państwu. Dostali pozwolenie po kilkunastu latach starań, a w międzyczasie jakoby wypędzano Żydów. To nie bardzo da się zrozumieć.

O rozpętanie „haniebnej kampanii antysemitkiej” oskarża się Władysława Gomułkę. Nie jest przecież tajemnicą, że żona Władysława Gomułki była działaczką żydowską, zarówno przed, jak i po II wojnie. Czy nie dziwi, że ktoś, kto od młodości do śmierci pozostaje w trwałym i silnym związku z Żydówką, miałby być antysemitą?

Przy omawianiu Marca '68 dokonuje się wielu manipulacji. Pierwsza z tych manipulacji polega na odrywaniu Marca '68 od wojny izraelsko-arabskiej 5-10 czerwca 1967, tzw. wojny sześciodniowej. W wyniku tej wojny Polska zerwała stosunki dyplomatyczne z Izraelem. To oznaczało stan ogromnego napięcia między naszymi państwami. Czy można więc przemilczać ten element sytuacji, skoro Marzec '68 był powiązany z Izraelem?

Druga manipulacja polega na zmniejszaniu znaczenia sprawy „Dziadów” i marcowych protestów. Tzw. kampanię antysemitką 1968 roku tłumaczy się w tym przypadku głównie wojną sześciodniową. Tymczasem dynamika wydarzeń była zupełnie inna przed marcowymi protestami, a zupełnie inna po nich.

Trzecia manipulacja to abstrahowanie od sytuacji na świecie. W 1968 gorąco było nie tylko w Polsce. Pogląd, że był to czysty przypadek i wszystkie te wydarzenia nie miały ze sobą żadnego związku, razi naiwnością. Jeśli jednak te wydarzenia miały jakiś związek ze sobą, to nie można chyba analizować tego, co działo się w Polsce w oderwaniu od tego, co działo się w innych krajach.

Czwarta manipulacja polega na zapominaniu o istnieniu państwa Izrael i o stosunku tego państwa do

Polski. Bardzo łatwo formułuje się pogląd, że proizraelskie sympatie okazywane przez część polskich obywateli po wojnie sześciodniowej „rozwścieczyły Moskwę”, a Gomułkę „wprowadziły w stan skrajnego szaleństwa”. Gdybyśmy jednak chcieli znaleźć tak barwne określenia reakcji Izraela na zerwanie z nim przez Polskę stosunków dyplomatycznych, to pewnie nie znaleźlibyśmy.

Czy dla Izraela było rzeczą obojętną zerwanie z nim przez Polskę stosunków dyplomatycznych? Odpowiedź twierdząca dowodziłaby pewnie naiwności. Reakcja Moskwy na wojnę sześciodniową była do przewidzenia, więc trudno, by budziła wielkie emocje. Reakcja Warszawy chyba nie była taka oczywista. Skoro tak, to musiała polityków izraelskich bardzo zabolęć. Przecież Rumunia odmówiła zerwania stosunków dyplomatycznych z Izraelem. Dlaczego Polska nie postąpiła tak jak Rumunia?

Jeśli jednak przyjąlibyśmy, że stanowisko Polski wywołało w Izraelu złość, to musieliśmy zapytać: i co dalej? Czy politycy izraelscy policzyli do dziesięciu i spokój wrócił? Myślę, że nie. Myślę, że jakieś działania w sprawie polskiej były przez Izrael podejmowane. W takim razie, analizując wydarzenia z lat 1967–1968, nie można zapominać o państwie Izrael.

Manipulacją może też być stawianie znaku równości między antysyjonizmem i antysemityzmem. Syjonista to jednak nie to samo co Żyd. Lata 1967–1968 dość słabo pamiętam, ale nie odnosiłem wtedy wrażenia, że syjonista oznacza Żyda. Jeśli chce się oskarżać głoszących antysyjonizm, że chodziło im naprawdę o antysemityzm, to trzeba przedstawić jakieś dowody. No chyba że przyjmiemy zasadę, iż dowodzić trzeba niewinności, a nie winy. Nigdy nie trafiłem na żaden dowód, że np. Władysław Gomułka uważał, iż syjonista to inna nazwa Żyda.

Z relacji osób, uczestniczących w przygotowaniu inscenizacji „Dziadów”, można wywnioskować, że zarówno przygotowanie tej inscenizacji, jak i późniejszy przebieg kolejnych spektakli, miały wyczuwalny charakter prowokacji. Problemem dla osób w tym uczestniczących było jednak zrozumienie, kto stoi za tą prowokacją i przeciwko komu jest ona wymierzona. Czy umielibyśmy dziś odpowiedzieć na te pytania?

Demonstracja, która odbyła się po zdjęciu „Dziadów” też sprawiała bardzo dziwne wrażenie. Czy możemy analizować wydarzenia lat 1967–1968, skoro nie odpowiadamy na pytania: kto, przeciw komu i po co te prowokacje wokół „Dziadów” organizował?

Wielki park można opisywać z perspektywy mrówki, a można też z perspektywy ptaka. Mrówka widzi bardzo dokładnie szczegóły. Mogłaby drobiazgowo opisywać napotykaną na swej drodze kamyki, patyczki, jakieś źdźbła trawy etc. Ptak tego wszystkiego nie widzi. On nie zna szczegółów. Który opis parku uznalibyśmy jednak za lepszy?

Przypominam sobie z dawnych lat małeńki frag-

ment wywiadu telewizyjnego, chyba z Melchiorzem Wańkowiczem. Powiedział on, że fakty są jak kamyki na plaży. Są ich miliony. Nie ma takiej mozaiki, której nie można by ułożyć z kamyków zebranych na plaży. Ta wypowiedź zapadła mi głęboko w pamięć. Cóż z tego, że każdy fakt z osobna jest prawdziwy, skoro wybrano je i zestawiono tak, by ułożony obraz był fałszywy. Mrówka oglądająca w parku szczególnie nigdy nie wie, czy te szczegóły składają się na prawdziwy, czy fałszywy obraz parku.

Jaki obraz wydarzeń 1967–1968 będzie mieć mrówka, która trafi np. na taki fakt, jak opublikowany w „Gazecie Wyborczej” wywiad Teresy Torańskiej z Anną de Tusch-Lec. Rodzina pani Anny wyjechała jako wypędzona do Izraela. Pani Anna mówi jednak Teresie Torańskiej, że po latach w Izraelu ojciec wyznał jej, że wcale nie wyjeżdżali z powodu antysemityzmu, ale dlatego, że on w czasach stalinowskich był w UB. Z tego powodu chciał wyjechać z rodziną do Izraela już po 1956, ale go nie wypuszczono. Skorzystał więc z okazji po Marcu ’68.

A co ma powiedzieć mrówka, która trafia na informację, że premier Izraela Golda Meir na posiedzeniu Międzynarodówki Socjalistycznej broniła Władysława Gomułki jako tego, który w 1968 pozwolił Żydom wyjeżdżać do Izraela, podczas gdy np. w ZSRR musieli w tym celu porwać samolot, bo nie chcieli ich wypuścić. Dla premier Izraela Władysław Gomułka był tym, który wypuścił Żydów, a nie wypędził Żydów.

Jeśli zatem nie chcemy w swych poglądach zależeć od przypadku, to trzeba chyba podjąć się trudu szerszego badania faktów. Trzeba np. ustalić ilu konkretnie Żydów zwolniono z pracy i czym uzasadniano te zwolnienia. Przecież zwalniany dostaje jakiś dokument. Gdy uzasadnienie zwolnienia jest fałszywe bądź niedopuszczalne, to idzie się do sądu. Trzeba więc sprawdzić, ile było takich spraw sądowych, jakie zapadały wyroki, kto je wydawał etc.

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Gdy stanie się coś złego, a w Polsce w 1968 stało się coś złego, i trudno ustalić sprawcę zła, to stosowana jest taka praktyka, że zakłada się, iż sprawcą jest raczej ten, kto ma motyw. Jaki motyw miała Polska? Przecież w 1968 poniosła ogromną stratę. Straciła kilkanaście tysięcy obywateli, w tym wielu w sile wieku i dobrze wykształconych, a ponadto mocno nadwężono jej reputację. Z drugiej strony np. Izrael zyskiwał. Za darmo przybyli mu nowi obywatele (parę lat później RFN musiał za takie coś płacić), a ponadto jego przeciwnik (a tak należy widzieć relacje polsko-izraelskie po wojnie sześciodniowej) stracił na reputacji. Nie można tego nie widzieć.

Piotr Badura

Autor jest redaktorem naczelnym dwutygodnika „Beczka”.

Z dziejów pewnej pomyłki (ciąg dalszy)

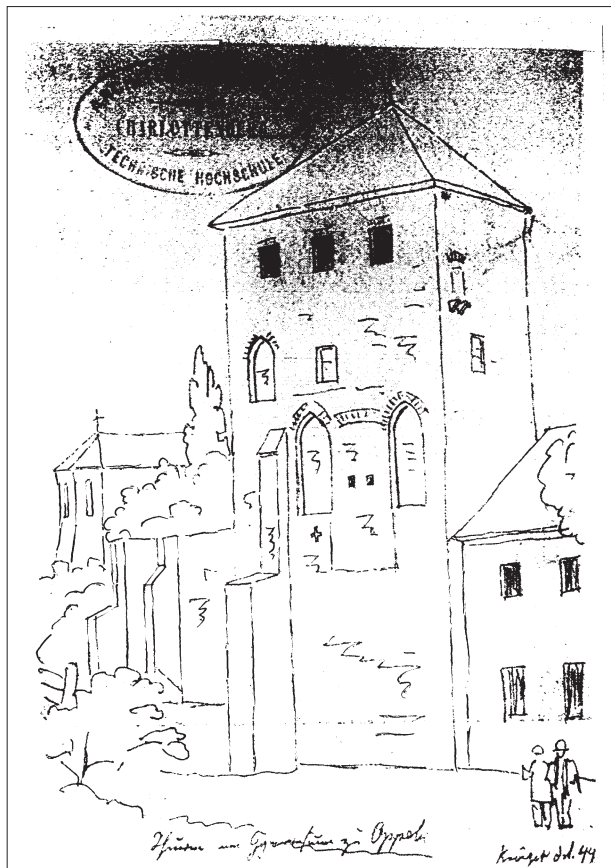
Wszystko przez pannę Czott

W ostatnim numerze „Indeksu”, w tekście pt. *Z dziejów pewnej pomyłki*, Mariusz Pawelec pisze o rzekomym wizerunku Zamku Górnego w Opolu – rzekomym, bo, jak się okazuje, błędnie opisana litografia przedstawiająca zamek, przez lata funkcjonowała jako obraz nieistniejącego już Zamku Górnego.

Kolejne szczegóły do historii tego powielanego przez lata błędu dorzuca dziś opolski architekt Andrzej Hamada.

Pelną niedomówień zagadką jest ciągle, wobec braku przekonywujących udokumentowań, krótka, bo zaledwie dwa wieki licząca, historia opolskiego Zamku Górnego. Straszliwy, największy w dziejach Opolu pożar strawił w 1615 roku całe miasto, pogrzebał też na zawsze zabudowania zamku; pozostała po nim tylko wieża, i pamięć w stanie szczątkowym.

Niewiele też zapisał o tym tajemniczym zamczysku dziewiętnastowieczny badacz dziejów Opoli Franz Idzikowski, w swej słynnej *Historii miasta Opoli* z 1863 roku. A zamieszczony w tym dziele Idzikowskiego jedyny znany wizerunek Zamku Górnego, litografia nieznanego autora, nie mógł nie budzić zastrzeżeń.



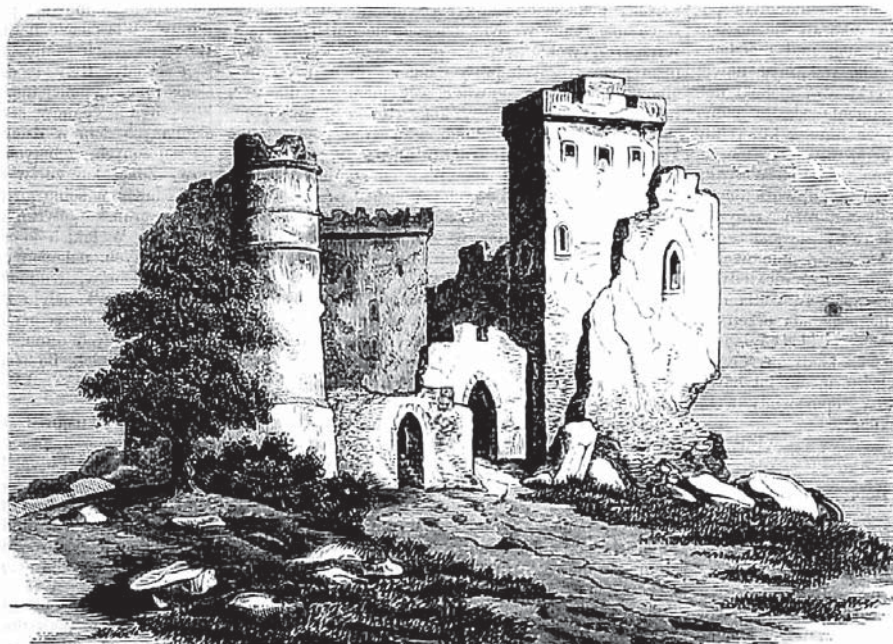
Rysunek wieży Zamku Górnego z 1844 r. wykonany przez inspektora budowlanego Kruegera



Litografia – tym razem jako wizerunek zamku w Brzegu opublikowana w poznańskim tygodniku „Sobótka” w 1869 r.

Przedstawiona na rysunku tektonika budowli, wieże i wyniesienie na wyraźnym wzgórzu – nijak nie pasują do naszej lokalnej topografii. Nie dziwi więc, że kolejno ponawiane historyczne dociekania dążą do wyświetlenia tej frapującej litograficznej zagadki.

W ostatnim wydaniu (nr 3-4) „Indeksu” tajemnicę rzekomego wizerunku Zamku Górnego w Opolu odsłania pan Mariusz Pawelec w artykule pod intrygującym tytułem „Z dziejów pewnej pomyłki”: że pomyłka zrodziła się w Warszawie na łamach warszawskiego „Tygodnika Ilustrowanego” w tym samym czasie, kiedy Idzikowski drukował swoją historię Opoli. Że do pomyłki przyłożyli rękę rysownicy-illustratorzy: najpierw



RUINY ZAMKU, W OPOLU NA SZŁĄSKU. (Rysował z litografii Lewicki).

Zamek Górny w Opolu wg litografii A. Lewickiego z 1863 r.

warszawskich publikacji z lat 1861 i 1863 rozeszły się więc szeroko po kraju, utrwalając niefrasobliwą pomyłkę.

A wszystko tak niewinnie zaczęło się od panny Józefy Czott, która nie opisała, co narysowała.

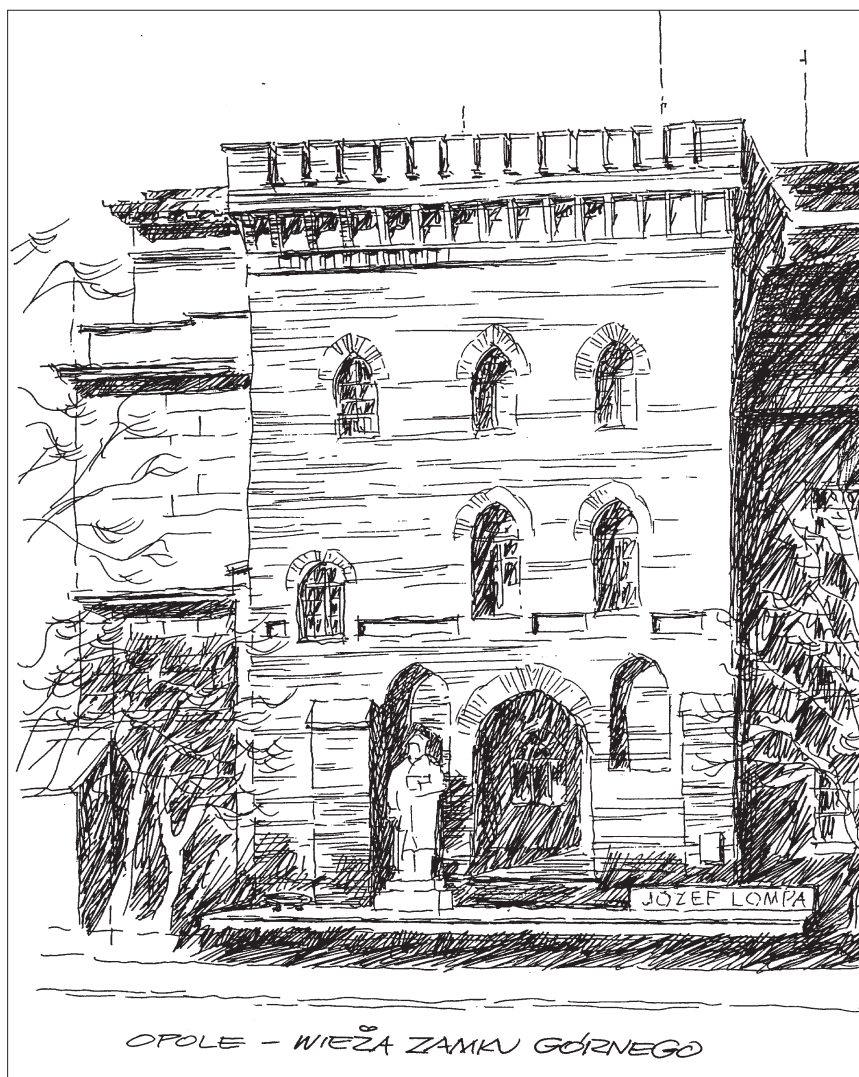
Andrzej Hamada

P. S. Technicy budowlani bywają bardziej staranni, datują i opisują. Dowód: rysunek wieży tegoż Zamku Górnego wykonany w 1844 roku przez inspektora budowlanego Kruegera (z *Die Bau- und Kunstdenkmäler des Stadtkreis Oppeln*, Schiedlausky, Hartmann, Eberle) i rysunek współczesnego architekta z 1999 roku.

Jan Ferdynand Chotomski (1861), a później Jan Lewicki w 1863 roku, ale przede wszystkim redakcja tygodnika, opatrując tę samą litografię różnymi opisami, raz miał to być Brzeg, a w drugim przypadku Opole. Na szczęście w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie odnaleziono oryginalny rysunek Chotomskiego, który najprawdopodobniej posłużył mu do wykonania litografii dla „Tygodnika Ilustrowanego”. I tu Chotomski opatrzył swoją pracę szczerym przyznaniem się, że wykonał ją na podstawie rysunku niejakiej panny Józefy Czott, i że jest to... „Zamek ostatniego z Piastów blisko Opolu na Szląsku”. Tutaj trop się kończy.

Idzikowski zawierzył więc publikacji warszawskiego tygodnika z 1863 roku i zamieścił rysunek Lewickiego w swojej monografii Opolu.

Ale nie tylko Idzikowski powielił tę pomyłkę. Parę lat temu dotarłem w drodze kwerendy do znajdującego się w zbiorach bibliotecznych Uniwersytetu Poznańskiego „Tygodnika Belletrystycznego Ilustrowanego – „Sobótka” z dnia 13 listopada 1869 r. z opisem i ryciną ruin zamku w Brzegu; z takim samym opolskim widokiem, prawdopodobnie według litografii Chotomskiego. Kolejny błąd. Błędy



Wieża Zamku Górnego w 1999 r. (rys. Andrzej Hamada)

Tajemnice wzgórza uniwersyteckiego... odsłaniają się

W poprzednim numerze „Indeksu” ukazał się artykuł dotyczący mało znanych dokumentów związanych z funkcjonowaniem w początkach XX w. opolskiego szpitala św. Wojciecha oraz pobliskiej żeńskiej szkoły prowadzonej przez Siostry Szkolne (S.S.N., *Tajemnice wzgórza uniwersyteckiego*, nr 87-88). Do artykułu tego można wnieść kilka uzupełnień. Wśród dokumentów reprodukowanych w tekście, są dwa zdjęcia przedstawiające żołnierzy armii niemieckiej leczonych w szpitalu św. Wojciecha (St. Adalbert-Hospital). Ponieważ jedno z nich jest datowane na sierpień 1915 r., można przyjąć, że są to ranni pochodzący z frontu wschodniego w Galicji, na którym doszło w maju tegoż roku do przełamania frontu rosyjskiego. Ogółem w latach I wojny światowej z medycznej pomocy opolskiego szpitala skorzystało 1326 żołnierzy. Warto także nadmienić, że lata 1914-1918 nie były pierwszym okresem, kiedy szpital ten pełnił funkcję lecznicy dla wojennych rekonwalescentów. Po raz pierwszy miało to miejsce w czasie wojny prusko-austriackiej w 1866 r.

Inne źródło dokumentujące działalność tejże placówki, to pochodzący z 1927 r. rachunek szpitalny sygnowany przez ordynatora oddziału chirurgii, dr. Brossoka. Autor artykułu odczytał jako inicjał przed nazwiskiem Brossok literę E, jednakże w rzeczywistości jest to litera G, odpowiadająca imieniu Georg.

Postać jego właściciela była dobrze znana w przedwojennym Opolu. Georg Berthold Brossok (1880–1933) pochodził z rodziny o śląskim rodowodzie, co odnotowuje *Słownik nazwisk śląskich* Stanisława Rosponda. Urodził się we Wrocławiu 7 XI 1880 r. Ukończył tamtejsze katolickie gimnazjum św. Macieja. Studia medyczne podjął w 1899 r. na uniwersytecie we Wrocławiu, a następnie kontynuował w Berlinie. Odbił staż jako asystent w klinice chirurgii we Frankfurcie nad Menem, ale specjalizację z dziedziny chirurgii (Facharzt für Chirurgie) otrzymał

we Wrocławiu. Promował go ówczesny dyrektor Królewskiej Kliniki Kobiecej działającej przy tamtejszym uniwersytecie, prof. dr Otto Küstner. Obrona odbyła się 26 VI 1908 r., a jej przedmiotem była dysertacja *Beitrag zur Lehre von der Hebestotomie*. Dr Brossok był wówczas rezydentem we wrocławskim szpitalu sióstr Elżbietanek. Z innych publikacji jego autorstwa wymienić należy artykuł *Über das Neuroma gangliocellulare benignum et malignum* opublikowany w 1911 r. na łamach „Beiträge zur klinischen Chirurgie”.

Od 1908 r. pracował w szpitalu św. Wojciecha w Opolu, trzy lata później obejmując funkcję ordynatora oddziału chirurgicznego. Był również jednym z członków kuratorium szpitala. W 1922 r. doprowadził do przeniesienia chirurgii do nowo wybudowanego budynku tzw. Nowego Szpitala (Neues Krankenhaus – obecny szpital przy ul. Katowickiej). Dzięki jego zaangażowaniu obiekt ten został wyposażony w nowoczesną aparaturę, stając się wzorcową placówką medyczną na Górnym Śląsku. Brossok cieszył się uznaniem nie tylko w gronie swych pacjentów, ale również w środowisku chirurgów. Należał do szacownego Deutschen Gesellschaft für Chirurgie, a informacja o jego śmierci znalazła się m.in. na łamach berlińskiego periodyku fachowego „Klinische Wochenschrift”. Podczas poby-



Opolskie Zaodrże na widokówce z 1912 r. (ze zbiorów prof. S. Niciej)

tu w Opolu dr Brossok wraz z rodziną zamieszkiwał najpierw przy ul. Mikołaja (obec. Książąt Opolskich) nr 40, a następnie w Rynku pod nr. 1 (przed 1922 r.). Zmarł w Opolu 22 IV 1933 r. i pochowany został na cmentarzu w Półwsi.

Ponieważ dr Brossok jako chirurg pracował w Opolu już od 1908 r., jego opiece medycznej podlegali również żołnierze ranni w działaniach I wojny światowej. A zatem szpitalne rachunki pochodzące z lat 20. XX w. osobą ordynatora Brossoka łączą się z pamiątkowymi zdjęciami żołnierzy-rekonwalescentów.

Niezmiernie ciekawym dokumentem jest kartka pocztowa pochodząca z przełomu XIX i XX w., a przedstawiająca fasadę kościoła na Górcie wraz z fragmentem budynku szkoły Sióstr Szkolnych de Notre Dame (osobliwy szczegół kartki wydanej na miejscu w Opolu stanowi błąd literowy w podpisie: zamiast

„Bergelkirche” jest „Bergerkirche”). Zdjęcie reproduktowane na karcie pocztowej przynosi ważną informację odnoszącą się do dekoracji fasady nieistniejącego już budynku szkoły. Mianowicie pomiędzy środkowymi oknami pierwszego piętra nie widnieje jeszcze rzeźba Matki Boskiej. Pojawiła się ona dopiero w latach 20. XX wieku.

Treść zamieszczonej na kartce korespondencji zdaje się dowodzić, że wyszła ona spod ręki uczennicy wspomnianego zakładu edukacyjnego. Wyższa szkoła żeńska (Höhere Mädchenschule) funkcjonowała w tym budynku od 1861 r. (z kilkuletnią przerwą w okresie Kulturkampfu), a oprócz niej siostry prowadziły jeszcze od lat 80. XIX w. pensjonat, sześcioklasową szkołę podstawową oraz ochronkę.

Mariusz Pawelec

Miniatury Nawojki

Stanisław Sławomir Wielki, historyk

Wybitny pasjonat. Potrafi urzeczywistnić swoje wizje.

*Wielki Budowniczy Opolskiej Alma Mater.
Zastał uczelnię siermiężną, a zostawia piękną perłę, chlubę wszystkich mieszkańców Opola.
Ma w sobie coś z Pawia – co drażni niektórych (karłów).*

Adam rodem z Wilna, polonista

*Wielki Skromny Mól Książkowy zakochany w polskiej mowie.
Zatroskany o czystość języka ojczystego.
Renesansowy Człowiek. Wielki Korektor.
Drżą przed nim nie tylko studenci, ale i najwięksi z piszących.*

Józef Książę Małżonek, fizyk

*Wielki Pocziwiec.
Zakochany we własnej żonie.
Prawdziwy uczony bez nadęcia.
Wielki Autorytet Naukowy i Moralny.
Świetny opowiadacz dowcipów.*

Helmut z Nędzy, teolog

*Wielki Dostojnik Kościoła i Uniwersytetu.
Wielki Autorytet z ogromnym poczuciem humoru.*

Krystyna Pierwsza, chemik

*Wielka Pierwsza Dama wśród Rektorów Opolskiego Uniwersytetu.
Wielka Mrówka, Królowa Matka całego Uczelnianego Mrowiska.
Nie oszczędza siebie i innych.*

Piotr Paweł Artysta, historyk sztuki

*Wielki Dyrektor Pewnego Muzeum.
Zakochany w Świętej Annie.
Wielki wśród Braci Akademickiej.*

Tadeusz Młodszy, teolog

*Brat Wielkiego Kazimierza.
Wielki Miłosierny.
Pokorny Autorytet o głębokim sercu i aksamitnym głosie.*

Marcin Podróżnik, teolog

*Wielki Kapelan Obojga Narodów.
Barwny Rajski Ptak w Akademickiej Oranżerii.*

Nawojka

(pod tym pseudonimem ukrywa się jeden z pracowników naukowych naszego uniwersytetu)

Dr Stanisław Michalak (1933–2007)

23 grudnia 2007 roku odszedł od nas długoletni pracownik Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Uniwersytetu Opolskiego dr Stanisław Michalak. Był zastępcą dyrektora ds. dydaktyki i studentów Instytutu Pedagogiki w latach 1981–1989, zastępcą dyrektora Instytutu Studiów Edukacyjnych w latach 1989–1994.

Śp. dr Stanisław Michalak urodził się 28 października 1933 roku w Łagiewnikach Śląskich w powiecie katowickim w rodzinie robotniczej. Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczął naukę w Liceum Ogólnokształcącym nr 2 w Bytomiu. W 1952 roku uzyskał świadectwo dojrzałości i w tym samym roku został studentem Uniwersytetu Wrocławskiego na kierunku biologia. Po egzaminie magisterskim, w 1958 roku, został asystentem w Zakładzie Botaniki Farmaceutycznej Akademii Medycznej we Wrocławiu, w którym prowadził badania flory Śląska pod kierunkiem prof. dr. J. Mądalskiego. W 1960 roku przeniósł się do Opola, z którym związał swoje dalsze życie zawodowe i prywatne. Został zatrudniony w Muzeum Śląska Opolskiego, jednocześnie pracował jako nauczyciel chemii w Technikum Mechanicznym w Opolu. Współpracował nadal ze środowiskiem naukowym, m.in. z prof. dr. J. Karnasiem. W 1968 roku obronił pracę doktorską nt. „Roślin synantropijnych miasta Opola” na Uniwersytecie Jagiellońskim i uzyskał stopień doktora nauk przyrodniczych.

Od 1972 roku rozpoczął pracę w Instytucie Śląskim w Opolu na stanowisku adiunkta, początkowo w Zakładzie Nauk Społeczno-Ekonomicznych, a następnie w Zakładzie Naukowo-Badawczym Komisji „Odry”.

W 1973 roku związał się z naszą WSP, w której prowadził zajęcia z biomedycznych podstaw rozwoju i wychowania człowieka, początkowo jako zleceniobiorca, a od 1 lipca 1975 roku jako adiunkt w Instytucie Pedagogiki.

W swojej pracy zawodowej na naszej uczelni pełnił wiele funkcji organizacyjnych, m.in. pełnomocnika rektora ds. kursów przygotowawczych, członka Senatu WSP, Rady Wydziału. W środowisku opolskim pełnił funkcję przewodniczącego Komitetu Okręgowego Olimpiady Biologicznej dla szkół średnich oraz członka Komisji Kwalifikacyjnej dla nauczycieli przy ODN w Opolu.

Za swoją pracę zawodową był wielokrotnie wyróżniany nagrodami JM Rektora naszej uczelni oraz uhonorowany odznaczeniami państwowymi i regionalnymi: Złotym (1979 r.) i Srebrnym Krzyżem Zasługi (1972 r.), Odznaką „Zasłużonemu Opolszczyźnie” (1974 r.), Za Zasługi dla Miasta Opola (1976 r.), Złotą



Dr Stanisław Michalak

Odznaką Ligi Ochrony Przyrody.

Przez cały okres pracy w naszej uczelni współpracował z działem przyrodniczym Muzeum Śląska Opolskiego. Opublikował szereg prac dotyczących szaty roślinnej Opolszczyzny (pięć pozycji zwartych). Jest autorem, współautorem m. in. takich prac, jak: „Województwo opolskie. Przewodnik” (Warszawa 1967), „Rezerваты przyrody na Opolszczyźnie” (Opole 1971) oraz około 40 artykułów, których tematyka obejmowała spektrum zagadnień związanych ze stanem, osobliwościami, ochroną, przeobrażeniami oraz zmianami zasobów przyrody na Opolszczyźnie. Stanowią one istotny przyczynek wiedzy o środowisku naturalnym naszego regionu. Miał, dziś rzadko spotykaną wśród biologów, umiejętność przedstawienia w rysunku omawianego i badanego okazu.

W ostatniej dekadzie życia towarzyszyły mu zmiana i kryzys tożsamości, z którymi nie mógł sobie poradzić, ani też nie pozwolił sobie skutecznie pomóc.

Był doskonałym popularyzatorem wiedzy sozolo-

gicznej i ekologicznej, lubianym przez studentów za bezpośredniość, łatwość komunikowania się, erudycję i umiejętność inspirowania różnych działań. Wśród współpracowników cieszył się uznaniem za swoją pra-

cowitość, oddanie sprawom instytutu i uczelni, której poświęcał wiele serca i czasu.

Takim pozostanie w naszej pamięci na zawsze.

Eryk Holona

Prof. Leon Komincz (1928–2008)

Na początku lutego tego roku doszła nas wiadomość, że w australijskim mieście Richmond zmarł w wieku 80 lat Profesor Leon Komincz – nasz były szef, wykładowca, mistrz, kolega. Nie było Go wśród nas od blisko dwudziestu lat, gdyż wkrótce po przejściu na emeryturę w r. 1989 wyjechał za swą córką do Australii. Czas zaczął zacierać kontury zdarzeń, poczęli odchodzić na zawsze ludzie, z którymi Leon Komincz tu współpracował, pamięć własna wybiera czasem drogi na skróty, kiedy więc Jego samego nie stało, trzeba było sięgnąć do uczelnianego archiwum, by biograficznie odtwarzać z kart papieru tak już pożółkłych, że same jego nazwy – papier kancelaryjny, papier przebitkowy – brzmią już dzisiaj nieco egzotycznie.

Leon Komincz urodził się w rodzinie rolnika we wsi Narkuny powiatu Lidzkiego w województwie Nowogrodzkim i był z tą ziemią związany od roku 1928 aż do 1958 – równe trzydzieści lat. Tam, w Lidzie, ukończył szkołę podstawową i liceum nauczycielskie, tam, we Sporkowszczyźnie, przez dwa lata kierował 4-klasową szkołą wiejską. Dopiero potem wybrał się na studia w mińskim Instytucie Języków Obcych, po których ukończeniu, między rokiem 1952 i 1956, był inspektorem oświatowym w Baranowiczach i zastępcą dyrektora tamtejszej średniej szkoły ogólnokształcącej. Zanim powrócił do kraju – w roku 1958 – zdążył przepracować kilka miesięcy w baranowickiej uczelni o typowej dla tamtego miejsca i czasu nazwie „Wszczęziwskowy Zaoczny Instytut Inżynierów Transportu Kolejowego”. Uczyl ich języka angielskiego.

Przyjazd do Polski był związany z przyjęciem do pracy w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu w charakterze lektora języka rosyjskiego i angielskiego. Ale wkrótce praca trzydziestoletniego lektora poczęła nabierać cech kariery naukowej: od roku 1963 jest asystentem w Katedrze Języka Rosyjskiego, w roku 1968 broni rozprawy doktorskiej na temat wieloznaczności leksykalnej i funkcji kontekstu w jej usuwaniu, a broni jej z sukcesem wystarczającym do tego, by Kolegium Rektorskie WSP mogło wystąpić do Obywatela Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego o mianowanie dra Komincza na stanowisko docenta (a czasy były takie, że, jak głosi wyblakła przebitka, „...pozytywne stanowisko Kolegium Rektorskiego



Prof. Leon Komincz

zostało uzgodnione z kierownikiem Wydziału Propagandy i Agitacji Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Opolu”). Za awansem funkcyjnym szybko poszedł jednak awans prawdziwie naukowy: habilitacja na podstawie monografii „O semantycznej strukturze wyrazu w płaszczyźnie związków syntagmatycznych i relacji paradygmatycznych” (1975), wkrótce wyróżniona Nagrodą Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Drugą nagrodę ministerialną Komincz otrzymał w roku 1982 – tym samym, w którym został mianowany na stanowisko profesora.

Czas honorów przypadł więc na okres w najnowszej historii Polski szczególnie trudny: okres wprowadzenia stanu wojennego, później mozolnego otrząsania się z traumy i prób przetrwania do czasów normalności. Jednak wyróżnienia – a były między nimi i Złoty Krzyż Zasługi, i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, i Odznaka „Zasłużonemu Opolszczyźnie”, i profesorski domek na Zaodrze – nie przyszły bez powodu. Oprócz pracy ściśle naukowej Leon Komincz prowadził wszak wyteżoną pracę organizacyjną. Od roku 1974 był zastępcą dyrektora świeżo utworzonego wówczas Instytutu Filologii Rosyjskiej, trzy lata później – o czym

powoli się już dziś zapomina – podjął się na prośbę rektora WSP organizacji nowego kierunku – filologii angielskiej – i przez rok kierował Samodzielnym Zakładem Filologii Angielskiej, załączkiem dużego dziś i silnego Instytutu. Wrócił następnie do swego macierzystego Instytutu, by od roku 1984 do 1989 kierować nim już w charakterze dyrektora. Dyrektora – trzeba to podkreślić – nie mianowanego przez władze uczelni, lecz wybranego przez samych pracowników Instytutu. Przez cały ten czas był redaktorem Zeszytów Naukowych WSP w Opolu w serii Filologia Rosyjska. Ale los jakby zdrwił z Niego, bo właśnie wtedy, kiedy ów wymarzony przez jednych, wywalczony przez drugich czas normalności w roku 1989 nastał, sprawy rodzinne sprawiły, że zamiast cieszyć się tą normalnością w kraju i tu jej dla dobra wspólnego używać, Leon Komincz pożegnał swój Instytut i wyjechał na drugą półkulę.

Zapamiętaliśmy Go jako człowieka cichego i nieco nieśmiałego, nieustannie zakłopotanego, który jakby

nie mógł uwierzyć, że w ciągu 40 lat pracy zawodowej z chłopskiego syna wyrósł na profesora prężnej uczelni. Ten chłopski etos pracy czuło się w jego podejściu do swoich obowiązków, do swoich doktorantów, do swojej *Almae Matris*. Czy z racji swoich przekonań, czy dla świętego spokoju – któż dzisiaj takich spraw dociecze – należał, jak większość z nas w tym czasie, do PZPR – ale nie ukrywał, jak bardzo się ucieszył z powstania „Solidarności”: „Czekałem na to całe życie” – powiedział kiedyś w mojej obecności. Został więc zapamiętany jako człowiek po prostu i najzwyczajniej dobry, życzliwy ludziom, pomocny. Jego odejście budzi w nas – byłych studentach, kolegach, przyjaciółach Profesora – nie tylko nieklamany żal, ale też sympatię i szacunek dla człowieka, który w czasach niełatwych i dobroci niesprzyjających potrafił zachować codzienną przytomność umysłu, pogodę serca i ducha spolegliwości.

Wojciech Chlebda

Mgr Kazimierz Pawliszyn (1927–2008)

Kurator oświaty i wychowania w najtrudniejszych latach

Zapewne już wkrótce nadejdzie czas obiektywnego podsumowania lat osiemdziesiątych minionego wieku, bo nie ulega wątpliwości, że w dziejach naszego narodu był to okres nad wyraz ciężki, szczególnie dla oświaty. Wprowadzenie stanu wojennego ze wszystkimi jego ograniczeniami i restrykcjami ponurym cieniem nałożyło się na pracę szkół, nauczycieli, na naukę i wychowanie dzieci i młodzieży. Trzeba było wielkiej cywilnej odwagi kierującego oświatą w naszym województwie, by nie dopuścić do sparaliżowania pracy szkolnej, a nade wszystko, by uciążliwości stanu wojennego w jak najmniejszym stopniu odczuwali uczniowie. I wydaje się, że Opolszczyzna, w porównaniu z innymi regionami kraju, wyszła obronną ręką z tej niezwyklej, trudnej dzisiaj do wyobrażenia sobie sytuacji.

Kuratorem oświaty i wychowania w Opolu, w latach 1980–1987, był mgr Kazimierz Pawliszyn, i z całą pewnością żadnemu z poprzedników ani następców na tym stanowisku nie przyszło spełniać odpowiedzialnej służby nauczycielskiej w tak ekstremalnych warunkach. Zadaniem kuratora było

czuwanie nad sprawnym funkcjonowaniem wojewódzkiego systemu oświatowego, który swoim zasięgiem obejmował 250.00 uczennic i uczniów, 17.000 nauczycieli, a w innym ujęciu dotyczył prawie 1.500 szkół i placówek oświatowo – wychowawczych. To było wielkie zadanie i wielkiej siły i hartu ducha wymagało od kierującego oświatą Opolszczyzny. Tę siłę



Rok 1986. Mgr Kazimierz Pawliszyn (pierwszy z lewej) podejmuje delegację pedagogów poznańskich

do znoszenia trudów wyniósł mgr Kazimierz Pawliszyn z kresowego, rodzinnego domu.

Urodził się 17 listopada 1927 roku w Horodence (woj. stanisławowskie). Ojciec Paweł, działacz związkowy i PPS, był pracownikiem miejscowej cukrowni, jednej z najnowocześniejszych w Polsce. Matka Pelagia prowadziła dom.

Edukację podstawową rozpoczętą w Horodence kontynuował we Lwowie, dokąd wraz z rodzicami przeniósł się w 1936 roku. Był uczniem Publicznej Szkoły Powszechnej Męskiej nr 8 im. Marii Magdaleny przy ul. Sapięhy 17, jest ona do dzisiaj polską szkołą. Tu wstąpił do Związku Harcerstwa Polskiego. Lata okupacyjne spędził w Horodence, gdzie przyuczał się do zawodu elektromontera.

Pierwszym repatriacyjnym pociągiem rodzina Pawliszynów przybyła w 1945 roku do Raclawic Śląskich na Śląsku Opolskim. Kazimierz Pawliszyn został zatrudniony – zgodnie z posiadanym zawodem – przy odbudowie linii wysokiego napięcia m. in. łączącej Koźle z Nysą. W 1946 roku został uczniem ogromnie dla naszego województwa zasłużonego Liceum Pedagogicznego w Głogówku. Po złożeniu egzaminu dojrzałości w 1949 roku, nakazem pracy został skierowany do Szkoły Podstawowej w Biedrzychowicach (pow. Prudnik), rok później przeszedł do Szkoły Podstawowej w Strzeleckach (pow. Prudnik). W 1951 roku został nauczycielem Liceum Pedagogicznego w Opolu, podjął jednocześnie studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku, ukończył je w 1954 roku z dyplomem nauczyciela fizyki i w tym samym roku otrzymał powołanie na stanowisko zastępcy dyrektora Liceum Pedagogicznego. W 1956 roku został mianowany dyrektorem Szkoły Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącego nr 11 w Opolu (obecnie I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika). W szkole tej pracował do 1968 roku. Był to czas świetności Liceum będącego Szkołą Ćwiczeń Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Liceum znalazło się w pierwszej dziesiątce szkół polskich afiliowanych przy UNESCO. Z uczelni napływały podziękowania za wzorowe przygotowanie absolwentów do studiów wyższych. W szkole działały zespoły artystyczne, znaczące były osiągnięcia sportowców szkolnych, wprowadzano w życie autorskie, oryginalne plany nauczania. W 1963 roku skończył Kazimierz Pawliszyn magisterskie studia w zakresie fizyki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu.

Aktywnie uczestniczył w pracach Związku Nauczycielstwa Polskiego. W 1960 roku został członkiem Zarządu, następnie prezesem Oddziału Miejskiego ZNP w Opolu. W dużej mierze dzięki jego staraniom nauczyciele miasta Opola otrzymali piękny Dom Nauczyciela przy ul. Krakowskiej, a także wiele mieszkań w innych budynkach. Likwidowane internaty szkolne w całości przeznaczono na nauczycielskie mieszkania. To były osiągnięcia, o których głośno było w naszym województwie. W 1966 roku mgr Kazimierz Pawliszyn

został wybrany prezesem Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Opolu. Za główne w swojej nowej pracy uznał trzy problemy: mieszkania dla nauczycieli, szczególnie na wsi, pomoc materialną dla emerytów, a także dla rodzin nauczycielskich wielodzietnych oraz doskonalenie zawodowe nauczycieli. Było województwo opolskie pierwszym, gdzie poprzez zapis w uchwale Wojewódzkiej Rady Narodowej przyjęto, że każdy nauczyciel rozpoczynający na wsi pracę, powinien otrzymać samodzielne mieszkanie. Powstał równoległe wzorcowy program nauczycielskiego budownictwa mieszkaniowego, dzięki niemu wiele rodzin otrzymało jednorodzinne domy, m.in. w Tłustorębach, Murowie, Klisinie, Wilkowie. W Ośrodku Wczasowym w Turawie, będącym własnością Zarządu Okręgu ZNP w Opolu, organizowano bezpłatne turnusy dla wielodzietnych rodzin nauczycielskich. W latach 1966–1973 był mgr Kazimierz Pawliszyn członkiem Zarządu Głównego ZNP w Warszawie.

W 1973 roku po likwidacji wojewódzkich struktur związkowych przeszedł do pracy w Kuratorium Okręgu Szkolnego Opolskiego, objął stanowisko wicekuratora odpowiedzialnego za szkolnictwo ogólnokształcące. W 1980 roku został przez ministra oświaty i wychowania powołany do pełnienia funkcji kuratora oświaty i wychowania. Na stanowisku tym pracował do czasu przejścia na emeryturę w 1987 roku. Obok stałej troski o wysoki poziom pracy szkół i placówek oświatowych, w dalszym ciągu wielką uwagę przywiązywał do budownictwa oświatowego. Spektakularnym dowodem tego trudu może być przyznanie prestiżowego tytułu „Mister Architektury” obiektom szkolnym: Szkole Podstawowej nr 5 w Opolu (1986 r.) i Domowi Nauczyciela w Byszynie (1987 r.). Po przejściu na emeryturę, w roku szkolnym 1987/88 był nauczycielem fizyki w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Moskwie. W latach 1988–1990 jako konsultant ds. obiektywizacji oceny szkolnej pracował w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Opolu.

Kiedy po czternastu latach pracy w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Opolu przekazywał swój urząd następcy, mógł to zrobić z poczuciem dumy i satysfakcji zawodowej z tytułu rzetelnie i godnie spełnionego obowiązku nauczycielskiego, z głębokim przekonaniem, że mimo obiektywnie nadzwyczaj trudnych warunków pracy, żadna z wartości, które wyznaczają prawidłowy, odpowiedzialny rytm pracy polskiej szkoły nie została zaniedbana.

Za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej został odznaczony m. in. Krzyżami: Oficerskim i Kawalerskim OOP, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego, Medalem „Rodła”. Odznaką Zasłużonego Działacza Kultury.

Zmarł 13 kwietnia 2008 roku. Pochowany jest w Opolu.

W służbie Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie

2 kwietnia bieżącego roku, w wieku 97 lat, odszedł na wieczną wartę o. hm. gen. bryg. Adam Franciszek Studziński – dominikanin, kapelan 2. Korpusu Polskiego, uczestnik bitwy o Monte Cassino, walk o Ankonę i Bolonię, wieloletni kapelan harcerzy, duszpasterz organizacji patriotycznych.

Urodził się 2 czerwca 1911 r. w Strzemieniu, w powiecie żółkiewskim. W 1928 r. wstąpił do Zakonu Ojców Dominikanów w Krakowie, gdzie odbył roczny nowicjat i zdał maturę w IV Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza. Studia filozoficzno-teologiczne odbył we Lwowie i w Warszawie. Święcenia kapłańskie przyjął we Lwowie 7 marca 1937 r. z rąk biskupa Eugeniusza Baziaka. W pierwszych dniach września 1939 r. dotarł do Czortkowa, a po wkroczeniu wojsk sowieckich udał się na Węgry. Tam też pracował jako kapelan wśród internowanych żołnierzy. Następnie przez Jugosławię, gdzie także prowadził działalność duszpasterską, Grecję i Turcję przedostał się do Palestyny. 1 sierpnia 1942 r. wstąpił do Wojska Polskiego. Jako proboszcz 2. Brygady Czołgów, a następnie kapelan Pułku 4. Pancernego przebywał w Iraku, Iranie, Palestynie i Egipcie. W 1944 r. wziął udział w kampanii włoskiej. W swojej książce *Wspomnienia kapelana Pułku 4. Pancernego »Skorpion« spod Monte Cassino* przytoczył treść meldunku mjr. Maculewicza do dowódcy baaonu, który doskonale obrazuje ogromne poświęcenie i zaangażowanie ojca Studzińskiego podczas walk o wzgórze: „Kiedy wydobywaliśmy spod gruzów zabitych i rannych, ni stąd ni zowąd zjawił się jakiś ksiądz, który nie bacząc na pękające tuż w dole pociski zapalanej amunicji moździerzowej, z całym heroizmem i poświęceniem namaszczał świętymi olejami zabitych i rannych, narażając własne życie (...). Jak się wczoraj dowiedziałem, był to ks. Adam Studziński z Pułku Pana Pułkownika”. Za bohaterstwo w bitwie o Monte Cassino Kapituła Orderu Wojennego *Virtuti Militari* w Londynie odznaczyła ojca Adama Orderem *Virtuti Militari* V klasy. Ojciec Studziński brał udział także w bitwie o Ankonę i Bolonię. Po powrocie do kraju w 1947 r. pracował m.in. w Gliwicach, Warszawie, Lublinie, Korbielowie, po czym osiadł na stałe w krakowskim konwencie Dominikanów, gdzie rozpoczął prace konserwatorskie. W 1970 r. ukończył Akademię Sztuki



O. gen. Adam Studziński podczas ceremonii złożenia wieńców przed opolskim Ratuszem (20 maja 2006 r.)

Pięknych w Krakowie i uzyskał tytuł magistra sztuki w dziedzinie konserwacji. Oprócz bogatej działalności konserwatorskiej, jaką prowadził w krakowskim klasztorze, był m.in. współautorem planu ratowania wieży w Pizie oraz autorem kilkunastu obrazów, które wystawiono w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie w 2007 r. Prowadził także szeroką działalność duszpasterską wśród kombatanów i harcerzy. Organizował dla nich msze św. i spotkania patriotyczne. Przez kilka lat był naczelnym kapelanem ZHR w Polsce. Współorganizował pielgrzymki żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Jasną Górę w rocznicę bitwy o Monte Cassino. Oprócz przytoczonych powyżej wspomnień opracował także i wydał *Przewodnik po polskich cmentarzach wojennych*.

Często gościł w szkołach. Zapraszany z licznymi kazaniem i wykładami na tematy historyczne, patriotyczne i wychowawcze nigdy nie odmawiał. 9 listopada 2005 r. wziął udział w uroczystości nadania Publicznemu Gimnazjum nr 7 w Opolu imienia gen. Władysława Andersa. Przy tej okazji był również gościem Uniwersytetu Opolskiego i udzielił wywiadu dla „Indeksu”. Podczas licznych spotkań z ojcem Studzińskim, w jakich miałem okazję uczestniczyć, często wspominał swoją wizytę w opolskim Collegium Maius. Jako hi-



O. gen. Adam Studziński podczas spotkania z rektorem UO prof. Stanisławem S. Nicieją (10 listopada 2005 r.)

storyk sztuki, a zarazem dominikanin, podkreślał swą radość z tego, że gmach główny uniwersytetu zachował do dziś dominikańską architekturę.

Wśród licznych odznaczeń, jakie otrzymał ojciec Studziński obok Orderu Virtuti Militari należy wymienić m.in. Krzyż Walecznych, Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami, Krzyż Monte Cassino, Medal WP, a także odznaczenia brytyjskie: Defence Medal, Star 1939-45, War Medal 1939–1945 i Africa Star. Ojciec Studziński był także Honorowym Obywatelom Królewskiego Stołecznego Miasta Krakowa, Skawiny oraz Gminy Lubień. 3 maja 2006 r. prezydent RP Lech Kaczyński mianował ojca Studzińskiego generałem brygady.

Uroczystości pogrzebowe ojca Adama Studzińskiego odbyły się 9 kwietnia w Krakowie. W homilii wygłoszonej podczas mszy św. żałobnej w Bazylice Ojców Dominikanów biskup polowy Wojska Polskiego Tadeusz Płoski przytaczając słowa ojca Adama, który wyznał: „Równocześnie wyrażam wdzięczność Bogu za

taką, a nie inną drogę życiową, dzięki której wiele przeżyłem – i w czasie wojny, i później. Nieraz wiele mnie to kosztowało, ale równocześnie wiązało się z duchem i historią Polski”, powiedział: „I my dzisiaj dziękujemy Ci Ojciec–Generale za Twoje kapłańskie życie, które zawsze wiodło po drogach Boga, Kościoła i Ojczyzny”... Prezydent RP Lech Kaczyński natomiast w przemówieniu pożegnalnym stwierdził: „Ojciec Adam – umocniony nadprzyrodzonymi łaskami wiary i nadziei na pełnię życia w wieczności – bez lęku, z niezwykłą energią i konsekwencją budował pomnik trwalszy od spizu: pomnik, jakim było całe jego życie i służba. Wierny przyrzeczeniom kapłańskim, ślubom zakonnym i przysiędze wojskowej był zawsze z tymi, którzy – sami służąc innym, przelewając krew na froncie lub wcielając w czyn ideały harcerskie – szczególnie potrzebowali wsparcia duchowego, inspiracji, otuchy, budującego przykładu wierności i wytrwałości. Zarówno w czasie wojny, jak i w trudnym okresie komunistycznego zniewolenia, nie opuścił tych, za których czuł się odpowiedzialny: żołnierzy Wojska Polskiego i Armii Krajowej oraz harcerzy”. Ojciec Studziński spoczął w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Ojciec Adam do końca swojego życia pozostał bardzo aktywny. Był w pełni świadomy licznych obowiązków, jakie wypływały z jego kapłańskiej i żołnierskiej misji, a wśród swoich, niestety, niezrealizowanych planów na rok 2008, umieścił wyjazd do Iraku, gdzie zamierzał spotkać się z żołnierzami polskimi. Myślę, że o tym, w jaki sposób najpełniej możemy wyrażać naszą pamięć o ojcu Adamie trafnie napisał prezydent Lech Kaczyński: „Obecność Ojca Generała wśród nas była darem Opatrzności. Czas po jego odejściu, czas kontynuacji jego dzieła – to zadanie, to wielki obowiązek, a zarazem przywilej”.

Damian Szczepaniak
absolwent Gimnazjum nr 7 w Opolu



Dr Barbara Bidzińska-Jakubowska (1944–2008)

Zmarła 6 maja br. Jej pogrzeb –13 maja – zgromadził wiele osób, przyjaciół, studentów, sąsiadów. Zostawiła córkę i męża.

Była wieloletnim pracownikiem Politechniki Opolskiej (wcześniej WSI), autorką książki pt.: *Unia Europejska. Instytucje, porządek prawny, polityki wspólne, integracja Polski z UE*, wydanej nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego. Była też opiekunką Koła

Naukowego Młodych Europejczyków, wspinała koleżanką, osobą zawsze życzliwą, uczynną i uśmiechniętą.

Odszedł szlachetny, dobry człowiek. Sumienny nauczyciel, wybitny pedagog. Jedna z tych osób, o których się nie zapomina.

Wyprzedziłaś nas, Basiu, w tej wędrówce. Uśmiechaj się do nas z góry.

Barbara Skrzyńska

Wspomnienie

Feliks Pluta

Rafał Urban (1893–1972)

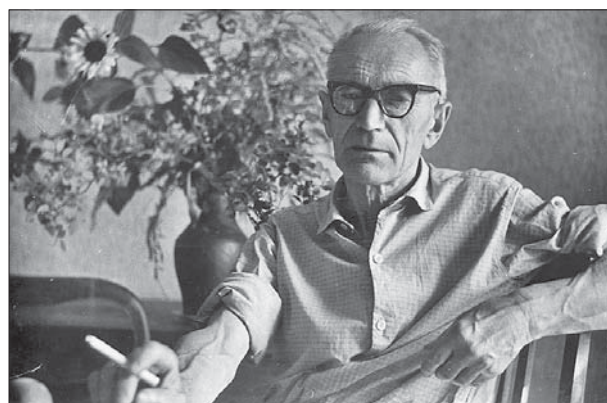
W tym roku mija 115. rocznica urodzin i 36. rocznica zgonu „sadownika mowy polskiej” pisarza Rafała Urbana. W czasie porządkowania domowego archiwum odnalazłem mój dziennik pt. *Rozmowy z Rafałem Urbanem*. Niektóre z tych rozmów chciałbym uwzględnić w tym wspomnieniu. Uplłynęło bowiem już kilkadziesiąt lat, gdy R. Urban przeniósł się do wieczności. Zachowałem w mej pamięci jak najlepsze wspomnienia o Nim jako Człowieku i pisarzu. Zakodowałem też znaną sentencję *Człowiek żyje, dopóki pamięć o nim żyje*.

W 1955 r. nabyłem świeżo wydany „Śląsk Literacki” (Katowice 1955, nr 13), w którym znalazłem m.in. interesujący artykuł pt. *Jakub Kania i Rafał Urban w szeregu Związku Literatów Polskich* ilustrowany zdjęciami omawianych pisarzy.

Ale z Rafałem Urbanem poznałem się dopiero w 1956 r. w czasie badań dialektologicznych w okolicach Głogówka na Śląsku Opolskim. Od tego czasu zaczęła się nasza wieloletnia, przyjacielska znajomość. On to wskazał mi wielu informatorów zamieszkających w okolicznych wsiach, którzy byli mi przydatni podczas zbierania materiałów gwarowych na obszarze tej części Śląska. Niektórzy z nich należeli do jego szeroko rozgałęzionej rodziny, a on był dla nich *ujkiem*.

Spotykaliśmy się na uczelni. Niejednokrotnie był gościem w moim mieszkaniu na ulicy J. Matejki w Opolu. Dyskutowaliśmy na różne tematy, a właściwie, to on mówił, a ja słuchałem. Jego ulubioną dziedziną

była etymologia wyrazów i zmiana ich znaczenia. Należy zauważyć, że była to etymologia naukowa, a nie tzw. „ludowa”. Pisarz rozpatrywał to zagadnienie na szerokim tle porównawczym. Przytaczał dane z języków słowiańskich. Siegał do innych języków indoeuropejskich oraz ulubionej łaciny i greki. Początkowo myślałem, że przygotowywał się do tej rozmowy ze mną, ale przekonałem się, że byłem w błędzie. W jego utworach literackich jest sporo przemyśleń na ten temat. Wystarczy tu przypomnieć utwór *Wtajemniczenie do MUMIOLOGII OGÓLNEJ*, w którym Śląski Dziad Niewiad jako Homunculus Silesita, Homunculus Senex, czyni rozważania, że coś nie jest FAKTEM, a tylko ERZATZ – FAKTEM, ARTEFAKTEM.



Rafał Urban

Pisze cały traktat na temat słowa *unik*, „unikalne” *słówko*. I tak np. Homunculus Senex stwierdza: „A słówko to <unikalne> ma przecież swój zasłużony indygenat polski. U grafa Zygmunta jeszcze miało swoją prapolską semantykę, swoje naturalne znaczenie. Albowiem pochodzi od <unikać>. Tak samo jak nasz współczesny, nowopolski, sportowy unik. Więc unikalny to to samo co uniknięto. Los może być nieuniknięty, albo też nieunikalny. Ten skryba, który słówko <unikalne> – nie wiem kiedy, ale chyba nie tak dawno – nadużył, dając mu sens (niby z łaciny) <jednorazowy>, to był łacinnik klasztorno-kuchenny. A to z najniższego szczebla, bo to słówko łacińskie brzmi: unikatny. Może być unikatowy, bo pochodzi od klasycznego unikatium. Znaczy: RARA AVIS. BIAŁY KRUK. A <unikalny>, ze znaczeniem <jednorazowym> jest w polskim języku tylko zwyczajną osmoloną wroną bastardową”.

Pisarz wspominał o studiach, przeżyciach wojennych, wędrówkach po świecie, pracy na roli i w sadzie. Opowiadał o położeniu ludności śląskiej w Niemczech i w Polsce. Kiedy Ślązacy w latach 1969–1970 zaczęli wyjeżdżać z Polski do Niemieckiej Republiki Federalnej, to był przeciwny tym wyjazdom. Stwierdzał, że Ślązak nie ma czego szukać w RFN, że powinien pozostać we własnym kraju, w Polsce.

W listopadzie 1970 r. udało mi się namówić pisarza do wydania części dotychczasowej twórczości literackiej w osobnym tomie. R. Urban zainteresował się tą propozycją i zauważył, że dotychczas nikt mu nie proponował wydania książki. Ustaliliśmy, że pomogę mu zredagować ten tom. Po kilku dniach przyniósł mi swoje utwory drukowane w różnych kalendarzach i innych wydawnictwach w celu przekazania maszynistce do przepisania. Przepisywała pani Urszula Kokot w Dziekanacie Filologiczno-Historycznym WSP.

Tom ten miał się ukazać pod tytułem *Bajki z piekieł i rajów śląskich*. Przewijał się też tytuł *Bajki odrzańskie*, ale pozostała nazwa pierwotna. Równocześnie pisarz wszedł w kontakt z artystami opolskimi w sprawie ilustracji iluminowanych do tych bajek. Poradziłem także pisarzowi, aby zwrócił się do Wydawnictwa „Śląsk” w Katowicach z prośbą o wydanie *Bajek z piekieł i rajów śląskich*. Znalazły się w nim następujące opowiadania: 1. *Na Winiarach szumne sady*; 2. *Pandrok*; 3. *Gardnerczyk Mały Człeczek – Różyczka Wielo-Panuchna*; 4. *Danga pije*; 5. *Gadka o rajskiej pokrzywie*; 6. *Gadka o odrzańskim dębnie i diabelskich koniach*; 7. *O popowym lasku i chrzelickim grodzisku*; 8. *Śląsk Opolski w Albumach Studiosorum UJ*; 9. *Batrachoi i pelargoi*; 10. *Legenda Aurea Silesitarum, czyli śląska legenda szczerozłota*.

W grudniu 1970 r. przygotowaliśmy pismo do Wydawnictwa „Śląsk” z poparciem Oddziału Związku Literatów Polskich w Opolu i pisarz udał się w tej sprawie do Katowic. Jeden z redaktorów obiecał mu, że „Śląsk” wyda ten utwór. Po kilku dniach otrzymał pismo urzędowe ze „Śląska”, że plan wydawniczy na rok 1971

jest już zamknięty. R. Urban rozmawiał także na temat wydania *Bajek z piekieł i rajów śląskich* w Wydawnictwie Literackim w Krakowie. Poinformował mnie, że „kazali mu przynieść maszynopis”.

27 lutego 1971 r. odwiedził mnie R. Urban i bardzo dużo opowiadał o pobycie w Warszawie. Narzekał, że się źle czuje. Chorował od pewnego czasu. Dochodziły mnie różne wieści o stanie jego zdrowia. Wiedziałem, że jest ciężko chory, że przebywa w klinice onkologicznej w Warszawie. Nadeszła smutna wiadomość, że pisarz zmarł 12 stycznia 1972 r. w wieku blisko 80 lat. Pochowany został w Głogówku 17 stycznia 1972 r. W imieniu Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich i zespołu „Poglądów” żegnał Go Wilhelm Szewczyk. Podkreślił, że „Urban nazywał się <sadownikiem mowy polskiej>, zaliczał się [...] do wielkich znawców jej piękna i wartości”¹. Także „Jego Koledzy i Przyjaciele z Opolskiej Braci Literackiej” poświęcili Mu przepiękne epitafium pt. *Odszedł Rafał Urban*, które godzi się przytoczyć w całości:

„Chociaż liczył blisko osiemdziesiąt lat, był tak młody! Tej młodości zazdrościmy Mu do końca. Czytając choćby ostatnie Jego listy, pełne, jak zwykle, żywotności, którą przewycięzał wiek, utrapienia losu i długotrwałe choroby. Był młody. Stawał zawsze po stronie tego, co nowe, co twórcze, co nadchodzące. A jednocześnie tak zakorzeniony był w przeszłości, w tradycji, w głębinach ziemi śląskiej. I już takim pozostał na zawsze: w krajobrazie śląskiej ojczyzny.

<Rozkosz poznać takiego człowieka jak RAFAŁ URBAN> – mówiła Anna Kowalska. Szczęśliwi ci, którzy mieli okazję Go poznać i słuchać – a było takich wielu, bo miał On zwyczaj przemierzać Polskę wszzer i wzdłuż, zjawiać się zawsze i wszędzie! Tym bardziej dzisiaj odczuwamy Jego niepowrót, tym dotkliwiej odczuwać będziemy Jego Wielką Nieobecność. Już nie powie nam żadnej goudki śląskiej w języku i w rodowodzie, ogólnoludzkiej w filozoficznych wymiarach. Już nie odkryje przed nami tajników historii, przyrody, z którą tak był związany, ludzkiego ducha, serca i losu. Już nie podzieli się z nami Diogenesową mądrością – wobec przemijających i pozornych wielkości ani najbardziej autentycznym, bo bezinteresownym entuzjazmem wobec nieprzemijającej urody świata, wobec prawdziwego piękna sztuki. Już nie usłyszymy od Niego opowieści z własnego życia; jeśli ktoś nawet to życie – epopeję spíše, straci ów zapis wiele z niepowtarzalnego uroku Jego opowiadania-rzeki. Kiedyśmy Go słuchali, wierzyliśmy, że Homer istniał prawdziwie, i pojmowaliśmy, jacy ludzie przekazywali nam ustnie bogactwo mitów helleńskich. Sam nazywał się <ostatnim perypatetykiem> i słowo mówione cenił ponad słowo zapisane, chociaż pozostawił bogatą, nie znaną

¹ Powrócił do swego Głogówka. Był ozdobą miasta i jego wspa-
niałością, „Trybuna Opolska” 18 stycznia 1972 r.

nam przeważnie jeszcze spuściznę literacką. Wśród wielu przekazów ludowej, życiowej i przyswojonej w tylu szkołach całej Europy mądrości, odnajdziemy tam z pewnością jeszcze niejednego frapującego motyw autobiograficzny, który będzie mieścił w sobie obok losów indywidualnych niezwykle człowieka losy pokolenia i ziemi, która Go wydała. Usuwano Go, jak wielu innych w jego pokoleniu, ze szkół za czytanie klasyków socjalizmu i klasyków literatury polskiej, od młodości wędrował więc po świecie, a była to wędrowka często przymusowa, było to <tułactwo wojańskie i zarobkowe>. Przemierzył tyle krajów i kontynentów, przepłynął tyle mórz, poznał tylu ciekawych i znakomych ludzi, ale poznał też smak niejednej niewoli. A jednak zawsze powracał do swej Itaki. Do pierwszego i ostatniego kochania. Do kraju lat dziecińczych. Do kraju <prababki o złotym sercu, która umiała mówić tylko po polsku> – mimo że sam nauczył się mówić siedmioma językami. I dzisiaj znowu powraca – po raz ostatni i już na zawsze do tego jedyne miejsca na świecie, bez którego nie byłby tym kim był, do Głogówka. Przed kilkoma laty pewna dziewczynka z Głogówka pisząc do <Trybuny Opolskiej> o swym miasteczku powiada, że jest ono sławne nie tylko bytnością króla Jana Kazimierza i Ludwika van Beethovena, ale ponieważ <mieszka tu też znany pisarz Rafał Urban>. I tylko On związał się z nim na zawsze.

Klasyków greckich i rzymskich czytywał w oryginale, podobnie wszystkie najwybitniejsze dzieła nowożytne, mówił siedmioma językami, ale najpiękniej i najpoprawniej po polsku. <Wziąłem po swoich przodkach także morawską krew, ze szkół wykształcenie pruskie, ale sumienie mam polskie> – wyznawał. W głos tego sumienia wsłuchiwał się wiernie i czujnie. Czczymy w Nim tę wierność. Ale wiemy też: to Polska i polskość uczyniła Go jedną z najbardziej fascynujących postaci naszego czasu, to Polska, która tu powróciła, poszerzyła Jego widnokrąg o ogromne połacie odzyskanej Ojczyzny, którą przeżywał z nie słabnącą pasją, to Polska przywróciła Mu młodość i przywróciła Mu mowę, tę najwspanialszą mowę – Rafała Urbana! W roku 1948 odbierając nagrodę za niezwykle oryginalny dramat, przesłany na konkurs Ziemi Nyskiej, powiedział <Nasi przodkowie uczyli się milczenia 700 lat, srogich i długich. A teraz ja, potomek tych 700 lat, po raz pierwszy dziób swój słowiański, autochtoński, praśląski otworzę. Każdy z was umie lepiej dziesięć razy po polsku niż ja, biedny borok prudnicki, chłop z lewej, bo z lewej strony świętej i mętnej, wiecznej tej Odry>. A jednak nikt nie mówił tak jak ów <borok prudnicki> swoistą, jedyłą, najoryginalniejszą polszczyzną – śląszczyzną, która budziła zachwyt i zdumienie. Utraciła w Rafale Urbanie mowa ojczyzna coś, co ją niepowtarzalnie bogaciło. Utraciła w Nim Ojczyzna coś, co jej przydawało szlachetności i mądrości. Utraciła Ziemia Opolska postać tak piękną i tak barwną, indywidualność tak wyjątkową, że nie sposób w tej chwili wyrazić tej indywidualności,



Rafał Urban w swoim sadzie w Głogówku

jak nie sposób wyobrazić sobie w pełni straty. Nade wszystko jednak utraciliśmy serdecznego człowieka, dlatego Go z tym większym żalem i bólem żegnamy”².

Poeta Edward Stachura zaprzyjaźniony z Rafałem Urbanem napisał:

„A jak stał przed śmiercią mój przybrany ojciec, Mędrzec z Głogówka, Dziad-Niewid, osiemdziesięcioletni Rafał Urban – z którym tak niewiele razy i na krótko było nam dane się spotkać? Stał przed śmiercią jak wesołe Dzieciątko. Absolutnie arcydzielnie. O czekającej go operacji (rak) tak pisał do mnie: <Mi figli carissime, Dzięki Bogu & chorobom będę znów w stolicy. Będzie u mnie mała kosmetyka niższej kondygnacji, gdzie się znalazł nie zameldowany sublokator suterenny>. Kiedy odwiedzałem go w Klinice Onkologicznej, pocieszał mnie (nie ja jego!): Ty nie przejmuj się tym szpitalem. Tu wszyscy wiedzą, że muszą umrzeć, i nic nie robią, tylko bez przerwy umierają. Ja tu nie mam z kim gadać. A z kim teraz gadasz Ojczy Rafale? Masz z kim gadać? Ja tu, wśród tak zwanych żywych, muszę się ciężko naszukać, żeby znaleźć kogoś do gadania. Bo też bardzo dokładnie jesteśmy rozproszeni. I nawet kiedy tych dwóch jest w tym samym miejscu, w tym samym czasie – też mogą się minąć”³.

W 1974 r. (10 września) zwróciłem się pismem do Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego z prośbą o wydanie *Bajek z rajów i piekieł śląskich* R. Urbana. Pismo to pozostało bez odpowiedzi. Dopiero w 1977 r. Instytut Śląski, Instytut Naukowo-Badawczy pod światłą dyrekcją wybitnego uczonego – ekonomicznego

² Odszedł Rafał Urban, „Trybuna Opolska”, 15 stycznia 1972.

³ E. Stachura, *Wszystko jest poezją*, Warszawa 1975, s. 19.

sty prof. dr. hab. Janusza Kroszela podjął inicjatywę środowisk twórczych i naukowych, i przystąpił do prac nad edycją *Dzieł wybranych* Rafała Urbana.

Institut Śląski zaproponował, aby do składu Komitetu Wydawniczego weszły następujące osoby: Zbyszko Bednorz, Jan Goczoł, Ryszard Hajduk, Franciszek Hawranek, Feliks Pluta, Wilhelm Szewczyk, Czesław Wawrzyniak. Przewodniczącym Komitetu został Wilhelm Szewczyk, a sekretarzem Czesław Wawrzyniak. Komitet rozpoczął pracę 6 czerwca 1977 r. Ustalono brzmienie tytułu edycji: R. Urban – *Pisma* t. I i II oraz t. III *Pisma o R. Urbanie*.

Dr Cz. Wawrzyniak, który protokołował posiedzenia Komitetu, zapisał: „Profesor dr Feliks Pluta poinformował zebranych, że posiada przygotowany do druku wybór opowiadań R. Urbana pt. „Opowiadania z rajów i piekieł śląskich”. Opowiadania te pod tym tytułem weszły do tomu I *Pism* R. Urbana.

I w ten sposób stało się zadość łacińskiej maksymie: *Habent sua fata libelli* = *Książki mają swój los*.

W wydanych *Pismach* R. Urbana w tomie I (Opole 1982, ss. 377) zamieszczono: opowiadania, poezje i utwory dramatyczne, a w tomie II (Opole 1990, ss. 287) teksty autobiograficzne, sadownicze, eseje, szkice i listy. W sumie w obu tomach znalazło się 86 utworów pisarza, a także słowo *Od wydawcy*, *Wstęp* napisany przez W. Szewczyka oraz *Słownik do utworów R. Urbana* opracowany przez Feliksa Plutę. Tom III miał zawierać wspomnienia o pisarzu. Z przyczyn obiektywnych nie udało się zrealizować tego tomu.

Godzi się zaznaczyć, że redaktor mgr Maria Szwed włożyła wiele pracy w przygotowanie do druku poszczególnych tomów *Pism* R. Urbana, a Janusz Młynarski zaprojektował okładkę i opracował graficznie.

Twórczość literacka Rafała Urbana była przedmiotem sympozjów i konferencji naukowych. Analizowano jego tworzywo literackie i językowe⁴.

O R. Urbanie i jego twórczości wypowiadali się liczni pisarze: Z. Bednorz, H. Duda, J. Goczoł, K. Kowalski, Z. Zielonka i inni. Praca Hanny Jamry *Środowisko literackie Opolszczyzny*. Informator bibliograficzny 1945–1990, Opole 1986–1996 zawiera pełną bibliografię dotyczącą R. Urbana.

W słoneczny dzień 25 kwietnia br. wybrałem się do Głogówka, by złożyć wizytę pisarzowi na „głogowskim kierchowie”⁵. W zadumie nad mogiłą zapaliłem znicze i pomyślałem: Ojczy Rafale! Byłeś przybranym ojcem dla wielu z nas, pozwól, że zmówię wiersz nad Twoją mogiłą, wiersz innego śląskiego poety Feliksa Steuera (ps. Feliks Res) z niedalekiego Sulkowa koło Głubczyc.

Wiersz ten zachował się w mej pamięci:

Nad grobom taćka

*Tato, twardo spiće w grobje tu głamboko,
Już se nie otworzi waszy mjyły oko.
Kujźna prūznau stoi, wangli tam nie praskau;
A kowadło rujsći, młotek go nie trzaskau.
Mama szli za wami z tygo złygo świata;
W prauci i rzykańu przekłapali lata.
My to rozćepańi pod sklepjyńim nieba,
Gorzko se traupimy o tym kūnsek chleba.
„Niech wum Būg dau pokūj”, w smutku tu klynczymy,
„I niebjeskum radość!” Tygo wum życzymy⁶.*

Poeta Edward Stachura zadedykował Mu wiersz:

Ballada dla Rafała Urbana

*Zalóżę z każdym się, Ojczy Rafale,
O piwo, wódkę, krew, życie zuchwale,
Że sobie teraz jesteś w śląskim raj
Doradcą ogrodnika w boskim gaju.
Usynowileś mnie, włóczęgę,
Niech ci tam więc przestrzennie będzie;
Tu, w tym Meksyku, w Monterrey,
Nostalgia mi za tobą wykrzywiła gębę:
Płacę jak bóbr, lecz ty się śmiejesz!
Wspominam nasze dni, Ojczy Rafale,
Etymologię, śpiew i bumstararę,
I liczną a prześliczną kompaniję,
Herbatę z rumem oraz potiszilem.
Usynowileś mnie, włóczęgę,
Niech ci tam więc przestrzennie będzie;
Tu, w tym Meksyku, w Monterrey,
Nostalgia mi za tobą wykrzywiła gębę:
Płacę jak bóbr, lecz ty się śmiejesz!
Mówileś do mnie: – Ed, kiedy ja umrę,
To ty już dobrze wiesz, jaką mam trumnę –
I zajechała (rakiem) tratwo-sanna,
Powiozła tam cię, gdzie się kłania ściana.
Usynowileś mnie, włóczęgę,
Niech ci tam więc przestrzennie będzie;
Tu, w tym Meksyku, w Monterrey,
Nostalgia mi za tobą wykrzywiła gębę:
Płacę jak bóbr, lecz ty się śmiejesz!
Zalóżę z każdym się, ojczy Rafale,
O piwo, wódkę, krew, życie zuchwale,
Że z Potęgową tam balujesz hucznie
Pośrodku sadów tam, w niebieskiej tancbudzie!⁷*

Monterrey; 9/10 III 1975

Prof. dr hab. Feliks Pluta

⁴ *Rafał Urban pisarz i działacz*. Materiały na sesję naukową poświęconą życiu i twórczości Rafała Urbana, Głogówek 1979, ss. 24; F. Pluta, *Język Rafała Urbana*, Opole 1992, ss. 149; *Rafał Urban człowiek i pisarz*. Materiały sesji naukowej, Opole, 14 grudnia 1994. Redakcja naukowa: Władysław Hendzel, Opole, 1995, ss. 150.

⁵ W dialekcie śląskim *kierchów* »cmentarz«.

⁶ F. Res, *Z naszej żymyjy ślůnskej*, Katowice 1935, s. 14.

⁷ E. Stachura, *Ballada dla Rafała Urbana*, „Literatura” 17 kwietnia 1975, s. 13.

Trier – Opole, Trewir – Oppeln

W dniach od 9 do 18 maja br. w Uniwersytecie Opolskim realizowany był dwunarodowy projekt pod nazwą *Regionalna tożsamość kulturowa podstawa różnorodności wspólnoty europejskiej*. Idea projektu jest ukazanie specyfiki kulturowej regionu Śląska Opolskiego, na którą składają się elementy polskiej, niemieckiej, czeskiej, austriackiej i żydowskiej historii wyciskające ślad w mentalności mieszkańców i pozostawiające materialne ślady swojej obecności, wpływów i przyjętych wartości.

Udział w projekcie miał ukazać złożoność tożsamości mieszkańców Śląska Opolskiego, którzy korzenie swojej świadomości narodowej znajdują w różnych częściach Europy.

W projekcie udział brali studenci szkół wyższych z Trewiru – Niemcy, skupieni wokół Studierendewerk Trier (SWT) i studenci Uniwersytetu Opolskiego z Instytutu Sztuki. Program projektu oparty był na całoniedzielnych warsztatach o charakterze edukacyjno-plastycznym, które integrowały grupę – poprzez wspólne doświadczenia i przeżycia – wzbogacając warsztat artystyczny i wrażliwość estetyczną, poszerzając wiedzę z zakresu historii kultury. Pierwsze dwa dni poświęcone były poznaniu miasta Opola i integracji polsko-niemieckiej grupy. Grupę niemiecką tworzyli studenci studiujący w Trewirze na różnych kierunkach, a więc nieznający się nawzajem – stąd konieczność, w krótkim czasie, wytworzenia więzi i płaszczyzn komunikacji interpersonalnych.

Jeszcze w dniu przyjazdu, po zakwaterowaniu się, wszyscy udali się na spacer w okolicach wzgórza akademickiego, starówki opolskiej, a wspólne lody w lodziarni przy ulicy Krakowskiej zbliżyły do siebie nie tylko z powodu ciasnoty przy zestawionych stolikach. Założeniem

realizowanego programu jest wspólna praca i przeżywanie sytuacji – od zwykłych, codziennych posiłków do wspólnie realizowanych zadań.

Późny wieczór tego dnia wypełniło wspólne aranżowanie wystawy plastycznej w Klubie Akademickim. Pasją studentów niemieckich i polskich jest sztuka. Goście przywieźli ze sobą grafiki, fotografie, zdjęcia własnych rzeźb, rysunki, które zawisły obok obrazów, plakatów, rysunków studentów Instytutu Sztuki. Całość stanowiła ciekawą, różnorodną propozycję estetyczną świadczącą o zindywidualizowanych zainteresowaniach tematycznych i osobistych poszukiwaniach na płaszczyźnie środków formalnych. Wernisaż wystawy odbył się następnym wieczorem, gdzie przy lampce wina dyskutowano o walorach ekspozycji.

W tym też dniu, przed wernisażem, studenci uczestniczyli w warsztatach integrujących prowadzonych w Instytucie Sztuki przez wykładowcę **mgra Romualda Jeziorowskiego**. Powstała galeria portretów wywoływała żywe reakcje i

przybliżyła cechy charakterologiczne uczestników, dając sposobność spojrzenia na siebie z dystansem i z humorem. Po zajęciach kolejna runda po zabytkach Opola. Wieżę Piastowską, Galerię Jana Cybisa i inne zbiory Muzeum Śląska Opolskiego zwiedzaliśmy pod opieką historyka sztuki **mgra Joanny Filipczyk**.

Popołudniowe zajęcia integrujące prowadzone były pod kątem budowania komunikacji międzyosobowej i grupowej przez **mgra Krzysztofa Kowalskiego**. Projekt DOM sprowadzał się do zilustrowania na płaszczyźnie wspólnej dla wszystkich budowli, w której mieliby zamieszkać studenci. Aby to zaistniało, należało poczynić wszelkie ustalenia co do formy, barwy, wielkości, detalu. Należało stworzyć zespoły realizacyjne i podzielić się zadaniami. Ostatecznie zrealizowane zadanie przybrało formę planszy z popularnej w Niemczech i Polsce gry komputerowej. Studenci nie ukrywali satysfakcji, fotografując się pod ekranem z ilustracją domu. Ten etap zajęć zakończony został projekcją filmów animowanych



Przed kościołem w Baldwinowicach



Galeria portretów w Instytucie Sztuki UO

zrealizowanych przez studentów Instytutu Sztuki w Pracowni Multimedialnej **prof. Janusza Grzonkowskiego** i **dra Bartosza Posackiego**.

Niedzielnny program miał za zadanie pokazać kontrast między ruiną pałacu w Dobrej, podnoszoną mozolnie z upadku przez obecnego właściciela **Franciszka Jopka**, a pałacem w Mosznej, najbardziej znanym zabytkiem Opolszczyzny,

znajdującym się w świetnej kondycji. W jednym miejscu zdziczała natura, cisza, kontemplacja, nastrój do twórczej pracy, w drugim tysiące ludzi, odpustowy gwar, spacer, lody... I unoszący się zapach kwitnących azalii.

Pałac w Dobrej miał ukazać studentom stosunek do dziedzictwa kulturowego ludzi niebaczających na koszty ponoszone w celu jego ratowania. Przykład z Mosznej ilustrował rolę, jaką dziedzictwo kulturowe odgrywa w świadomości wszystkich mieszkańców regionu. Pobyt w tych miejscach łączył się z ćwiczeniami rysunkowymi w technice tusz z patykiem, która pozwala wyrobić szybkość pracy, spontaniczność i arefleksyjność części procesu twórczego.

W kolejnym dniu odbyła się autokarowa wycieczka szlakiem architektury drewnianej Śląska Opolskiego połączona z warsztatami rysunkowymi (tusze z patykiem i rysunek pastelą: kościoły w Michalicach (z 1614 r.), w Baldwinowicach i Woskowicach, potem zabytki Namysłowa – wszystkie łączyły się z bogatą historią regionu od początku XVII wieku po współczesność.

Następnego dnia odbyły się zajęcia w Muzeum Wsi Opolskiej w Bierkowicach. Zwiedzanie wzboga-

cono o warsztaty filcowania wełny, które w czterogodzinnym wymiarze pozwoliły szczególną techniką plastyczną wykonać ozdoby, przedmioty o motywach zaczerpniętych z flory i fauny. Całość przerywana poczęstunkiem z ciepłego chleba ze smalcem, masłem i miodem kraszonego oraz regionalnym obiadem w pobliskiej karczynie – zamknęła się w późnych godzinach popołudniowych. Dzień wzbogaciła jeszcze wizyta w obserwatorium astronomicznym Uniwersytetu Opolskiego, w którym biesiada pod gwiazdami trwała aż do północy.

14 i 15 maja zwiedzaliśmy Kraków, 16 – Wrocław – miasta, które przez wieki wpływały na zjawiska kulturowe Opolszczyzny. Wawel, Stare Miasto, Kazimierz, Muzeum Narodowe to maksimum, jakie dwa dni pobytu w stolicy Małopolski pozwalają zrealizować, by nie przytłoczyć nadmiarem wrażeń. We Wrocławiu zwiedzaliśmy Ostrów Tumski, Rynek, Ratusz i Panoramę Raclawicką.

Ostatni dzień realizacji projektu, 17 maja, wypełniony był wspólną zabawą plastyczną na podwórzu Instytutu Sztuki, gdzie do dyspozycji uczestników oddane zostały ściany, na których ilustrowali własne lub grupowe pomysły odnoszące się do doświadczeń i przeżyć ze wspólnie spędzonych dni.

Po obiedzie w Klubie Akademickim trwało uzupełnianie wystawy rysunkami i wytworami plastycznymi oraz podsumowanie warsztatów. Po czym odbyła się uroczysta kolacja. Przebieg wydarzeń na bieżąco był komentowany przez studentkę rozgłośnię „Radio-Sygnaly” prezentującą życie w środowisku akademickim.

Program opracowany został przez mgra Krzysztofa Kowalskiego z Instytutu Sztuki. O logistykę i finanse zadbał kanclerz UO **Andrzej Kimla**. Projekt został zaakceptowany i otrzymał dotację finansową z Deutsch-Polnisches Jugendwerk z siedzibą w Poczdamie (Niemcy).



W Bierkowicach

Krzysztof Kowalski

Międzynarodowa konferencja ekonomistów

W dniach 7–8 kwietnia 2008 roku na Wydziale Ekonomicznym Uniwersytetu Opolskiego już po raz ósmy odbyła się Międzynarodowa Konferencja *Current Issues of Sustainable Development*, której głównymi organizatorami byli **prof. Joost Platje** oraz **prof. dr hab. Janusz Ślōdczyk**, natomiast funkcję sekretarza tradycyjnie pełnił **dr Robert Poskart**. Wielką pomoc okazali studenci Koła Naukowego Zrównoważonego Rozwoju – we współpracy z prof. Joostem Platje oraz **mgr Agnieszką Dembicką** postarali się, aby uczestnicy wynieśli z konferencji oraz Opola same niezapomniane, pozytywne wrażenia.



Na zdjęciu od lewej: prof. dr hab. Janusz Ślōdczyk, inż. Markus Will i prof. Joost Platje

W tym roku konferencja została zorganizowana przy współdziałaniu Fachhochschule Görlitz-Zittau (**prof. Bernd Delakowitz, Markus Will**), Internationales Hochschulinstitut Zittau (**prof. Wolfgang Gerstlberger, dr Iciar Dominguez-Lacasa**), Europejskiego Stowarzyszenia Ekonomistów Środowiska

i Zasobów Naturalnych oraz przy współpracy **prof. Waltera Leala Filho**. Wśród uczestników znalazło się 20 osób reprezentujących zagraniczne uczelnie wyższe: z Anglii (York, Nottingham, Sussex), Bel-

gii (Vrije Universiteit w Brukseli), Francji (Sorbona), Portugalii (Lizbona), Grecji (Soufli), Czech (Pardubice), Niemiec (Zittau, Lipsk), Ukrainy (Kijów) i Litwy (Uniwersytet Wileński).

Podczas tegorocznej konferencji, poza wysokim poziomem prezentacji oraz interesującą polemiką, organizatorzy wprowadzili nowe formy dyskusji koordynowane przez **Farhanę Zaman** (Nottingham University). Dzięki nim wzmocnione zostały aspekty interdyscyplinarności, tak ważne w nauce i praktyce zrównoważonego rozwoju. Podejście to będzie kontynuowane oraz rozwijane podczas przyszłorocznej konferencji. Najlepsze artykuły zostaną opublikowane nie tylko w pokonferencyjnym tomie *Economic and Environmental Studies*, ale także w zagranicznym periodyku *Management of Environmental Quality*.



XV Ogólnopolska Olimpiada Wiedzy o Prawach Człowieka

Prawa człowieka w konfliktach zbrojnych

3 marca br. w gmachu Wydziału Prawa i Administracji UO odbyły się eliminacje okręgowe Ogólnopolskiej Olimpiady Wiedzy o Prawach Człowieka. Olimpiada jest skierowana do uczniów szkół ponadgimnazjalnych, a jej celem – promowanie wiedzy o prawach człowieka, demokracji oraz idei państwa prawa wśród młodzieży. Twórcą i przewodniczącym olimpiady jest **prof. dr hab. Tadeusz Jasudowicz** z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, kierownik Katedry Praw Człowieka.

Komitet Okręgowy dla województwa opolskiego funkcjonuje na Uniwersytecie Opolskim przy Wydziale Prawa i Administracji pod patronatem dziekana, **dr hab. Stanisława Leszka Stadniczeńki, prof. UO**. Przewodniczącą Komitetu Okręgowego jest **dr Ewa Kozer-ska**, prodziekan ds. nauki i badań. Okręg opolski znany jest z bardzo dobrze przygotowanej młodzieży, w poprzednich edycjach możemy poszczycić się wieloma miejscami w pierwszej dziesiątce w Polsce.

Ponadto profesor Stadniczeńko jest członkiem Komitetu Głównego Olimpiady oraz jurorem podczas eliminacji ogólnopolskich.

Olimpiada składa się z trzech etapów: szkolnego, okręgowego i ogólnopolskiego. Etap szkolny rozpoczyna się testem pisemnym, po którym najlepsi uczestnicy przystępują do etapu ustnego, odpowiadając na trzy pytania: z historii po 1918 r., wiedzy o społeczeństwie z elementami prawoznawstwa oraz z praw człowieka. Etap okręgowy rozpoczyna się przygotowaniem wstępnej pracy pisemnej, która polega na sporządzeniu opinii prawnej z zakresu praw człowieka. 21 uczniów z województwa opolskiego sporządzało opinię prawną w gmachu Wydziału Prawa i Administracji 18 stycznia 2008 r. Do części ustnej etapu okręgowego zakwalifikowanych zostało 16 uczniów. W części ustnej uczniowie odpowiadają na 3 pytania z analogicznego zakresu tematycznego jak w etapie szkolnym, jednak o podwyższonym stopniu trudności.

W skład komisji wchodził prof.

Stanisław L. Stadniczeńko (specjalista praw człowieka i prawa ustrojowego), **mgr Aleksandra Sołtysiak-Wilk** (specjalista prawa konstytucyjnego i międzynarodowego), **mgr Maciej Skoczylas** (nauczyciel historii ze Społecznego Liceum Ogólnokształcącego im. A. Einsteina w Opolu) oraz **Dorota Walczyk** (studentka IV roku prawa na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika, przedstawicielka Komitetu Głównego Olimpiady). Każda edycja olimpiady ma swój temat przewodni, który stanowi podstawę dla tworzenia pytań. W tegorocznej, XV Olimpiadzie, temat brzmiał „Wojna i pokój – prawa człowieka w konfliktach zbrojnych”.

Po przeprowadzeniu etapu ustnego komisja wyłoniła 4 uczestniczki olimpiady, które pojadą do Torunia na eliminacje ogólnopolskie, otrzymując tytuł finalisty. I miejsce w eliminacjach okręgowych zdobyła **Ewa Kroker** z II LO w Kędzierzynie-Koźlu, II miejsce zdobyła **Agata Ostaszewska** z II LO w Opolu, zaś III miejsce przyznano ex aequo **Ewelinie Kluczny** z II LO w Opolu i **Alicji Zaskórskiej** z I LO w Kędzierzynie-Koźlu. Jak podkreślają członkowie jury, wiedza uczniów szkół średnich jest imponująca. Są nieprzeciętnie dobrze zorientowani nie tylko w zagadnieniach z historii najnowszej, ale także w przedmiotach akademickich: w prawie konstytucyjnym, prawie międzynarodowym i w prawach człowieka. Laureaci i finaliści eliminacji ogólnopolskich olimpiady zostają zwolnieni z postępowania rekrutacyjnego na kierunku administracja i prawo na Uniwersytecie Opolskim.



Teksty z wywieszonym językiem

Technicyzacja życia, wydawałoby się, wymusza perfekcyjność. Doprawdy, nie będzie przesadą stwierdzenie, że nieznanomość zasad interpunkcji może być przyczyną tragedii (wyobraźmy sobie instrukcję obsługi podnośnika hydraulicznego napisaną bez użycia znaków przestankowych). Dobry to argument dla zniechęconych nauczycieli języka polskiego, którzy widzą coraz mniej sensu w nauczaniu swojego przedmiotu.

Oczywiście, wszelkiego rodzaju orzeczenia z różnorodnych poradni pomagają uczniowi przetrwać trudne chwile na lekcjach „pola-

ka”. Nie dziwi tedy taki oto wpis na jednym z for internetowych w odpowiedzi na postulat o wierność zasadom ortografii i interpunkcji (pisownia oryginalna niecenzurowana): „a ty maniek co jesteś polonista jakis urwa co to mu błędy przeszkadzają jeśli mogłem robić na maturze błędy to chyba mogę i tutaj...”. Ciekawe, czy po wprowadzeniu obowiązkowej matury z matematyki abiturienti przyniosą zaświadczenie o tym, że np. nie umieją dodawać, bo orzeczenia o nieumiejętności obsługi komputera wydają się niedorzeczne.

Dla ludzi nauczonych, że krop-

kę czy przecinek należy jednak gdzieś postawić, może wydawać się niezrozumiałym brak wszelkich znaków przestankowych w uczniowskich tekstach. Jednak może jesteśmy świadkami rewolucji językowej, która poprzez odrzucenie reguł chce niewdzięczny język polski uczynić lekkim, łatwym i przyjemnym (skojarzenia z pewnym gatunkiem muzycznym jak najbardziej wskazane). Narzędzie (Internet) przecież coraz doskonalsze, a i niezmordowanych robotników mnóstwo.

Łukasz Sawicki

Człowiek. Istota społeczna?

Człowiek – istota społeczna. To stwierdzenie jest nie tylko tytułem książki Elliota Aronsona, ale także jedną z najkrótszych prób charakterystyki natury człowieka. Od najmłodszych lat mamy bowiem kontakt z innymi ludźmi. Wśród innych żyjemy, poznajemy świat. To dzięki innym ludziom uczymy się norm obowiązujących w naszej kulturze. Proces socjalizacji przebiega niemal bez naszego świadomego udziału. Wrzuceni w społeczeństwo, nie zdajemy sobie sprawy, jak silnie jesteśmy z nim związani, jak silne są więzy z innymi ludźmi. Na temat tych relacji powstało wiele prac, teorii. Jednak pozanaukowy wymiar tej kwestii jest najbardziej widoczny na przykładzie zjawiska, którego od kilku miesięcy jesteśmy świadkami. Chodzi bowiem o fenomen portalu społecznościowego *Nasza klasa*.

Portal ten został utworzony 11 listopada 2006 roku przez wrocławskich studentów informatyki: **Marcina Popowicza, Pawła Olchawę, Michała Bartoszkiewicza i Łukasza Adzińskiego**. Głównym

założeniem tego przedsięwzięcia było przede wszystkim ułatwienie kontaktu znajomych ze szkolnej ławki. *Nasza klasa* w bardzo krótkim czasie stała się największym tego typu portalem w Polsce. Dyskutowano o niej wszędzie: w pracy, szkole, na ulicy. Do skutku zaczęły dochodzić pierwsze spotkania klasowe, odżywały dawno zapomniane przyjaźnie, znajomości. Co sprawiło, że nagle znaczna część społeczeństwa zateśniła za przeszłością? Odpowiedzi na to pytanie jest kilka. Jedną z nich jest chęć oderwania się od codziennej rzeczywistości i powrót do dawnych, szczęśliwych lat. Większość z nas bowiem lata spędzone w szkole, na studiach, uważa za najbardziej bez troskie i chętnie powróciłaby do nich.

Osoby, które twierdziły, że nie wpisały się na stronę dla „ludzi z klasą”, często budzą zdziwienie. O tym, że jest to pewna moda, która doskonale trafiła w zapotrzebowanie społeczeństwa, niech świadczy fakt, iż zaczęły powstawać specjalne lokale, w których mogą być

organizowane spotkania szkolnych znajomych, a także inne portale o podobnym działaniu. Można tu chociażby wymienić stronę, dzięki której panowie mogą odnaleźć kolegów z wojska. *Nasza klasa* to wreszcie portal, który umożliwił poznanie nowych osób w myśl zasady: „Przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi.”

Jednak *Nasza klasa*, oprócz aprobaty, spotkała się także z głosami krytyki. I to nie tylko ze strony rzecznika praw obywatelskich, ale także samych internautów. Krytykują oni nie tylko szybkość serwerów, nudę, ale przede wszystkim możliwość umieszczania zdjęć, danych, komentarzy – nie zawsze za zgodą tych, których te informacje dotyczą. Cóż... To są tak zwane ciemne strony sieci, której użytkownicy najczęściej zapominają o... umiarze w umieszczaniu pewnych treści, informacji. A warto dodać, że często przyjemność płynąca z zamieszczenia zabawnego zdjęcia może być zastąpiona wątpliwą przyjemnością kontaktu z sądem lub prokuraturą.

Bo portal to społeczne zjawisko, które podlega wszelkim prawom, regułom i zasadom. Również tym, które obowiązują na wolnym rynku. *Nasza klasa* to przedsięwzięcie, które, oprócz zysków niematerialnych (odzyskać przyjaciół ze szkolnej ławki – bezcenne), przynosi także, albo przede wszystkim, zyski finansowe.

Pomijając jednak wszelkie pozytywne i negatywne strony zjawiska, jakim jest *Nasza klasa*, to od nas samych zależeć będzie, czy weźmiemy udział w tej modnej zabawie i podkreślimy tym samym społeczny charakter naszej natury. Musimy przede wszystkim odpowiedzieć sobie na pytanie, czy jest to tylko chęć dopasowania się do pewnego

wzorca, czy faktyczna chęć odnalezienia i spotkania się ze znajomymi ze szkolnych lat. Przecież prędzej czy później dawny klasowy społecznik wpadnie na pomysł zorganizowania takiego spotkania.

Ja już zdecydowałam. Spotkanie IVB już za miesiąc.

Urszula Dawczyk
studentka IV roku filologii polskiej

Studenci ruszyli na Krasiejów

W dniach 7–18 marca br. opolscy studenci przeprowadzili konserwację unikatowej ekspozycji skamieniałych kości płazów i gadów, znajdującej się w Pawilonie Paleontologicznym w Krasiejowie. Nad sprawnym przebiegiem prac czuwali pracownicy Zakładu Paleobiologii pod przewodnictwem **dr. hab. Adama Bodziocha, prof. UO**, kierownika Zakładu Paleobiologii, jednak dobrym duchem całej akcji była **dr Elena Yazykova**, adiunkt w Zakładzie Paleobiologii. Organizacją przedsięwzięcia zajęła się sekcja naukowo-dydaktyczna Samorządu Studenckiego UO, głównie **Ola Raróg** i **Dagmara Norek**, które natychmiast rozesłały wici po całej uczelni, stworzyły biuro rekrutacji ochotników i opracowały szczegółowy harmonogram prac. Liczba chętnych była tak duża, że nie wszyscy znaleźli się na liście uczestników. Przeprowadzenie akcji było możliwe też dzięki wsparciu Stowarzyszenia „Dinopark”, które sfinansowało zakup klejów i zadbało o wyżywienie studentów. Ponadto zarząd „Dinoparku” ufundował nam wyjazd do Muzeum Ewolucji w Warszawie, na unikatową wystawę skamieniałości sprzed miliarda lat.

Ekspozycja w Krasiejowie to nie jest typowe muzeum, z gablotami i szybami. Owszem, szyby tam są, ale na podłodze – chodzimy po nich, podziwiając kości zdeponowane w triasowym ile. Ideą tego muzeum było bowiem pokazanie

skamieniałości *in situ*, czyli w warunkach naturalnych. Zwiedzający widzą kości ułożone dokładnie tak, jak zostały one pogrzebane 225 milionów lat temu. Kości są zintegrowane z otaczającym je podłożem, więc wszelkie czynniki naruszające jego strukturę potencjalnie zagrażają również kościom. Głównym niebezpieczeństwem są zmiany wilgotności – ił, nasiąkając wodą, pęcznieje, a wysychając, kurczy się, co wywołuje niebezpieczne naprężenia. Nie wiemy, póki co, czy ich wielkość jest w stanie uszkodzić kości, jednak na wszelki wypadek dobrze jest je wzmacniać poprzez nasączenie silnie wiążącym klejem. Ponadto ta ekspozycja ciągle żyje.

Wciąż jeszcze niektóre części wystawy kostnej czekają na odsłonięcie.

W informacjach różnego rodzaju traktujących o Krasiejowie, często spotykamy hasło „krasiejowskie dinozaury”. Dzieje się tak zapewne ze względu na chwytliwość samego słowa *dinozaur*, bo tak naprawdę – w Krasiejowie żył tylko jeden gatunek prymitywnego pradinozaura. *Silezaurus opolensis* – bo o nim mowa – był niewielkim zwierzęciem osiągającym 1,5 metra wysokości. Jego miednica ma cechy znane tylko u bardzo pierwotnych dinozaurów, natomiast budowa kręgów szyjnych jest znacznie bardziej zaawansowana. Szczególną cechą gatunku z Krasiejowa jest wydatny, ostry dziób na



Leżenie na metalowym podeście podczas pracy nikogo nie zniechęciło

wierzchołku żuchwy, wskazujący na roślinożerność. Mozaikowy zestaw cech anatomicznych ustawia ten gatunek pośrodku pierwszych rozgałęzień drzewa rodowego dinozaurów. Tymczasem trias to okres rozkwitu największych w historii Ziemi płazów, zwanych meandrowcami lub labiryntodontami (nazwa pochodzi od charakterystycznie zbudowanych zębów, z licznymi, pionowymi wgłębieniami na powierzchni, dającymi w przekroju poprzecznym obraz przypominający labirynt). Płazy te, osiągające 5–10 m długości, są prawie nieznanymi większości ludzi, chociaż to one rządziły światem przed dinozaurami. To ich właśnie szkielety, występujące w unikatowym nagromadzeniu, możemy podziwiać w Pawilonie Paleontologicznym w Krasiejowie.

– *Główną ideą programu było ratowanie tego, co już raz umarło ponad 200 milionów lat temu* – mówi Ola Raróg. – *Jako przedstawiciele*

samorządu UO zachęcaliśmy studentów do rozbudzenia w sobie chęci pomocy, do zaopiekowania się tym, co jest chlubą naszej opolskiej ziemi.

Akcja skierowana była nie tylko do studentów kierunków biologicznych, lecz do całej społeczności studenckiej uniwersytetu. O naszej inicjatywie było słyhać nie tylko na naszej uczelni, co nas bardzo ucieszyło! Zrozumieliśmy, że mamy niepowtarzalną okazję zrobić coś, czego zazdroszą nam inne uczelnie. Do tej pory dostajemy zapytania, czy osoby spoza uniwersytetu mogą zapisywać się na wyjazdy, by choć przez parę dni poczuć się prawdziwymi paleontologami. Większość oczywiście pojechała tam z ciekawości. Choć praca niektórym wydawała się ciężka i dość bolesna (wielogodzinne leżenie na metalowym podeście) – to nikt nie zrezygnował. Wieczorami studenci organizowali sobie czas przy robieniu grilla.

Każdy z nas czuł się wspaniale,

mogąc wykopać coś, czego nigdy wcześniej nie widział na własne oczy. To niezwykle wydarzenie dla nas samych, móc poczuć się odkrywcami. Wszyscy z zapalem delikatnie odkopywali kości, zachwycając się budową oraz strukturą tych okazów. Naszym marzeniem jest, aby „Dinopark” stał się prawdziwym wydarzeniem dla wszystkich zwiedzających. Zapraszamy do współpracy wszystkich, którzy chcieliby być pierwszymi na świecie ludźmi dotykającymi szczątków zwierząt spoczywających pod ziemią przez 225 milionów lat (szczegóły na stronie www.paleo.uni.opole.pl). Chętni mogą się zapisywać u prof. A. Bodziocha (abodzioch@uni.opole.pl), dr E. Jagt-Yazykovej (eyazykova@uni.opole.pl) oraz mgr D. Konietzko-Meier (dorotam@uni.opole.pl).

Mgr Dorota Konietzko-Meier
Aleksandra Raróg
studentka IV roku biologii

IV Opolskie Colloquium Prawno-Historyczne w Brzegu

7 maja 2008 r. w Zamku Piastów Śląskich w Brzegu odbyło się IV Opolskie Colloquium Prawno-Historyczne pod hasłem *Prawne, historyczne i doktrynalne aspekty własności z perspektywy dziejów Europy*. Organizatorami tego spotkania historyków prawa była Katedra Doktryn Polityczno-Prawnych i Prawa Rzymskiego, Katedra Historii Polski i Historii Powszechnej Państwa i Prawa Wydziału Prawa i Administracji UO, Wojewódzki Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu, Koło Naukowe Inter-Lex oraz Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu i Centrum Dokumentacji Europejskiej w Opolu. Opiekunami naukowymi IV Colloquium byli: **prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski** i **prof.**

dr hab. Marek Maciejewski, zaś funkcje sekretarzy naukowych i bezpośrednich organizatorów sprawowali: **ks. dr Piotr Sadowski**, **dr Ewa Kozerska** i **dr Andrzej Szymański**.

Podczas obrad referaty wygłosili goście przybyli z zaprzyjaźnionych krajowych ośrodków uniwersyteckich oraz z zagranicy, a także liczni pracownicy naukowo-dydaktyczni Wydziału Prawa i Administracji UO.

Wszystkich przybyłych gości powitał **dr hab. Stanisław Leszek Stadniczeńko**, **prof. UO**, dziekan WPiA. W krótkim słowie wprowadzającym w tematykę colloquium przedstawił pojęcie wolności w świetle nauk prawnych oraz poglądy myślicieli europejskich na ten temat.

Po zagajeniu uczestnicy colloquium rozeszli się do trzech sal brzeskiego zamku, gdzie kontynuowali obrady w sekcjach.

Obradom sesji porannej sekcji romanistycznej przewodniczył **ks. prof. dr hab. Antoni Dębiński**, dziekan Wydziału Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Pierwszy referat wygłosił **prof. dr hab. Janusz Sondel**, zasłużony romanista, emerytowany wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tematem jego wystąpienia była *Kariera uniwersytecka jako sposób awansu społecznego w średniowiecznej Polsce*. Następnym referentem był **ks. dr Piotr Sadowski**, wykładający prawo rzymskie na Wydziale Prawa i Administra-

cji Uniwersytetu Opolskiego, a jednocześnie audytor Biskupiego Sądu Duchownego w Opolu. Jego przedłożenie pt. *Swoboda nauczania prawa w Bejrucie w VI w. n.e.* było wynikiem owocnej współpracy z libańskim naukowcem, **prof. Emilem Bejjanim**, na zaproszenie którego ks. Sadowski latem 2007 r. przeprowadził kwerendy archiwalne i biblioteczne w stolicy Libanu. Trzeci referat wygłosiła **mgr Paulina Świącicka** z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nosił on tytuł *Między wolnością a dowolnością interpretatora – przypadek rzymskiego jurysty*. Po przerwie obrady wznowił **prof. dr hab. Bronisław Sitek** z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie przedłożeniem *Pozycja prawna niewolników w świetle ustaw municypalnych. Studium nad niewolą i wolnością w starożytnym Rzymie na przełomie republiki i pryncypatu*. Następnie wystąpiła **dr Aldona Rita Jurewicz** z tej samej uczelni z referatem pt. *Rola i status społeczny niewolnika w świetle rzymskiej komedii nowej. Topos niewolnika w komediach Plauta i Terencjusza*.

Po przerwie obiadowej nastąpiło wręczenie Nagród Peregryna z Opolu, którymi rokrocznie wyróżniane są osoby cechujące się szczególnym umiłowaniem sprawiedliwości. W tym roku laureatami „Peregrynów” zostali: **ks. prof. dr hab. Franciszek Longchamps de Berier** z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz **Barbara Łagoda** i **Ziemowit Gawski** ze Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Podczas ceremonii laudacje wygłosił **Tadeusz Staszczak**, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Stowarzyszenia w Opolu.

Sesji popołudniowej przewodniczył **prof. dr hab. Janusz Sondel**. Pierwszy referat pt. *Inflacja ustawodawstwa, dekodyfikacja, rekodyfikacja – perspektywa romanistyczna i kanonistyczna* wygłosił ks. prof. dr hab. Franciszek Longchamps de Berier. Kolejnymi mówcami byli: **dr Jacek Palmirski** z Uniwersytetu Jagiellońskiego (*Rzymska zasada tres faciunt collegium a swoboda*

zrzeszania się w prawie polskim) i **dr Jacek Wiewiorowski** z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu (*Wolność wyboru małżonka w rzymskim prawie poklasycznym na przykładzie wyższych dowódców wojskowych*).

Po przerwie kawowej wystąpili: **prof. dr hab. Tomasz Giaro** z Uniwersytetu Warszawskiego (*Czy prawo rzymskie było prawem wolności?*) i **dr Adam Świętoń** z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie (*Prawny zakaz posiadania broni ograniczeniem prawa do samoobrony w państwie rzymskim w późnym antyku*).

Obradom pierwszej sesji sekcji prawno-historycznej przewodniczył **ks. prof. dr hab. Artur Mezglewski** z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II i Uniwersytetu Opolskiego, zaś pierwszym referentem był **prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski** z Uniwersytetu Opolskiego. Ten wybitny znawca dziejów parlamentaryzmu polskiego przedłożył słuchaczom referat pt. *Elekcja viritum – żrenica złotej wolności szlacheckiej. XVI–XVII-wieczne koncepcje wyboru króla*. Wystąpienie było bogato ilustrowane rycinami i portretami przygotowanymi przez profesora do jego kolejnych publikacji. W dalszej kolejności wystąpili naukowcy z Uniwersytetu Opolskiego: **dr Antoni Maziarz** (*Wolność w koncepcji romantyków polskich*), **ks. dr Dariusz Walencik** (*Regulacja stanu prawnego nieruchomości związków wyznaniowych na Ziemiach Zachodnich i Północnych jako praktyczna realizacja zasady wolności religijnej*) i **dr Monika Tomaszewska** (*Ubezważnowolnienie zagrożeniem prawa do wolności? Uwarunkowania historyczno-prawne*).

Po przerwie przewodniczenie obradom drugiej sesji przejął prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski. Kolejny referat wygłosił **ks. prof. dr hab. Artur Mezglewski** (*Zakres przedmiotowy wolności wykonywania praktyk religijnych*). Po nim wystąpiły dwie młode pracowniczki Wydziału Prawa, Pra-

wa Kanonicznego i Administracji KUL Jana Pawła II: **dr Anna Turnia** (*Kary ograniczające wolność w prawie wykroczeń*) i **dr Marta Ordon** (*Ograniczenia wolności zrzeszania się w odniesieniu do organizacji Kościoła katolickiego w Polsce Ludowej*). Po przerwie zebrani wysłuchali przedłożenia **mgr Barbary Pawelko** z Uniwersytetu Wrocławskiego pt. *Osobno, ale razem. Drogi Polski i Litwy do niepodległości* i **dra Marka Bieleckiego** z Wydziału Zamiejscowego Nauk Prawnych i Ekonomicznych KUL Jana Pawła II w Tomaszowie Lubelskim pt. *Ograniczenia wolności religijnej dziecka*. Jako ostatni wystąpił dr Andrzej Szymański z Uniwersytetu Opolskiego, który przybliżył prawne i faktyczne możliwości organizowania przez związki wyznaniowe tzw. „przystani dziecięcych” i letniego wypoczynku młodzieży, jako poszukiwanie „przeźreni wolności” do pracy charytatywnej w realiach PRL.

Pierwsza część obrad znawców doktryn polityczno-prawnych przebiegała pod przewodnictwem **prof. dra hab. Marka Maciejewskiego** z Uniwersytetów – Wrocławskiego i Opolskiego. W sesji pierwszej referaty swe przedstawili: **dr Mateusz Nieć** z Politechniki Wrocławskiej (*Wspólnota, jednostka, wolność w myśli politycznej starożytnej Grecji*), **prof. dr hab. Bogdan Szlachta** z Uniwersytetu Jagiellońskiego (*Wola a wolność. Wprowadzenie do badań dotyczących późnośrednio-wiecznych myślicieli politycznych*) i **prof. dr hab. Włodzimierz Kosak** z Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie (*Prawo do życia*). Po przerwie wystąpili **mgr Piotr Szymaniec** (*Wolność w myśli Georga W. F. Hegla*) i **mgr Jacek Srokosz** (*Wolność obywatelska w myśli Wacława Makowskiego*) – obaj z Uniwersytetu Wrocławskiego.

Sesję popołudniową, której przewodniczył prof. dr hab. Bogdan Szlachta, wypełnili swymi wystąpieniami przedstawiciele Uniwersytetu Wrocławskiego: **dr Piotr Kimla** (*Wolność jako bezpieczeństwo*) i

dr Maciej Cesarz (*Problematyka biometrii w obszarze wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości Unii Europejskiej*). Obrady sekcji doktryn politycznych zamknął **mgr Stefan Jan Karolak** z Europejskiej Wyższej Szkoły Prawa i Administracji w Warszawie wystąpieniem

pt. *Chaos czy kosmos. Dylematy wolności*.

Należy zaznaczyć, że przedstawione referaty cechował wysoki poziom merytoryczny, zaś konferencja była bardzo sprawnie zorganizowana ku zadowoleniu zarówno referentów, jak i licznie zgromadzonej

publiczności. Należy oczekiwać, iż niebawem materiały z konferencji zostaną opublikowane i w ten sposób wprowadzone do krajowego obiegu naukowego.

Andrzej Szymański

Z prac Senatu UO

20 marca 2008 r.

■ Rektor UO **prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja** poinformował o przejściu na emeryturę kwestor **mgr inż. Marii Najdy**. Rektor podkreślił, że Maria Najda była postacią wybitną w naszym środowisku, doskonałą finansistką, odważną i krytyczną w swych decyzjach i sądach. Była obecna we wszystkich najistotniejszych momentach życia uczelni: podczas powodzi, przy najważniejszych inwestycjach i najtrudniejszych remontach. Od wielu lat była doradcą finansowym w ministerstwie, a wszelkie swoje działania zawsze podporządkowywała dobru uniwersytetu. Rektor powitał nowego kwestora UO **mgra Konstantego Gajdę**, który przez ostatnie lata był przez kwestor Marię Najdę wprowadzany w zagadnienia finansowe uczelni i przygotowywany do objęcia tego stanowiska.

■ Rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja poinformował o udziale w Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, która odbyła się w dniach 6–8 marca br. w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Posiedzenie KRUP-u odbyło się bez udziału przedstawiciela ministerstwa. Jednym z tematów była kondycja finansowa szkolnictwa wyższego, która jest gorsza niż w latach ubiegłych (nakłady na naukę w 2006 r. stanowiły 5,16% PKB, w 2007 – 4,13%, w roku bieżącym przewidziane są na poziomie 3,56%). Ostatnie podwyżki przeprowadzone

były w latach 2002–2004.

■ Rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja potwierdził informację o swojej rezygnacji z kandydowania na urząd rektora w kadencji 2008–2012, podziękował wszystkim zaangażowanym w organizację uroczystości nadania tytułów doktorów honorowych, złożył gratulacje organizatorom sesji „Marzec ’68” za jej przygotowanie i przeprowadzenie, przyjął do wiadomości wniosek KZ NSZZ „Solidarność” dotyczący przywrócenia krzyża na zwieńczeniu dachu Collegium Minus i wyraził nadzieję, że członkowie związku znajdą sposób na realizację swego postulatu.

■ Prorektor UO **prof. dr hab. Jerzy Lis** przypomniał, że 31 marca br. upływa termin naboru przez Urząd Marszałkowski wniosków o tzw. małe granty. Do chwili obecnej Uniwersytet Opolski nie zgłosił żadnego projektu, a w ramach programu można starać się m.in. o przyznanie środków na organizację konferencji, druk pism i materiałów pokonferencyjnych. O możliwości składania wniosków (za pośrednictwem Biura Badań i Współpracy z Zagranicą UO) jednostki organizacyjne uczelni zostały poinformowane już w pierwszych dniach marca.

■ Dziekan Wydziału Filologicznego UO **prof. dr hab. Irena Jokieli** przedstawiła wniosek o Nagrodę Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego (indywidualną II stopnia) dla **dra Tomasa Kamusseli** za monografię

Silesia and Central European Nationalism. The Emergence of National and Ethnic Groups in Prussian Silesia and Austrian Silesia, 1848–1918 (Purdue University Press, 2007). Wniosek został odrzucony większością głosów.

■ Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego UO **dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO**, zreferował wniosek o przyznanie Nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego (indywidualnej pierwszej stopnia) dla **dra hab. Krzysztofa Zuby** za monografię *Polski eurosceptycyzm i eurorealizm* (Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2006). Wniosek przyjęty został większością głosów.

■ Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, zreferował wniosek o przyznanie Nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego (indywidualnej pierwszej stopnia) **dr hab. Annie Pobóg-Lenartowicz, prof. UO**, za książkę pt. *A czyni ich były liczne i godne pamięci. Konwent klasztoru kanoników regularnych NMP na Piasku we Wrocławiu od początku XVI wieku* (Wydawnictwo Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2007). Wniosek przyjęty został większością głosów.

■ Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, zreferował wniosek o przyznanie **drowi Krzysztofowi Skowrońskiemu** Nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego (indywidualnej pierw-

szego stopnia) za książkę *Santayana and America. Values, Liberties, Responsibility* (Cambridge Scholars Publishing 2007). Wniosek przyjęty został większością głosów.

■ Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, zreferował wniosek o przyznanie zespołowej Nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego za organizację VI Europejskiej Konferencji Psychologii Społeczności „Social Change in Solidarity”. Wniosek przyjęty został większością głosów.

■ Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, zreferował wniosek o przyznanie **drowi Tomaszowi Ciesielskiemu** indywidualnej Nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego drugiego stopnia za książkę *Od Batołu do Żwańca. Wojna na Ukrainie, Podolu i o Mołdawię 1652–1653*, wydanej w 2007 r. przez Wydawnictwo Inforteditions. Wniosek przyjęty został większością głosów.

■ Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, zreferował wniosek o przyznanie **drowi hab. Aleksandrowi Szejnbergowi, prof. UO**, indywidualnej Nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego drugiego stopnia za książkę *Środowisko proksemiczne komunikacji edukacyjnej* (Wyd. UO 2007). Wniosek przyjęty został większością głosów.

■ Prodziekan Wydziału Teologicznego **dr hab. Remigiusz Pośpiech, prof. UO**, poprosił o zatwierdzenie wniosku o przyznanie **ks. drowi hab. Markowi Lisowi i mgrowi Adamowi Garbiczowi** zespołowej Nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego w kategorii „Osiągnięcia naukowe” za opracowanie i redakcję *Światowej encyklopedii filmu religijnego*, wydanej nakładem wydawnictwa „Biały Kruk” w Krakowie 2007 r. Wniosek przyjęty został zdecydowaną większością głosów.

■ Przedstawiciel Wydziału Prawa i Administracji **dr hab. Zbigniew**

Kwiatkowski, prof. UO, przedstawił wnioski o przyznanie **dr Marcie Rostropowicz-Miśko** indywidualnej Nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego I stopnia za publikację *Migracje ludności ze Śląska Opolskiego do Niemiec w latach 1989–2005. Aspekty demograficzne, społeczne i ekonomiczne* (Opole 2007). Książka powstała na bazie pracy doktorskiej, obronionej z wyróżnieniem na Wydziale Nauk Ekonomicznych AE we Wrocławiu w 2006 r. Wniosek został odrzucony większością głosów.

■ Dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technicznego **prof. dr hab. inż. Andrzej Gawdzik** zreferował wniosek o przyznanie **drowi hab. inż. Ryszardowi M. Jance, prof. UO**, indywidualnej Nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego (dydaktycznej, pierwszego stopnia) za autorstwo dwóch podręczników akademickich wydanych w 2007 r. przez Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego: *Podstawy inżynierii środowiska. Obliczenia emisji zanieczyszczeń gazowych* oraz *Podstawy mechaniki. Teoria i zagadnienia metodyczne statystyki*. Wniosek przyjęty został większością głosów.

■ W obszernym sprawozdaniu z działalności Biblioteki Głównej i oddziałów bibliotecznych Uniwersytetu Opolskiego, dyrektor biblioteki **dr Wanda Matwiejczuk** omówiła m.in. strukturę organizacyjną biblioteki, strukturę wydatków na zakupy biblioteczne, sposoby udostępniania zbiorów, formy prowadzonych szkoleń i zajęć dydaktycznych, działalność naukową pracowników biblioteki.

■ Przewodniczący Rady Bibliotecznej UO **prof. dr hab. Stanisław Kochman** przedstawił wnioski rady przyjęte na posiedzeniu w dniu 17 marca br. Rada Biblioteczna pozytywnie oceniła działalność biblioteczną i zaapelowała do władz uniwersytetu o poprawę uposażeń pracowników biblioteki oraz ponowiła wniosek dotyczący budowy nowego gmachu bibliotecznego.

■ Prorektor ds. kształcenia **dr hab. Marek Masnyk, prof. UO**, przedstawił projekt limitów na studia doktoranckie w roku akademickim 2008/2009. Senat w głosowaniu jawnym zatwierdził proponowane limity przyjęć na studia doktoranckie na Wydziałach: Filologicznym i Historyczno-Pedagogicznym.

24 kwietnia 2008 r.

■ Rektor UO **prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja** złożył serdeczne gratulacje nowo wybranym na kadencję 2008–2012 władzom rektorskim.

■ Prorektor UO **prof. dr hab. Jerzy Lis**, nawiązując do swego wystąpienia na poprzednim posiedzeniu Senatu w sprawie bardzo słabego odzewu na możliwość składania wniosków tzw. „małe granty” z satysfakcją poinformował, że ostatecznie do Urzędu Marszałkowskiego wpłynęło 25 wniosków złożonych przez pracowników UO.

■ Prorektor UO **prof. dr hab. Krystyna Czaja** zaapelowała o przestrzeganie terminów i procedur składania wniosków badawczych: często wartościowe wnioski, złożone po terminie, ze względów formalnych

zostają umieszczane na ostatnich miejscach list rankingowych lub nie są w ogóle rozpatrywane. Poinformowała ponadto o udziale w spotkaniu z kierownictwem Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, które odbyło się w kancelarii premiera, a zasadniczym tematem spotkania były nowo opracowane założenia reformy systemu nauki i szkolnictwa wyższego, udziale w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej – informacje z posiedzenia zostaną zaprezentowane na majowym posiedzeniu Senatu.

■ Przewodnicząca Senackiej Komisji ds. Badań i Współpracy z Zagranicą **dr hab. Elżbieta Dąbrowska, prof. UO** poinformowała o posiedzeniu komisji w dniu 9 kwietnia br. Komisja opiniowała m.in.: podział

środków na badania; projekt umowy o charakterze akademickim i naukowym z Uniwersytetem w Taichung; zapoznała się ze sprawozdaniami z działalności naukowo-badawczej i współpracy z zagranicą, które referowane były przez dziekanów poszczególnych wydziałów. W imieniu nieobecnej (wizytacja PKA) **prof. dr hab. Czesławy Rosik-Dulewskiej** poinformowała o opracowaniu przez Senacką Komisję ds. Kadry Naukowej i Zatrudnienia nowych zasad oceny pracowników.

■ Dziekan Wydziału Filologicznego **prof. dr hab. Irena Jokiel** poinformowała o zakończonym postępowaniu w sprawie nadania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego **prof. drowi hab. Ryszardowi Nyczowi**, wybitnemu teoretykowi i historykowi literatury. Senat UO w głosowaniu jawnym jednomyślnie

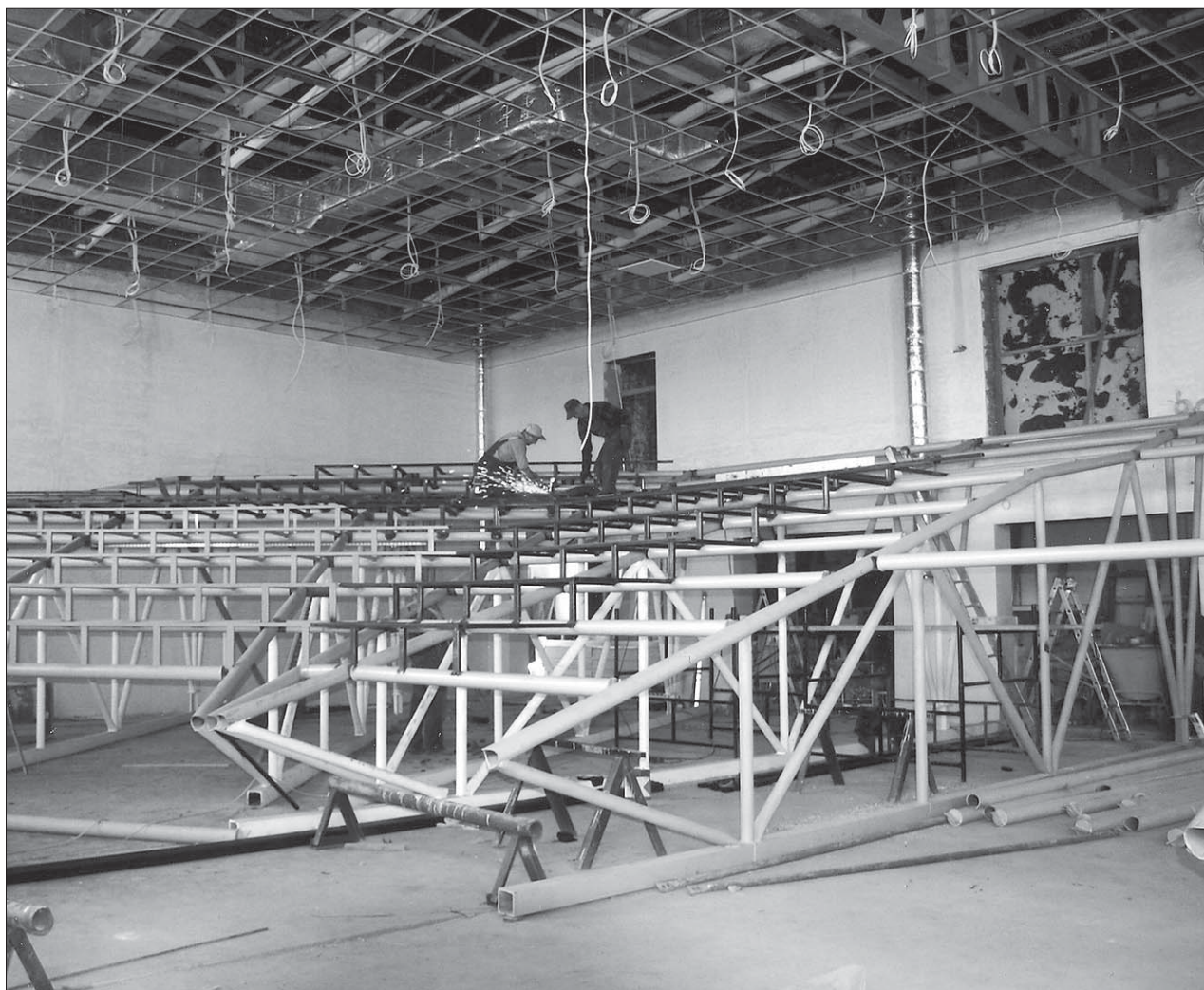
podjął decyzję o nadaniu profesorowi Ryszardowi Nyczowi tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego. Uroczystość nadania tytułu odbędzie się 6 czerwca 2008 r.

■ Przewodniczący Senatu UO prof. Stanisław Nicieja poinformował o organizowanej przez władze samorządowe miasta i województwa sesji z okazji 10. rocznicy obrony województwa opolskiego, której główna część przewidziana jest na 6 czerwca (termin zaplanowanych w UO promocji doktorskich i dhc), dlatego na naszej uroczystości może zabraknąć przedstawicieli władz wojewódzkich i marszałkowskich.

■ Sprawozdania z działalności naukowo-badawczej w roku 2007 oraz ze współpracy Uniwersytetu Opolskiego z uczelniami zagranicznymi i instytucjami naukowo-badawczymi przedstawiła **mgr Anna Kuczyńska**,

kierownik Biura ds. Badań i Współpracy z Zagranicą.

■ Prorektor **prof. dr hab. Krystyna Czaja** zwróciła uwagę na znaczną intensyfikację badań naukowych (wskaźnik wzrostu w stosunku do 2006 r. wynosi 60 proc.), nieźle kształtują się również wskaźniki uprawnień akademickich oraz wymiany międzynarodowej. Wskaźniki te są jednymi algorytmie elementów obowiązującego algorytmu finansowania szkolnictwa. Nadal niepokojący jest za mały stopień wykorzystania przyznanych środków na badania statutowe i badania własne. Znaczenie poprawiających się wskaźników podkreślił również prorektor prof. dr hab. Jerzy Lis: jest szansa ich przełożenia w przyszłym roku na kategoryzację. Należy zintensyfikować starania o pozyskanie profesorów cudzoziemców, których zatrudnie-



Remont auli UO przy ul. Oleskiej trwa

nie (przynajmniej na 1 semestr) jest bardzo dla uczelni korzystne.

Senat w głosowaniu jawnym jednomyślnie zaakceptował przedstawione sprawozdania z działalności naukowo-badawczej i współpracy z zagranicą w roku 2007.

■ Propozycję limitu 35 osób na studia doktoranckie w roku akademickim 2008/2009 prowadzone na Wydziale Teologicznym przedstawił ksiądz-dziekan **prof. dr hab. Tadeusz Dola**. Do zgłoszonych na poprzednim posiedzeniu przez senatorów wątpliwości co do zbyt wysokiej liczby doktorantów i zapewnienia im opracowania min. 15

godz. rocznie, ksiądz dziekan złożył na ręce prorektora ds. kształcenia i studentów pisemne wyjaśnienie.

W głosowaniu jawnym Senat UO większością głosów (przy 6 głosach wstrzymujących się) zatwierdził limit 35 osób na studiach doktoranckich prowadzonych przez Wydział Teologiczny.

■ Prorektor prof. dr hab. Krystyna Czaja przypomniała o braku możliwości prawnych pobierania od osób fizycznych opłat za przeprowadzanie przewodów doktorskich.

■ Przedstawiciel Samorządu Studenckiego **Piotr Zamelski** zreferował proponowane poprawki do „Re-

gulaminu Samorządu Studenckiego”. Proponowana wersja „Regulaminu Samorządu Studenckiego” została zatwierdzona jednomyślnie.

■ **Dr hab. Ryszard Pietrzak, prof. UO** zwrócił się z apelem do senatorów, jako reprezentantów całego środowiska uniwersyteckiego o niepomijanie milczeniem i zdecydowane reagowanie na coraz bardziej rozprzestrzeniające się wśród młodzieży brutalizowanie języka i niegodne zachowanie, nadużywanie wulgaryzmów, niechlujność językową.

Lucyna Kusyk

Biblioteka w Collegium Civitas UO

W marcu br. minęła pierwsza rocznica oddania do użytku nowej siedziby Międzywydziałowej Biblioteki Politologii, Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Opolskiego, a w maju minął rok od nadania jej imienia Bolesława Wierzbiańskiego.

Podwaliny pod Międzywydziałową Bibliotekę Politologii, Filozofii i Socjologii zaczęto kłaść w roku 2000, gdy dyrektor ówczesnego Instytutu Nauk Społecznych UO **dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO**, wystąpił do dyrektora Biblioteki Głównej UO **dr Wandy Matwiejczuk** z wnioskiem o stworzenie czytelnicy instytutowej. Lokal taki – po pozytywnym zaopiniowaniu wniosku – udostępniono dla potrzeb bibliotecznych w tymże roku w budynku przy ulicy Plebiscytowej. Niespełna rok później księgozbiór liczył 2600 woluminów, dostawiono kserokopiarkę i 3 komputery. Tam biblioteka funkcjonowała przez pełne sześć lat.

W minionym 2007 roku placówkę przeniesiono do nowo wybudowanego gmachu Collegium Civitas przy ul. Katowickiej – przy aktywnym, spontanicznym wo-

lontariacie studentów. Książnica została dostosowana do potrzeb niepełnosprawnych poprzez ulokowanie na parterze, bezpośrednio przy wejściu do budynku, specjalnego podjazdu. Biblioteka udostępnia swe zbiory sześć dni w tygodniu, w tym przez osiem godzin w soboty – dla studentów zaocznych. Zaznaczyć należy, iż jest to biblioteka na prawach czytelnicy, co pozwala udostępniać zbiory wszystkim zainteresowanym bez wyjątku, jednakże wyłącznie na miejscu, bez możliwości wypożyczania. Ułatwieniem jest ksero samoobsługowe i kilka podobnych punktów w sąsiadujących z biblioteką akademikach. Przed ewentualnymi wypożyczeniami książki bez wiedzy bibliotekarza zbiory chroni bramka elektroniczna, a każda książka i czasopismo jest kodowane paskiem magnetycznym.

Obecnie zbiory liczą 16000 książek i 250 tytułów czasopism, w tym zagraniczne. Udostępnia się również zbiory specjalne, w skład których wchodzi płyty CD i DVD. Biblioteka posiada nadto kolekcję przedruków z tzw. drugiego obiegu, KARTEĘ oraz gromadzone na przestrzeni dekady badania ankietowe

CBOS-u. Spora część księgozbioru pochodzi z egzemplarza obowiązkowego oraz darów. Głównym źródłem pozyskiwania pozycji są zakupy inicjowane przez pracowników naukowo-dydaktycznych oraz studentów, a dokonywane za pośrednictwem Działu Gromadzenia Biblioteki Głównej. Pozycje brakuujące, potrzebne na czas określony wybranym czytelnikom, biblioteka sprowadza poprzez sieć międzybiblioteczną. W tzw. wolnym dostępie wydzielone jest trzy czwarte księgozbioru, pozostała część ulokowana jest w magazynie, zajmującym 112,5 metra kwadratowego.

Na 134,5 metrach kwadratowych czytelnicy rozlokowanych jest 80 miejsc siedzących. Planuje się utworzenie dwunastu stanowisk komputerowych z dostępem do Internetu (będzie można korzystać z programu ALEPH, przeglądać krajowe i zagraniczne bazy danych, jak m.in.: Bibliografia Zawartości Czasopism i Przewodnik Bibliograficzny czy Current Contents, Kluwer, Newspaper Source, Proquest, Social Science Citation, Springer.

Najważniejsze współorganizowane przez bibliotekę konferencje i imprezy to m.in.: „Region jako

wspólnota kulturowa i etniczna” (maj 2007), gdzie wśród gości znaleźli się **Jerzy Buzek** i eurodeputowany **Stanisław Jałowiecki**; Międzynarodowa Konferencja Filozoficzna „Charles S. Peirce’s Normative Thought” (czerwiec 2007); III Opolskie Seminarium Socjologiczne „Polska transformacja w teoriach socjologicznych” (październik 2007), której gośćmi byli m.in. **prof. Piotr Sztompka**, **prof. dr hab. Maria Wiernaszewska**, ks.

prof. dr hab. Janusz Mariański czy **prof. dr hab. Adam Jelonek**; zorganizowana przy współpracy z Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach wystawa „Książka w obozach polskich jeńców wojennych na terenie III Rzeszy i krajów okupowanych 1939–1945” (listopad 2007, konferencja poświęcona Marcowi '68). Dużym wydarzeniem (z udziałem **prof. Bronisława Geremka**, **prof. Iwony Hofman**, red. **Czesława**

Karkowskiego, **prof. Janusza Majcherka**, red. **Piotra Stasińskiego**, red. **Romana Żelaznego**), była uroczystość nadania gmachowi Collegium Civitas imienia Bolesława Wierzbiańskiego. Inicjatywy te są zasługą **dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak**, **prof. UO**, dyrektor Instytutu Politologii UO.

Beata Śliwińska
Biblioteka Instytutu Filologii
Polskiej UO

Wielokulturowość w przestrzeni edukacyjnej

Współczesny człowiek żyje w określonym czasie i jest uwikłany w procesy historyczne, społeczne i cywilizacyjne. Procesy te powinny doprowadzić do pełnej emancypacji osobowości każdego, do oczyszczenia wzorów kulturowych wpływających na ludzkie zachowania, uwolnić jednostkę ludzką od stereotypów, mechanicznie pojmowanej ekonomii i praw rynku, od fanatyzmu religijnego i ideologicznego. Żyjemy w okresie fascynacji technicznej i trzeba uczynić wszystko, by bezkrytyczne uznanie, zwłaszcza dla technik przekazu informacji, nie przeszło na obszary wartościowania, bo jak pisze **Andrzej Radziewicz-Winnicki**: „...wielu badaczy odnosi wrażenie, że część współczesnych społeczeństw informatycznych zaczyna egzystować w nowej rzeczywistości wirtualnej, a tak naprawdę w sferze fikcji...”¹. W tej sytuacji nauki pedagogiczne z rozważą i odpowiedzialnością muszą zmierzyć się zarówno w teorii jak i w praktyce z problemami, jakie niesie z sobą globalizacja i wielokulturowość świata.

Tym zagadnieniom poświęcone

były obrady IV Międzynarodowej Konferencji pod hasłem „Wielokulturowość w przestrzeni edukacyjnej”, która miała miejsce w dniach 18–20 września 2006 roku w Częstochowie. Organizatorem konferencji była Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie, począwszy od roku 2000 organizuje ona spotkania pedagogów poświęcone właśnie wielokulturowości jako problemowi nauk pedagogicznych. Uczestniczą w nich obok najwybitniejszych krajowych i zagranicznych przedstawicieli tych nauk także nauczyciele – praktycy, pozwala to na zderzenie teorii naukowej z praktyką codziennej pracy szkolnej. Znaczący jest udział w częstochowskich konferencjach przedstawicieli opolskiego środowiska naukowego, ważne wystąpienia mieli w różnych latach m. in. profesorowie Uniwersytetu Opolskiego **Stanisław Gawlik** i **Franciszek Marek**.

Pokłosiem IV Międzynarodowej Konferencji jest publikacja „Wielokulturowość w przestrzeni edukacyjnej” zredagowana przez **Kazimierza Rędzińskiego** i **Irenę Wagner**. W tomie zebrano 46 wystąpień, podzielono je na trzy tematyczne działy: „Wielokulturowość wyzwaniem współczesnej edukacji”, „Z dziejów edukacji wielokul-

turowej” i „Psychologiczne uwarunkowania wielokulturowości”.

Dział I otwiera praca „Edukacja religijna w kontekście społeczeństwa pluralistycznego” napisana przez **ks. bpa Antoniego Długosza** i **ks. Andrzeja Przybylskiego**. Autorzy zwracają uwagę, że pluralizm w obszarze religii rodzi napięcia między tradycją a nowoczesnością i otwartością na nowe zjawiska kulturowe. Zwykle bowiem religia kojarzy się z zachowaniem niewzruszalnych prawd i zasad, które w świecie pluralistycznym ulegają poważnemu zachwianiu. Zjawisko globalizacji sprzyja poznawaniu różnych religii. W Polsce, która stanowi jednorodny w zasadzie środowisko religijne, jesteśmy świadkami konieczności nauczania się obcowania obok siebie różnych wyznań na skutek przemieszczania się ludzi. Wpływ pluralizmu na edukację religijną jest niezaprzeczalny, w znacznym stopniu zmienia on podejście Kościoła do wychowania, pozwoli na przezwyciężenie hermetyczności i konfesyjności w myśleniu o edukacji religijnej i uczyni ją bardziej służebną wobec człowieka. Problematykę tę kontynuuje w opracowaniu „Tożsamość wielokulturowa we współczesnej Europie” **Teresa Wróblewska**. Na obszarze

¹ Andrzej Radziewicz-Winnicki: *Oblicze zmieniającej się współczesności*, Kraków 2001, str. 22.

Europejskim w ramach pięciu grup językowych: łacińskiej, celtyckiej, germańskiej, słowiańskiej i ugrofińskiej wykształciło się ponad 50 języków narodowych z własną, bogatą literaturą i rozwiniętym, wieloprofilowym piśmiennictwem. Europa jest też krainą wielu religii – największą jest katolicyzm, obok niego jest protestantyzm, mahometanizm, prawosławie, a także judaizm. Europa zachowała dziedzictwo antyku, które zasymilowane z chrześcijaństwem stworzyło nową jakość życia duchowego, ukazując integrację kulturową. A zatem celem wychowania wielokulturowego jest przekazanie szacunku wobec innych kultur i sposobów życia, potrzebna jest tolerancja i zrozumienie, że kultura własna jest jedną z nich. Ciekawym dopełnieniem tematyki jest praca **Nadii Zajaczkiwskiej** z Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki we Lwowie zatytułowana „Przygotowanie przyszłych nauczycieli do wychowania narodowego i kształtowanie tożsamości europejskiej na Ukrainie”. „Wychowanie

narodowe” to dla Autorki starania wychowawcze ukierunkowane na odrodzenie świadomości narodowej dziecka ukraińskiego, które odpowiada jego naturze. Dotyczy to wszystkich na Ukrainie mieszkających, niezależnie od ich etnicznego pochodzenia, przed wszystkimi będą postawione takie same wymagania. Fundamentem wychowania przyszłych nauczycieli jest naukowo uzasadniony system wartości ogólnokulturowych i narodowych, a także konglomerat znaczących cech osobowości, które charakteryzują stosunek jednostki do społeczeństwa, państwa, samej siebie i innych ludzi, a także do pracy, kultury, przyrody itp.

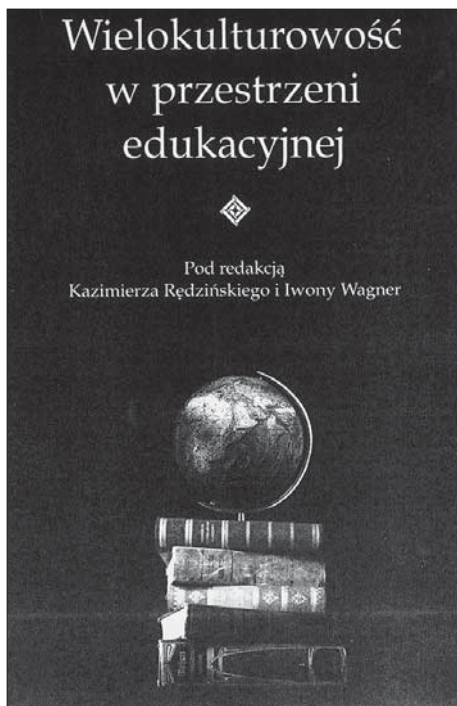
W dziale drugim „Z dziejów edukacji wielokulturowej” na uwagę zasługuje praca **Kazimierza Rędzińskiego** „Polskie organizacje młodzieżowe na Ukrainie na przełomie XIX i XX wieków”. Pomimo planowego i systematycznego tępienia polskości na terenie zaboru rosyjskiego polscy studenci skupiali się w tajnych organizacjach, podkreślając swoją narodową tożsamość. W Kijowie polscy studenci powołali Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, przekształcone później w Korporację Studentów Polskich Uniwersytetu i Politechniki w Kijowie. Również młodzież gimnazjalna tworzyła własne organizacje. I wśród studentów, i wśród gimnazjalistów rozwinięto interesujący program obejmujący m. in. organizację odczytów, przedstawień teatralnych, okolicznościowych akademii, odbiorcami tych imprez była cała polska społeczność. Charakterystyczną cechą działalności studentów i gimnazjalistów polskich na Ukrainie była nie tylko narodowa akcja oświatowa, ale także jej zintegrowanie z całym życiem narodu.

Tak było pod zaborami, dzisiaj z kolei pedagogika w procesie kształcenia i wychowania młodego pokolenia podejmuje próbę wykorzystania dziedzictwa regionalnego. Mówi o tym opracowanie **Piotra Bitnika** „Edukacja regionalna – nowe ob-

szary odniesień edukacyjnych we współczesnej szkole”. Przyjmując, że punktem wyjścia w formowaniu postaw, a także światopoglądu dzieci i młodzieży, jest dom rodzinny i jego najbliższe otoczenie, edukacji regionalnej wyznacza Autor rolę kształtowania kompetencji w zakresie kultury i języka własnej grupy w kontekście grupy większościowej, uznając, że takie działania stanowią istotny element rzeczywistości społecznej, ułatwiają wychowankom odkrywanie ich tożsamości kulturowej i własnego miejsca w świecie.

W zamieszczonej w dziale trzecim pracy „Psychologia międzykulturowa a zmiana postaw etnicznych w wychowaniu wielokulturowym” **Jozef Loksa i Amantius Akimiak** z Uniwersytetu Katolickiego w Rożemberoku piszą, że decydujące znaczenie w międzyetnicznych kontaktach społecznych mają: pozytywna percepcja społeczna, empatyczna komunikacja międzypersonalna, zachowanie prospołeczne i orientacja na respektowanie podstawowych wartości ludzkich i chrześcijańskich. Na potrzebę ich systematycznego rozwoju u młodych ludzi w procesie kształcenia i wychowania wskazuje coraz większa liczba negatywnych zjawisk społeczno – psychologicznych, połączonych z przejawami nietolerancji i agresywności wobec członków mniejszości w europejskich społecznościach.

Lektura prezentowanych na IV Międzynarodowej Konferencji prac „Wielokulturowość w przestrzeni pedagogicznej” uprawnia do postawienia tezy, iż na progu XXI wieku, w obliczu dostrzegalnych skutków globalizacji, szczególnie związanych z nią zagrożeń, jednym z najważniejszych zadań edukacji w Polsce jest budowanie pomostów pomiędzy odmiennymi pod względem światopoglądowym, kulturowym, obyczajowym, a nawet politycznym, jednostkami i grupami; przywracanie językowi jego pierwotnej roli – narzędzia porozumienia, komunikowania się międzyludzkiego. Bez tego nie pozbedziemy się ksenofobii, antysemi-



Kazimierz Rędziński, Irena Wagner (redakcja naukowa): *Wielokulturowość w przestrzeni edukacyjnej*, Częstochowa 2007, Wydawnictwo im. Stanisława Podobińskiego Akademii im. Jana Długosza

tyzmu i szowinizmu w stosunkach z innymi ludźmi.

Ta książka we fragmentach bądź w całości powinna być obowiązkową lekturą studentów zamierza-

jących w przyszłości poświęcić się profesji pedagogicznej, mówić bowiem o najistotniejszych problemach współczesności, o wychowaniu i przygotowaniu młodzieży do

godnego i twórczego uczestnictwa w życiu społecznym własnego kraju, jednego z ogniw zjednoczonej Europy, zjednoczonego świata.

Jerzy Duda

Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

Dola Tadeusz (red.), *Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego* (czasopismo – Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego, Tom 27), Opole, 2007, 473 s., cena 40,00 zł

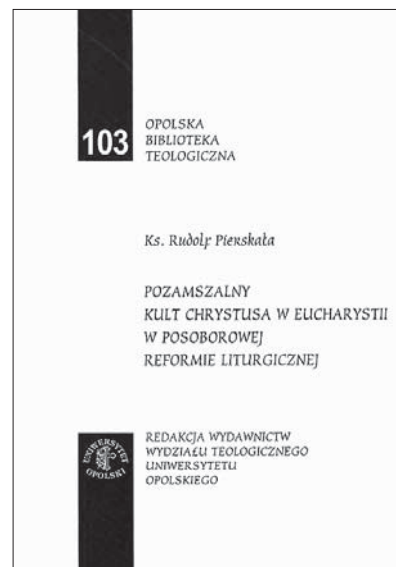


Jest to przegląd aktualnego stanu badań dyscyplin teologiczno-histo-

rycznych Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego. Prezentowane czasopisma zawiera również sprawozdanie z działalności Wydziału Teologicznego UO w roku 2006/2007.

Pierskała Rudolf, *Pozamszalny kult Chrystusa w Eucharystii w posoborowej reformie liturgicznej* (seria – Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 103), Opole, 2008, 413 s., cena 30,00 zł

Problem ujęty w temacie pracy, a dotyczący pozamszalnego kultu Chrystusa, obejmuje wiele zagadnień, które należało przebadać w różnych aspektach, m.in. historycznym, teologicznym i pastoralnym. W związku z tym w niniejszym opracowaniu wykorzystano wiele metod badawczych. Z przedłożonego opracowania wynika, że można wskazać najpierw na następujące dwa dokonania posoborowej reformy liturgicznej pozamszalnego kultu Chrystusa obecnego w Eu-



charystii: przywrócono integralną wizję Eucharystii i rozłożono odpowiednio akcenty na jej celebrację ze spożywaniem w nowym *Ordo Missae* oraz na kult pozamszalny ujęty w instrukcji *Eucharisticum mysterium* i posoborowych księgach liturgicznych.

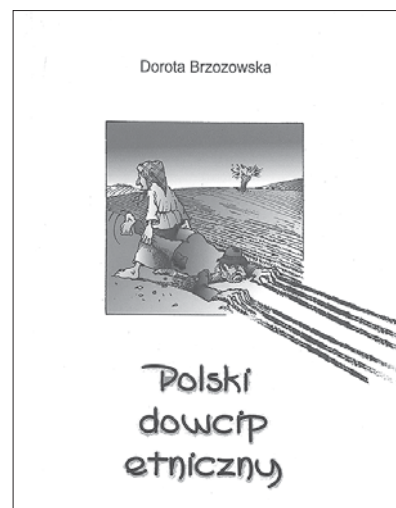
Przygotował:
mgr Piotr Juszczyszyn

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

Brzozowska D., *Polski dowcip etniczny. Stereotyp a tożsamość*, Stud. i Mon. Nr 399, ISBN 978-83-7395-286-7, Opole: Wyd. UO, OTPN, 2008, format B5, 240 s., oprawa miękka, cena 22,-zł

W bogato ilustrowanej przykładowi książce autorka pokazuje polskie dowcipy etniczne oraz wpływ treści w nich zawartych na polską tożsamość narodową. Poszczególne rozdziały ukazują stereotypy obecne w dowcipach o przedstawicielach najważniejszych dla polskich

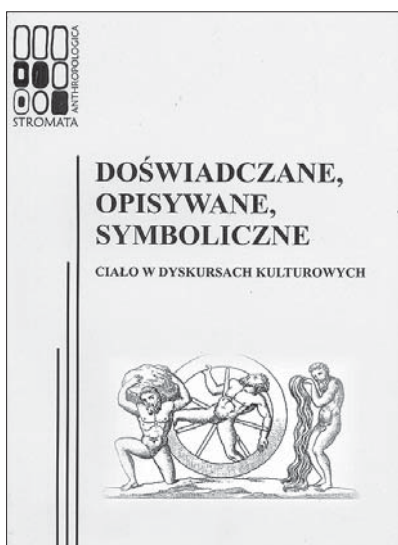
dowcipów narodowości. Dlatego też kolejno przedstawiany jest obraz obecnych w dowcipowej triadzie „Polaka, Ruska, Niemca”, uzupełniony o ważny z punktu widzenia historycznego portret Żyda oraz pokazany ze względu na współczesny wpływ amerykanizacji na kulturę polską – obraz Amerykanina. W rozdziale ostatnim, poświęconym tożsamościom rozmytym, analizowane są teksty związane z piłkarskimi Mistrzostwami Świata i biorącymi w nich udział sportowcami (L. Podolski i M. Klose). Materiałem



Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

badawczym było ponad dwa tysiące dowcipów, a celem pracy odtworzenie wyłaniającego się z dowcipów portretu współczesnego Polaka i jego, ukazanego w krzywym zwierciadle tekstów humorystycznych, świata. Książka adresowana jest do filologów i kulturoznawców oraz wszystkich zainteresowanych problematyką humoru, stereotypami, zagadnieniami dotyczącymi tożsamości oraz językowego obrazu świata.

„Stromata Anthropologica” 3: Doświadczane, opisywane, symbolizowane. Ciało w dyskursach naukowych, (red.) K. Łeńska-Bąk, M. Sztandara, ISSN 1897-5666, Opole: Wyd. UO, OTPN 2008, format B5, 432 s., oprawa miękka, cena 35,-zł



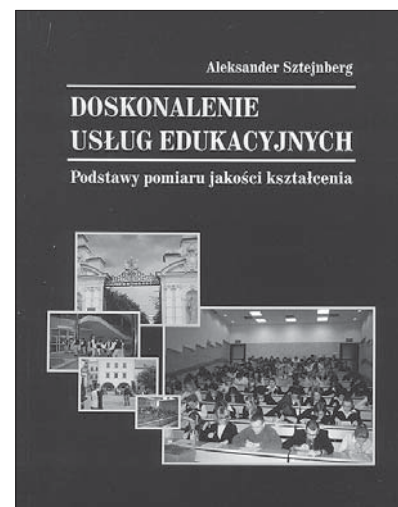
Kolejny tom serii „Stromata Anthropologica” poświęcony jest tym razem kwestiom ciała i cielesności. Historia ciała wydaje się być dla badaczy świata kultury, języka, literatury i sztuki czymś szczególnie interesującym i ważnym i można ją opowiadać na wiele sposobów. Zaczyna się ona bowiem może w różnych momentach jako historia idei, historia mentalności, historia przestrzeni architektonicznych i społecznych, historia wstydu i bezwstydu, historia różnorodności kulturowej, doktryn filozoficzno-naukowych,

historia estetyki i sztuki. Wspólne spotkanie i dyskusja badaczy pozwala zaprezentować czytelnikowi bogactwo obrazów świata, w których ciało i cielesność człowieka spełnia główną rolę. Każdy z autorów tekstu z dużą sprawnością i określonym warszatem śledzi jego obecność w rozmaitych porządkach, skłaniając do refleksji nad człowiekiem i jego ciałem. Ze względu na szeroki zakres materiału oraz charakter interdyscyplinarny pozycja jest adresowana do badaczy historii kultury i literatury, do wykładowców i studentów dyscyplin humanistycznych, a także do szerokiego grona odbiorców interesujących się zagadnieniami dziejów kultury.

Sztejnberg A., Doskonalenie usług edukacyjnych. Podstawy pomiaru jakości kształcenia, ISBN 978-83-7395-277-5, Opole: Wyd. UO, 2008, format B5, 220 s., oprawa miękka, cena 17,-zł (**podręcznik**)

Tematyka podręcznika jest skupiona wokół problemów doskonalenia usług edukacyjnych. Jest on przeznaczony dla osób interesujących się zagadnieniami pomiaru jakości kształcenia oraz prowadzeniem badań empirycznych w tym zakresie. W podręczniku zaprezentowano bogaty zbiór materiałów dydaktycznych w postaci pytań, poleceń i ćwiczeń. Stanowią one doskonałą bazę dla pracy samokształceniowej.

Podręcznik jest adresowany do szerokiego grona osób: od czytelników pragnących pogłębić wiedzę w zakresie doskonalenia usług edukacyjnych i wykorzystania technik pomiarowych jakości kształcenia, nauczycieli szkół podstawowych, gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych, nauczycieli akademickich, aż po studentów różnych specjalności. Materiał zawarty w podręczniku można wykorzystać w procesie

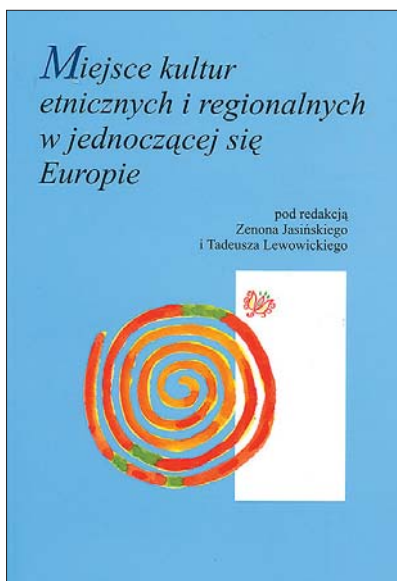


efektywnego przygotowania się do zajęć dydaktycznych, m.in. z takich przedmiotów, jak: „Podstawy kształcenia i pomiaru dydaktycznego, „Dydaktyka ogólna”, „Jakość w edukacji”. „Podstawy pomiaru jakości kształcenia”. Ponadto z pewnością skorzystają z niego nauczyciele akademicy, realizujący zajęcia z dydaktyki przedmiotowych w toku kształcenia przyszłych nauczycieli różnych specjalności.

Jasiński Z., Lewowicki T. (red.), Miejsce kultur etnicznych w jednoczącej się Europie, ISBN 83-7395-284-3, Opole: Wyd. UO, 2007, format B5, 354 s., oprawa miękka, cena 29,-zł

Po tomach „Oświata etniczna w Europie Środkowej” oraz „Kultura mniejszości narodowych i grup etnicznych w Europie”, powstałych w środowisku opolskich pedagogów, prezentowana pozycja jest kolejną publikacją poświęconą kulturom etnicznym i regionalnym. Autorzy koncentrują się nie tylko na takich aspektach, jak życie organizacyjne, podstawy prawne funkcjonowania mniejszości i grup etnicznych, ich kondycji, miejsca diaspor w krajach osiedlenia, ale szerzej i często nowatorsko prezentują problemy kultur etnicznych i regionalnych w kontekście jednoczącej się Europy,

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

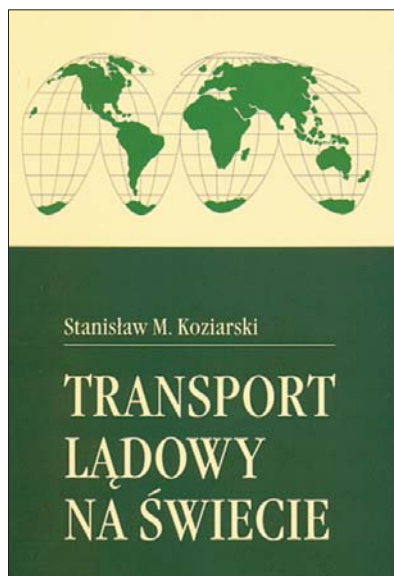


z położeniem nacisku na proces jednoczenia się. Na tom składają się publikacje wskazujące różne aspekty kultur etnicznych w Europie – od Białorusi poprzez Chorwację i Niemcy po Włochy, a kończąc na dalekiej Japonii. Interesujące są analizy tego samego etnikum, ale z różnych perspektyw geograficznych (np. etnikum białoruskie w Polsce i etnikum białoruskie na Białorusi czy etnikum romskie w Polsce i etnikum romskie w Słowacji). Zebrane prace redaktorzy pomieścili w trzech częściach. Część pierwsza poświęcona jest ogólnym kategoriom: etniczności, tożsamości i edukacji międzykulturowej, druga obejmuje prace dotyczące różnych aspektów kultur mniejszości narodowych i etnicznych, w trzeciej odnajdujemy opisy problemów życia społecznego, odzwierciedlającego konsekwencje wdrażania idei społeczeństwa pluralistycznego kulturowo. Książka adresowana jest do osób zajmujących się kulturami etnicznymi i regionalnymi zarówno z perspektywy lokalnej, jak i globalnej, a także studentów kierunków humanistycznych.

Koziarski M. S., *Transport lądowy na świecie*, Stud. i Mon. Nr 396, ISBN 978-83-7395-272-0,

ISBN 978-83-7126-233-3 Opole: Wyd. UO, Stowarzyszenie Instytut Śląski 2007, format B5, 274 s. + 18 s. nieliczb., cena 26,-

Praca w sposób syntetyczny przedstawia zmiany w sieci transportu kolejowego i drogowego na świecie. Przegląd regionalnych systemów transportowych poprzedzono rozważaniami na temat teoretycznych podstaw przekształceń sieci transportu lądowego oraz krótkim historycznym studium rozwoju komunikacji kolejowej i drogowej na świecie. Zawarto w niej również skrótową analizę zmian struktury przewozów. Szczególnie dużo miejsca poświęcono przemianom najnowocześniejszych elementów infra-



struktury transportowej, jakim są sieci autostrad i trasy szybkich kolei. Charakterystykę sieci transportu kolejowego i drogowego przedstawiono w układzie kontynentów oraz wybranych krajów świata o dużym znaczeniu w systemie transportu

lądowego świata. Praca zawiera liczne syntetyczne zestawienia tabelaryczne prezentujące wybrane wskaźniki systemu transportowego. Dane liczbowe wsparto również w niektórych przypadkach wykresami. Dodatkowo sieci transportu kolejowego i drogowego poszczególnych krajów zaprezentowano na kolorowych mapach. Książka adresowana jest do wszystkich zainteresowanych problematyką transportu.

Przygotowała:
Lidia Działowska

Ponadto ukazały się:

„**Dyskurs. Czasopismo politologiczne**”, Wiara w politykę, nr 05/2007, ISSN 1733-8735, Opole: IP UO, format B5, 160 s. + 2 s. nieliczb, oprawa miękka, cena 12,- zł

„**Dyskurs. Czasopismo politologiczne**”, Perspektywy polskiej polityki zagranicznej, nr 06/2007, ISSN 1733-8735, Opole: IP UO, format B5, 168 s., oprawa miękka, cena 12,- zł

„**Przegląd Stosunków Międzynarodowych**” – „**The International Affairs Review**” 2007, nr 1, 2 (155, 156), (red.) J. Sawczuk, ISSN 37176, Opole: IP UO, 2007, format B5, 176 s., oprawa miękka, cena 13,- zł

Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Opolskiego 24: Inżynieria procesowa w ochronie środowiska, red. A. Gawdzik, ISSN 1427-6623, Opole: Katedra Inżynierii Procesowej UO, 2007, format B5, 162 s., oprawa miękka, cena 13,- zł

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego
znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa
www.wydawnictwo.uni.opole.pl
tam też działa księgarnia internetowa



Promocje doktorskie 2008



6 czerwca br. w auli Wydziału Teologicznego UO odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów doktorskich, w której uczestniczyły także rodziny świeżo upieczonych doktorów Uniwersytetu Opolskiego. Jak widać na zdjęciu – przybyli też najmłodsi członkowie tych rodzin.

(bas)

